

WACŁAW TOKARZ

OSTATNIE LATA HUGONA KOŁŁĄTAJA

(1794—1812)

PRACA ODZNACZONA NAGRODĄ IM. J. U. NIEMCEWICZA.

TOM II.



W KRAKOWIE. — NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI — MCMV.
GEBETHNER I WOLFF W WARSZAWIE, G. GEBETHNER I SKA W KRAKOWIE.



Kraków. — Drukarnia Uniw. Jagiell. pod zarządem J. Filipowskiego.

SPIS RZECZY.

ROZDZIAŁ VI.

„Nil desperandum".

Na pomysłach Kołłątaja, zrodzonych w Moskwie, na jego postępowaniu w pierwszych chwilach po przybyciu do Księstwa Warszawskiego, mimo wszystko, odbijał się fakt, że przez lat trzynaście nie brał on albo żadnego, albo minimalny udział w życiu swego kraju i zatracił potrosze znajomość narodu, który przecież od czasu wypadków roku 1794 przeszedł przez okres zmian, bardzo płodnych w następstwa. Tego braku nie była w stanie pokryć nawet jasna umysłowość Kołłątaja, która tylko w dobie silnie odczuwanego związku z krajem wskazywała mu drogi słuszne, a w przeciwnym razie nie chroniła bynajmniej od wchodzenia na manowce, n. p. zbyt ścisłych stosunków z jakobinami i ich taktyką.

Związku tego — w stopniu, w jakim go daje sprawowanie urzędu publicznego i połączone z niem poczucie odpowiedzialności, nie posiadał Kołłątaj w całej pełni nigdy za Księstwa Warszawskiego, i dlatego też w tym ostatnim okresie jego życia nie spotykamy się z tym realizmem, spokojem i odpowiedzialnością sądów, jaką posiadał on dawniej. Przyjazd do Księstwa zmieniał jednak po części dawny stan rzeczy. Mimo fakt, że Kołłątaj obracał się w początku swego pobytu prawie wyłącznie w kołach opozycyjnych, ulegając ich natchnieniom, to przecież w zetknięciu się z realnem życiem społeczeństwa, musiał je obserwować, a wówczas siłą rzeczy budziła się w nim szlachetniejsza strona jego natury, skłaniając go do myśli

i prac, przekraczających ramy intryg i waśni partyjnych, osobistych żalów i niechęci. Zbyt dawno nie obracał on się w środowisku, w którem można było mówić swobodnie o położeniu kraju, zbyt silnie odczuwał sam swoje odcięcie od życia narodu, aby nie poddać się chęci poznania nastroju społeczeństwa i jego istotnego stosunku do nowego stanu rzeczy.

Obserwacye, zebrane na schyłku 1808 i początku 1809 roku, za czasu pobytu w Kaliszu i w Warmbrunn, gdzie w czasie sezonu przebywali liczni przybysze z Księstwa, nie były pocieszające.

»Przejechałem wzdłuż ten mały kraj, pisał o tem Horodyskiemu [1], zaczepiłem o stolicę, bawiłem na Śląsku 5 niedziel, wszędzie widziałem w Polakach upadającą nadzieję, osłabiony duch publiczny, narzekania na stan przytomny rzeczy naszych. Wszędzie dostrzegłem, iż jeżeli wielu przerażonych było patryotycznym smutkiem, wielu wszakże trwożyło się albo przez niedostatek objęcia nowych robót w Europie, albo przez rozsiewane dość sztucznie postrachy przez ludzi, nieżyczliwych naszemu wskrzeszeniu. Jedni narzekali na rząd, przyrównywując jego wady do korzyści przeszłego, drudzy lękali się, aby kraj ten nie był zachowanym na przyszłe targi, dogodne obcym od naszego dobra widokom, inni niedowierzali dobroczynnym zamiarom wskrzesiciela naszego«.

Temu stanowi rzeczy trudno się było dziwić bezwzględnie, trudno było widzieć w nim litylko wyraz nieuzasadnionych niczem domagań się od polityki francuskiej. Przeciwnie tkwiły w nim pierwiastki obaw ze wszechmiar słusznych co do kierunku polityki Napoleońskiej, którym, jak widzieliśmy, sam Kołłątaj nie był bynajmniej obcym. Społeczeństwo nie prędko jeszcze miało nabrać zaufania do własnych sił, wszystkiego mogło spodziewać się lub obawiać od twórcy Księstwa Warszawskiego, a w tym względzie sytuacya końca r. 1808 i początków 1809 musiała skłaniać raczej do obaw, niż nadziei.

---

[1] Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 1/X 1808 (Ak. U.).

Położenie Księstwa Warszawskiego było względnie pewnem do czasu klęsk francuskich w Hiszpanii, gdy okupacya wojskowa Prus i Księstwa dawała możność zdruzgotania w każdej chwili Austryi i stanowiła wogóle trwałą podstawę przewagi francuskiej na północnym wschodzie. Domagano się wówczas w Warszawie wojny, sądząc, że doprowadzi ona do przyłączenia Galicyi; zamyślano o uzyskaniu Śląska, wierzono w to, że Prusy nigdy już nie będą w stanie podźwignąć się; oczekiwano jednem słowem, jak mówił Kołłątaj, że Napoleon lada chwila wprowadzi w wykonanie swe plany ostateczne co do północnego wschodu. Tymczasem doczekano się wypadków w Hiszpanii, które groziły uwięzieniem na czas dłuższy wszystkich sił Napoleona na przeciwległym krańcu Europy. Po kapitulacyach pod Baylen i Cintra przychodziły wiadomości o konwencyi z Prusami, warującej ich ewakuacyę, pociągającą za sobą wymarsz Davouta z Warszawy. Odtąd w mniej optymistyczny sposób przyjmowano wiadomości o zbrojeniach austryackich w Galicyi, z obawą myślano już o wojnie.

Oprócz tego klęski francuskie w Hiszpanii wywoływały w Księstwie jeszcze obawę zupełnie innego rodzaju. Dziś nauka historyczna, jako nowość pewnego rodzaju, przynosi wiadomość o tem, że Napoleon w Tylży ofiarował Aleksandrowi I cały zabór pruski, a przynajmniej jego część znaczną, nawiązując do znanych sobie zamysłów rosyjskich z r. 1805 i 1806—7 o koronie polskiej, i że utworzenie Księstwa Warszawskiego było wynikiem propozycyi cesarza Aleksandra, a charakter przejściowy całego dzieła, zaznaczony przedewszystkiem w oddaniu Księstwa królowi saskiemu, pochodził stąd, że Rosya nie chciała rezygnować raz na zawszez oferty Napoleńskiej. Otóż nasuwające się zawsze pytanie, czy o tej istotnej genezie Księstwa nie wiedziano w kołach rządowych warszawskich, można stanowczo rozwiązać w sposób twierdzący. Między ludźmi Księstwa a zwolennikami dawnych pomysłów politycznych z r. 1805 i nowych z r. 1806, Czartoryskim, Ogińskim, Czackim i innymi, których cesarz rosyjski nie omieszkał odrazu poinformować o propo-

zycyi Napoleona, istniał przecież ciągły związek, i na tej drodze już w końcu grudnia 1807 r. dowiedziano się o wszystkiem, jeżeli nie wiedziano tego już za czasów rokowań w Tylży [1].

Na razie—ta wiadomość o istotnej genezie Księstwa, jakkolwiek drażniąco mogła oddziaływać na społeczeństwo, wierzące święcie w to, że Napoleon utworzył Księstwo wbrew Rosyi, nie miała większego praktycznego znaczenia. Chociaż nastrój Dworu Drezdeńskiego w sprawie podarku Tylżyckiego i stała kuratela francuska — mogły wzbudzać obawy, czy Napoleon nie ponowi swej oferty, a Rosya nie przyjmie jej, to jednak pomysły Napoleońskie co do Śląska i wogóle całość polityki francuskiej dawały rękojmię, że tak nie będzie. Obawa podobnej ewentualności poważniej nasunęła się dopiero po klęskach w Hiszpanii, w przededniu zjazdu w Erfurcie, po którym w Warszawie spodziewano się tego właśnie rezultatu [2].

Refleksye tego rodzaju nasuwały kołom rządowym zbyt wiele obaw, aby były one w stanie oddziaływać silniej na opinię publiczną i wzbudzić w niej zaufanie do nowego stanu rzeczy. Zresztą i bez tego rząd Księstwa, bezsilny już w swem założeniu, naówczas dyskredytowany współzawodnictwem ministrów z coraz przemożniejszym Łubieńskim, zdający sobie sprawę z niepopularności związku z Saksonią, objawionej tak silnie z racyi konwencyi z Rosyą o wydawanie dezerterów, nie miał żadnych danych do pokierowania opinią.

W tych warunkach, w szerokich kołach społeczeństwa szerzyły się bez przeszkody podejrzenia co do wartości protektoratu francuskiego, podszepty zwolenników innego rozwiązania kwestyi polskiej, wzmagając to uczucie depresyi, jakie wywołał traktat Tylżycki, konstytucya i instytucye Księstwa,

---

[1] Porówn. w tej mierze, oprócz głosów Czartoryskiego i Ogińskiego, wiadomości, rozpowszechniane w Warszawie przez Czackiego (Davout l. c. III, str. 27, 170, 197).

[2] Porówn. wiadomość Davout'a o liście Linowskiego (l. c. str. 289, oraz 301, 315, 328).

ciężary systematu kontynentalnego i ofiary, jakich wogóle wymagał nowy stan rzeczy. Do jakiego stopnia dochodziła ta depresya, wnosić można z tonu broszur, jakie się pojawiły w przededniu sejmu r. 1809, a które stawiały wprost przed społeczeństwem na ostrzu miecza kwestyę bytu lub niebytu politycznego.

W kołach rządowych obawiano się zwłaszcza o pierwszy sejm, który, jakkolwiek go ograniczyła konstytucya Napoleońska, miał być, lub nie, wyrazem ustalenia się stosunków w Księstwie i zaufania opinii do rządu i nowego stanu rzeczy.

Kołłątaj, jako publicysta, wyróżniał się zawsze tą, charakterystyczną u publicystów pewnego typu, zaletą uchwycenia momentu. Dowody tego złożył, pisząc »Listy Anonima do marszałka« w przededniu Sejmu czteroletniego i dając inicyatywę do napisania książki »O ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego maja« w okresie przygotowań do powstania r. 1794. Konieczność podobnego oddziałania na opinię odczuwał on zaraz od czasu swego przybycia do Księstwa i dziwił się, dlaczego rząd tak mało robi dla tej sprawy, zwłaszcza wobec silniejszego jeszcze, niż w stolicy, zniechęcenia na prowincyi. »Rząd nasz, pisał o tem Osińskiemu [1], nie trudzi się dotąd, ileby należało rozniecaniem oświecenia publicznego i uważa ten przedmiot jako nie zasługujący na jego opiekę, choć przecież jest to prawdą niezbitą, że opinia publiczna, bez której żaden rząd nie może uzyskać potrzebnej sobie ufności, niczem lepiej ugruntowaną być nie może, jak przez dobre dzieła, któreby naród oświecały o jego prawdziwych potrzebach i dobroczynnych rządu zamiarach. Jeżeli gdzie, tedy najbardziej u nas nie należałoby zaniedbywać tych najpożyteczniejszych środków. Długa anarchia wprawiła nas w nałóg przyganiania wszystkiemu, cokolwiek się tyczy rządu, kilkunastoletnia niewola oswoiła nas z prawidłami rządów obcych; jesteśmy dziś

---

[1] Kołłątaj do Osińskiego w d. 1/X 1808 (F. K.).

właśnie w tym stanie, w jakim się znajduje człowiek po długo wytrzymanej chorobie. Wszystkiego się obawiamy, odwykliśmy od dawnego rzeczy stanu, nie nawykliśmy do przytomnego; pojmowania nasze są po części błędne, i rząd nie pracuje nad przywróceniem nas do naszego właściwego charakteru; staliśmy się złymi naśladowcami obcych prawideł: ci, którzy teraz chcą figurować, albo nie wzięli narodowego wychowania, albo przejęli zupełnie obce. Rząd dobroczynny winien nas pogodzić z nami samymi przez ugruntowanie jednej opinii publicznej, powinien nas naprowadzić na drogę pewną i usposobić tak, żebyśmy byli zdolni dobrze prowadzić nasze potomstwo«.

Stwierdzenie powszechnego zniechęcenia nasuwało Kołłątajowi myśl podjęcia na własną rękę tej pracy, pokrzepienia serc, przekonania społeczeństwa, że »Nil desperandum«, »pokrzepienia, jak mówił sam, ducha narodowego w Polakach, zawiedzionych tyle razy w swej ufności i przestraszonych tylu niepewnemi teraźniejszej dyplomatyki robotami«.

Taka praca—Kołłątaj zdawał sobie z tego dobrze sprawę—mogła nie tylko »pokrzepić upadającą ufność« publiczną i zaradzić koniecznej potrzebie, ale zarazem zwrócić uwagę powszechną na niego samego i zbliżyć go do tego celu, do którego nie zbliżyły go poprzednie starania. Za Księstwa, wobec faktu, że ogół był w gruncie rzeczy dobrze nastrojony i nadzwyczaj podatny dla dobrych wpływów, na tej drodze można było istotnie zrobić dużo dobrego, a zarazem i zyskać wiele — środkami szlachetniejszymi, niż prowadzenie intryg przeciw rządowi własnemu w Paryżu i Dreźnie. Ta okoliczność tłomaczy nam fakt, dlaczego Kołłątaj tak gorączkowo, ze szkodą samego dzieła, wziął się do tej pracy, chcąc ją wykończyć i wydać przed zbliżającym się sejmem.

Liczył on na to, że jeżeli dzieło jego będzie mieć większy rozgłos w kraju, to zwróci niewątpliwie na siebie uwagę rządu francuskiego i pomoże mu więcej w Paryżu, niż wysyłanie memoryałów. O osiągnięcie tego rezultatu starał on się zresztą zawczasu; dlatego plan swej pracy przedłożył odrazu Da-

vout'owi i uzyskał od niego zapewnienie, że jej przekład francuski, *który przygotowywał równocześnie z oryginałem*, będzie napewno doręczony cesarzowi [1]). Dzięki temu, zamierzone dziełko miało być także memoryałem o kwestyi polskiej dla cesarza, i nie biorąc tego w rachubę, nie bylibyśmy w stanie zrozumieć właściwie tonu broszury oraz poszczególnych jej ustępów.

Poza tymi głównymi motywami, które skłoniły Kołłątaja do napisania tej pracy, na jej powstanie złożyły się jeszcze życzenia »jakobinów polskich«.

Wyjazd Davout'a z Księstwa, zmiana okoliczności politycznych, zmieniły po części zapatrywania i taktykę tego stronnictwa. Występowanie pod hasłem obrony stanu rzeczy, zaprowadzonego przez Francuzów w Księstwie, nie prowadziło już do niczego; mogło się nawet przyczynić do gruntownego zdeskredytowania stronnictwa w opinii powszechnej. Stąd też — w okresie zbliżającego się sejmu — następuje pewna zmiana ról w kołach rządowych i opozycyi: w początkach — rząd Księstwa liczył się z opinią, a jakobini bronili urządzeń i kurateli francuskiej, przed sejmem rząd siłą rzeczy musiał stawać w obronie istniejących stosunków, które jakobini, dla pozyskania sobie opinii, gotowi byli zwalczać.

W związku z myślą oddziałania na sejm — przyjęli jakobini gorąco wiadomość o zamierzonej pracy Kołłątaja. Bez względu na jego niepopularność, można się było spodziewać, że głos jego wywrze duże wrażenie i może bardzo posłużyć do celów stronnictwa. To też Horodyski i Szaniawski ofiarowali się Kołłątajowi z gotowością wydania jego pracy własnym kosztem, a później, uzyskawszy od niego zrzeczenie się wszelkich praw autorskich, uważali ją za swoje przedsiębiorstwo, prowadzili jej korektę, wydali ją własnym kosztem, a przedewszystkiem pragnęli oddziałać na jej kierunek.

Żądano najsamprzód od Kołłątaja, aby pracę tę wydał pod własnem nazwiskiem. Temu oparł on się stanowczo.

---

[1]) Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 1/X 1808 i 14/II 1809.

»Proszę o to najusilniej, pisał, aby dzieło to nie było drukowane pod mojem imieniem; mniej będzie miało nieprzyjaciół, gdy jakie cudze imię będzie położone na jego czele, jeżeli anonim wyjść nie może«. Gdy związkowi ponawiali wciąż swe prośby, odpisał stanowczo Horodyskiemu: »proszę, aby to dziełko zostało podrzutkiem, albo mu daj jakiego chcesz ojca, i aby jego edycya względem miejsca była rozsądnie ukrytą«. Dzięki temu, broszura wyszła bezimiennie, a jako miejsce jej wydania figurował Lipsk, z czego później naiwni posłowie sejmowi mogli wnosić, że Warszawę podczas sejmu zasypywano zagranicznymi drukami [1].

Chęć wywarcia wpływu na kierunek broszury doprowadziła wkrótce do całego szeregu charakterystycznych nieporozumień między jakobinami i autorem.

Chcieli oni przedewszystkiem, aby Kołłątaj podjął w tej pracy zadanie rehabilitacyi własnej i całego swego stronnictwa. W tym celu, jak już mówiliśmy, Horodyski przysłał mu, znaleziony w papierach po Albertrandim, list Stanisława Augusta do Wolskiego, w tym celu również zestawiono go ze »spotwarzonym« Bakonem. Wszystko nadaremnie, gdyż Kołłątaj nie chciał dać miejsca sprawom osobistym i partyjnym w książce, napisanej ku pokrzepieniu serc. Oddawszy swą pracę na własność wydawcom, dał on im wprawdzie dość szerokie pole do czynienia uwag i poprawek na własną rękę. — »Upraszam cię na przyjaźń, pisał o tem Horodyskiemu, abyś co tylko znajdziesz przeciwnego naprawie opinii publicznej, zmazał, poprawił, ułagodził. »Constitui te, ut destruas et evellas, et edifices et plantes«, bo ja nie mam żadnego celu w mojej robocie, jak tylko utrzymać obywatelów w dążeniu do tego statku, którego niezbitą widzę potrzebę, abyśmy kiedy stali się narodem«. Ale pozwolenie to, w jego myśli, nie było nieograniczone i nie dotyczyło kwestyi załatwienia w broszurze porachunków partyjnych. Tu i owdzie — on sam, bo zupełnej rezygnacyi trudno się było i po nim spodziewać, powodując się swemi urazami,

---

[1] Dziennik Ludwika Szczanieckiego. Warszawa 1904, str. 16.

mówił o skłonności Polaków do wzajemnego oczerniania się przed cudzoziemcami, dawał do zrozumienia, że urzędy w Księstwie obsadzono, kierując się widokami koteryi, z wyłączeniem wielu ludzi, zdolnych do pracy publicznej, ale nie chciał wysnuwać z tego innych wniosków, jak tylko wezwanie do zapomnienia oskarżeń—i zgody na przyszłość, w imię sprawy publicznej. »Obecnie zdobyć się mamy, mówił, na szczere przebaczenie wszelkich zastarzałych uraz i pod tym warunkiem przystępować do nowego kontraktu społecznego. Rzućmy zasłonę na te smutne czasy pasującej się cnoty jednych z nieprawością drugich: dość pociechy dla dobrych, że widzą skruszone dzieło przemocy, niesprawiedliwości i powszechnego zgorszenia; dość ukarania dla złych, że ich ściga wewnętrzna zgryzota. Moment odrodzenia się naszej ojczyzny jest zdarzeniem tyle szczęśliwem, iż go nie powinna zachmurzać żadna niechęć, tembardziej zemsta«.

Obok szlachetnego pojęcia sprawy odrodzenia narodu — o powściągliwości Kołłątaja decydował też i wzgląd innego rodzaju. Chodziło mu mianowicie o Napoleona, którego — radykalizm broszury mógłby radykalnie zniechęcić do jej autora. Gdy związkowi żądali ostrzejszego wystąpienia przeciw magnatom w Polsce i potępiali ustęp książki, w którym autor chwalił Napoleona za przywrócenie szlachectwa we Francyi, Kołłątaj odpowiadał wyraźnie, że »gdybym na to uprzedzenie nastąpił, przekonałbym cesarza, że jestem takim, jakim mnie przed nim odmalowano, bo o tem dziele wie już marszałek«. O magnatach w Polsce stanowczo nie chciał on pisać w tonie, jaki cechował dawne memoryały Zajączka i jakobinów, mówiąc, że, gdy zwalcza te nadużycia, jakie w Polsce stale wiązano z wyobrażeniem o magneteryi. nie ma potrzeby oskarżać przedstawicieli rodzin historycznych, którzy z poświęceniem pracują dla sprawy publicznej.

Mimo to — stosunek Kołłątaja do wydawców był tak zależny, że, chociaż w zasadniczych rzeczach musieli mu oni ustąpić i pousuwać z książki samowolnie powtrącane ustępy, to jednak i on musiał im pozwolić na dodanie przypisku,

w którym oświetlali oni, w myśl jego odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego, wypadki lat 1788—1794 i ich stosunek do Rewolucyi francuskiej, odsuwając od siebie, jako oszczerstwo, zarzut jakobinizmu; mówili — że »w Polsce nietylko nie było nigdy zawiązanego i rozszerzonego jakobinizmu, ale nawet w czasie tak smutnym i niebezpiecznym (r. 1794) umiano mu zapobiedz, że był on tylko wytworem ajentów obcych i ludzi niechętnych dziełu odrodzenia narodowego, że dość było przez lat czternaście myśleć mocno o swoim narodzie, dość było smucić się jego nieszczęśliwym losem, aby... zostać umieszczonym w liście na potępienie skazanych jakobinów«. Na umieszczenie tej noty zgodził się Kołłątaj tem chętniej, że odpowiadała ona jego własnym widokom.

Poważniejszą różnicę opinii natomiast wywołała sprawa stanowiska broszury względem polityki Napoleońskiej w Księstwie. Republikanie, jak widzieliśmy, w przededniu sejmu zmienili swą taktykę, a po części i zapatrywania, stając na gruncie uzasadnionych narzekań kraju na politykę francuzką. Rozpoczynał się dla nich zwrot w kierunku antinapoleońskim, mający ich doprowadzić w końcu istnienia Księstwa, do podejrzanych ze wszechmiar stosunków ze spiskowcami niemieckimi, a bodaj czy nie uczynić dostępnymi na pewne podszepty, dochodzące z Petersburga; zwrot, stanowiący ciekawą kartę w historyi wewnętrznej Księstwa, gdzie żywioły umiarkowane, które zrazu bardzo niechętnie wiązały się z systematem francuzkim, stopniowo przywiązywały się do niego coraz silniej, podczas, gdy ludzie, którzy z początku starali się przelicytować wszystkich na punkcie swej francuzomanii, najpierw zrywali związek z Francyą.

Ciekawym przyczynkiem do historyi tego zwrotu jest właśnie stosunek jakobinów do broszury Kołłątajowskiej. Kołłątaj stał na gruncie dawnej taktyki stronnictwa. Licząc się z faktem, że pisze i dla cesarza, bronił w czambuł, nietylko z przekonania, ale i bez niego, silnie lub sofistycznie — wszystkich urządzeń w Księstwie; bronił i dlatego, że w owoczesnej sytuacyi uważał obronę za pierwszorzędną konieczność, skoro

się chciało na prawdę związać na stałe społeczeństwo z protektoratem francuskim, a wreszcie i dlatego, że poruszanie w broszurze tych spraw, jakich dotykał w memoryale dla króla, uważał za zupełnie bezcelowe. »To, coby należało w tej mierze przełożyć władzom francuskim względem ich wpływu do rządu naszego, podług mnie, nie da się kłaść w piśmie publicznem; na to osobne jest potrzebne pismo prywatne — i tego nie zaniedbano«.

Między nim i jakobinami wywiązała się w tej mierze ciekawa ze wszechmiar polemika.

Horodyski i Szaniawski narzekali na to, że Kołłątaj obdarza w swem dziele Napoleona przesadnemi pochwałami, że wynosi go nietylko ponad wszystkich bohaterów historyi nowożytnej, ale nawet Aleksandra i porównywa go tylko z Herkulesem. Żądali oni stanowczo usunięcia z dziełka tych superlatyw, zresztą nie większych od tych, jakie wówczas były na porządku dziennym. Kołłątaj robił pewne ustępstwa, ale pochwał naogół bronił, mówiąc, że nie pisze historyi, ale książkę, z której sam Napoleon ma się dowiedzieć o planach »pożytecznych dla Polski, które mu się poddają«. — »Niech potomność, mówił otwarcie, sądzi sprawy do historyi należące, my nie możemy powstać, jeżeli on nas nie podźwignie, na nogach nie postawi, bo... byt nasz jest związany z tym osobliwym człowiekiem«, którego Polacy »winni zachęcać, aby układ do skutku doprowadził«.

Związkowi potępiali — istotnie bardzo sofistyczne — wywody Kołłątaja o donacyach francuskich, których bronił on nawet tym argumentem, że dzięki nim można będzie przecież raz skończyć z fatalnym trybem opierania dochodów skarbu na własności państwowej.

W odpowiedzi na ich zarzuty — przyznawał on się do tego, że jego wywód grzeszy sofistyką, gdyż donacye pogorszyły położenie skarbu Księstwa w sposób bardzo silny, ale równocześnie stawiał całą sprawę na gruncie odmiennym, gdzie nie można mu było odmówić słuszności. Mówił on mianowicie, że od Księstwa Warszawskiego do Polski droga prowadzić może tylko przez szereg zaciętych wojen, z ewentualnością któ-

rych naród powinien się liczyć i do nich dostosować całą swą politykę. »Wszyscy, którzy byli świadkami wojny, zakończonej przez pokój tylżycki, pisał dalej, zgadzają się na to, że była najnieznośniejszą dla Francuzów. Powiadali mi świadkowie oczywiści, że między przyczynami, dla których stanął pokój w Tylży, największą była ta, że generałowie i wojsko nie miało ochoty postępować dalej w kraju, którego niewygód doświadczyli... Wiem niepłonnie, że, gdyby nasi umieli byli w czasie użyć tych dóbr w sposób roztropny, do czego trzeba było cnoty kilku bogatych i jednej przynajmniej tęgiej głowy, tobyśmy byli mieli Prusy zachodnie i Warmię powrócone, a nawet generałów, którzy tak wielkie dobra otrzymali, przychylniejszych i wdzięczniejszych naszemu narodowi«.

Jest to, w każdym razie zdanie człowieka, umiejącego właściwie ocenić sytuacyę, chociaż niewątpliwie dochodzącego do przesady, o ile mówi o możności nabycia na tej drodze Prus zachodnich i Warmii.Wiemy np. że gdy Komisya Rządząca, chwyciła się podobnej drogi w czasie delimitacyi z Prusami i zdołała pozyskać sobie marszałka Soult'a, pozwalając mu na korzystną zmianę jego donacyi, to nietylko naprawiła pomyłkę traktatu Tylżyckiego co do Nowego Ślązka, ale zdołała przeprowadzić rozgraniczenie z wyraźną korzyścią dla Księstwa.

Broszura Kołłątajowska wyszła ostatecznie z druku w dniu 9 marca 1809 r., a więc w sam dzień otwarcia pierwszego sejmu Księstwa Warszawskiego — pod godłem: »Nil desperandum«. Nie była ona jednak w tym stopniu związana z sejmem, jak dziełka Staszica i Niemcewicza. Nie było tu mowy o programie prac sejmowych, gdyż założenie książki było ogólniejszem i jej autorowi chodziło raczej o przekonanie opinii krajowej o tem, że ogólna polityka Napoleońska siłą rzeczy prowadzić musi do korzystnego dla Polaków rozwiązania stosunków na północnym wschodzie, a zarazem—o wytworzenie męskiej, stanowczej decyzyi co do trudnej przyszłości, jaka czekała Księstwo. »Dziełko pod tyt. »Uwagi nad położeniem tej części ziem polskich, którą od traktatu tylżyckiego zwać poczęto Księstwem Warszawskiem«, zdało mi się być przydatne w tym czasie, mówił Koł-

łątaj, nietylko dla zbliżających się teraz politycznych wypadków, ale nadto dla ocucenia upadającego ducha we wszystkich, którzy sobie wyobrażają, iż rzeczy muszą pozostać tak, jak są teraz, i że błędy, przez które przechodzimy, nigdy się nie dadzą poprawić. Jest ono przeznaczone na prędkie zabłyśnienie i zapomnienie, za parę lat może dla nikogo nie będzie przydatne«. »Zamyślając się nad tem wszystkiem, zdało mi się rzeczą przydatną, dać w ręce obywateli jakie pismo, któreby upadającą ufność pokrzepiło, okazało niepłonne cele nowo uprawianej polityki i razem przekonywało, że byt naszej ojczyzny istotnie należy do tych wielkich układów«.

Chcąc doprowadzić swoich czytelników do sprawiedliwej oceny polskiej polityki Napoleona — i wogóle układu stosunków ogólno-europejskich, w odniesieniu do sprawy polskiej, dawał Kołłątaj, jako punkt wyjścia, szeroką charakterystykę polityki europejskiej w dobie rozbiorów Rzeczypospolitej. Ta charakterystyka, łącznie z historyą stosunku Francyi do kwestyi polskiej do r. 1806, stanowi pierwszą, historyczną, część broszury. Sam Kołłątaj uważał ją tylko za nieodzowny wstęp do spokojnego oceniania sytuacyi, stworzonej przez traktat Tylżycki; dla nas jednak stanowi ona odrębną całość, bodaj czy nie najciekawszą w książce. W wywodach swoich o polityce współczesnej nie chciał i nie mógł być Kołłątaj szczerym, ze względu na Napoleona, swych czytelników i wydawców, i dziś tylko z odpowiednimi komentarzami w ręku można zrozumieć poszczególne ustępy, rażące bądź wyraźną sofistyką, bądź jakąś niezwykłą u niego naiwnością; w części historycznej natomiast mógł on być samym sobą, skoro nawet zasada »Nil desperandum« w stosunku do społeczeństwa nie wymagała tutaj żadnych ograniczeń co do prawdy.

Ten wstęp historyczny oparł Kołłątaj na swych dawnych notatach i szkicach, napisanych w Moskwie, i poświęcił mu stosunkowo dużo miejsca w swej książce[1].

---

[1] Kołłątaj: »Uwagi nad tworzącym się w Europie nowym układem« Rs. Nr. 176. (Zbiór F. K.). Jestto odrębna całość, napisana w Moskwie, która weszła — z pewnemi zmianami — w skład broszury.

Z naszych polityków XVIII wieku żaden nie pozostawił nam obrazu tej polityki, której Polska była najwybitniejszą, ale bynajmniej nie jedyną ofiarą, — może dlatego, że byli oni zanadto ludźmi swej epoki, aby jej właściwości miały ich silniej uderzać. Kołłątaj stanowi w tym względzie wyjątek szczęśliwy i być może, że późniejsza historyografia nasza, biorąca pod uwagę — przy rozważaniu katastrofy rozbiorowej — raczej politykę XVIII wieku, niż winę narodu, od niego bierze swój początek. Jego charakterystyka tej polityki, ogólna, illustrująca tylko na pojedyńczych przykładach przyjęte zasady polityczne, robi dziś, mimo całą dziwaczność tego zestawienia, podobne wrażenie, jak pierwsze rozdziały pracy historyka Europy i Rewolucyi francuskiej, omawiającego »zwyczaje polityczne« Europy XVIII wieku [1].

»Najświętsze opisy prawa narodów, mówi Kołłątaj, stały się odtąd próżnem w polityce wyobrażeniem, śmiano się otwarcie z warunków jakiegobądź traktatu i zawierano przymierza sporne i odporne nie na to, żeby sprzymierzeńców swych bronić, lecz aby ich uśpić na łonie zdradniczego bezpieczeństwa; zrzekano się uroczyście pretensyj do odstąpionych dzierżaw lub praw, aby jedne tem sztuczniej popierać, aby drugie tem zręczniej przywłaszczyć; wypowiadano wojny dla innych powodów, a dla innych zawierano pokój; często nawet zapalano wojnę przeciw jednym mocarstwom, aby znienacka napaść na drugie państwo i wykonać na niem wcale obce od zaczętej wojny zamiary. Nie było na tem dosyć; kilka najpotężniejszych mocarstw zmówiły się wyraźnie na rozbójnicze systema, aby słabsze lub w nierząd pogrążone państwa między siebie dzielić«.

Polska, według Kołłątaja, była tylko jedną z ofiar tej polityki, która zwracała się przeciwko Rzeszy Niemieckiej, Turcyi, państwom włoskim, a nawet Francyi, gdy »wpadła w przypadkową anarchię«. Rozbiory Polski, według niego, zawdzięczają swą wyjątkowość tylko tej okoliczności, że były one dowodem wyrobionej już precyzyi zasad polityki rozbio-

[1] Albert Sorel: »L'Europe et la Revolution francaise« T. I.

rowej, skoro trzy państwa »choć różniły się między sobą interesami szczególnymi, choć czuły..., że zbliżone ku sobie wystawiały się na niewygodne sąsiedztwo«, przez dzieło wykonane »nietylko nie pokłóciły się, ale owszem do jedności i wzajemnej pomocy skłoniły«. Polityka rozbiorów stosowała tutaj, wyrobioną już ogólnie na wypadkach XVIII wieku zasadę t. zw. »wagi politycznej«, którą Kołłątaj charakteryzuje w sposób zupełnie podobny do Sorel'a.

Ciekawym jest stosunek autora do dwóch głównych państw rozbiorowych, aczkolwiek tutaj zapominać nie należy o fakcie, iż pisał on dla sprzymierzeńca Aleksandra I i ten wzgląd miał bardzo na oku. Stawał tutaj Kołłątaj na gruncie zasad wręcz odmiennych od dawniejszych swoich zapatrywań z okresu Sejmu czteroletniego i — od zasad swoich wydawców, jakobinów polskich. Ci ostatni, z racyi dawnych sympatyj pruskich Deputacyi, — swych stosunków z masoneryą pruską, swego wykształcenia niemieckiego, mieli pewne sympatye pruskie: wierzyli oni oświadczeniu Fryderyka Wielkiego, że »on nie dał inicyatywy do pierwszego rozbioru Polski«, i zwracali się głównie przeciwko »kolosowi na glinianych nogach, narodowi pseudocywilizowanemu, który już zaczął się rozkładać przed dojrzeniem swojem«, — dopokąd na schyłku Księstwa Warszawskiego ich nowe »sympatye słowiańskie« nie zwróciły ich ku Rosyi. Przypominał Kołłątaj, że Prusy właściwie były państwem, które wyrosło całkowicie na gruncie polityki XVIII wieku, mówił o postępowaniu z Polską »krytyka Machiavela«, który dowiódł, »że nikt nad niego nie był w stanie wykonać te systema«, stwierdzał, że jemu wyłącznie przypisać należy inicyatywę pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej, wspominał o jego stosunkach z Generalnością Konfederacyi Barskiej już w czasie podróży petersburskiej ks. Henryka, słowem stał na gruncie zapatrywań, wypowiedzianych w pamiętnej mowie Prymasa w początkach Sejmu czteroletniego, uważając Prusy za głównego przeciwnika odrodzenia Polski. Charakteryzując Prusy »jako chciwego lichwiarza, który przez wszystkie niegodziwe zabiegi, przychodził do wielkiego majątku«, nie wpadał on jednak

w ton niepolitycznego myślenia, przyznawał przeciwnie, że polityka Fryderyka II, »posłużyła do wyniesienia monarchii pruskiej; ale należało, aby natura zaręczyła dla tej monarchii podobnych następców; gdy jednak to być nie mogło. systema prędko upaść musiało«.

Rosya przerażała Kołłątaja swym ogromem. »Temu ogromnemu mocarstwu, mówił, zbywa tylko na wielkim dowcipie jakiego panującego lub jego ministra, żeby się stało zdolnem grozić, a nawet stanowić o losie całej Europy«. Zastanawiają go plany tego państwa, zdążającego do osiągnięcia protektoratu »wszystkich ludów słowiańskich i greckich«, opanowania całej Turcyi i dawnych ziem polskich, których podział Rosya »wyobrażała sobie, jak do czasu tylko współdzielącym monarchom pożyczony, bo nikt nad nią nie okazał wyraźniejszych do monarchii powszechnej usiłowań«. Wiek XVIII, — zaznaczał to Kołłątaj bardzo stanowczo — dał Rosyi wyjątkowo świetne warunki do urzeczywistnienia tych planów. »Mocarstwa europejskie same ośmieliły Rosyę do tych olbrzymich kroków, używając niebacznie jej przeciw sobie pomocy«; dzięki ich rywalizacyi, przewaga tego państwa doszła do tego, że »gdyby Opatrzność nie dała Francyi człowieka z tak wielkim dowcipem i tak wielkiemi przedsięwzięciami, ledwieby można wyobrazić sobie, jak daleko Rosya potrafiłaby już postąpić we środek Europy, z jaką przemocą mogłaby dyktować prawa, nietylko sąsiądom, ale nawet odległym na południe i na zachód krajom«. »Pod tym względem rewolucyę Francyi można uważać jako osobliwe dobrodziejstwo nieba dla uratowania całej Europy od niebezpiecznego napływu barbarzyństwa«.

Z tych założeń o niezmiernej łatwości expansyi Rosyi w Europie XVIII wieku, nieopartej jego zdaniem na istotnej sile czynnej narodu rosyjskiego, z jej klęsk w zetknięciu z potęgą Napoleońską — wyprowadzał Kołłątaj w dalszym ciągu swej broszury wnioski, podobne do tych, jakie tak chętnie podnoszono wogóle w obozie radykalnym za Księstwa, mówiąc o łatwości zadań polityki francuskiej w stosunku do »kolosu na glinianych nogach«, którym miała zadać kłam już sytuacya r. 1809.

Na zakończenie swej charakterystyki dyplomacyi XVIII w. dawał Kołłątaj obraz Europy, skoalizowanej przeciwko Francyi »pod hasłem zapobieżenia nowym moralności zasadom, które wzburzyły lud francuski i groziły innym Europy krajom zarazą zbyt niebezpieczną«. W obrazie tym stał on na gruncie swych dawnych obserwacyj z czasów pierwszej koalicyi i, mimo demonstracyjnie zaznaczane sympatye francuskie i napoleońskie, doprowadzające go np. do podzielania francuskich nienawiści do »nowej Kartaginy«, Anglii — i wogóle trzymania się oficyalnej, tworzonej przez Monitora, wersyi o wypadkach, był historykiem ciekawym, niejednokrotnie nawet z dzisiejszego punktu widzenia. Zastanawia najsamprzód jego analiza wypadków pierwszej koalicyi. »Katarzyna II i Fryderyk Wilhelm II, mówi on, zachęcali wszystkich do koalicyi, żeby zręczniej i łatwiej mogli podzielić Polskę. Austrya wciągniętą została do tej roboty, aby nierówny podział krajów polskich wynagrodzić sobie mogła nieograniczonymi zyskami za Renem i we Włoszech. Lecz gdy podział tego nieszczęśliwego kraju przyszedł do skutku, gdy Austrya wciągniętą została w wojnę, z której trudno było wycofać się, zmieniła się natychmiast scena na tym zwodniczym teatrze. Rosya, która najbardziej do koalicyi zachęcała, nie posłała za Ren ani jednego żołnierza, król pruski zrobił pokój w Bazylei«.

Takich wiadomości nie posiadał już Kołłątaj o wypadkach lat 1790—1806, o których wiedział tylko z gazet, to też tylko obraz dwulicowej polityki Prus w latach 1805—1806, ich obaw owoczesnych, doprowadzających je do nagłego przejścia od tchórzostwa do prowokacyi, zwraca na siebie uwagę, chociaż Kołłątaj celowo upraszczał sobie charakterystykę, uważając np. za komedyę—może zresztą z uwagi na Napoleona—całą akcyę początkową Rosyi przeciwko Prusom w r. 1805, a więc i plan ks. Adama Czartoryskiego, o którym przecież wiedział coś więcej z relacyj Czackiego. A jednak i tutaj spotykamy się od czasu do czasu z obserwacyami, ciekawemi jako odgłos ujęcia wypadków doby Napoleońskiej przez współczesnych. Stoi np. Kołłątaj na gruncie zapatrywania, że wszyst-

kie traktaty pokojowe, zawierane przez Francyę, aż do pokoju Preszburskiego, aczkolwiek dawały wyraz przewadze francuskiej, nie zmieniały jednak zasadniczo układu stosunków XVIII wieku, do którego Francya dostosowywała się zawsze, i stąd dochodzi do przekonania, że przyczyna ciągłych wojen za Konsulatu i Cesarstwa tkwiła nie w imperyalizmie Napoleona, ale w fakcie, że państwa europejskie, trzymając się ciągle zasad politycznych XVIII wieku, nie mogły się pogodzić nawet ze stosunkową przewagą Francyi i dlatego wszelkie pacyfikacye uważały tylko za zawieszenia broni.

Ta niemożność zawarcia pokoju, wynikająca głównie z antagonizmu anglo-francuskiego, górującego nad wszystkiemi zdarzeniami doby owoczesnej, sprowadziła dopiero Francyę, wbrew jej woli, na drogą imperyalizmu. Ponieważ Anglia ostatecznie wychodziła zwycięsko ze wszystkich walk z Francyą i zdobyła sobie niesłychaną przewagę na morzu, Francya musiała dążyć do przeciwstawienia jej równej potęgi na lądzie stałym, a stąd — do rozszerzania coraz większego sfery swoich zaborów i wpływów.

Wywody Kołłątajowskie w tej mierze, aczkolwiek widocznie nieszczere, wobec tego, że w memoryale dla Fryderyka Augusta mówił on prawie wyraźnie o skłonności osobistej Napoleona do zaborczości i imperyalizmu, wynikające z chęci trzymania się oficyalnej, francuskiej, wersyi co do wypadków, tem niemnej są bardzo ciekawe, jako pierwsza polska próba stworzenia legendy o historyi doby Napoleońskiej.

Przegląd wypadków z lat 1792—1807 stanowi dla Kołłątaja punkt wyjścia do charakterystyki polityki polskiej — Rewolucyi francuskiej i Napoleona, o którą mu właściwie chodziło najbardziej. W tym względzie wywody jego nabierają wyjątkowo ważnego znaczenia historycznego. Jeżeli bowiem chodzi o pytanie, jak nasze społeczeństwo w latach 1795—1806 pojmowało swój stosunek do Francyi, czego właściwie oczekiwało dla siebie od jej polityki, to zwykle otrzymujemy odpowiedź, odtwarzającą wyobrażenia w tej mierze szerokich kół społeczeństwa, od których trudno było oczekiwać wię-

kszego rozumu politycznego, a które, jak to już stwierdzali nasi »jakobini«, uprawiały, na punkcie usiłowań narodowych, politykę siedzenia z założonemi rękami, oczekując od Francyi »raz na zawsze ustalającego los Polski wyroku«. Że przenoszenie tych wyobrażeń i połączonych z niemi »żalów na zachód« na ludzi, którzy organizowali legiony i wiązali się za czasów ich istnienia z polityką francuską, byłoby krzyczącą niesprawiedliwością, tego spodziewać się można było z góry, a broszura Kołłątajowska stanowi wymowne uzasadnienie tego przypuszczenia.

W historyi stosunku polityki Rewolucyi francuskiej do sprawy polskiej nie potrzebował się Kołłątaj krępować żadnymi względami. Jeżeli mu chodziło o rzucenie społeczeństwu hasła »Nil desperandum«, to czyż mógł znaleść dlań lepsze uzasadnienie, jak stawiając na realnym gruncie kwestyę dawnych nadziei na Francyę i wykazując całą nadzwyczajność rezultatu, uzyskanego w roku 1807; jeżeli zaś—o przedłożenie Napoleonowi programu polityki polskiej, to i tu wykazanie radykalnego przejścia od polityki wydania legionów i wyrzeczenia się raz na zawsze myśli o Polsce — do utworzenia Księstwa, przejścia, które Francyi narzuciła nieubłagana logika wypadków, wbrew woli Napoleona, stanowiło argument na korzyść celowego uregulowania sprawy polskiej. To też odnośne ustępy broszury są napewno szczerym wyrazem myśli owoczesnych Kołłątaja, tak dalekich od jego pierwotnego entuzyazmu wobec wypadków Rewolucyi.

Zdaniem jego, jeżeli Francya straciła na swej względnej sile międzynarodowej dzięki rozbiorom Polski, to nabytki doby rewolucyjnej wynagrodziły ją za to z nadmiarem, odejmując jej stanowczo chęć poruszania sprawy polskiej, zwłaszcza, że chęć ta »mogła skojarzyć na stałym lądzie nową przeciw niej koalicyę i wystawić ją na upartą z trzema mocarstwami wojnę«. Dlatego wszystkie zmieniające się rządy rewolucyjne, we wszystkich traktatach pokojowych, faktycznie, choć nie formalnie, uznawały rozbiory Polski, dlatego w polityce Francyi nie można było »nic znaleść, coby nadzieję nieszczęśliwych

robić mogło gruntowną«, a choć »dawała ona przytulenie nieszczęśliwym emigrantom polskim, choć utrzymywała z nich bitne legiony, to raczej uważać się było powinno jako odpór i pogróżka dla tych mocarstw, które dawały nawzajem protekcyę emigrantom francuskim i pretendentowi do tronu francuskiego«.

Kołłątaj rozumiał dobrze, że, jeżeli polityka francuska poszukiwała na północnym wschodzie sprzymierzeńca, to miała na myśli, nie upadłą Polskę, ale Prusy, które usiłowała ona odsunąć od Renu, od spraw niemieckich, ku wschodowi i uczynić je państwem niemiecko-słowiańskiem. Na te plany francuskie kładł Kołłątaj tak silny nacisk, że dla niego zerwanie, dokonane w roku 1806, było czemś niepojętem z punktu widzenia interesu Prus, a jeszcze po Tylży obawiał on się, czy Napoleon nie wróci do dawnego pomysłu, i Prusom, wzmocnionym nabytkami w Księstwie i Saksonii, nie przekaże roli państwa kresowego Ligi Reńskiej.

Na tej drodze porozumienia się prusko-francuskiego widział Kołłątaj jedyną realną możność poparcia przez Francyę sprawy Polski w latach 1795—1806. Przypominał on, jak w dobie rokowań o pokój w Bazylei, »Pan Barthelmy, minister naówczas francuski przy stanach skonfederowanej Helwecyi, dał otwarcie poznać Polakom w rozpaczy pogrążonym, że dla nich nie było podówczas innego ratunku, jak oddalić od siebie wstręt, który mieli do króla pruskiego i w nim całą położyć ufność«, i dodawał, że »rzetelny poseł francuski nie mógł dać innej rady«.

Do tego oświetlenia sytuacyi dziś nic dodać nie można; można tylko stwierdzić raz jeszcze, że już ludzie z doby legionów i Księstwa Warszawskiego stali na gruncie prawd, wypowiedzianych potem przez Kalinkę w jego pracy p. t. »Żale na zachód«.

Fakt, że wbrew wszelkiemu spodziewaniu, Francya musiała utworzyć państewko polskie na gruzach Prus, służył Kołłątajowi do uzasadnienia nadziei, że polityka Napoleońska, która ziściła »wiele rzeczy, które się wydawały niepodobne«,

może również ziścić wiele takich, »które teraz odsyłam do królestwa widzeń« i wyprowadzenia stąd największej nauki dla każdego Polaka: »Nil desperandum«.

W tem miejscu dochodził autor do sprawy, której właściwie poświęcił swą książkę, t. j. do odpowiedzi na pytanie, jaką przyszłość gotuje Księstwu Warszawskiemu polityka Napoleońska, pytanie, które niepokoiło umysły ludzi, nawet najprzychylniej oceniających wartość stanu rzeczy, zaprowadzonego po Tylży. Z memoryału dla Fryderyka Augusta wiemy, że Kołłątaj obawy te podzielał w zupełności. Badając książkę »Nil desperandum« na podstawie znajomości tego memoryału, odnajdziemy w niej zupełnie ten sam punkt widzenia. Z każdego wiersza przebijają tu te same obawy o los Księstwa Warszawskiego, rzuconego między trzy mocarstwa »jak gdyby jabłko niezgody«, w celu doświadczenia, »ktoby się o nie pokusił, lub ktoby ze trzech pragnął zasłużyć na ten dar«, obawy podźwignięcia się Prus, przewidywania, że Napoleon w swej polityce tak mało liczyć się będzie ze względami narodowymi, iż, w razie odebrania Galicyi, gotów jest przyłączyć ją do Ligi Reńskiej, aczkolwiek taka kombinacya dowodziłaby tylko chęci traktowania spraw polskich na sposób niemiecki.

Między książką i memoryałem zachodzi tylko ta różnica zasadnicza, że tutaj Kołłątaj pisze dla społeczeństwa polskiego — pod hasłem »nil desperandum« — i dla Napoleona w celu »poddania mu, lub wmówienia w niego« planu polityki polskiej, zgodnej z interesem naszego narodu. Dlatego obawy swoje wypowiada on w formie pytań, na które zawsze znajduje gotową i pocieszającą odpowiedź. Całe jego rozumowanie, uwydatnione w tej książce, można wyprowadzić z jednego podstawowego założenia. 'Polityka francuska, jego zdaniem, bez względu na wszelkie obawy co do jej przyszłego kierunku, miała dla narodu naszego wartość tak kapitalną, że o wyborze pomiędzy nią, a np. polityką rosyjską, mowy być nie mogło, a stąd dochodził on do wniosku, że, jeżeli chodzi o działanie na szersze masy, zdolne do pojmowania wskazań prostych i wyraźnych, to należy za wszelką cenę wytworzyć w nich

bezwzględną ufność do protektoratu francuskiego i zapobiedz jakiemukolwiek rozdwojeniu, do którego było tyle skłonności w społeczeństwie naszem, jak tego dowiodły już nawet wypadki w r. 1809. »Jak nie zależało od naszej zdatności, mówi on, stać się tem, czem dziś jesteśmy, tak tembardziej powinniśmy powierzyć nasze losy Wielkiemu Napoleonowi, który dał już dość jasno poznać, że Polska do wielkich jego układów poczęła należeć. To nieograniczone zaufanie powinno być pierwszą cechą, po której poznać teraz można dobrze myślącego Polaka; ono powinno utworzyć ducha powszechnego w całym narodzie, jeżeli jesteśmy w stanie poznać wielkie nasze przeznaczenie i jeżeli umiemy czuć teraźniejsze nasze położenie«.

Odpowiedzi optymistyczne, jakie dawał Kołłątaj na dręczące wszystkich obawy, miały być zarazem programem polityki polskiej, sformułowanym przez niego dla Napoleona, i celem dążeń dla społeczeństwa polskiego. Obawiając się jednak dodania nowej illuzyi do szeregu tych, jakie już żywiono u nas w okresie legionów, zastrzegał on się stanowczo przed traktowaniem tych swoich odpowiedzi, jako bezpośredniej i pewnej zapowiedzi przyszłości, i podkreślał wyraźnie akademicki charakter swej prognozy. »Plato, mówił, pisał o Rzeczypospolitej, jakiej nigdzie nie było; Xenofont dał obraz monarchii, jakiej podobnie w życiu Cyrusa nikt się nie doczyta. Jeżeli komu wolno jest przepowiadać straszącą nas przyszłość, czemuż mi nie ma być wolno wystawiać ją w przyjemnych widokach«. Swoje wywody nazywał on wyraźnie mianem »marzeń«; mówił, że każdy w swem sercu znaleść może dane do tworzenia podobnych kombinacyj.

Zdaniem Kołłątaja, które w memoryale dla Fryderyka Augusta wypowiadał w formie postulatu polityki polsko-saskiej, a tutaj w formie prognozy, Francya, zmuszona siłą wypadków do wejścia na drogę polityki imperyalistycznej, będzie musiała oprzeć gmach tego »imperyum zachodniego« na trwałych podstawach, t. j. urządzić je »na podobieństwo układu słonecznego«. Słońcem całego układu już jest Francya, planetami pierwszo i drugorzędnemi — państwa hołdownicze, którym ce-

sarz dał identyczne niemal urządzenia polityczne i społeczne. Hollandya, Szwajcarya, państwa Włoskie, Liga Reńska—są to kreacye już wykończone na podstawie tego planu, który ma *raz na zawsze skończyć z zasadami polityki XVIII wieku* i ugruntować zasadę narodowości. Tego planu nie mógł Napoleon wprowadzić w życie tylko na północnym wschodzie, gdzie traktat Tylżycki uregulował wszystko w sposób najwidoczniej przejściowy, w zależności od głównego celu polityki francuskiej, t. j. chęci pozyskania sprzymierzeńca w Rosyi.

Dotyka tutaj Kołłątaj w ten sposób, najważniejszej dla Księstwa, sprawy przymierza francusko-rosyjskiego i jego stosunku do kwestyi polskiej. »Przyjaźń Rosyi z Francyą, mówi on, zostawiona jest doświadczeniu, tak właśnie, jak była dawniej pruska.« Poruszając bardzo oględnie tę sprawę, która mogła go narazić Napoleonowi, daje on jednak do zrozumienia, że, z tej strony Księstwu Warszawskiemu nic nie grozi, gdyż przymierze jest wyjątkowo niepopularne w Rosyi i nie wytrzyma nawet próby wojny francusko-austryackiej, zwłaszcza w tym wypadku, jeżeli Francuzi lub ich sprzymierzeńcy wejdą do Galicyi. W razie wojny z Rosyą, na którą patrzy Kołłątaj w sposób mocno optymistyczny, nie wątpiąc ani na chwilę o tem, że przewaga Napoleona zmusi rząd rosyjski do zupełnej rezygnacyi z planów nie tylko polskich, ale i tureckich, i ograniczenia się na stworzeniu »imperyum wschodniego«, które odsyła do Azyi — Napoleon będzie musiał, chcąc zapewnić trwałość »imperyum zachodniemu«, wykończyć na północnym wschodzie budowę, podług przyjętego poprzednio planu, a więc stworzyć tutaj państwo silne, któreby raz na zawsze odjęło Rosyi wpływ na środkową Europę i mogło bronić całości Turcyi. Tę rolę może Napoleon przeznaczyć albo Prusom, albo, zamienionemu na potężną Polskę, Księstwu Warszawskiemu. Zdaniem Kołłątaja cała przeszłość polityki Napoleońskiej przemawia za tem, że możliwem jest tylko drugie rozwiązanie.

I tutaj, przy sprawie granic tego państwa, spotykamy się w broszurze Kołłątajowskiej z ustępami, wręcz niepotrzebnymi dla czytelnika polskiego, a których zadaniem było »pod-

danie« cesarzowi planu rozwiązania kwestyi polskiej. Ta Polska przyszła ma sięgać od Odry po Dniepr i Dźwinę, od Bałtyku po Karpaty i Morze Czarne. Mówi tutaj autor szeroko o polskości Śląska, o szczątkach Słowiańszczyzny na Pomorzu, w Nowej Marchii, a nawet w Prusiech wschodnich; mówi o tej łatwości, z jaką Polska zawsze asymilowała Niemców, broni zasady jednolitości tego przyszłego państwa, gdyż federalizm nie leżał nigdy w tradycyi polskiej, zwalcza wreszcie przeświadczenie, jakoby Polacy nie byli zdolnymi do podjęcia się podobnej roli.

Te ustępy książki Kołłątaja zjednały jej w oczach Śniadeckiego miano »romansu lub snu politycznego« i istotnie takie wrażenie musiała ona robić nie tylko po katastrofie roku 1812, ale już w dobie wypadków w Hiszpanii, konwencyi z Prusami i zjazdu w Erfurcie. Była ona spóźnioną pod tym względem, tak samo, jak w ustępach poświęconych rehabilitacyi rządów marszałka Davout'a, którego już nie było w Warszawie. Mimo to jednak, nawet te ustępy broszury są czemś więcej niż »romansem politycznym«, bo wskazywał tutaj autor — może w formie zbyt przesadnej — na nieuniknione konsekwencye polityki imperyalistycznej Napoleona, o ile miała ona się utrzymać w tej formie, jaką przybrała po Tylży. Wypadki w Hiszpanii zachwiewały nią tylko chwilowo, przecież cesarz miał jeszcze przed sobą cały świetny okres lat 1809—1811, a stąd i przypuszczenie, że jeszcze dojść może nie tylko do pomysłu przyłączenia Śląska, ale nawet radykalnego zniweczenia Prus— nie należało tak bezwzględnie do kategoryi snów politycznych.

Ta prognoza przyszłości, w której zestawiał Kołłątaj przyszłe losy Księstwa z losami Cysalpiny, zamienionej na Królestwo Włoskie, stanowiąca najobszerniejszy ustęp pracy, nie wyczerpuje jednak zakresu hasła »Nil desperandum«. Obok chęci związania narodu z polityką francuską na zasadzie programu przyszłości, chodziło Kołłątajowi o oparcie tych nadziei i na realnem ocenieniu obowiązków narodu względem siebie samego. Wychodził on i tutaj z ocenienia sytuacyi narodu w epoce porozbiorowej, i chociaż, pragnąc pokrzepić

serca, nie mógł mówić prawdy zupełnej, choć nie mógł tego zrobić i ze względu na Napoleona, którego chciał przekonać o wartości politycznej swego narodu, to jednak miejscami w sposób bardzo ostrożny mówił wiele. Wbrew istotnemu, jak widzieliśmy na wskroś pesymistycznemu, poglądowi na stan sił narodu po pierwszym okresie rządów państw zaborczych, wspominał on wprawdzie w sposób mocno optymistyczny o tej niedawnej przeszłości. »Skazani na tak ciężką pokutę, wytrzymaliśmy z szlachetnem męstwem wszystkie uciski, nie straciliśmy narodowego ducha, nie rozpaczaliśmy o naszej dobrej sprawie, pragnęliśmy szczerze poprawić się«. Była tutaj wzmianka zaszczytna o usiłowaniach kulturalnych Czartoryskiego, Czackiego i Towarzystwa Przyjaciół nauk, o działalności legionów, którym składał Kołłątaj hołd gorący za przechowanie »imienia Polski« i przekonanie opinii europejskiej o wartości wojskowej Polaków. Ale, obok tych ustępów mocno optymistycznych, spotykamy wzmianki, świadczące o istotnem zapatrywaniu autora na stan naszego narodu w dobie porozbiorowej. »Anarchia, która przywiodła nas niedawno do zguby, zostawiła w sercu Polaka skłonność do krytykowania wszystkiego, do nieposłuszeństwa prawu, do formowania partyj; kilkunastoletnia niewola zaczęła nas wprawiać do nieczułości i niedbania o to wszystko, co się wówczas zwało rzeczą publiczną. Im bardziej nienawidziliśmy rządu narzuconego, tem więcej smakowaliśmy w egoizmie«.

Do skutków tego stanu rzeczy zaliczał Kołłątaj pewne zarzuty, jakie w szerokich kołach społeczeństwa podnoszono przeciwko Księstwu Warszawskiemu, a o których odzywał się z wyjątkową goryczą. »Gdyby, mówił, te zarzuty można było uważać za powszechną całego narodu opinię, nie zasługiwałyby one na odpowiedź, lecz na politowanie, które sprawiedliwie przynależałoby ludowi, nie znającemu się na swych prawdziwych korzyściach, ludowi, wzdychającemu za własną zgubą«.

Sam on, w stosunku do Księstwa, podzielał całą duszą to zapatrywanie, jakie ongi z żołnierską otwartością wypowiedział generał Wielhorski, mówiąc, że »jeżeli losy Polsce egzy-

stencyę przywrócą, powinniśmy dawnego polskiego trzymać się przysłowia: »darowanemu koniowi w zęby nie zaglądaj« przyjąć ją więc taką jaką nam dadzą«, i nie mógł pojąć zarzutów, czynionych Napoleonowi z tej racyi, że odrazu nie przywrócił Polski w całej jej dawnej rozległości. »Zostawaliśmy, pisał, pod anarchią przez dwa wieki, garnęliśmy się dobrowolnie do przemocnego wpływu naszych sąsiadów przeszło od stu lat, trwoniliśmy zdobyte przez ojców dzierżawy częściami i powoli, a teraz mamy za złe zbawicielowi kraju naszego, że nas wszystkich razem z tej niewoli nie oswobodził, którą kupiliśmy przez naszą chciwość, niezgodę i ambicyę. Okażmy naprzód na tej małej części ziemi, że jesteśmy godni być wielkim narodem.« Według niego, gdyby nawet Napoleon odbudował całą Polskę za jednym zamachem, byłoby to tylko wyjątkowo niebezpiecznem dla narodu, który nie dorósł jeszcze do podobnej sytuacyi. Czyniącym podobne zarzuty zwracał Kołłątaj uwagę na sprawę godności narodowej, z którą się widocznie wcale nie liczą. Mówił, że »Napoleon może bez nas zdobyć całą naszą ziemię, może przywieść do politycznego zmartwychwstania całą naszą ojczyznę, ale bez nas nie zdoła nas zrobić dobrymi Polakami«; przypominał, że »żaden naród obstać nie może przy swej niepodległości, tylko taki, który w samym sobie znajduje dość siły na utrzymanie swego bezpieczeństwa, a wszystkie polityczne związki tyle tylko są trwałe i pożyteczne, ile jest mocny naród, który je zawiera«.

Względy, które zadecydowały o genezie i charakterze broszury Kołłątaja, zadecydowały także o jego stosunku do sytuacyi i urządzeń Księstwa Warszawskiego. Broni on tutaj nie tylko rzeczy, które, choć pożyteczne, raziły swą nowością, ale nawet i tych, co do których nie było dwóch zdań, i na wadliwość których sam tak często zwracał uwagę. Broni on więc tak samo kodeksu cywilnego, którego wartość cenił naprawdę, konstytucyi, jego zdaniem na ogół dobrej, jak i słabości związku Księstwa z Saksonią, organizacyi jego władz naczelnych, donacyj francuskich i rządów Davout'a. Wypływało to nie tylko z faktu, że broszura miała być memoryałem dla

Napoleona, ale z tego przeświadczenia, że »kto chce końca, musi chcieć i środków, które do niego prowadzą, albo nie pojmuje swych własnych korzyści«, a więc z przeświadczenia, że pewne konsekwencye kurateli francuskiej trzeba znieść, jako zło konieczne. Starał się tutaj Kołłątaj wogóle nie wypowiadać się w sposób rzeczowy o instytucyach Księstwa i zwracał raczej uwagę tylko na ich strony dodatnie. Mówił on np. że, mimo wszelkie wady terytoryalnego ukształtowania Księstwa, ma ono tę zasadniczą zaletę, że obejmuje całą Wielkopolskę, a więc kolebkę narodu, w której istnieje duża jednolitość stosunków, umożliwiająca dokonanie tych reform społecznych, którym za Rzeczypospolitej stanęły na przeszkodzie różnice prowincyonalne. Gdyby do Księstwa należały części Litwy, tak mocno przywiązanej do swego statutu, i Małopolski, trzymającej się mocno poddaństwa chłopów, to dwa zasadnicze punkta konstytucyi Napoleońskiej nie weszłyby tak łatwo w życie, podczas gdy przy stopniowem przyłączaniu dzielnic do Księstwa, każda z nich przyjmie chętnie — w imię patryotyzmu — jego urządzenia.

Mówiąc o konstytucyi, zresztą bardzo ogólnikowo, poruszał Kołłątaj sprawę, tak popularnych za Księstwa, narzekań na to, że cesarz nie przywrócił wprost konstytucyi trzeciego maja. »Konstytucya trzeciego maja, mówił, była wielkiem dobrem, na które zdobyć się mogliśmy w owym czasie, kiedy pierwszy raz odważyliśmy się wydobyć z odwiecznej anarchii, lecz nie może iść w porównanie z tą, którą nam nadał W. Napoleon. Tamta stosowała się jeszcze do przesądów, których rozsądnie trudno było w owym czasie naruszać, bo i tak znaleźli się złośliwi magnaci, którzy ośmielili się targnąć na zniszczenie dzieła powszechnej narodu zgody. Napoleon zaś zniszczył zupełnie te przesądy przez swą konstytucyę ze wszech miar doskonałą, a nawet obmyślił środki do jej większego udoskonalenia, środki, któreśmy sami czuli, zawarowawszy, iż po dwudziestu latach będzie potrzebna rewizya i poprawa owej to konstytucyi 3-go maja«.

Co do niektórych zarzutów, jak np. sprawy poświęceń



i ofiar, jakich wymaga Księstwo, Kołłątaj sądził, że jedyną odpowiedzią na nie—będzie odwołanie się do dobrej woli narodu, która tak rzadko zawodziła. Wzywając tedy rząd, aby oświecał i umacniał tę opinię, bez której niczego nie zrobi, a społeczeństwo — do poparcia prac rządu, zdobywał się on na rzadkie u niego ciepło i podniosłość, które musiały zrobić swoje.

»Pierwsze rządu dzisiejszego roboty, mówił, są podobne do zasiewu, dla którego pracowity rolnik ujmuje własnej gębie potrzebnych owoców, aby je w ziemi zagrzebał, pewny w nieomylnej ufności, że go za tę ofiarę czas następny stokrotnie nadgrodzi. Może dzisiejsze pokolenie rzuca ze łzami na ziemię ojczystą te ofiary, na które się prawie nad możność wysila ale za to przyszłe potomki z radością i błogosławieństwem zbierać będą obfite ich plony. »Euntes ibant et flebant mittentes semina sua, venientes venient cum exultatione portantes manipulos suos«.

Te ustępy broszury Kołłątajowskiej miały i mają swą wartość, niezależnie od jego »marzeń« o kierunku polityki Napoleońskiej, rozwianych przez katastrofę roku 1812. Były one wyrazem myśli i uczuć najlepiej oceniających sytuacyę ludzi owoczesnych, a zarazem dowodem tego, na co mógł się zdobyć Kołłątaj w momencie, gdy zapominał o intrydze i oskarżeniach partyjnych, w celu rzucenia upadającemu na duchu społeczeństwu hasła »nil desperandum«.

Autora domyślono się odrazu w Warszawie. »Dostało mi się, pisał o tem Kołłątajowi, stojący już nad grobem Stanisław Małachowski, dzieło »Uwagi nad Księstwem Warszawskiem« z przypiskiem »nihil desperandum«, te geniuszowi JWPana przyznawałem, bo znane jego światło i gorliwość o dobro krajowe przekonywały mnie, że jesteś jego autorem. Niech najwyższa Opatrzność ziszcza swe dla nas przeznaczenia, lecz nie sądzę, abym ich doczekał. Nie chcę się przyrównywać z Mojżeszem, co widział Palestynę, ale jej nogą nie dosięgnął«[1].

---

[1] St. Małachowski do Kołłątaja w d. 21/IX 1809 (F. K.).

O książce Kołłątaja było cicho w prasie owoczesnej polskiej, ograniczonej zwykle do podawania wiadomości z zakresu polityki zagranicznej i rejestrowania biuletynów Napoleona i dekretów Fryderyka Augusta. Być może, że do tego zamilczenia przyczyniła się cenzura, która naogół dbała bardzo o to, aby w dziennikach nie podawano artykułów, dotykajacych spraw, mogących narazić stosunek Francyi do Rosyi. Broszurą zainteresowała się natomiast prasa zagraniczna, a nawet i francuska, w dobie napięcia stosunków między dawnymi sprzymierzeńcami Tylżyckimi. Wychodząca w Halli »Allgemeine Literatur Zeitung« [1], która w tych czasach żywo zajmowała się sprawami polskiemi, zamieściła w grudniu 1809 roku przychylną wzmiankę o broszurze, wyraźnie nieomal wskazując jej autora. W Księstwie powodzenie broszury było, zdaje się, wyjątkowe: rozchwytywano ją po księgarniach, odpisywano nawet z nielicznych stosunkowo egzemplarzy, a napewno ona jedynie przechowała w szerszych kołach pamięć o tem, że Kołłątaj żył i działał za czasów Księstwa Warszawskiego. W kołach zwolenników Kołłątaja pamięć o nim wiązano odtąd stałe z jego optymistycznem hasłem: »Nil desperandum«, uważając książkę jego za rodzaj pośmiertnego wskazania autora, ważnego nie tylko przed wypadkami roku 1812, ale nawet i w przededniu dziejów Królestwa Kongresowego.

Czasy Księstwa nie wyprowadziły na widownię żadnego nowego talentu w zakresie literatury politycznej — może dlatego, że chwila skłaniała raczej do czynu — dość, że milczenie przerywali tylko ludzie znani już od dawna, Staszic i Niemcewicz. Z tych — Staszic, przeciwnik Napoleona, zwolennik pracy organicznej, nie był wówczas w swoim żywiole; Niemcewicz zaś, dziennikarz raczej niż publicysta, dający dobrze

---

[1] Allgemeine Literatur Zeitung Nr. 328 z d. 2/XII 1809 »Gründliche Kenntniss der Geschichte unserer Zeit, genialischer und kräftiger Vortrag und sonorische Reinheit des Polnischen, verrathen einen der grössten Denker der Polnischen Nation«. Wzmiankę tę zamieścił najprawdopodobniej Horodyski.

miarę nastroju szerszego ogółu w poszczególnych momentach, nie miał danych do głębszego ujęcia rzeczy. Stąd broszura Kołłątajowska jest jedynym pomnikiem—nadziei i obaw, złudzeń i zwątpień, jakie wstrząsały duszami polityków Księstwa.

Miała ona swój ciekawy epilog w historyi rozkładu przymierza francusko-rosyjskiego, którego szybki koniec zapowiadała tak stanowczo. Rumiancew, uzasadniając przed Caulaincourt'em żądania swojego Dworu w sprawie konwencyi co do Księstwa, powołał się na broszurę Kołłątaja, jako na dowód tego, w jaki sposób Polacy pojmują politykę Francyi. Gdy Champagny zawiadomił o tem cesarza, kazał tenże oświadczyć Kurakinowi, że niezna wcale »le nommé Kollontay«, a jego broszury nie czytał[1].

Trudno byłoby jednak wnioskować stąd, iż Davout istotnie nie spełnił swej obietnicy, zwłaszcza, że jak widzieliśmy, cesarz coś wiedział o »le nommé Kollontay«, a jego pamięć mogła go zawodzić tylko w stosunku do Kurakina.

---

[1] Bignon: »Histoire de France depuis la paix de Tilsitt jusqu'en 1812.« T. II, str. 389. List Napoleona do Champagny z d. 24/VI 1810.

ROZDZIAŁ VII.

Rok 1809.

Pierwszy sejm Księstwa Warszawskiego zawiódł całkowicie oczekiwania »jakobinów polskich«. Spodziewany wybór Orchowskiego w Pradze nie dopisał, podobno z racyi specyalnego wyroku »książęco królewskiego«, który wyjednali ministrowie, chcąc zagrodzić drogę do sejmu ambitnemu opozycyoniście, zamierzającemu podnieść sprawę zniesienia pańszczyzny[1]. Tylko Godlewski i Wodzyński reprezentowali stronnictwo na ławach poselskich. Z wyjątkiem jednego — przeszły w sejmie wszystkie przedłożenia rządowe, a jeśli na posiedzeniach plenarnych doszło dwukrotnie do scen burzliwych, grożących nawet chwilowo zerwaniem sejmu, to wynikły one nie z jakiegoś z góry powziętego planu opozycyjnego, ale poprostu z niedość zręcznego prowadzenia obrad, z nietaktownego wystąpienia Linowskiego, a wreszcie z długiego odzwyczajenia się od sejmowania. Nie przyniosło również jakobinom żadnego rezultatu wystąpienie Kuczyńskiego przeciwko Łubieńskiemu, zręcznie zainscenizowane przez Szaniawskiego[2], które naraziło ich tylko raz na zawsze wpływowemu ministrowi i królowi.

Kołłątaj, któremu te wystąpienia jego przyjaciół politycznych zjednały tylko niechęć Łubieńskiego, tak widoczną

---

[1] Kronika emigracyi polskiej. Tom V. Paryż 1837 (str. 259). A. Orchowski: »O włościanach w Polsce«.

[2] St. Potocki do Brezy w d. 10/IV 1809.

potem w sprawie jego o zwrot majątku, pozornie przynajmniej nie miał z niemi nic wspólnego. Szaniawskiemu odradzał on zajmowanie się sejmem, a opozycyę, w tej formie, w jakiej się ona objawiła, potępiał stanowczo, uważając ją za wynik braku wyrobienia sejmujących i wadliwego regulaminu sejmowego [1].

Pole do działania dla stronnictwa stworzyły dopiero wypadki roku 1809.

Oskarżenia, jakie się w przededniu Raszyna posypały na księcia Józefa i Radę Ministrów, stanowiły młyn na wodę jakobinów, a poparcie Serry, skłóconego stanowczo z rządem Księstwa, zachwianego w Paryżu, dzięki skargom, jakie tam słał ciągle Fryderyk August, złączonego już w sejmie z opozycyą, umożliwiło im wystąpienie na widownię już w początkach wypadków. W dniu 15 kwietnia, a więc zaraz po otrzymaniu przez Księcia Józefa wiadomości o wkroczeniu Austryaków, zażądał Serra najpierw ustnie, a później urzędownie, na piśmie, aby Rada Stanu ogłosiła w Warszawie stan oblężenia, mianowała komendantem miasta generała Saunier'a, dotychczasowego komendanta placu, wydała proklamacyę w odpowiedzi na odezwę arcyksięcia Ferdynanda, oraz nakazała utworzenie — po za istniejącą już gwardyą narodową — t. zw. gwardyi miejscowej, do której należeć mieli wszyscy obywatele od 16 do 60 roku życia. Zaciągiem tej gwardyi zająć się mieli dyrektorowie, ustanowieni w liczbie ośmiu z pośród ludzi, »znanych ze swego poświęcenia i posiadających zaufanie swych współobywateli«. Były to projekty, podsunięte rezydentowi napewno przez jakobinów, których też wymieniał on w swym liście, jako kandydatów do Dyrektoryatu, wskazując na Wilhelma Orsetti'ego, Macieja Wodzyńskiego posła, Horodyskiego, Szaniawskiego i Joachima Moszyńskiego, — obok bezbarwnych Łuby, generała Bronikowskiego, ks. L. Radziwiłła, Ossolińskiego i Jaraczewskiego, i dodając kategorycznie, że »Les ci dessus nommés possédent la confiance des Francais et s'empresseront

[1] Kołłątaj do Horodyskiego w d. 6/IV 1809.

de la meriter toujours d'avantage«[1]. Zaskoczona w ten sposób, Rada Stanu, choć zaraz zwróciła się do Drezna ze skargą na samowolę Serry, musiała się zgodzić na wszystko. Przeprowadzono tylko małą zmianę w projektowanym składzie dyrektorów. Z wskazanych przez rezydenta pięciu jakobinów, utrzymano tylko trzech najwybitniejszych, t. j. Horodyskiego, Szaniawskiego i Moszyńskiego, a z innych kandydatów — ks. Ludwika Radziwiłła, dodając natomiast od siebie Kriegera, J. Łubieńskiego, M. Potockiego i Niemcewicza; a choć i ten skład Stanisław Potocki[2] uważał za jakobiński w $^3/_4$, to jednak wypadło już nazajutrz ogłosić nominacyę dyrektorów — łącznie z dekretem o powstaniach w departamentach i odpowiedzią na odezwę arcyksięcia[3].

Ustanowienie dyrektorów nie mogło mieć żadnego znaczenia praktycznego, wszak po Raszynie nie było mowy o obronie Warszawy, a wszystkie formacye nadzwyczajne, o ile nie zostały wcielone do wojska regularnego, zawiodły w r. 1809, tak samo, jak wogóle zawodziły za Księstwa[4], gdzie już tworzenie zwykłej gwardyi narodowej napotykało na poważne trudności[5]. Dało ono natomiast pole do szeregu wystąpień przeciw Radzie Stanu i księciu Józefowi. Według St. Potockiego—dyrektorowie zmierzali poprostu do objęcia całej władzy cywilnej w Warszawie, i dopiero stanowcze wystąpienie Niemcewicza utrzymało ich w obrębie działań, zakreślonych przez dekret Rady Stanu, która też — po zawarciu konwencyi z arcyksięciem Ferdynandem — niebezpieczną tę instytucyę niezwłocznie rozwiązała[6].

[1] Serra do St. Potockiego w d. 15/IV 1809.

[2] Breza do St. Potockiego w d. 5/V 1809.

[3] Gazeta Warszawska z d. 18/IV 1809.

[4] Znanemi są niepowodzenia gwardyj prowincyonalnych poznańskich w r. 1809, zawodu pospolitego ruszenia w r. 1813 etc. Kołłątaj w swym memoryale o Galicyi, cytowanym poniżej, mówił optymistycznie o gwardyi miejscowej i powstaniach prowincyonalnych, narzekając tylko na to, że zarządzenia odnośne wydano zapóźno.

[5] Ks. J. Poniatowski do Davout'a w d. 12/IV 1809.

[6] St. Potocki do Brezy w d. 10/VI 1809.

Na razie władza wysunęła się z rąk jakobinów, a jedynym rezultatem ich pracy było tylko wywołanie tego rozgoryczenia przeciw ks. Józefowi, jakie się tak silnie objawiło w czasie opuszczenia Warszawy przez wojsko. Był to jednak dopiero pierwszy akt ich działalności w r. 1809, gdyż dalszy przebieg kampanii i późniejsza sytuacya Rady Stanu otworzyły im pole do nowych prób dokonania formalnego zamachu stanu.

Działalność księcia Józefa po wymarszu wojsk polskich z Warszawy nie mogła już dawać powodu do agitacyi przeciw niemu. Jeżeli bowiem późniejsza jego akcya organizacyjna w Galicyi dostarczyła znowu materyału do krytyk, to na razie było inaczej. Świetne wyzyskanie konwencyi warszawskiej, zabezpieczenie położenia Pragi, utrzymanie w wojsku dobrego ducha i karności, wbrew intrygom Zajączka, reorganizacya armii, poprowadzenie nienajgorsze bitwy pod Grochowem, świetne—pod Górą, a wreszcie wkroczenie do Galicyi, zamieniły taktyczną przegranę pod Raszynem na faktyczne zwycięstwo i podniosły Wodza Naczelnego tak wysoko w opinii współczesnych, że o występowaniu przeciwko niemu przez pewien czas mowy być nie mogło. Natomiast Radzie Stanu nie udało się tak prędko odzyskać swej utraconej powagi. W składzie jej doszło przedewszystkiem do rozłamu z powodu sprawy opuszczenia Warszawy. Dwaj radcy, Kochanowski i Linowski, wbrew nakazowi St. Potockiego, a podobno z natchnienia Serry, oświadczyli się za pozostaniem Rady Stanu w Warszawie i sami pozostali, złożywszy Potockiemu pisemne deklaracye w tym względzie [1]. Fakt ten — niewytłomaczalny niczem, bo przecież w Warszawie rząd Księstwa stałby się narzędziem do wyzyskania kraju w ręku Austryaków, jak stali się w niem prefekt i prezydent miasta, a w najlepszym razie odgrywałby tutaj tak mało zaszczytną rolę, jak ks. Jabłonowski — ściągnął na Kochanowskiego i Linowskiego naganę

---

[1] O samym fakcie pisze St. Potocki do Brezy w d. 7/V 1809 i w d. 20/V 1809.

króla [1], stwierdził raz jeszcze brak solidarności w rządzie Księstwa i dyskredytował go mocno w oczach publiczności, skłonnej odtąd do krytykowania każdego wogóle kroku tego rządu. Krytykowano najgorręcej — i to nie tylko w kołach zbliżonych do Serry — przeniesienie się Rady Stanu z Torunia do Tykocina pod ochronę Rosyan; mówiono o jej tchórzliwości [2], której co prawda dowiódł w znacznie wyższym stopniu sam Serra, każąc się eskortować oficerowi austryackiemu, przydanemu mu w myśl konwencyi, do Poznania, a stąd chroniąc się aż do Berlina, co ściągnęło nań podobno surową naganę Napoleona [3]. Ten rząd, niespoisty, bezsilny, zarówno wskutek swej organizacyi, jak i składu, gdyż królowi saskiemu przy nominacyach zawsze chodziło raczej o wytworzenie przeciwwagi dla jednostek, niż o sprawność całości [4], stale dawał pole do zamachów przeciw sobie, z czego nie zaniedbali skorzystać jego przeciwnicy. Po opuszczeniu Warszawy przez wojsko — Moszyński, Wężyk, Neyman, Horodyski i Kuczyński udali się w Łomżyńskie do Tykocina [5]. Kuczyński posiadał w tych stronach majątek, a zarazem znaczne wpływy jeszcze z czasów,

---

[1] O roli Łubieńskiego i Węgrzeckiego w Warszawie — porówn. Niemcewicz l. c. str. 48 i list Kuczyńskiego do Horodyskiego w d. 3/III 1809 (podobno Łubieński miał jeździć, jako parlamentarz w sprawie austryackiej, na Pragę). O roli ks. Jabłonowskiego — porówn. Niemcewicz str. 73, 75, 76 etc. Warto tu przypomnieć jeszcze to, co Józef Krasiński mówi o roli gwardyi narodowej, pozostałej w Warszawie (Falkowski l. c. T. III str. 14—15). O naganie, udzielonej Kochanowskiemu i Linowskiemu — patrz Breza do St. Potockiego w d. 12/V 1809. Z powodu uwięzienia obu wraz z Węgrzeckim i Kilińskim (Niemcewicz l. c. str. 68), St. Potocki (do Brezy w d. 23/V 1809) ironizuje na temat zamknięcia radców stanu z szewcem.

[2] Porówn. Breza do St. Potockiego w d. 3/VI 1809. Porówn. D. Kuczyński do Horodyskiego w d. 3/VI 1809. Przeniesienie się Rady Stanu do Tykocina naganiał między innymi Wybicki, co doprowadziło do zatargu między nim i Brezą. Porówn. Breza do St. Potockiego w d. 12/VI 1809 roku.

[3] Breza do St. Potockiego w d. 5/V 1809 r., w d. 12/V 1809 r., w d. 3/VI 1809 etc.

[4] Co do tworzenia przeciwwagi porówn. Senfft (l. c.) str. 118.

[5] St. Potocki do Brezy w d. 20/V 1809 r.

gdy należał tutaj w roku 1807 do Izby Administracyjnej Białostockiej. Komendantem wojskowym Tykocina był przyjaciel Zajączka, dawny zwolennik jakobinów, generał Niemojewski [1]. Dzięki temu, jakobini, przy pomocy Rady Departamentalnej, zdołali urzeczywistnić tutaj dawny swój plan, udaremniony w Warszawie przez Niemcewicza, i, odsunąwszy, zdaje się, prefekta i władze cywilne, wzięli rządy w swoje ręce [2]. Był to na małą skalę zamach stanu, którego szczegółów, nie znając odnośnego raportu prefekta Łomżyńskiego, przesłanego królowi. przedstawić nie możemy. Wiemy tylko, że Rada Stanu, przybywając tutaj z Torunia, zastała rządy jakobińskie w całej pełni [3]. Położyła ona im odrazu kres, przesyłając zarazem królowi raport o wszystkiem. W Dreznie, gdzie o całem tem zdarzeniu wiedziano już wcześniej z doniesienia prefekta, sprawę wzięto znacznie poważniej, niż ją brał Potocki [4], pragnący przedewszystkiem zatuszowania wypadku [5]. Król, wzburzony mocno, wydał w dniu 17 maja 1809 [6] specyalny dekret, nakazując bezwłocznie przywrócenie konstytucyjnego stanu rzeczy w Departamencie Białostockim i polecając Radzie Stanu przeprowadzenie szczegółowego śledztwa i oddanie winnych pod sąd. Zdaje się jednak, że sama Rada, obawiając się rozgłosu, sprawę wkrótce umorzyła, i skończyło się tylko na parokrotnem podawaniu memoryałów w tej sprawie przez niezmordowanego Kuczyńskiego [7].

Ten epizod, w istocie dość drobny, tak że wzmianki o nim nie zawiera żaden z pamiętników współczesnych, stwier-

---

[1] Co do nominacyi Niemojewskiego — Niemcewicz (l. c. str. 96) — co do Kuczyńskiego — »Protokół posiedzeń Izby Administracyjnej Białostockiej w r. 1807« (Rs. Akademii Umiej.).

[2] St. Potocki do Brezy w d. d. 25/V, 3/VI 1809. D. Kuczyński do Horodyskiego w d. 26/V 1809.

[3] St. Potocki do Brezy w d. 3/VI 1809 r.

[4] Breza do St. Potockiego w d. 17/V 1809 r.

[5] St. Potocki do Brezy w d. 25/V 1809.

[6] Kopia tego dekretu znajduje się w liście D. Kuczyńskiego do Horodyskiego z d. 3/VI 1809 r.

[7] St. Potocki do Brezy w d. 20/V 1809 i 8/VII 1809.

dział tylko raz jeszcze, jak łatwo było za Księstwa urządzać formalne zamachy stanu przeciw władzy, pozbawionej siły i godności; był on zaś wstępem do dalszych usiłowań jakobinów.

W najdziwniejszem dla siebie położeniu znalazła się Rada Stanu po swoim powrocie do Warszawy w dniu 8 czerwca 1809. Punkt ciężkości życia narodowego przeniósł się już był dawno wraz z armią księcia Józefa do Galicyi, i bez zachowania łączności z wojskiem, Rada Stanu nie mogła myśleć o utrzymaniu w swem ręku, jeżeli nie steru życia narodowego, bo o tem mowy być już nie mogło, to przynajmniej swej władzy w Księstwie w dawnej rozciągłości. Tymczasem, wbrew żądaniu Stanisława Potockiego, Fryderyk August kategorycznie zabronił jej wtrącania się do zarządzeń księcia Józefa, obawiając się—jak zawsze—najmniejszej samodzielności w sprawach, które dotyczyły ogólnej polityki Napoleona[2]. Dzięki temu nakazowi, Rada Stanu, która poprzednio już nie otrzymała wcale raportu o Raszynie[2], została po powrocie do Warszawy tak radykalnie odcięta od wszelkiego stosunku z Naczelnym Wodzem, że o wszystkich wypadkach wojennych dowiadywała się najczęściej prywatnie lub nawet z gazet[3]. To odcięcie — siłą rzeczy — dyskredytowało mocno ministrów Księstwa. Z drugiej strony wojskowość, niezależna w Galicyi zupełnie od rządu Księstwa, nie ufająca mu od początku kampanii, zajęła i w samem Księstwie stanowisko wyraźnie niechętne wobec ministrów.

To odosobnienie Rady Stanu objawiło się najwybitniej w czasie ewakuacyi Warszawy przez Austryaków. Ministrowie chcieli przybyć do Warszawy przed Serrą, który gromadził swoich zwolenników w Poznaniu[4] i, jak donosił Breza[5],

---

[1] Breza do St. Potockiego w d. 17/V 1809. St. Potocki do Brezy w d. 25/V 1809.

[2] St. Potocki do Brezy w d. 18/VI 1809.

[3] Dtto w d. 18/VI 1809, w d. 8/VII 1809 etc.

[4] St. Potocki do Brezz w d. 28/V 1809.

[5] Dtto w d. 20/V, 3/VI 1809. D. Kuczyński do Horodyskiego w d. 3/VI 1809. Serra miał pisać do Moszyńskiego w d. 26/V: »Je vais aux

wzywający Radę Stanu do pośpiechu, miał zamiar wejść do Warszawy ze swoim stronnictwem wraz z awangardą Dąbrowskiego. Tymczasem stała się rzecz bardzo charakterystyczna dla stosunków owoczesnych: żadna z władz wojskowych, ani cywilnych, nie uznała za stosowne zawiadomić ministrów o ewakuacyi, tak że Rada Stanu o fakcie dowiedziała się w 6 godzin potem, jak o nim wiedziano już w Tykocinie, i to tylko przez sekretarza prywatnego St. Potockiego, pozostawionego na Pradze[1]. W tych warunkach Serra uprzedził ministrów o 3 dni w przybyciu wraz ze swoimi adherentami do Warszawy[2]. Miało to dla rządu Księstwa znaczenie bardzo ujemne, gdyż Zajączek i Dąbrowski, za radą Serry, ustanowili tutaj odrazu rządy wojskowe, mianując gubernatorem miasta generała Kosińskiego, a komendantem Hornowskiego i wydając im przytem rozkaz, aby we wszystkiem odnosili się do rezydenta[3]. Podobny stan rzeczy zapanował wkrótce w całym kraju, gdzie komendanci wojskowi wzięli w swe ręce znaczną część władzy cywilnej, pozbawiając jej zupełnie mniej czynnych prefektów. Położenie Rady Stanu, której rozkazów komendanci nie chcieli słuchać, stało się tem gorszem, że ks. Józef odmówił jej żądaniu przysłania do Warszawy w charakterze swego zastępcy, generała Hebdowskiego, z racyi jego zajęć w Lublinie, a później zdecydował się tylko na zastąpienie generała Kosińskiego przez generała Kamienieckiego na stanowisku gubernatora[5]. Nic nie pomogły ministrom i częste odwoływania się do króla, gdyż Fryderyk August, wierny swej zasadzie nieinterweniowania w takich wypadkach, odpowiadał

---

avant postes du Gl. Dąbrowski, tandis que mes gens fileront vers Varsovie preparer le diner, que je vous ai promis«. Z Radą Stanu nie utrzymywał Serra korespondencyi.

[1] Breza do St. Potockiego w d. 3/VI 1809.

[2] St. Potocki do Brezy w d. 4/VI 1809. Niemcewicz l. c. str. 122—123 o losach kuryera, wysłanego przez ks. Jabłonowskiego.

[3] St. Potocki do Brezy w d. 10/VI 1809.

[4] Dtto w d. 13/VI 1809. Niemcewicz (l. c.) str. (23).

[5] St. Potocki do Brezy w d. 13/VI 1809 i w d. 8/VII 1809.

stale radą, że ze skargami należy się zwracać do ks. Józefa [1]. Te względy sprawiły, że powaga Rady Stanu, wciąż rozdwojonej, nie mającej przytem w swym składzie — prócz mocno niepopularnego naówczas Łubieńskiego — żadnego energiczniejszego człowieka [2], upadła, zdaniem St. Potockiego, tak nisko, iż w końcu sierpnia zwracał on się do króla z rozpaczliwą prośbą, aby coś uczynić w celu przywrócenia jej dawnego znaczenia [3].

Jakobini, którymi w Warszawie kierowali naówczas Moszyński i Szaniawski [4], oprócz tej niepopularności Rady, mieli przeciw niej jeszcze jedną broń. W Księstwie rząd utrzymał aż do roku 1809 znaczną ilość dawnych urzędników Niemców. Już Komisya Rządząca, obawiając się, że w społeczeństwie polskiem nie znajdzie dostatecznej ilości jednostek, uzdolnionych do porządnego sprawowania funkcyj urzędniczych, zatrzymała ich na stanowiskach, pozwalając im nawet na nieskładanie przysięgi na wierność [5] Fryderykowi Augustowi. Później ministrowie, Łubieński zwłaszcza, bronili ich przeciw marszałkowi Davout, który zmierzał do zupełnego oczyszczenia administracyi Księstwa z żywiołu niemieckiego [6] i niejednego z epigonów Prus południowych, jak Struensee i Reybacha, usunął ze stanowisk wybitniejszych, wywołując tem głośne narzekania wśród naszych kół rządowych [7]. Zostało ich jednak i tak bardzo wielu, zwłaszcza w administracyi skarbowej, urządzonej w Księstwie po dawnemu, oraz w sądownictwie, gdzie Łubieński nazbyt chętnie otaczał się nimi, być może ulegając w tej mierze chęci przypodobania się Fryderykowi Augustowi.

---

[1] Breza do St. Potockiego w d. 24/VI 1809.

[2] St. Potocki do Brezy w d. 13/VI 1809.

[3] Dtto w d. 31/VIII 1809.

[4] Dtto w d. 10/VI 1809.

[5] Protokół Sesyi Komisyi Rządzącej z d. 23/VII 1807 mówi nawet, że »ze względu na niezmniejszenie ludności po wojnie zaleca się Dyrektorom, ażeby przez sekretne listy do prezesów Izb Administracyjnych — egzekucyę kar na nieczyniących nakazanej nierodakom w kraju naszym submisyi wstrzymano aż do dalszych zarządzeń króla.«

[6] Davout l. c. T. II str. 185.

[7] Niemcewicz: Pamiętnik (ed. Al. Kraushar) str. 81.

Tymczasem początkowe wypadki kampanii r. 1809 wykazały dowodnie, ile złej woli względem Księstwa żywili ci ludzie. Wypadki zdrady, liczne zarówno w Warszawie w czasie okupacyi austryackiej [1], jak i w departamentach Bydgoskim [2] i Poznańskim [3], stwierdzały, ile słuszności miał Davout, mówiąc [4], »que ceux qui ont eu l'idée d'employer beaucoup de Prussiens pour suppléer à l'inexpérience des habitants dans les affaires, ont été trompés dans leurs intentions, que j'aime à croire bonnes«. Zwłaszcza wypadki Warszawskie, które spowodowali Niemcy z pewną ostentacyjnością, wywołały w publiczności chęć zemsty i radykalnego usunięcia z administracyi Księstwa tego przeżytku, a przedewszystkiem otworzyły szerokie pole do zarzutów przeciw rządowi, ochraniającemu tak długo ludzi, tak szkodliwych dla kraju.

Za broń tę pochwycili jakobini gorąco. Wprawdzie i oni w swoim czasie, jako zwolennicy urządzeń pruskich, pamiętni przytem dawnych swych stosunków z Niemcami w łożach masońskich, bronili niektórych urzędników Niemców [5], wprawdzie na obronę rządu Księstwa wiele dałoby się powiedzieć, ale jakobinom, jako stronnictwu, jak to słusznie zauważał St. Potocki, nie tyle chodziło o osiągnięcie pewnych założeń politycznych i społecznych, ile o pochwycenie władzy w swe ręce, a wszelkie środki, które prowadziły do tego, były dla nich dobre, zwłaszcza zaś sprawa ukarania Niemców, która pozwalała odnowić dawne tradycye terrorystyczne r. 1794. To też już przed przyjazdem Rady Stanu zdołali oni przygotować należycie teren potemu. Wskazując na niedołęstwo Rady Stanu, rozwinęli jakobini agitacyę za ustanowieniem w całem Księstwie rządów

---

[1] Niemcewicz l. c. str. 52, 53, 55, 58. Że fakta te nie są przesadzone — stwierdza to St. Potocki w listach do Brezy w d. 13/VI 1809.

[2] St. Potocki do Brezy w d. 7/V 1809.

[3] Niemcewicz l. c. str. 82.

[4] Davout l. c. str. 185.

[5] Porówn. podanie do St. Potockiego w d. 9/III 1807 o mianowanie Kortuma na miejsce po Wulfersie w Izbie administracyjnej warszawskiej, podpisane między innymi przez Horodyskiego i Orsettiego. Kortum przeszedł później do służby austryackiej.

wojskowych i zdołali pozyskać dla tej myśli, z której wynikało przywrócenie Dyrektoryatu w Warszawie, oraz ustanowienie sądów doraźnych dla ukarania Niemców, wszystkich generałów [1], obecnych w Warszawie.

Rada Stanu, mimo że St. Potocki donosił Brezie o jaknajlepszem przyjęciu jej w Warszawie [2], zastała już akcyę jakobinów w całej pełni. Z inicyatywy Serry — generał Kosiński przywrócił już Dyrektoryat [3], który odbierał rozkazy wprost od rezydenta [4]; wojskowi przychylali się stanowczo do myśli utworzenia rządu czysto wojskowego [5], a opinia była silnie podniecona sprawą ukarania Prusaków, których władze wojskowe aresztowały już licznie [6].

St. Potocki nie przeceniał doniosłości tego stanu rzeczy. Stwierdzał on, że ogólny nastrój opinii, mimo wszystko, jest dobry, że da się ona łatwo uspokoić przez ukaranie paru najwinniejszych i usunięcie z Księstwa tych, którzy nie złożyli przysięgi na wierność. Dyrektorów, za którymi gorąco występował Serra, postanowił Potocki utrzymać do czasu [7] i dopiero przy sposobności znieść nieznacznie całą tę instytucyę. Niepokoiły go natomiast brak powagi Rady Stanu, nie mającej pod swymi rozkazami siły zbrojnej [8], dalej — zupełna niezależność władz wojskowych, a przedewszystkiem brak wskazówek od króla, co — na tle owoczesnej sytuacyi politycznej — nabierało znaczenia coraz poważniejszego i pozbawiało Radę Stanu istotnego źródła jej władzy. Instytucyę dyrektorów dało się w istocie łatwo rozwiązać [9]. Wprawdzie dokonanie tego planu

---

[1] St. Potocki do Brezy w d. d. 10/VI, 13/VI etc. 1809 r.

[2] St. Potocki do Brezy w d. 13/VI 1809.

[3] Ibidem oraz w d. 13/VI 1809.

[4] Serra pisał np. do Kosińskiego: »Vous declarez mon intention aux Directeurs«. St. Potocki do Brezy w d. 18/VI 1809.

[5] St. Potocki do Brezy w d. 8/VII 1809.

[6] Dtto w d. 13/VI 1809.

[7] Dtto w d. 10/VI 1809.

[8] Dtto w d. 13/VI 1809.

[9] Dtto w d. 19/VI 1809, w d. 8/VII 1809. Porówn. J. K. Szaniawski do Horodyskiego w d. 10/VI 1809.

wypadło jeszcze na pewien czas odroczyć, ponieważ w dniu 13 czerwca 1809 r., gdy Potocki zamierzał wnieść odnośny projekt na Radę Stanu, cała Warszawa znajdowała się pod wrażeniem klęski Zajączka pod Jedlińskiem, a stąd większość Rady oświadczyła się przeciw znoszeniu instytucyj nadzwyczajnych [1]. Już jednak w sześć dni potem minister policyi zakazał Dyrektorom urządzania posiedzeń [2], a gdy po powrocie Serry z obozu wystąpili oni z protestem przeciw temu zarządzeniu, Rada stanu oparła się wszelkim reklamacyom rezydenta i swą decyzyę utrzymała [3]. Mniej gładko poszło ze sprawą ukarania Niemców. Rada Stanu, która musiała się w tej sprawie liczyć z dwoma sprzecznymi wpływami, t. j. z naporem opinii publicznej, która żądała środków surowych [4], i instrukcyami z Frankfurtu, gdzie rezydował naówczas Fryderyk August, sprzeciwiający się wszelkim wogóle karom [5], nie wyszła z całej tej sprawy szczęśliwie. Ustanowiony przez nią sąd mieszany, cywilno-wojskowy, nie podobał się ogólnie, tak że ostatecznie minister policyi, pod naciskiem opinii, musiał się odwołać do księcia Józefa, i ten ustanowił sąd czysto wojskowy, dyskredytując przez to poprzednie zarządzenie Rady [6].

Mimo to—Stanisław Potocki nie przypisywał zrazu większego znaczenia agitacyi jakobińskiej, którą wogóle za poważnie traktowano w Dreznie, i zdanie swoje zmienił dopiero wtedy, gdy—po zawarciu zawieszenia broni w Znaim—jakobini zaczęli występować otwarcie przeciwko związkowi Księ-

---

[1] St. Potocki do Brezy w d. 13/VI 1809.

[2] Dtto w d. 19/VI 1809.

[3] Dtto w d. 8/VII 1809.

[4] Ibidem.

[5] Breza do St. Potockiego w d. 24/VI i St. Potocki do Brezy w d. 8/VII i 24/VII 1809. Fryderyk August sprzeciwiał się np. oznaczeniu terminu złożenia przysięgi dla Niemców, tak że Rada Stanu odnośnego swego rozporządzenia nie wprowadziła w życie. Co do nagany, udzielonej przez króla Radzie Stanu za karanie Niemców — porówn. jeszcze Franciszek Wężyk do Horodyskiego w d. 4/X 1809.

[6] St. Potocki do Brezy w d. 8/VII 1809 r. Niemcewicz (l. c.) str. 135.

stwa z Saksonią, rozpuszczając pogłoski o tem, że Napoleon zamierza odebrać podarek Tylżycki Fryderykowi Augustowi[1].

W Księstwie można było naówczas dość łatwo poruszyć opinię przeciwko królowi. Składała się na to najsampierw sprawa odwrotu Sasów po Raszynie, który, w rzeczywistości zupełnie niezależny od Fryderyka Augusta, wywołał przeciw niemu znaczne rozgoryczenie, podsycane jeszcze, zdaniem St. Potockiego, przez jakobinów[2]. Z drugiej strony — w Warszawie wiedziano o protekcyi, użyczanej przez króla urzędnikom Niemcom; wiedziano dalej o tem, jak postępował sobie w czasie okupacyi austryackiej administrator domen królewskich, Colomb, którego obwiniano powszechnie o wydanie Austryakom map królewskich Księstwa, a którego postępowanie po wymarszu Austryaków naraziło go na poważny zatarg z Radą stanu[3]. Wreszcie wojna nawiązała — siłą rzeczy — ściślejsze stosunki między Francyą i wojskiem, stanowiącem naówczas moralne przedstawicielstwo narodu, osłabiając, słaby i bez tego, związek Księstwa z Saksonią. O królu saskim, zmuszonym do opuszczenia Drezna i przeniesienia się do Lipska, a następnie do Frankfurtu nad Menem, zapomniano tak radykalnie, że książę Józef nie złożył mu nawet raportu o Raszynie[4], a potem, aż do czasu wysłania doń w listopadzie 1809 roku Artura Potockiego, nie zawiadamiał go wogóle o niczem[5] i, jak

---

[1] St. Potocki do Brezy w d. 28/V 1809. Breza do St. Potockiego w d. 3/VI 1808. St. Potocki do Brezy w d. 10/VI 1809.

[2] St. Potocki do Brezy w d. 8/VII 1809, w d. 5/V 1809—o faktycznej przyczynie odwołania Sasów — porówn. A. M. S. (l. c.) str. 188—189. Sprawa ta dotknęła mocno Fryderyka Augusta i zajmuje poważne miejsce w korespondencyi Brezy ze St. Potockim.

[3] Co do Colomba porówn. Niemcewicz (l. c.) str. 58 oraz St. Potocki do Brezy w d. 11/VIII 1809 i Breza do St. Potockiego w d. 25/VIII 1809 roku.

[4] St. Potocki do Brezy w d. 18/VI 1809. O Raszynie tylko Rada Stanu wysłała raport królowi.

[5] Breza donosił Stan. Potockiemu w dniu 28-go Lipca 1809 roku o rozgoryczeniu króla z powodu braku raportów od ks. Józefa. Fryderyk August miał się wyrazić, że jest to »d'une negligence choquante à son

się zdaje, jego postępowanie w tej mierze nie było wynikiem prostego li tylko zapomnienia [1]. Rozpowszechniane przez jakobinów pogłoski o zmianie panującego opierały się przytem na paru danych, mogących wzniecać pewne obawy. W Warszawie [2], zarówno jak i w Dreznie [3], wiedziano dobrze o tem, że Napoleon, w przemówieniu do delegatów Galicyi powiedział wyraźnie: »Vous èstimez le Roy de Saxe et ne l'aimez pas... Vos moeurs, vos habitudes sont toutes francaises: je sais qu'avec un Prince francais il y aurait de la guerre avec la Russie pour dix ans« [4]. O bliskiej abdykacyi Fryderyka Augusta z godności Księcia Warszawskiego przychodziły wiadomości z głównej kwatery marszałka Davout z Berna, od Gley'a [5], zostającego w stosunkach z jakobinami; pojawiały się one w gazetach Hamburskiej i Wrocławskiej [6], już nawet po wyjeździe króla do Paryża, a później, mimo zaprzeczenia półurzędowej Gazette de France [7], występowały, w zmienionej formie oddania księciu Józefowi Poniatowskiemu faktycznej władzy w Księstwie z tytułem wice-króla, nietylko w gazetach Berlińskiej i Hamburskiej, ale nawet w Journal de l'Empire.

ègard«. Porówn. Breza do St. Potockiego w d. 10/X 1809: »Le roi avait peut-etre quelque inquietude, que le duché de Varsovie ne lui echappat, il ne pouvait en même temps se cacher que son autorité etait negligée... Porówn. Breza do St. Potockiego w d. 30/XI 1809. Fryderyk August oświadczył Brezie, że o przebiegu wojny dowiaduje się tylko z gazet.

[1] Fr. Paszkowski do A. Horodyskiego w d. 13/X 1809: »możesz także powiedzieć Xięciu poufale, iż dobro rzeczy i nawet jego u Cesarza położenie wymaga, aby się zbliżył do króla. Wiem z dobrej strony, iż zaniedbanie w tej mierze nie podobało się cesarzowi.«

[2] Niemcewicz (l. c.) str. 188. Porówn. dokładniejszy tekst tej mowy u Askenazego (Książę Józef Poniatowski str. 297—298).

[3] Breza do St. Potockiego w d. 10/X 1809: »Le Roi n'ignorait pas le mot de l'Empereur, glissé dans la reponse aux deputes de la Gallicie, mais les combinaisons politiques pouvaient bien faire passer pardessus.«

[4] Niemcewicz (l. c.) str. 188.

[5] St. Potocki do Brezy w d. 2/XI 1809.

[6] Ibidem.

[7] Breza do St. Potockiego w d. 3/XII 1809 r. St. Potocki do Brezy w d. 4/XII 1809, w d. 7/XII i w d. 11/XII 1809 r.

W Warszawie — Serra i jakobini wiadomość tę rozpowszechniali zupełnie jawnie [1], zaręczając nawet za to, że pochodzi ona wprost z głównej kwatery cesarza. Jednemu z ministrów, zdaje się Łubieńskiemu, wpadł wówczas w ręce jakiś memoryał francuski Horodyskiego, pisany ongi dla Davout'a, w którym była mowa o tem, że z możliwością abdykacyi Fryderyka Augusta liczono się w Księstwie od samego początku [2]. W oczach Rady Stanu było to wymownym dowodem ciągłości antidynastycznej akcyi jakobinów.

Wiadomości o tej akcyi wywołały poważne wrażenie we Frankfurcie. To, czemu Potocki w Warszawie przypisywał znaczenie dość podrzędnej intrygi, urastało tu do rozmiarów poważnego zamachu stanu. Już dawniej obawiano się tu na seryo jakobinów, których znaczenie i środki przeceniano niepomiernie. Dlatego Breza nalegał odrazu na St. Potockiego o dostarczenie materyału dowodowego w sprawie intryg i planów »kliki«, w sprawie stosunków jakobinów z Serrą, a gdy Potocki, w poczuciu małoważności całej tej sprawy, wstrzymywał napisanie i wysłanie odnośnego memoryału i twierdził, że ma dowody raczej moralne, niż faktyczne, sam król, za pośrednictwem Brezy, żądał pośpiechu i stanowczości [3]. Z tej przesadnej obawy Fryderyka Augusta wynikł nakaz surowego traktowania sprawy Tykocińskiej, a następnie nakaz natychmiastowego zniesienia instytucyi dyrektorów [4].

Jeżeli król już sprawę Tykocińską brał więcej na seryo, niż ją traktowano w Warszawie, to wiadomość o rozpuszczaniu przez Serrę i jakobinów pogłosek o bliskiej jego abdykacyi zaniepokoiła go naprawdę. Przecież w Saksonii stale podejrzewano Napoleona o to, że z czasem odbierze królowi

---

[1] Breza do St. Potockiego w d. 10/X 1809. St. Potocki do Brezy w d. 22/X 1809.

[2] St. Potocki do Brezy w d. 21/VIII 1809. A. Horodyski do Kołłątaja w d. 22/VII 1810 r.

[3] Breza do St. Potockiego w d. 3/VI, 24/VI, 25/VIII 1809 etc.

[4] St. Potocki do Brezy w d. 8/VII 1809 r.

Księstwo Warszawskie; przecież później, już w czasie pobytu Fryderyka Augusta (w listopadzie roku 1809) w Paryżu, już po stanowczem oficyalnem zaprzeczeniu pogłosek o abdykacyi, słowa Napoleona o możności przyłączenia Galicyi wschodniej do Księstwa, w zamian za ustąpienie Austryi Dalmacyi, wywołały w Dreznie podejrzenie, że cesarz myśli o koronie polskiej dla siebie[1]; przecież twierdzono tu zawsze, że Napoleon sprzeciwia się wzmocnieniu władzy króla w Księstwie, uważając siebie i tylko siebie za prawdziwego jego władcę. Te obawy, żywione stale, stawały się wysoce prawdopodobnemi w okresie zawieszenia broni. Wojsko polskie, jak widzieliśmy, formalnie ignorowało Fryderyka Augusta przez cały czas kampanii, książę Józef tworzył w Księstwie administracyę żywności bez odniesienia się do króla[3] i wydawał proklamacye[4], w których nie było o nim wzmianki, a pod tym względem Fryderyk August, mimo pozorną obojętność, był zawsze mocno drażliwy[5]. Niepokoić mogło postępowanie Napoleona, który zrazu nawet nie zawiadomił króla o bitwie pod Wagram[6], a z otoczenia cesarza przychodziły stale wiadomości mogące wzbudzać obawy. Breza donosił np. St. Potockiemu[7], że Fryderyk August niepokoił się na seryo stosunkiem Napoleona do Rosyi, obawiając się tego, aby Księstwo, poświęcone sprawie utrzymania przymierza, nie dostało się w ręce Aleksandra I. W tych warunkach — doniesienia o działaniu Serry i jakobinów trafiały na grunt aż nazbyt podatny i wzniecały przesadne obawy. Nie uspokoiło ich nawet to stanowcze zaprzeczenie pogłoskom o zmianach w Księstwie, jakie z nakazu Napoleona Bour-

---

[1] Senfft l. c. str. 96.

[2] Ibidem str. 121.

[3] Breza do St. Potockiego w d. 2/X 1809. St. Potocki do Brezy w d. 2 i 9/X 1809.

[4] l. c.

[5] Król zwracał np. uwagę na wyrażenie gen. Kamienieckiego: »Naczelny Wódz łaskawie oświadczyć raczył«, na fakt, że generałowie polscy nie wnosili jego zdrowia podczas bankietów etc.

[6] Breza do St. Potockiego w dniu 28/VII 1809 r.

[7] W d. 10/X 1809.

going złożył Brezie w początkach października [1], a które wnet rozgłoszono w Warszawie i Krakowie [2]. W umyśle Fryderyka Augusta pozostały trwale pewne podejrzenia, wiążące się odtąd zawsze z osobistością Serry, a przedewszystkiem z partyą jakobinów polskich. Odtąd król był nieprzebłaganym w swym stosunku do tej partyi [3], a jej członków starał się tak stanowczo wykluczyć od sprawowania wszystkich wybitniejszych urzędów w Księstwie, że nawet wpływy francuskie nie mogły przełamać jego uprzedzenia. Miało to wywrzeć wpływ pierwszorzędny na los wszystkich późniejszych usiłowań Kołłątaja [4].

Ostatecznie jednak cała akcya jakobinów w Warszawie nie doprowadziła do niczego. Dyrektoryat zniesiono, a o ustanowieniu rządu wojskowego nie można już było myśleć. Nie mieli oni tutaj nic do roboty, zwłaszcza, że i Serra, otrzymawszy parokrotnie napomnienia, stał się znacznie ostrożniejszym [5]. Już przedtem jednak rozwój akcyi wojska polskiego

---

[1] Ibidem.

[2] Co do sprawy rozgłoszenia tego dementi — patrz Breza do St. Potockiego w d. 10/X, 13/X (list oficyalny, o którym wspomina Niemcewicz) oraz St. Potocki do Brezy w dniu 22/X. Mówi tutaj Potocki, mając na myśli ks. Józefa, oraz Kołłątaja, Horodyskiego i Moszyńskiego, znajdujących się naówczas w Krakowie, że dementi będzie dobrem «Surtout a Cracovie, ou un avis de cette nature ne me parait pas deplacé«. W związku z tem zaprzeczeniem znajduje się cytowany powyżej list Fr. Paszkowskiego do Horodyskiego

[3] Le Roi, qui avait un grand eloignement pour ce parti, dont il suspectait l'attachement à sa personne, regardait toute liaison avec lui comme un titre d'exclusion pour les emplois importants«. (Senfft l. c. str. 123). Korespondencya Brezy dostarcza na to wielokrotnych dowodów.

[4] *Bignon: Souvenirs str.* 106.

[5] Breza do St. Potockiego w d. 3/III i 10/X 1809. Od roku 1809 skargi kół rządowych Księstwa na Serrę ustają, a w r. 1811 żegnano go nawet z dużem uznaniem. Fr. Wężyk donosił Horodyskiemu w d. 4/X 1809 r., że z powodu sprawy Łomżyńskiej zamierzano wówczas pociągnąć »całą zgraję« przed sąd — z inicyatywy Łubieńskiego. W sprawie utrzymania Dyrektoryatu jakobini odwoływali się do księcia Józefa. (J. K. Szaniawski do Horodyskiego w d. 10/VI 1807).

w Galicyi otworzył im nadspodziewanie nowe pole działania, na którem miał wystąpić wreszcie i Kołłątaj.

Już w drugiej połowie czerwca 1809 r., gdy jakobini w Warszawie narzekali na to, że »intryga« paraliżuje Dyrektoryat, że, mimo wszystkie usiłowania, fatalna administracya »Sztejnistów« i wpływy »Szczęsnego« (Łubieńskiego)[1] utrzymały się w Księstwie niepodzielnie, udało im się, za pośrednictwem pułkownika Franciszka Paszkowskiego, uzyskać pewne wpływy w kwaterze Naczelnego Wodza.

Franciszek Paszkowski, oddawna członek organizacyi jakobinów, kantysta, podtrzymujący w r. 1809 nader żywe stosunki z przywódcami partyi[2], został, dzięki swej przyjaźni z ks. Józefem, umieszczony przy boku Fryderyka Augusta, jako drugi — obok Pakosza — adjutant królewski[3]. Był Paszkowski[4] niewątpliwie jedną z najsympatyczniejszych postaci wśród jakobinów. Do stronnictwa należał raczej z racyi przyjaźni, jaka go łączyła z Horodyskim i Szaniawskim, niż z radykalnych przekonań; posiadał bardzo dużo realnego poczucia owoczesnego interesu kraju i dlatego też niejednokrotnie hamował zapędy swych towarzyszy. Pessymista głęboki na punkcie sił narodowych, nie posiadał on tej, co jakobini, wiary w niezawodność wpływu pewnych doktryn. Głęboko uczuciowy, wnoszący w swój stosunek z partyą prawość człowieka czynu, jakim był przedewszystkiem, Paszkowski — utrzymał się i później na wysokim poziomie moralnym, zarówno jako działacz, jak i pisarz; to też, gdy o Horodyskim i innych jakobinach pamięć dawno zaginęła, gdy po Szaniaw-

---

[1] J. K. Szaniawski do Horodyskiego w d. 10/VI 1809. D. Kuczyński do tegoż w d. 3/VI 1809.

[2] Fr. Paszkowski do A. Horodyskiego w d. 11/IV 1809. (Doradza przyjęcie do organizacyi Tad. Morskiego, i mówi o stosunkach jakobinów z Funkiem i Thielmanem).

[3] Breza do St. Potockiego w d. 10/X 1809.

[4] Charakterystykę owoczesną Fr. Paszkowskiego opieramy na licznych jego listach i memoryałach, znajdujących się w papierach Horodyskiego z lat 1809—1810.

skim pozostało tylko wspomnienie jego działalności cenzorskiej, postać Paszkowskiego przechowała się w rysach tak żywych i dodatnich, że ogarnia nawet pewne zdziwienie, widząc go w gronie tych intrygantów bez żadnego charakteru politycznego, jakimi ostatecznie byli »jakobini polscy«.

Paszkowski przybył do Warszawy między 11 i 21 kwietnia 1809 r. i odegrał znaczną rolę w sprawie zawarcia konwencyi o Pragę z arcyksięciem Ferdynandem, a następnie, aż do dnia 27 lipca 1809, gdy między nim a ks. Józefem miało miejsce jakieś, nieznane nam, zajście[1], pozostawał przy Głównej kwaterze, jako przyjaciel i słuchany zawsze doradca Naczelnego Wodza. Z jego inicyatywy ks. Józef wezwał w dniu 29 kwietnia 1809 do Zegrza Horodyskiego, proponując mu stanowisko referenta cywilno-wojskowego przy swoim boku[2]. »Będziesz miał la partie civile et historique de l'armée, co ciebie initiować będzie do wszystkiego i będzie bardzo użytecznem«, pisał o tem Paszkowski przyjacielowi. Przy znanej łatwości księcia Józefa w poddawaniu się przy czynnościach biurowych wszelkim wpływom, zwłaszcza o ile chodziło o sprawy cywilne[3], stanowisko to zapewniało Horodyskiemu wpływ bardzo znaczny, którego np. odrazu obawiano się w Dreznie[4]. Istotnie stanowisko swoje potrafił on wyzyskać bardzo

[1] Alluzye do tego zajścia robi Paszkowski w swych listach do Horodyskiego w d. 28/VII. 6/VIII i 11/VIII oraz 12/IX 1809. Paszkowski już 24/VII 1809 wrócił do Warszawy. (Niemcewicz l. c. str. 138). Zajście to zaciekawiało mocno Brezę, który konfidencyonalnie prosił St. Potockiego o wywiedzenie się o jego przyczynach. (Breza do St. Potockiego w dniu 10/X 1809).

[2] F. Paszkowski do A. Horodyskiego w d. 29/IV 1809.

[3] St. Potocki do Brezy w d. 28/IX 1809, pisze, że gdy Rembieliński, wezwany na stanowisko Intendenta generalnego, przybył do Głównej kwatery, przedłożył zaraz ks. Józefowi do podpisania plan administracyi Galicyi, który wszystko oddawał w jego ręce, a który ks. Józef podpisał. Później, gdy Horodyski przedłożył mu plan inny, mocno ograniczający władzę Rembielińskiego, książę podpisał również. Przykłady tego rodzaju łatwości ks. Józefa podaje Niemcewicz (l. c.), str. 68, 170.

[4] Breza do St. Potockiego w d. 3/VI 1809.

zręcznie. Dawny rewolucyonista, umiał on się znakomicie przystosowywać zarówno do stosunków z wojskowymi, dowodem późniejsze jego stosunki ze Skrzyneckim [1], jak i z magnatami tego typu, co Stanisław Zamojski, z kolei, od czasu ustanowienia Rządu Centralnego, prezes tej instytucyi. Z Rządem Centralnym porozumiał się Horodyski jak najlepiej. Przyjął on odrazu stronę Zamojskiego w sprawie zatargu z Rembielińskim [2], wyjednał rezolucyę Naczelnego Wodza, ograniczającą kompetencyę tego, niewątpliwie bardzo zdolnego, ale zarazem zanadto ambitnego, dawnego kolegi ze spisku, narażając się nawet na zatarg z nim [3]. Dzięki temu zyskał on sobie w kołach zwolenników Zamojskiego jak najlepszą opinię, z której odgłosem spotykamy się jeszcze w pamiętnikach Koźmiana [4]. Układność, okazywana w stosunkach z nimi, nie przeszkadzała jednak temu dawnemu republikanowi i spiskowcowi do wyrażenia — w kołach swych współwyznawców politycznych — swej pogardy dla tych magnatów, zbierających się »w przedpokoju Pana Andrzeja« dla starania się o protekcyę i względy. Te stosunki z otoczeniem Zamojskiego pomogły mu do zdobycia bardzo rozległej władzy w Galicyi, gdyż do niego należał dozór nad czynnościami Rządu Centralnego z ramie-

---

[1] Listy A. Horodyskiego do Skrzyneckiego w r. 1831 (Rs. Akad. Umiejętn.).

[2] A. Potocki do Brezy w d. 28/IX 1809.

[3] D. Kuczyński do Horodyskiego w d. 17/VI i 14/VIII 1809.

[4] Koźmian l. c. T. II, str. 23—24. »Nie tyle nieszczęśliwy (jak Rembielińskiego) wybór uczynił książę Józef, wzywając do swojej przybocznej cywilnej kancelaryi Andrzeja Horodyskiego, Galicyanina, zamieszkałego w Warszawie, wychowanego w szkołach niemieckich, dobrze obznajomionego z duchem i porządkiem austryackiego rządu, człowieka oświeconego, umiarkowanego i dobrze wychowanego. On, jako sekretarz księcia, sprawujący obowiązki wyręczyciela w urządzeniach cywilnych, w których książę był obcym, a nawet oddawać im się jako wódz w czasie wojny nie mógł, nie nadużywał ufności Księcia, zachowywał się z prawością i z miarą. Dobrze znajomy członkom Rządu Centralnego galicyjskiego, równie jak członkom rządu Księstwa Warszawskiego umiał z przyzwoitością utrzymywać związki między Księstwem a dwoma rządami bez obrażenia niczyjej miłości własnej«. Porówn. Wężyk (l. c. str. 330).

nia Naczelnego Wodza, oraz utrzymywanie stosunków z Radą Stanu[1]. To też słuszność była raczej po stronie Brezy, gdy ten obawiał się zbytnięgo wpływu jakobinów na sprawy Galicyi, niż Stanisława Potockiego, który traktował lekko rolę Horodyskiego[2].

Stanowisko, zdobyte przez Horodyskiego, pozwoliło mu ściągnąć do Galicyi głównych przedstawicieli swego stronnictwa. Jedni z nich, jak Szaniawski, starający się jeszcze przed kampanią o miejsce pełnomocnika u Stanisława Zamojskiego[3], przybywali do Galicyi za urlopem; inni, jak Wężyk, ściągnięty tutaj przez Horodyskiego, podawali się do dymisyi ze swych stanowisk w Księstwie[4]; inni wreszcie, jak Joachim Moszyński, przyszły kierownik górnictwa w Galicyi[5], szukali tu dopiero posad. Przyjmował ich Rząd Centralny chętnie, starając się dla nich o urlopy w Warszawie i nie dając wiary ostrzeżeniom, jakie tu słał Stanisław Potocki[6], cieszący się zresztą na razie z tego, że jakobini, jeden po drugim, opuszczają Księstwo[7]. »Il parait, pisał o tem Brezie, que les Messieurs de la Caballe etablissent une colonie en Gallicie, car ils y filent les uns aprés les autres. Si on les laisse faire, il s'y verra des choses bien extraordinaires, ce n'est pas au reste qu'il ne s'en voie deja«[8].

W tem przesiedlaniu się do Galicyi wziął udział Kołłątaj. W początkach kampanii, obawiając się wejścia Austrya-

[1] St. Potocki (do Brezy w d. 18/VI 1809) twierdzi, że Horodyski, między innemi, miał utrzymywać korespondencyę ks. Józefa z Radą Stanu i że od tego czasu Rada Stanu nie miała wcale wiadomości z obozu.

[2] St. Potocki do Brezy w d. 8/VII 1809 r.

[3] J. K. Szaniawski do Horodyskiego w d. 10/VI 1809.

[4] St. Potocki do Brezy w dniu 28/IX 1809. Fr. Wężyk do Horodyskiego w d. 6 i 10/VI 1809.

[5] St. Potocki do Brezy w d. 28/IX 1809.

[6] Dtto w d. 2/X 1809.

[7] Dtto w d. 28/IX 1809.

[8] Dtto w d. 31/VIII 1809.

ków do Kalisza, wyjechał on do Poznania [1], gdzie w pierwszych dniach lipca widział się, z przejeżdżającym na Lipsk do Wiednia Ignacym Potockim. Zaraz po zajęciu Krakowa przez wojska polskie przybył on tutaj, ściągnięty prawdopodobnie przez Horodyskiego, a jak sam tłomaczył się później Śniadeckiemu—w celu rewindykacyi utraconego w Galicyi majątku i beneficyów. W Dreznie [2] uważano jego wyjazd jako ostateczny wynik tego wymarszu jakobinów do Galicyi i obawiano się poważniejszej akcyi tej partyi. Było w tem sporo słuszności, gdyż, jeżeli wogóle, jak stwierdza Senfft, »son nom était encore en Pologne le mot de ralliement de ces esprits républicains, qu'on taxait de jacobinisme« [3], to twierdzenie to było najzupełniej słuszne wtedy, gdy jakobinom chodziło o akcyę na terenie, tak mało im znanym, a tak dobrze zato znanym Kołłątajowi, jak Kraków. W tej fazie organizacyi, jaka istniała wówczas w Galicyi, obliczonej może jeszcze na wojnę, jakobini nie bardzo polegali na samych sobie i czuli potrzebę kierownictwa, a — w każdym razie współudziału człowieka, który miał za sobą tyle doświadczenia życiowego i uważany był za jednego z najlepszych organizatorów. Stąd z całą pewnością twierdzić można, że do Krakowa sprowadzono go celowo.

Krakowa nie widział Kołłątaj od czasu, gdy go opuścił, udając się do obozu Naczelnika pod Połańcem. Od tego czasu miasto miało za sobą rok rządów pruskich i czternaście lat austryackich. Pod względem ekonomicznym podniosło się ono niewątpliwie, stanowiąc może jedyny szczęśliwy wyjątek z ogólnej reguły upadku ekonomicznego miast za rządów austryackich. Za Rzeczypospolitej nie mogło się ono podźwignąć od czasu pamiętnych wypadków roku 1768, które spowodowały liczną emigracyę ludności miejskiej; za Austryaków, zostawszy

---

[1] Kołłątaj do J. Śniadeckiego w d. 4/I 1810. (Żywot literacki Hugona Kołłątaja, str. 69).

[2] Breza do St. Potockiego d. 11/IX 1809.

[3] Senfft l. c. str. 123.

miastem pogranicznem, stało się ważną stacyą spedycyjną, wzmogło swój przemysł i handel. Rząd austryacki — stwierdzali to później sami mieszczanie w swem podaniu do Fryderyka Augusta [1], zredagowanem przez Kołłątaja,—starał się o powiększenie dochodów miejskich i doprowadził Kraków do zupełnego uwolnienia się od długów. Dochodów starczyło wówczas nie tylko na wszystkie wydatki, ale miasto posiadało nawet pewien fundusz zapasowy.

Szczęśliwa kampania 1809 zmieniła ten stan rzeczy. »Kraków jest nasz, pisał o tem Kołłątaj, ale Kraków ukrzyżowany«. Mieszczanie żalili się potem Fryderykowi Augustowi, że wojna doprowadziła ich do ruiny, że od 15 lipca do 31 grudnia 1809 miasto wypłaciło władzom Księstwa Warszawskiego 2,083.653 złotych polskich i przez to zaciągnęło dług w kwocie 738,738 zł. pol., że ludność jego zmniejszyła się o jedną trzecią, zwłaszcza dzięki emigracyi klas zamożniejszych, najbardziej dotkniętych przez kontrybucye. Panowała tutaj wyjątkowa drożyzna artykułów spożywczych, drzewa i węgla; w dodatku miasto musiało nie tylko płacić podatek kwaterunkowy, ale zarazem dostarczać wojsku i kwater w naturze.

Ten upadek, który później — może w trochę przesadnej formie—przedstawiał Kołłątaj, stając się rzecznikiem narzekań mieszczan, objawiał się we wszystkiem, dotknął wszystkie instytucye, urządzenia Szkoły Głównej przedewszystkiem.

I sam Kołłątaj, dzięki zmienionym warunkom swej sytuacyi, musiał dostosować się do tej powszechnej biedy. Nie było już mowy, jak dawniej, za czasów wizytacyi Akademii, o wynajmowaniu mieszkania na ulicy św. Jana, w jednym z tych domów, stanowiących cyrkuł arystokratyczny Krakowa, ani nawet w Szarej kamienicy, gdzie rezydował on w roku 1794; wypadło umieścić się w gościnie u przyjaciela Ignacego Zajączka, pocztmistrza krakowskiego. Trzymał się wogóle Kołłątaj na uboczu: o jego pobycie w mieście wiedzieli zrazu tylko zaufani, tylko dawni towarzysze pracy ze Szkoły Głównej.

---

[1] Zbiór F. Kojsiewicza.

Trafił on tu na ten ciekawy okres w dziejach Galicyi, jaki stanowił czas między zawarciem zawieszenia broni w Znaim i traktatem pokoju w Schönbrunn. Nic nie zapowiadało bliskiego pokoju. Rokowania z Austryą toczyły się bardzo powoli, a decydowało o tem stanowisko, zajęte przez Rosyę, stanowisko, więcej niż niepewne, tem groźniejsze, że bitwa pod Wagram nie zakończyła kampanii w tak decydujący sposób, jak ongi zwycięstwo pod Austerlitz. W Księstwie, w Krakowie, przewidywano raczej wojnę, której terenem miała się stać znowu Galicya i Księstwo [1]. Świadczyły o tem gwałtowne transporty broni z Magdeburga do Polski, świadczyły wezwania, pochodzące od Napoleona, aby wszystkie czynniki w Księstwie skupiły się [2]. Skutkiem tych wezwań—było, przedstawione powyżej, oświadczenie Bourgoing'a o bezpodstawności pogłosek, rozsiewanych o tem, że Księstwo ma zmienić panującego. Z Drezna zacny Paszkowski słał przez Horodyskiego wezwania do ks. Józefa, aby starał się zbliżyć do króla, dać mu sposobność do okazania swej dobrej woli względem kraju, do którego jest prawdziwie przywiązany, dawał rady, aby Wódz Naczelny podniósł w samem Księstwie powagę Rady Stanu, przysyłając do niej swego zastępcę, aby w Galicyi i Księstwie wziąć się energicznie do organizacyi gwardyj narodowych podług gotowego już planu Woydy.

Na niebezpieczeństwo wojny wskazywało dalej wystąpienie głównodowodzącego rosyjskiego, ks. Galicyna, który za pośrednictwem ks. Eustachego Sanguszki proponował St. Zamojskiemu [3], a przedewszystkiem ks. Józefowi Poniatowskiemu

---

[1] Kołłątaj: »Notice sur l'etat actuel de la Galicie«. Ignacy Zajączek do Kołłątaja w d. 21/X 1809 r.

[2] F. Paszkowski do Horodyskiego w d. 13/X 1809.

[3] St. Potocki do Brezy w d. 23/X 1809 i Niemcewicz l. c. str. 173—176. St. Potocki pisze: »Le Comte Zamojski a recu des insinuations du même genre, je sais le fait, mais j'ignore le Canal«. »Ce que je confie la a V. E. est aussi exact, que si Elle le tenait de la bouche d'Eustache et du Comte Zamojski«. Dziwił się tylko Potocki, że Galicyn powierzył

przerzucenie się na stronę rosyjską, zapewniając, że Rosya połączy obie Galicyi i Księstwo w jedną całość, jako Królestwo Polskie, że utrzyma w niem konstytucyę Księstwa i zapewni znaczne nagrody dla armii oraz samego księcia Józefa. W Księstwie wzięto to za chęć skompromitowania Polaków wobec Napoleona i powątpiewano wogóle o tem, czy Galicyn działał w myśl rozkazów wyższych, ale przedewszystkiem upatrywano w tem zapowiedź wojny.

Na nieszczęście ani w Galicyi, ani w Księstwie stan rzeczy nie zapowiadał pożądanego zjednoczenia. W Księstwie — powaga Rady Stanu, odciętej od króla, dyskredytowanej wciąż przez władze wojskowe, przez Serrę i jakobinów, była mocno nadwerężona, co czyniła ministrów niezdolnymi do poważniejszej akcyi na wypadek wojny.

W Galicyi rozpoczynał się okres tych niesnasek między Rządem Centralnym, a właściwie Stanisławem Zamojskim, który w Lublinie rządził niepodzielnie, nie dopuszczając nawet do głosu swoich kolegów, a księciem Józefem i władzami Księstwa, — niesnasek, które miały zapełnić cały schyłek roku 1809 i początek 1810, a z któremi wiążą się tak ściśle działania Kołłątaja w tym czasie.

Okres początkowego entuzyazmu, który niewątpliwie objawił się w Galicyi bardzo silnie [1], przeminął już bezpowrotnie, a zaczynały się natomiast skargi na zaprowadzony przez księcia Józefa stan rzeczy. Galicyanie skarżyli się nie tyle na ciężary wojenne, które zresztą tutaj, jak stwierdzał bardzo kompetentny w tym względzie, bo posiadający majątki i w Księstwie i w Galicyi, St. Potocki [2], nie mogły się równać ani w części temu, co zapłaciło Księstwo w latach 1806—1807,

---

taką misyę E. Sanguszce, że ośmielił się z tem zwrócić do ks. Józefa. Obawiał on się jednak tego, że Serra, który nie otrzymał bezpośredniego zawiadomienia od księcia Józefa, a o fakcie wiedział, może tego użyć do zdyskredytowania księcia wobec cesarza.

[1] St. Potocki do Brezy w d. 17/IX 1809. Kołłątaj l. c.

[2] St. Potocki do Brezy w d. 17/IX 1809.

ile na sposób wybierania tych opłat [1], na marnowanie funduszów przez wojsko [2], na zły zarząd skarbowości w rękach otoczenia księcia Józefa [3], aż nadto pobłażliwego na nadużycia tego rodzaju, na zdzierstwa poszczególnych komendantów [4], a przedewszystkiem na stosunek władz wojskowych do Rządu Centralnego. Na pierwszy plan wysuwała się tutaj znana sprawa Rembielińskiego, który, zwróciwszy na siebie uwagę swem energicznem zachowaniem się w początkach wojny w Płocku, został powołany na stanowisko Intendenta generalnego w Galicyi, z bardzo szerokiem, a nieokreślonem pełnomocnictwem. Człowiek niewątpliwie bardzo zdolny, który w Galicyi w r. 1809 położył znaczne zasługi, oceniane jeszcze w r. 1831, gdy mu koniecznie chciano powierzyć analogiczną rolę, nie posiadał on jednak odpowiedniego taktu do postępowania z ludźmi tego typu, co St. Zamojski i jego otoczenie, ludźmi gotowymi do ofiar, ale próżnymi i wymagającymi uznania swych zasług. Wkrótce też doprowadził on do poważnych zatargów, odbijających się źle na całym przebiegu akcyi. W Galicyi zestawiano jego rolę z rolą Daru w r. 1806—1807 [5], skarżono się na to, że ks. Józef traktuje Galicyę jako kraj podbity i zwracano się z temi skargami na wszystkie strony. Narzekano wreszcie na to, że z Głównej kwatery przychodzą wciąż sprzeczne ze sobą rozkazy, z którymi Rząd Centralny nie może

---

[1] St. Potocki do Brezy w d. d. 17/IX i 20/X 1809.

[2] St. Potocki mówi, że pułki Księstwa, które przeszły na żołd Galicyi, były umundurowane wcale porządnie, a jednak umundurowano je po raz drugi na koszt Galicyi i to w sposób wyjątkowo zbytkowny.

[3] W korespondencyi St. Potockiego spotykamy cały szereg nazwisk (Wasilewski, Nowicki etc.) oficerów, który porobili majątki w Galicyi.

[4] Skarżono się głównie na gen. Sokolnickiego, który już od r. 1807, nie cieszył się dobrą opinią pod tym względem. St. Potocki do Brezy w d. 7/IX 1809 i 20/V 1809 (o zarekwirowaniu w Opatowie 32 beczek węgrzyna, wygotowanem z dokładną specyfikacyą gatunków wina, po której poznano znawcę — Sokolnickiego).

[5] Rembieliński starał się później o urząd organizatora Galicyi, ale za radą St. Potockiego odmówiono mu grzecznie.

sobie dać rady [1], że organizacya dozoru władz cywilnych z ramienia wojska jest ciągle zmieniana. Jednem słowem zapanowywał tutaj okres zatargów, którym trudno było zaradzić.

Ten stan rzeczy znał już Kołłątaj dobrze. Zajęcie Galicyi przez wojska polskie poruszyło go do głębi duszy, to też z pewnem napięciem śledził on pierwsze kroki księcia Józefa, a zwłaszcza pierwsze jego zarządzenia w sprawie utworzenia administracyi zajętego kraju. Utworzenie intendentury generalnej, ten pierwszy błąd Naczelnego Wodza, skłoniło go do sformułowania swoich poglądów na tę sprawę—w odpowiedzi na pytanie, czy Galicya ma być traktowana jako kraj zdobyty, czy też jako odzyskany [2]. Z całej treści tego fragmentu wnosić możemy, że autor zamierzał się z nim zwrócić nie do kogo innego, tylko do samego ks. Józefa, chcąc uzyskać zmianę powziętych już decyzyj.

Zdaniem Kołłątaja, ustanawianie godności Intendenta generalnego, stojącego na czele utrzymanych prowizorycznie władz administracyjnych nieprzyjacielskich, jest na miejscu tylko wtedy, gdy się ma do czynienia z krajem zdobytym, który się pragnie wyzyskać bezwzględnie dla celów wojny. Jeżeli zaś kraj zajęty jest krajem odzyskanym i ma się w nim za sobą sympatye ludności, wtedy nie chodzi przecież o jak największe kontrybucye, ale o skompromitowanie jak największej ilości mieszkańców, tak, aby już mowy być nie mogło o powrocie kraju pod dawne rządy. »W tym wypadku, mówi Kołłątaj, nie dość jest na ofiarach tych, którzy znają prawdziwe ojczyzny dobro lub którzy odważyli się wystawić na zemstę przywłaszczyciela; trzeba wszystkich przymusić, aby własnego dobra chcieli, choćby go nie pojmowali, trzeba utrzymać w rygorze złych i niechętnych. Cogendus est populus Romanus, ut sua bona velit«. W tych poglądach, stanowiących ciekawy odgłos

---

[1] Zamojski skarżył się St. Potockiemu za to, że w ciągu paru tygodni przysłano mu 7 różnych zarządzeń co do sposobu dostarczania żywności dla wojska.

[2] Fragment rękopiśmienny bez tytułu w zbiorze F. Kojsiewicza.



zasad r. 1794 i związku duchowego Kołłątaja z jakobinizmem francuskim, mieściła się krytyka nie tylko ustanowienia intendantury, ale i tej ostrożności w stosunkach z ludnością Galicyi, w traktowaniu jej zapału, jaką ks. Józef okazał w Lublinie. Można pojąć, że takie a nie inne zasady wytyczne stosunku do Galicyi—podnosił dawny przywódca r. 1794, można przyznać część słuszności i jego krytyce, ale niepodobna się oprzeć zrobieniu uwagi, że takie sądy ex posteriori, wygłaszane w Poznaniu, za mało liczyły się z rzeczywistą odpowiedzialnością, rzeczywistemi, uzasadnionemi, obawami ks. Józefa w czasie pierwszych jego kroków w Galicyi.

Nie bez słuszności natomiast zauważał Kołłątaj, że ustanowienie rządu prowizorycznego z pośród samych Galicyan doprowadzi do rezultatów korzystniejszych nawet dla celów wojny i wojska, niż intendentura. Zwracając się jednak do księcia Józefa, wyrażał on się bardzo oględnie i, jeżeli wymagał stanowczo doraźnego zniesienia intendentury i stworzenia rządu z żywiołów lokalnych, to natomiast podnosił gorąco patryotyzm Rembielińskiego i jego zasługi, wyrażając nadzieję, że on sam—w imię dobra publicznego—zgodzi się na rezygnacyę ze swej godności.

Nasuwało się tutaj tylko pytanie, czy nie oddawał się Kołłątaj zbyt wielkiej iluzyi, licząc na to, że Wódz Naczelny zechce go przyjąć, wysłuchać jego uwag, jego, który dotąd tak bezwzględnie zwalczał wszystko, co nosiło nazwisko Poniatowskich.

Horodyski, wzywając go do Krakowa, wierzył, zdaje się, w możność pogodzenia go z księciem Józefem, które miało mu utorować drogę do zajęcia jakiegoś, nieoficyalnego może, ale faktycznego stanowiska w zarządzie w Galicyi. Stosunki samego Horodyskiego z Zamojskim, uprzejmość tego ostatniego, okazana odrazu Kołłątajowi, pozwalały przypuszczać, że Rząd Centralny nie będzie się sprzeciwiał podobnej kombinacyi. Kołłątaj sam nie występował dotąd wyraźnie przeciwko księciu Józefowi, wyręczali go w tym kierunku jego zwolennicy, a przedewszystkiem Józef Zajączek; to też mógł on sądzić, że

od czasu, gdy Horodyski uzyskał tak wybitne stanowisko przy Głównej kwaterze, gdy doszło, formalnie przynajmniej, do pogodzenia się Naczelnego Wodza z Zajączkiem, nic nie stanie na przeszkodzie jego osobistemu porozumieniu się z synowcem Stanisława Augusta.

Można przypuszczać zresztą, że Horodyski nie dał mu żadnego zapewnienia co do tego, czy książę Józef zgodzi się przyjąć go, nie poczynił sam żadnych kroków przedwstępnych w tej sprawie, ale nie odradził ostatecznie próby, licząc może na działanie momentu, znając szlachetność i skłonność do przebaczania swojego nowego zwierzchnika.

Kołłątaj spróbował: udał się do Naczelnego Wodza ze swoim memoryałem, z zamiarem omówienia braków dotychczasowej organizacyi zarządu Galicyi—i doznał zawodu, gdyż książę Józef nie chciał nawet widzieć się z nim [1].

Trudno się dziwić temu postąpieniu Naczelnego Wodza. Można przypuszczać, że, gdyby tu chodziło tylko o urazy osobiste i rodzinne, byłby on napewno uczynił z nich ofiarę, ale tu chodziło o coś więcej. Najdrobniejszy dowód porozumienia się z Kołłątajem dostarczyłby nowego argumentu pogłoskom warszawskim i saskim o ambitnych zamiarach księcia Józefa.

---

[1] Tomasz Malinowski (l. c. Archiwum Rapperswylskie) »Kollontay se hata d'arriver a Cracovie, ou il avait laissé de si grands, de si nobles souvenirs, pour trouver quelque adoucissement à ses peines au sein de sa famille et de quelques amis, qu'il n'avait pas vu depuis sa première captivité, en partie aussi pour reclamer une petite proprieté en tems opportun, afin de pouvoir au moins vers la fin de ses jours, dans une mediocrité honnête se livrer a ses occupations litteraires, mais nullement pour briguer des plans, comme ses ennemis l'avaient pretendu. L'amitié genereuse, qui prit toujours soin d'eloigner de lui l'apparence même de la pauvreté, lui donna l'hospitalité, et toujours sans ressources, il fût encore logé et hebergé à Cracovie par son ami«. Cel swej wizyty u ks. Józefa przedstawiał Kołłątaj Malinowskiemu w ten sposób: mówił, że poszedł do niego »pour ouvrir les yeux du Prince sur la fausse marche et sur le mode d'administration, qu'on introduisis dans ces provinces en son nom, plutôt propre à jèter le decouragement dans les esprits, qu'a faire renaitre les esperances des nos frères, que nous traitons vraiement en ennemis«.

Już bowiem od czasu powołania Horodyskiego do Głównej kwatery — Potocki i Breza przewidywali możność zbliżenia się księcia z Kołłątajem i bacznie śledzili to wszystko, co się działo w Krakowie. Z drugiej strony przecież nawet Ignacego Potockiego, na którym nie ciężył żaden zarzut z rodzaju tych, jakimi obrzucano stale Kołłątaja, wypadło ostatecznie ks. Józefowi usunąć poza nawias w akcyi galicyjskiej roku 1809, ze względu na Rosyę, na Napoleona, na fakt nareszcie, że wywoływanie widma roku 1794 w trudnych i niepewnych warunkach owoczesnych miałoby za wielkie znaczenie, narażałoby na poważną odpowiedzialność. Jeżeli jednak można zrozumieć stanowisko ks. Józefa, to nie mniej zrozumiałem jest rozgoryczenie Kołłątaja. Jeżeli bowiem względy ogólniejszej natury nakazały Naczelnemu Wodzowi uniknąć nawet cienia podejrzenia o stosunki z Kołłątajem, to nic nie tłomaczyło natomiast formy jego postąpienia. W dodatku nie było mowy o utajeniu całego tego zajścia, wieść o niem doszła odrazu do Warszawy, a St. Potocki donosił o niem z uczuciem pewnego zadowolenia Brezie. To też Kołłątaj czuł potrzebę wyjaśnienia przed swoimi bliskimi tego kroku i w poufnych rozmowach tłomaczył postąpienie z nim księcia dawnemi urazami, pochodzącemi jeszcze z czasów pomysłu porwania króla w r. 1792; mówił, że jeżeli sam chciał obecnie zbliżenia, to nie dla jakichkolwiek widoków osobistych, ale li tylko dla dobra sprawy publicznej, dla reorganizacyi zarządu Galicyi.

Doznany zawód zadecydował jednak o całej jego roli w wypadkach galicyjskich. Gdy nadzieja pracy w związku z księciem Józefem zawiodła go tak bezwzględnie, przerzucił on się z całą stanowczością na stronę tych, którzy występowali przeciw Naczelnemu Wodzowi, a więc przedewszystkiem — Stanisława Zamojskiego.

Nie znamy jego korespondencyi z Zamojskim, tak jak znamy — Szaniawskiego i Horodyskiego [1], to pewna jednak, że

---

[1] K. Szaniawski do St. Zamojskiego w d. d. 10/XI, 16/XI 1809. St. Zamojski do Szaniawskiego w d. 24/XI 1809. Szaniawski do St. Za-

już w lipcu 1809[1] zwrócił on się pośrednio do niego z jakiemiś ostrzeżeniami, a zarazem—oświadczeniami przyjaźni i propozycyą udzielania mu rad. Propozycya została przyjęta i odtąd między Kołłątajem i Ordynatem wytworzyły się węzły, których miarą był w pierwszej linii stosunek Rządu Centralnego do sprawy przywrócenia majątku Kołłątajowi.

W podaniu swem, przedłożonem w dniu 26 sierpnia 1809[2] administracyi cyrkułów krakowskiego i kieleckiego, domagał się Kołłątaj urzędowego zniesienia rozporządzeń rządu austryackiego, usuwających go raz na zawsze z Galicyi i pozbawiających go majątku świeckiego i duchownego. Jak należało przypuszczać, władze cyrkułowe nie mogły same wydać decyzyi w tej sprawie i odesłały go do Rządu Centralnego, oświadczając tylko, że wyroki polityczne rządu austryackiego siłą rzeczy nie obowiązują już wcale, a więc i on może swobodnie przebywać w Galicyi i posiadać tu własność. Natomiast Rząd Centralny okazał się w tej, tak skomplikowanej, sprawie, tak bezwzględnie przychylnym, jak żadna z władz, z któremi Kołłątaj przedtem i potem miał do czynienia. W szeregu rozporządzeń, wydanych do administracyi cyrkułów krakowskiego i kieleckiego i do obu biskupów[3] — nakazano zwrócić Kołłątajowi, bez wchodzenia w szczegóły, wszystkie jego dawne prebendy i cały majątek osobisty, a zadecydował o tem niewątpliwie sam Zamojski. Nie długo jednak mógł się cieszyć Kołłątaj tym wyrokiem, którego radykalizm był tak uderza-

---

mojskiego w d. 5/XI 1809; Horodyski do St. Zamojskiego w d. 15/XI 1809. (Dissoluta w bibl. Ordynacyi Zamojskich w Warszawie).

[1] Sokolnicki do Kołłątaja w d. 9/VII 1809. »Korzystać jednak będę z listu JW. P. D. abym w przyszłości JW. Ordynatowi Zamojskiemu okazał istotnych jego przyjaciół, co tem mu będzie chlubniej, że odbiera dowód szacunku od tego męża, który, przeszedłszy tyle nieszczęść, stał się nad nie wyższym. Zapewnić jednak mogę, że tyle ile mam szczęścia poznać JW. Zamojskiego, gdybyś JW. P. D. udzielał mu swoich myśli, te mile byłyby od niego przyjętemi, bo zna dobrze, iż Ojczyzna w pierwszem znowu zawiązku potrzebuje rad tak światłych osób...«

[2] Papiery majątkowe Kołłątaja. Zbiór F. Kojsiewicza.

[3] Ibidem.

jącym, że odejmował mu moc zastosowania praktycznego. mimo niewątpliwą dobrą wolę obu biskupów, kieleckiego i krakowskiego. Skończyło się na tem, że książę Józef Poniatowski zawiesił wykonanie tego wyroku i całą sprawę oddał w ręce Horodyskiego, który, bez względu na wszystko, nie mógł jej posunąć ani o krok dalej. W tym względzie zawiodła również i nadzieja na wstawiennictwo Ignacego Potockiego w Wiedniu [1]. Wprawdzie Potocki przed śmiercią powierzył całą sprawę Matuszewiczowi, ale delegacya galicyjska, zajęta przed zawarciem pokoju masą spraw większego znaczenia, nie miała czasu na załatwienie tej kwestyi, a po zawarciu pokoju Napoleon i Maret, do którego miał zamiar zwrócić się z tem Matuszewicz, w ciągu 48 godzin opuścili Wiedeń. Na razie więc cała ta sprawa odzyskania majątku pozostała w zawieszeniu. Nie przeszkodziło to jednak wcale temu, że stosunki Kołłątaja z prezesem Rządu Centralnego zacieśniły się silniej.

Nie ograniczył się jednak Kołłątaj na przerzucenie się do obozu przeciwników ks. Józefa i na przypominaniu w kołach ludzi bliskich sobie »dawnych uraz«. Niechęć do Poniatowskiego, dotąd zaledwie dostrzegalna u niego samego, po doznanem upokorzeniu zapanowała nim niepodzielnie i skłoniła go do wystąpienia, stanowiącego jedną z najciemniejszych kart historyi ostatnich lat jego życia.

Wkrótce po nieudanej próbie krakowskiej napisał Kołłątaj, do spółki z Józefem Zajączkiem, memoryał p. t. »Notice sur l'etat actuel de la Gallicie«, przeznaczony dla Napoleona [2], a dotyczący przedewszystkiem roli księcia Józefa w wypadkach roku 1809.

Wojna roku 1809, mimo że była najświetniejszą kampanią wojsk polskich w XIX wieku, jedyną uwieńczoną powodzeniem, nastręczyła współczesnym sporo uwag krytycznych.

---

[1] T. Matuszewicz do Kołłątaja w d. 18/X 1809 r.

[2] Zbiór A. Horodyskiego. Jest tu bruljon autograficzny polski Kołłątaja, który był autorem głównym; dalej, zmienione już potroszę, tłomaczenie francuskie, pisane ręką Zajączka, a wreszcie kopia francuska, obszerniejsza, pisana ręką M. Szymańskiego — z poprawkami Zajączka.

Z punktu widzenia dobra publicznego krytyka ta była ze wszech miar uzasadniona, i zgodzić się trzeba bez zastrzeżeń ze słowami Kołłątaja, wypowiedzianemi na innem miejscu, że[1] »póki tylko kraj nasz nie stanie na stopniu bezpieczeństwa, póty Rząd nie może przestać na sposobach ordynaryjnych. Kiedy się zaczęło wielkie dzieło wskrzeszenia Ojczyzny, nie należy zaniedbać żadnych do tego środków, ani spuszczać się na cudzą pomoc, bo ten tylko naród obstać zdoła, który w swych własnych siłach ufność położyć może. Wojsko (w r. 1809) zrobiło swą powinność, ale szczęście nie powinno być brane ani za prawdziwą siłę, ani za prawdziwą umiejętność. Nie podchlebiajmy sobie, sądźmy się z rygorem, gotujmy się na przyszłe ataki z wczesną przezornością«. Wszak na tym samym punkcie widzenia stał przeciwnik Kołłątaja za Księstwa Warszawskiego, St. Potocki, gdy w liście do Brezy[2] (zastrzegając się z góry, że mówi poufnie, gdyż, jak oświadczał, zbyt jest dumny z wyników kampanii, aby śmiał jej uwłaczać) uważał za konieczne wypowiedzenie prawdy o przebiegu kampanii i stwierdzał, że »dużośmy zrobili w tym kraju, zwłaszcza o ile wchodziła w grę odwaga żołnierza, ale dalecy byliśmy od tego, aby zrobić wszystko, do czego dawały nam sposobność błędy nieprzyjaciela i ten olbrzymi zapał i poświęcenie, jakie wojsko spotkało w Galicyi«; mówił, »że tylkośmy się bili dobrze, a nie użyli tych wielkich środków, któreby były podwoiły nasze korzyści, nie okazaliśmy dostatecznej przedsiębiorczości, dostatecznej umiejętności w wyzyskaniu środków, dostarczonych przez Galicyę, które ją wyniszczyły, a wojsku przyniosły stosunkowo małe korzyści, — dostatecznej energii w użyciu zapału ludności i męstwa żołnierza«.

Ale Kołłątaj i Zajączek w swym memoryale dla Napoleona nie wychodzili z tego założenia, z jakiego wyszedł St.

---

[1] H. Kołłątaj: Postrzeżenia nad ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego. Zbiór A. Horodyskiego.

[2] St. Potocki do Brezy w d. 17/IX 1809. List ten napisał St. Potocki po swej pierwszej podróży do Galicyi.

Potocki. Im chodziło o coś zupełnie innego, niż sprawa konkretnego ocenienia wysiłku narodowego w imię przyszłości. Ich memoryał miał służyć za narzędzie zemście Kołłątaja za świeże upokorzenie; miał być wyrazem zadawnionej nienawiści Zajączka, zmieniającego w tłomaczeniu francuskiem memoryału, użyte przez Kołłątaja, słowa: »Wódz Naczelny« na »general polonais«, — za środek wreszcie do przeciwstawienia księciu Józefowi innego działacza — Stanisława Zamojskiego. Świadczył o tem już sam początek memoryału.

Była tutaj mowa o tem, że zachowanie się władz Księstwa Warszawskiego w początku kampanii stwierdziło wymownie, iż nie wystarcza nadanie krajowi dobrej konstytucyi, (którą ze względu na Napoleona musieli autorowie pochwalić) ale — wszystko zależy od jej wykonawców, których przecież można było dobrać w odpowiedni sposób, skoro panujący ma w tym względzie zupełną swobodę, jak to miało miejsce w Księstwie.

Autorowie stawiają następnie twierdzenie, że wojna miała odpowiedzieć na pytanie, jak ministrowie Księstwa spełniali swoje obowiązki, począwszy od r. 1807, i z kolei zajmują się oceną działalności ministrów: wojny, spraw wewnętrznych i skarbu. Ks. Józef Poniatowski zniósł faktycznie, obowiązujący prawnie, podział wojska na legiony, który zaprowadzono przecież na wyraźny rozkaz cesarza, chcącego wypróbować w Księstwie i Neapolu wartość tej organizacyi, — zniósł go przez zniesienie instytucyi rad gospodarczych legionów i zaprowadzenie rachunkowości pułkowej, przez taką wreszcie dyzlokacyę pułków, należących do legionów, że utrzymanie tej wyższej jednostki bojowej stało się niemożliwością. Dzięki temu, w chwili wybuchu kampanii wojsko nie miało żadnej organizacyi. Był to porachunek osobisty Zajączka, który sprawę tę zdołał przekazać Kołłątajowi, jako rzecz najgłówniejszą w zakresie wojskowości, dzięki czemu ten ostatni wracał do niej ciągle w swych wystąpieniach publicystycznych.

Z winy ministra wojny—dalej—niektóre pułki w przededniu kampanii liczyły zaledwie połowę przepisanego składu, a po-

nieważ zaciąg 8 tysięcy rekruta nakazano dopiero w marcu 1809 i rekruci przed dojściem do pułków dostali się przeważnie w ręce nieprzyjaciela, więc przeciwko arcyksięciu Ferdynandowi można było wyprowadzić w pole zaledwie 8 (?) tysięcy żołnierza. W dodatku żołnierz ten był pozbawiony broni i amunicyi, gdyż ks. Józef albo wcale nie myślał o tem, albo też nie nalegał dostatecznie na rząd Księstwa o zaradzenie temu.

Ministrowie, wiedząc dokładnie o przygotowaniach wojennych Austryi, zaniedbali zorganizowania po departamentach »le pospolite ruszenie«, choć wiedziano, że Austryacy tworzą u siebie podobne formacye. Wezwania do powstania, wydane w ostatniej chwili, przybywały na prowincyę razem z wojskami nieprzyjacielskiemi, a jednak mimoto powstanie miało widoki powodzenia — i ochotników było dosyć, tylko nie miano ich czem uzbroić.

Dziś znamy dokładnie wszystkie szczegóły spraw, poruszonych przez autorów memoryału — i na tem tle można dopiero ocenić, czem były oskarżenia Kołłątaja i Zajączka, w stosunku do ks. Józefa przynajmniej; można poznać, czem jest ta mozajka szczegółów na pozór prawdziwych, a jednak tak dalekich od prawdy, tak świadczących o braku choćby odrobiny dobrej woli autorów w kierunku sprawiedliwego ocenienia sytuacyi.

A dalej ani słowa o Raszynie, o konwencyi, o tej działalności reorganizacyjnej księcia Józefa, tak skutecznej dla zaradzenia demoralizacyi, jaka zapanowała w armii w chwili opuszczenia Warszawy, działalności, którą tak wysoko cenił Paszkowski, a której świadkiem był przecież Zajączek.

»Enfin l'ordre, qu'a recu le prince Poniatowski d'entrer en Galicie a sauvé le Duché de Varsovie«. To zdanie charakteryzuje już w zupełności autorów memoryału, jeżeli się zważy, że mówią oni do cesarza, że formalnie mają słuszność, gdyż o wkroczeniu do Galicyi była mowa w tych ogólnikowych dawnych instrukcyach francuskich, w których nie brano pod uwagę najazdu na Księstwo, a rozkaz pozytywny przyszedł wtedy, gdy wojsko zajęło już cyrkuły Bialski i Siedlecki, że

mówi to Zajączek, który przecież wiedział dobrze, jak się miały rzeczy w istocie.

Zdaniem autorów memoryału, jeżeli od czasu wkroczenia do Galicyi powodzenie towarzyszyło stale wojsku polskiemu, to było to wynikiem szczęśliwego zbiegu okoliczności, które naprawiły niedbalstwo Naczelnego Wodza. Byłoby to prawdziwem nieszczęściem dla przyszłości Księstwa, mówią oni, gdyby to powodzenie brać na rachunek talentu i energii księcia Józefa.

Z chęci utrafienia w sposób myślenia Napoleona, towarzyszącej stale autorom memoryału, wynikło oskarżenie księcia Józefa o to, że odrazu nie objął Galicyi w imieniu cesarza. Gdyby to był zrobił odrazu, mówią oni, przyniosłoby to sprawie niezmierne korzyści, gdyż Rosyanie, którzy niszczyli wszędzie polskie ustanowienia administracyjne i przeszkadzali zaciągom, uszanowaliby orły Napoleońskie, jak istotnie uszanowali je od chwili obejmowania kraju w imieniu Napoleona. Jeżeli się zważy, że cesarz parokrotnie czynił z tego powodu zarzut księciu Józefowi, że o tem wiedziano dość powszechnie, to zdamy sobie sprawę dokładnie z tendencyi memoryału.

Najwięcej materyału do oskarżeń dostarczyła autorom, ma się rozumieć, sprawa organizacyi zarządu Galicyi, a zwłaszcza pierwszy błąd ks. Józefa, t. j. ustanowienie Intendenta generalnego. Twierdzą oni, że chociaż następnie okoliczności zmusiły ks. Józefa do utworzenia Rządu Centralnego ze Stanisławem Zamojskim na czele, to jednak utrzymał on nadal intendenturę generalną, dzięki czemu ma miejsce ciągły konflikt tych dwóch władz. Stąd powaga Rządu Centralnego spadła do zera, na czem cierpi cała sprawa dostaw dla wojska oraz organizacyi nowych pułków. Zajączek i Kołłątaj malują następnie w wyjątkowo ciemnych barwach gospodarkę władz wojskowych w Galicyi. Według nich, rekwizycye, zarządzone przez wojsko, były tak wielkie, że w razie zaprowadzenia ładu w zarządzie, wystarczyłyby na pewno na potrzeby armii cztery razy liczniejszej, a w dodatku nadano im

charakter wyjątkowo uciążliwy. Tak np. przed żniwami nakazano dostawiać zboże, które obywatele musieli kupować po cenach niezmiernie wygórowanych, a po żniwach, gdy kraj obfitował w zboże, żądano tylko pieniędzy, podczas gdy dostawcy, z którymi władze wojskowe pozawierały kontrakty, kupowali furaż i żywność od Rosyan, obfitujących we wszystko— z racyi niezmiernie uciążliwych dla kraju rekwizycyj—i sprzedających za bezcen, odsprzedając je wojsku polskiemu po nadmiernie wygórowanych cenach. Dalej—Galicyi nakazano zwrócić Księstwu koszta wystawienia paru nowych pułków, które zaliczono do wojsk galicyjskich, zamiast, co było łatwiejszem, formować te pułki na miejscu, przez co wywołano liczne skargi i narzekania. Galicyę zniechęcało jednak najbardziej, zdaniem autorów, ograniczenie Rządu Centralnego, który nie wiedział np. wcale o poborach, zarządzanych przez Intendenta, nie zdającego rachunków przed nikim, a dalej — postępowanie wojsk rosyjskich, ktore celowo wyniszczają kraj nakazami dostaw, zajmują saliny i wydają w ręce władz austryackich część zajętego przez się terytoryum, jak np. cyrkuły Myślenicki, Sądecki i Sanocki. Wódz Naczelny był stanowczo za uprzejmy w swych stosunkach z Rosyanami, gdyż pozwolił im zająć Brody i obwód Tarnopolski, bez względu na fakt, że zawieszono tam już orły francuskie. W Galicyi wszystko zapowiada ewentualność krwawego starcia z Rosyą, tego pragną nawet wybitniejsze domy tutejsze, nie chcąc za żadną cenę wracać pod rządy Austryi. W całym kraju panuje jaknajlepszy nastrój i gotowość do wysiłków; wszyscy pragną tylko ograniczenia pełnomocnictwa Intendenta i zwiększenia władzy Rządu Centralnego, który tylko w sprawach wojskowych winien być zależny od księcia Józefa. Autorowie proszą w końcu cesarza, aby wysłał do Galicyi delegata, w celu zbadania słuszności ich skarg, gdyż inaczej gospodarka dotychczasowa zrujnuje kraj w ciągu paru miesięcy i nie przygotuje niczego do przyszłej wojny. Jako kandydata do tej misyi wskazuje memoryał Stanisława Zamojskiego. »Le comte Stanislas Zamojski est aussi vertueux et aussi bon Polonais, qu'il est opulent (odwoływano się tutaj

do znanej słabości Napoleona dla »magnatów«), il jouit de la confiance de ses concitoyens, il s'est constitué responsable de sa personne et de son bien qui est immense; il est juste de lui donner toute la confiance et de le laisser agir: la chose publique n'en irait que mieux et les habitants, qui sont accablés aujourd'hui par des ordres qui leur viennent de toutes parts, respireraient plus librement«. Ten ustęp końcowy zdradzał istotny cel autorów memoryału.

W sądzie o tym memoryale nie może być dwóch zdań. Choć obraz gospodarki władz wojskowych w Galicyi nie był tutaj pozbawiony słuszności, — przecież mówiono o tem naówczas powszechnie [1], to jednak zasadnicze cele memoryału, a mianowicie chęć wysunięcia Stanisława Zamojskiego przeciwko księciu Józefowi, a następnie oskarżenie gospodarki wojska polskiego w chwili rokowań pokojowych, mających stanowić o losie Galicyi, nie były czynem, mającym na oku dobro ogólne. Jeżeli się do tego doda fałszywość wszystkich prawie szczegółów, dotyczących samego księcia Józefa, jak np. tej sprawy o oddanie Rosyanom obwodu Tarnopolskiego [2], to w memoryale trudno widzieć coś więcej oprócz chęci odwetu dwóch malkontentów.

Nie wiemy napewno, czy i kiedy Kołłątaj i Zajączek wysłali swój memoryał cesarzowi. Jeżeli go wysłali, jak można przypuszczać, to musiał on wywrzeć na nim jaknajgorsze wrażenie, zważywszy tę wielką zmianę w sądzie Napoleona o księciu Józefie, jaką spowodowały wypadki roku 1809. Być może, że wynikiem memoryału było tylko to nieszczególne przyjęcie, jakiego w maju 1810 roku doznał w Paryżu Józef

---

[1] St. Potocki zarzucał ks. Józefowi, że nie wyzyskał zupełnie olbrzymich magazynów austryackich w Jarosławiu, które potem dostały się w ręce Rosyan, a w których było mundurów na 100 tysięcy wojska, że Rosyanie przymusowo wyciągnęli z Galicyi więcej niż wojsko polskie, któremu wszystko oddawano z ochotą, że korpus generała Dąbrowskiego przez 4 miesiące nie dostał ani żołdu, ani żywności etc.

[2] Książę Józef uczynił to z nakazu francuskiego, wydanego bez wiedzy cesarza.

Zajączek. Udał się on tutaj ze skargą, ma się rozumieć nawskroś niesłuszną, na rząd Księstwa z powodu swojej donacyi i przy tej okazyi próbował popierać sprawę Kołłątaja. »Nie pisywałem do JWP. Dobrodzieja z Paryża, pisał on o tem Kołłątajowi, bo tam listy otwierają, bo uprzedzono cesarza, że JWP. Dobr. chcesz rząd przewrócić, że byłbyś niebezpiecznym spokojności krajowej, gdybyś miał za sobą najmniejszy pozór protekcyi cesarza. To wszystko, com tylko mógł powiedzieć na zniszczenie tak złośliwego fałszu, nie skutkowało w uprzedzonych umysłach. Poniatowskim są pijani, wyperswadowani są, że mieć go—jest to mieć całą Polskę. Uprzedzenie ich do tego punktu jest posunięte, że ostatniego króla polskiego mają za distingowanego monarchę, a nieszczęście zdarzone za jego panowania przypisują narodowi. Davout i Serra najfałszywsze dają wyobrażenia o Polsce i Polakach, Kochanowski odmalował jak mu się podobało każdego z nas i te wrażenia dotąd trwają. W takim rzeczy położeniu jakże było pisać; list otwarty, przez nich, byłby stwierdził podejrzenia, że moja droga do Paryża nie miała w celu, jak intrygować naprzeciw rządzących«.

»Interregnum galicyjskie«, jak je nazywał Szaniawski[1], nie skończyło się z zawarciem pokoju w Schönbrunn, przeciwnie trwać miało aż do końca roku 1809.

Galicya była istotnie wyniszczona przez wojnę. Jakkol-

[1] J. K. Szaniawski do St. Zamojskiego w d. 16/XI 1809. (Bibl. Ordyn. Zamojskich w Warszawie. Dissoluta). Na wiadomość o warunkach pokoju, zawartego w Schönbrunn, Kołłątaj napisał memoryał p. t. »Uwagi nad traktatem, podpisanym w Wiedniu 14/VIII 1809« (Zbiór F. Kojsiewicza). Poruszał on tutaj kwestyę delimitacyi, Wieliczki, odbioru archiwów, zwrócenia przez rząd austryacki funduszu krajowego, depozytów etc. Memoryał jego był, zdaje się, rodzajem instrukcyi dla kogoś z kół rządowych Księstwa. Z tego czasu również datuje się jego odezwa »Do obywatelów cyrkułu Złoczowskiego i Żółkiewskiego«, zredagowana na polecenie Horodyskiego (Zbiór. F. K.).

wiek skargi Galicyan, obliczających wydatki kraju w ciągu kampanii na przeszło 100 milionów reńskich [1], mówiących o tem, że zapłacili siedem razy tyle [2], co płacili zwykle w ciągu roku rządowi austryackiemu, posuwających się aż do groźby, że swe majątki oddadzą skarbowi, były mocno przesadzone, to przecież przyznawano powszechnie, że dostawy dla wojska, w naturze zwłaszcza, zrujnowały kraj znacznie więcej, niż tego istotne potrzeby wojska wymagały [3]. Uważano je nawet za uciążliwsze, zwłaszcza ze względu na arbitralność urzędników wojskowych i brak porządku w administracyi, niż dostawy dla wojska francuskiego w r. 1807 [4]. Ta część Galicyi, w której przebywały wojska rosyjskie, uległa rabunkowi systematycznemu i bezwzględnemu, w oczach współczesnych nawet celowemu. Rosyanie nie tylko wyczerpali zapasy soli i tytoniu, nie tylko nękali obywateli dostawami i kontrybucyami, znacznie większemi, niż wojsko polskie, ale w dodatku zabierali chłopów pod pozorem zbiegostwa [5]. Przypuszczano powszechnie w kołach rządowych warszawskich, że Galicya z początku nie zasili wcale skarbu Księstwa, ale nawet wymagać będzie specyalnych względów [6]. Ciężka kryzys [7], jaka spadła, i spaść jeszcze miała w wyższym stopniu za lat dwa, na kraj z powodu deprecyacyi bankocetli, pogorszała jeszcze położenie. Narzekania na administracyę wojskową, na zależność od niej władz, działających z ramienia Rządu Centralnego, powtarzały się jeszcze częściej od czasu zawarcia pokoju i prowadziły do tego, powszechnego naówczas w Galicyi, zarzutu, że wojsko traktuje

---

[1] St. Potocki do Brezy w d. 20/XI 1809.

[2] Dtto w d. 30/X 1809 na podstawie listu S. Zamojskiego. Niemcewicz oblicza (l. c. str. 168) na 4 razy tyle, Kołłątaj (Postrzeżenia) również na 4.

[3] St. Potocki do Brezy w d. 17/IX 1809.

[4] Dtto w d. 30/X 1809, w d. 7/XII 1809 etc.

[5] Dtto w d. 17/IX 1809. Kołłątaj »Postrzeżenia etc.«

[6] St. Potocki do Brezy w d. 17/IX 1809. Niemcewicz l. c. str. (168—170).

[7] Do sprawy deprecyacyi bankocetli porówn. Kołłątaj: »Postrzeżenia«; St. Potocki do Brezy w d. 17/I 1810, 25/I 1810, 29/I 1810 etc.

kraj jako prowincyę zdobytą. Skarżono się tu specyalnie na ks. Józefa, który z racyi nadużyć jego podkomendnych tracił tutaj część swej popularności[1]. W tych warunkach, jak to słusznie stwierdzał St. Potocki, należało jak najprędzej przystąpić do trwałego »zamalgamowania« Galicyi z Księstwem, gdyż inaczej wzajemne skargi i pretensye mogły doprowadzić do poważniejszego rozgoryczenia[2].

Tymczasem zrazu wszystko składało się na to, że ten ciężki stan przejściowy może jeszcze trwać bardzo długo. Decydowało o tem w pierwszym rzędzie zachowanie się Fryderyka Augusta w sprawie objęcia w posiadanie Galicyi, wynikające z charakteru całego jego stosunku do Napoleona. Uważając nabytek galicyjski za zdobycz Francyi, król saski stanął odrazu w tej sprawie, podobnie jak w r. 1807 w sprawie Księstwa Warszawskiego, na tem stanowisku, że dotąd żadnego kroku ze swej strony uczynić nie może, dopokąd nie otrzyma wyraźnego wezwania od Napoleona[3]. Ponieważ wezwania tego doczekać się nie mógł i wreszcie w początku listopada 1809 r. pojechał do Paryża, więc sprawa cała poszła w odwłokę. Doprowadziło to nawet do pewnego rodzaju kompromitacyi króla, a przedewszystkiem Rady Stanu Księstwa, w sprawie rozgraniczenia z Austryą. Król sądził, że delimitacyi dokonają władze francuskie i dlatego nie wydał żadnych zarządzeń w tej sprawie[4]. Wysłaniec księcia Józefa Artur Potocki, posłany z nakazu Berthier'a do Drezna po instrukcye

---

[1] St. Potocki do Brezy w d. 1/I 1810 r. o narzekaniach przedśmiertnych St. Małachowskiego »Czyż się można było takich niegodziwości po swoich spodziewać...« porówn. także Niemcewicz l. c. str. 171. Co do mówienia o prowincyi podbitej — porówn. Kołłątaj: »Postrzeżenia«. We wstępie jest tu prośba Galicyan, aby ich kraju nie traktowano jako prowincyi podbitej. Niemcewicz (l. c.) str. 200 oraz St. Potocki (do Brezy w d. 21/XII 1809) wspominają także o używaniu tego wyrażenia w Galicyi.

[2] St. Potocki do Brezy w d. 1/I 1810 r. Porówn. jego wezwania o prędkie przyłączenie Galicyi w listach do Brezy w d. d. 2/XI, 11/XII 1809 roku.

[3] Breza do St. Potockiego w d. 20/X 1809.

[4] Dtto w d. 6/XI 1809.

i pełnomocnictwa do rozgraniczenia, na które czekali już w Krakowie komisarze austryaccy, nie zastał już króla [1]. Gdy wreszcie z Paryża przyszły odnośne upoważnienia, książę Józef — z nakazu Berthier'a — rozpoczął już pracę delimitacyjną i wyznaczył komisarzy, o nominacyi których Rada Stanu dowiedziała się dopiero z Gazety Krakowskiej, tak że nie pozostawało jej nic innego, jak, dla zapobieżenia kompromitacyi, mianować te same osoby [2].

W jeszcze oryginalniejszy sposób postąpił sobie król ze sprawą przygotowania Galicyi do przyłączenia jej do Księstwa Warszawskiego. Rada Stanu obmyśliła już cały plan rozpoczęcia tej akcyi przedwstępnej [3]. Miano poruczyć urząd organizatora Galicyi Matuszewiczowi, który udał się odrazu do Drezna, w celu uzyskania nakazu zniesienia rządów wojskowych i prowizorycznego utrzymania Rządu Centralnego, mającego odtąd działać z ramienia króla, nie zaś Wodza Naczelnego. Był to stanowczo najlepszy sposób rozwiązania sytuacyi, zważywszy okoliczności ówczesne. Nominacyę Matuszewicza niewątpliwie z równem zadowoleniem przyjąłby Rząd Centralny, jak i władze Księstwa, przez co uniknęłoby się kolizyi obu tych władz. Jego zdolności i energia dawały przytem rękojmię, że spełni on poruczone sobie zadanie ku zadowoleniu obu stron, jako człowiek, znający dobrze Galicyę, a przytem daleki od tego krytycyzmu względem urządzeń Księstwa, jaki okazywali inni członkowie Rządu Centralnego. Na nieszczęście i tu Fryderyk August odrzucił myśl wszelkiej inicyatywy, a Radzie Stanu nakazał stanowczo, aby nie wtrącała się do spraw Galicyi, o ile do tego nie zostanie wezwana

---

[1] Dtto w d. 10/XI 1809.

[2] Co do sprawy delimitacyi porówn. narzekania Brezy w listach do St. Potockiego z d. d. 6/XI, 10/XI, 20/XI 1809. St. Potocki do Brezy w d. 4/XII 1809 oraz A. Horodyski do St. Zamojskiego w d. 15/XI 1809 (Bibl. Ord. Zamoj.)

[3] Breza do St. Potockiego w d. 20/X, 3/XI, 5/XI etc. 1809. St. Potocki do Brezy w d. 2/XI 1809.

wyraźnie przez ks. Józefa [1]. Matuszewicza nie chciał on z początku nawet przyjąć na audyencyi [2], a usługi jego odrzucił stanowczo [3]. Dzięki takiemu postępowaniu, które wywołało żywe niezadowolenie nawet St. Potockiego i Brezy [4], ludzi wogóle krytykujących bardzo rzadko Fryderyka Augusta, Galicyę utrzymywano w stanie przejściowym, aż do czasu powrotu króla z Paryża, a, ściśle powiedziawszy, aż do dnia 20 grudnia 1809 roku, w którym Rada Stanu ogłosiła przyłączenie Galicyi do Księstwa, na zasadzie paryskiego dekretu Fryderyka Augusta z d. 7 grudnia 1809 r.

A zatem jeszcze przez dwa miesiące potem, jak w Dreznie i Warszawie wiedziano już o warunkach pokoju w Schönbrunn, trwało w całej pełni »interregnum galicyjskie«, wywołując, po za wszystkiemi specyalnemi skargami Galicyi, te narzekania, jakie zawsze i wszędzie powoduje stan przejściowy, jakie np. w tak silnym stopniu wywoływały długie rządy Komisyi Rządzącej po zawarciu pokoju Tylżyckiego.

Przyłączenie Galicyi do Księstwa było zjawiskiem pierwszorzędnego znaczenia w dziejach narodu polskiego w XIX wieku. Był to bowiem jedyny, nie mający się odtąd powtórzyć, przykład zjednoczenia dwóch części Polski, rozdzielonych od siebie piętnastoletnim okresem działalności dwóch różnych rządów zaborczych. Do Księstwa, zachowującego skarbowość pruską, pruskie prawo karne, pruskie kompetencye dla duchowieństwa i ostatecznie pruską organizacyę szkolnictwa, obok

[1] Breza do St. Potockiego w d. 30/X 1809. Wspomina o całej tej sytuacyi Niemcewicz (l. c.) str. 186, 189, 190. Porówn. tłomaczenie się St. Potockiego w liście do Brezy z d. 6/XI 1809.

[2] Niemcewicz l. c. str. 185.

[3] Breza do St. Potockiego w d. 13/XI 1809 pisze, że Fryderyk August z czasem żałować będzie, że nie skorzystał z ofiary Matuszewicza.

[4] Breza do St. Potockiego w d. 8/XII 1809. St. Potocki do Brezy w d. 14/XII 1809. Breza nazywa sytuacyę, wytworzoną dzięki królowi, pięknym przyczynkiem do dzieła Rulhière'a o anarchii polskiej.

centralnego zarządu, zorganizowanego na sposób francuski, administracyi francuskiej, kodeksu Napoleona i francuskiej procedury cywilnej — przyłączony został kraj, noszący na sobie jeszcze silne piętno reform Józefa II. Spojenie tych dwóch, polskich, a mimo tego tak odmiennych, całości było rzeczą, wymagającą długich lat pokoju i pracy wytrwałej nad stosunkami wewnętrznymi, możliwą do prędkiego uskutecznienia li tylko przy pewnej pomyślności materyalnej całego kraju. Na jakie trudności napotkała ta sprawa w istotnych warunkach Księstwa Warszawskiego — poznamy to z historyi drugiej reformy Kołłątajowskiej Szkoły Głównej Krakowskiej i zatargu tej instytucyi z Izbą Edukacyjną, tutaj zaś chcielibyśmy tylko ogólnie scharakteryzować stan umysłów w Galicyi w przededniu jej ostatecznego przyłączenia do Księstwa, wiążący się ściśle z owoczesną działalnością polityczną Kołłątaja.

Przyłączenie do Księstwa niezaprzeczenie wywołało we wszystkich sferach społeczeństwa polskiego w Galicyi szczery entuzyazm. Wszak później, nawet we wszystkich tych wystąpieniach, które w istocie utrudniały sprawę zjednoczenia, powoływano się zawsze na fakt powszechnego zadowolenia, powszechnej chęci zniszczenia raz na zawsze wszelkich granic i wszelkich różnic, jakie rządy zaborcze ustanowiły między Krakowem i Warszawą[1]. Ale ten ogólny zapał, zresztą bardzo szczery, nie przeszkadzał temu, że cały szereg ludzi, podzielających go, w dość oryginalny sposób pojmował sprawę zjednoczenia, stojąc faktycznie na gruncie tych różnic partykularnych, które wytworzyły rządy zaborcze.

---

[1] Porówn. St. Zamojski: »Mémoire sur les affaires de la Province nouvellement incorporée au Duché de Varsovie, fait a Dresde le 10 Janvier 1810 pour le Roi, et remis entre les mains du C-te Marcolini«. (Bibl. Ord. Zamojskich. Dissoluta), odpowiadający udzielonemu nam przez p. Loreta: »Mémoire sur les affaires de Gallicie«. (Archiwum państwowe w Dreznie). »S'il est à desirer, que la province incorporé soit pour ainsi dire fondue dans le Duché, afin que les lois, l'administration, les impôts même, tout fut uniforme, qu'il n'existait pas des traces des frontières que le démembrement de la Pologne a marqué...« Porówn. Kołłątaj: Postrzeżenia etc.

Galicya, w przeciwieństwie do Księstwa, była krajem znacznych fortun i wpływowych rodzin magnackich, których znaczenie wzmogło się raczej jeszcze za rządów austryackich. Te rodziny bez zastrzeżeń prawie połączyły się z ruchem r. 1809, stawiając, wbrew przykładowi równie ostrożnych naówczas, jak i w roku 1794, Puław, swoje fortuny na szalę wojny [1]. Z przedstawicieli tej sfery złożył książę Józef Rząd Centralny i administracye cyrkułowe i doznał ich niewątpliwej dobrej woli we wszystkiem. Wśród tych ludzi, po większej części bardzo zacnych i bardzo pożytecznych dla kraju w normalnych warunkach, niewielu zaledwie, jak Matuszewicz, Badeni, Wielhorski, należeli do kategoryi ludzi wybitniejszych, zdolnych do należytego zrozumienia zadania chwili i podjęcia odpowiedniej akcyi. Większość, która szła za St. Zamojskim, faktycznie decydującym o wszystkiem w Rządzie Centralnym, składała się z ludzi, gotowych nawet do poświęceń w r. 1809, pragnących szczerze zjednoczenia, ale zapatrujących się na nie pod pewnym charakterystycznym kątem widzenia. Zamojski i jego zwolennicy, zrażeni zatargami z księciem Józefem i Rembielińskim, drażliwi nawet na punkcie delegacyj urzędowych, wysyłanych do nich z Warszawy przez Radę Stanu [2], pragnęli zachować kierunek kraju

---

[1] Co do Puław — porówn. opowiadanie Koźmiana o tem, jak stary ks. Adam Czartoryski kazał się aresztować Szumlańskiemu. Dla utrzymania jednak równowagi rodzinnej ks. Konstanty Czartoryski wystawił pułk i objął jego dowództwo. Ciekawą w tym względzie jest historya ks. Henryka Lubomirskiego, który wziął udział w ruchu r. 1809, został prefektem Departamentu krakowskiego, a potem, z rozkazu ks. Marszałkowej, wrócił do Wiednia, rzucając swe stanowisko urzędowe (St. Potocki do Brezy w d. 12/III 1810 Senfft. l. c. str. 114), w celu utrzymania się przy swych posiadłościach galicyjskich. Jest to na małą skalę przyczynek do zrozumienia zarzutów jakobinów, mówiących, że »magnaci« już z racyi swych fortun, rozrzuconych po różnych zaborach, nie będą w stanie trwale związać się z polityką francuską.

[2] Porówn. ironiczne uwagi Koźmiana o misyach lubelskich Woydy i Szaniawskiego (l. c. str. 21). Co do Szaniawskiego pomylił się Koźmian, gdyż Szaniawski został w Lublinie przyjęty tak dobrze, że St. Zamojski

w epoce organizacyjnej [1] i utrzymać jak najdłużej Rząd Centralny. Chcieli oni przy organizacyi Galicyi traktować z Księstwem jak strona ze stroną, zapewnić sobie wpływ decydujący na wszystkie nominacye w Galicyi [2], a przedewszystkiem żądać przed jej ostateczną organizacyą pewnych zmian w konstytucyi Księstwa [3]. Podobnie jak szlachtęlitewską i wołyńską, zrażał ich kodeks Napoleona [4], zawierający postanowienia, prowadzące do rozdrobnienia większej własności, zanadto demokratyczny w swej zasadzie równości wobec prawa. Zrażała ich administracya [5] Księstwa, zależna tylko od rządu centralnego, a nie od obywateli prowincyi, płatna, mająca poczucie swego związku i swej siły; zrażały ich nakłady na wojsko i zbyt duże znaczenie wojska w Księstwie, napełniał ich wreszcie poważną obawą zgubny wpływ systematu kontynentalnego na stan własności ziemskiej [6]. To były istotne motywy całej dzia-

---

prosił nawet w Warszawie o przedłużenie mu urlopu (St. Potocki do Brezy w d. 28/IX 1809).

[1] »Instrukcya dla Ichmość Panów Deputowanych od Rządu Centralnego Galicyjskiego do Najjaśniejszego Fryderyka Augusta Króla Saskiego Xięcia Warszawskiego« (Bibl. Ordyn. Zamojskich. Dissoluta) oraz »Mémoires sur les affaires de la Province etc. l. c.

[2] »Instrukcya etc.« oraz »Mémoires etc.«

[3] Ibidem, oraz »Sur la Nécessité de l'Etablissement d'une Commission dans le Duché de Varsovie qui fit connaitre au Roi l'Etat du Pays et fut autorisé a presenter des Projets d'Amelioration« (są to notaty St. Zamojskiego). Jest tu mowa—z racyi nowego podziału na departamenty, o tem, że do decyzyi w tej sprawie trzeba większej znajomości kraju, niż ta, jaką miał Napoleon, pisząc konstytucyę.

[4] Ibidem.

[5] Notaty St. Zamojskiego bez tytułu (Bibl. Ordyn. Zamojs. Dissoluta) oraz cytowane wyżej źródła. Porobiono w tym względzie Galicyanom, domagającym się, aby prefekt był obierany z pośród wybitniejszych rodzin departamentu (Zamojski w swych uwagach o administracyi Księstwa wychodził z tego założenia, że prefekt dlatego powinien być mianowany z pośród obywateli Departamentu, aby nie zaniedbywał swego własnego gospodarstwa, czego zresztą domagano się wówczas powszechnie), pewne ustępstwa, gdyż ostatecznie w Galicyi prefektami byli z reguły przedstawiciele wybitniejszych rodzin, wbrew dotychczasowej praktyce Księstwa.

[6] Cytowane powyżej memoryały Zamojskiego.

łalności Rządu Centralnego w dobie »interregnum«, widoczne z późniejszych memoryałów Drezdeńskich St. Zamojskiego, tak żywe w tem miejscu pamiętników Koźmiana, w którem charakteryzuje on ogólną sytuacyę Księstwa Warszawskiego[1].

Obok przedstawicieli magnateryi, skupiających się dokoła St. Zamojskiego, istniało w Galicyi drugie stronnictwo, będące również, jak i arystokracya utytułowana, skombinowanym wytworem dawnych czasów polskich i wpływów austryackich, a złożone z adwokatów, jak Dzierzkowski, Fr. Węgliński, Grzymała i inni. Pieniactwo, rozwinięte za czasów austryackich, pozwoliło im dojść do znacznych fortun, a sprzedaż królewszczyzn, dokonana przez rząd austryacki, uczyniła ich poważnymi posiadaczami ziemskimi. Byli to ludzie przeważnie bardzo zdolni, intryganci, ze wszech miar podobni do »jakobinów polskich« w Księstwie, z którymi, jak np. Grzymałę i Węglińskiego, łączyło ich wspólne hołdowanie zasadom Rewolucyi francuskiej, należenie do jednego stronnictwa w r. 1794, a później—do stowarzyszeń tajnych, podlegających Deputacyi Paryskiej. Między nimi a ludźmi Rządu Centralnego istniało to przeciwieństwo, jakie wogóle istnieje między ludźmi, mającymi pieniądze i pragnącymi nabywać majątki ziemskie, a właścicielami dość niepewnymi swej własności, tak charakterystycznie przedstawione u Koźmiana[2]. W r. 1809 tych ludzi wypadło użyć, zmuszały do tego ich zdolności i ruchliwość, ale w kołach Zamojskiego zdecydowano się na to z dużą niechęcią. Jeżeli Dzierzkowskiego wezwano do składu Rządu Centralnego, jeżeli Węglińskiemu powierzono stanowisko dyrektora policyi we Lwowie i używano go do trudnych misyj porozumiewania się z generałami rosyjskimi[3], to jednak nie

---

[1] Koźmian l. c. str. 3—7. Jak niechętnie przyjmowano u nas np. administracyę francuską i chciano wrócić do obieralnej, świadczy fakt, że St. Potocki proponował królowi w r. 1807, aby w departamentach poufne zgromadzenia notablów przedstawiały królowi kandydatów na prefektów i podprefektów. (St. Pot. »Observations sur le completement etc.«).

[2] Koźmian l. c. str. 77—78.

[3] Korespondencya Fr. Węglińskiego ze St. Zamojskim z obozu ge-

dowierzano im wcale i starano ich się odsunąć od przyszłej organizacyi, zwłaszcza od sądownictwa. St. Potocki [1], omawiając raz w liście do Brezy różnice między walką partyj w Księstwie i w Galicyi, stwierdzał, że antagonizm partyj był w Galicyi znacznie silniejszy i oparty na podstawach realnych, bo w Księstwie »jakobinom polskim«, ludziom, nie posiadającym ani fortun, ani wpływu, chodziło o podminowanie ludzi wpływowych i zamożnych, stojących u steru rządu, i zajęcie ich stanowisk, a tutaj istniała różnica opinii i walka między ludźmi, równymi prawie co do fortun i wpływu, dochodząca aż do fanatyzmu. To też, skoro Rząd Centralny zajął stanowisko nieprzychylne sprawie prędkiego przyłączenia do Księstwa, jego przeciwnicy siłą rzeczy zbliżyli się do Rady Stanu i rozpoczęli w Galicyi agitacyę za prędkiem zjednoczeniem.

I tutaj zaszła rzecz dziwna. »Jakobini polscy«, t. j. Szaniawski, Horodyski, Moszyński, Wężyk, a nawet i Kołłątaj — stanęli w tej sprawie po stronie znienawidzonych »magnatów«, znaleźli się w obozie St. Zamojskiego. Oni i ich dawni towarzysze spiskowcy galicyjscy dokonali na małą skalę »odwrócenia aljansów«, stwierdzając, po raz już niewiadomo który, że chodziło im nie o zasady, ale o samych siebie.

W kołach, zbliżonych do St. Zamojskiego, nie łudzono się wcale co do szczerości uczuć i zapatrywań tych nowych sprzymierzeńców, dowodem jaskrawa, ale w gruncie rzeczy słuszna charakterystyka tych opozycyonistów z czasów Księstwa, jaką daje Koźmian [2]; dowodem częste skargi na Horo-

---

nerała Müllera. (Bibl. Ord. Zamojsk. Dissoluta). Por. »Mémoire sur les affaires de Gallicie« (Arch. Drezdeńskie). »Il est une raison qui semble rendre cette précaution plus necéssaire en Gallicie, c'est le nombre et la grande influence qu'y ont eu les avocats, et si ont les plaçait dans la justice particulierement, leur immoralité reconnue ferait perdre tout le fruit, qu'on peut esperer des meilleures lois«. To samo w »Mémoire sur les affaires... (Bibl. Ord. Zamoj.). Odbiciem tego są ustępy Koźmiana o adwokatach galicyjskich.

[1] St. Potocki do Brezy w d. 28/IV 1810.

[2] Koźmian l. c. T. II, str. 4—5.

dyskiego i Moszyńskiego, jakie z kół galicyjskich dochodziły od czasu do czasu do St. Potockiego[1]. Tak samo w kołach »jakobinów« sojusz ze St. Zamojskim uważano tylko za środek chwilowy, za jeden z wielu środków przedewszystkiem, gdyż poza plecami Ordynata prowadzono drugą akcyę, zwracając się wprost do Drezna i nawiązując tam stosunki za pośrednictwem Paszkowskiego[2]. Jakobini liczyli, że akcya Galicyan wysunie ich na plan pierwszy, po zdyskredytowaniu dotychczasowych ministrów Księstwa, do którego Galicyanie mieli im dopomódz. Co do istotnej wartości akcyi St. Zamojskiego nie mieli oni żadnych złudzeń, wiedząc z korespondencyi Szaniawskiego z Ordynatem o jej prawdziwych celach[3]; wszak później, gdy akcya ta w znacznej części nie udała się, Paszkowski oceniał to, jako fakt dodatni dla sprawy przyszłości Księstwa[4]. Tak samo i Galicyanie bynajmniej nie mieli zamiaru torować drogi jakobinom, wiedząc dobrze o ich ambitnych zamiarach, i chcieli ich tylko użyć do chwilowej pomocy.

Akcya, podjęta przez Galicyan w celu uzyskania szeregu zmian w konstytucyi Księstwa Warszawskiego, nie mogła się ograniczać do prostego przedłożenia Fryderykowi Augustowi tych postulatów, o jakich mówiliśmy poprzednio; w tym bowiem wypadku spotkałaby się napewno z dużym oporem w Dreznie i wywołała poważne niechęci w kraju. Nie można było mówić prosto i szczerze o postulatach, które były wyraźnym wynikiem tendencyj separatystycznych, bądź konser-

---

[1] St. Potocki w listach do Brezy w d. 2/X 1809, w d. 11/XII 1809 mówi, z powodu narzekań Matuszewicza na Horodyskiego, że nareszcie Galicyanie spostrzegli, z jakimi awanturnikami mieli do czynienia, ale, że »mądry Polak po szkodzie«.

[2] Breza do St. Potockiego w d. 10/X 1809. Paszkowski był w ścisłych stosnnkach z Marcolinim. (Breza do St. Potockiego w d. 8/XII 1809 roku.

[3] St. Zamojski do J. K. Szaniawskiego w d. 24/XI 1809. (Bibl. Ord. Zamoj.).

[4] Fr. Paszkowski do A. Horodyskiego w d. 24/I 1810.

watywnych, magnatów galicyjskich. Żądanie zmian wypadło raczej upozorować względem na ogólne dobro kraju, na dotychczasową konstytucyjną praktykę Księstwa, stwierdzającą konieczność tych zmian. Tymczasem Zamojski, bo on prawie na własną rękę prowadził całą tę robotę, stosunków Księstwa nie znał wcale [1], a politykiem wielkim nie był. Przy tym stanie rzeczy nie mógł on znaleźć lepszych sprzymierzeńców, jak ci urzędnicy niezadowoleni i wiecznie noszący się z krytyką dotychczasowych instytucyj i planami reform wewnętrznych, jakimi w istocie byli »jakobini polscy«. W tym sojuszu zadanie obopólne było postawione z obu stron bardzo jasno. Jakobini, zdyskredytowani poważnie w Księstwie od czasu sprawy Kuczyńskiego [2], od czasu zwłaszcza swej roboty w czasie kampanii, a stąd dążący wyraźnie do jakiejś radykalnej zmiany stosunków, choćby tylko w celu zyskania dla siebie wybitniejszych stanowisk w Galicyi [3], mieli dostarczyć wskazówek do akcyi i materyału krytycznego, opartego na praktyce Księstwa; Zamojski zaś pragnął od nich tych tylko wskazówek.

Stąd wypłynęły te rady, jakich w listopadzie 1809 r. [4] udzielał Ordynatowi J. K. Szaniawski. Podniecał on zręcznie obawy Galicyan, donosząc im, że ministrowie zamierzają poprostu rozciągnąć wszystkie urządzenia Księstwa do Galicyi, bez chęci uwzględnienia stosunków miejscowych, że w Warszawie weszło już w zwyczaj w ministeryach zapowiadać starającym się o posady, iż zostaną umieszczeni w Galicyi, co

---

[1] St. Zamojski do J. K. Szaniawskiego w d. 24/XI 1809. Tenże: »Mémoire sur le Duché de Varsovie à l'occasion de l'incorporation de la nouvelle province«. »Le peu de notions, que j'ai de l'administration du Duché, fait que c'est avec defiance que j'ose presenter mes opinions à ce sujet«. (Archiw. Drezdeńskie).

[2] J. K. Szaniawski do St. Zamojskiego w d. 5/XI 1809. »Przez poświęcenie się dla prawdy ściągnąłem sobie nieprzyjaźń najpotężniejszego faworyta i jestem już teraz w Dreźnie na szarej tablicy«.

[3] Horodyski chciał zostać prefektem krakowskim, Szaniawski również chciał przenieść się do Galicyi, jak i Moszyński, Wężyk i inni.

[4] J. K. Szaniawski do St. Zamojskiego w d. d. 5/XI, 10/XI, 16/XI 1809 r. (l. c.).

zestawiał ze stosunkami »owej epoki, gdy obcy nasyłali podbitym swoje rozporządzenia i urzędników«. Dostarczał on danych faktycznych co do błędów, popełnionych przy wprowadzeniu kodeksu Napoleona, procedury francuskiej, w zastosowaniu paragrafu konstytucyi o zniesieniu niewoli, które później bez zmiany powtarzał Zamojski w swych memoryałach Drezdeńskich. Szaniawski odgrywał rolę ambasadora Galicyan w Warszawie, donosząc szczegółowo o—znanej nam—chwiejności Fryderyka Augusta w sprawie objęcia Galicyi i o wynikłym stąd braku zarządzeń w Warszawie. On również nakreślił cały plan działania Zamojskiemu: doradzał wysłanie delegacyi do Drezna, pod pozorem złożenia hołdu królowi, radził unikać w memoryałach bezpośredniej krytyki dotychczasowych ministrów, polecał wreszcie rozwijanie i umacnianie wszystkich prowizorycznych urządzeń w Galicyi, dopóki Rząd Centralny ma tutaj w ręku władzę. Zamojski odpłacał mu się za to zupełną szczerością: korespondował z nim w tych sprawach tak swobodnie, że wynurzał mu się [1] ze swych istotnych zapatrywań na kierunek reform w Księstwie i żądał wprost punktów do krytyki stosunków Księstwa. Podobne wskazówki dawać musiał Ordynatowi i Horodyski, później bowiem w memoryałach Drezdeńskich kładł tenże duży nacisk na bezczynność Izby Obrachunkowej, o której działalności mógł wiedzieć tylko od niego [2].

Z tych narad Stanisława Zamojskiego wyłonił się w końcu listopada 1809 roku plan wysłania do Drezna deputacyi hołdowniczej, dla której instrukcyę, z inicyatywy i podług wskazówek Ordynata, uchwalił Rząd Centralny w dniu 30 listopada 1809 r. [3]. Deputacyi polecano starać się w Dreznie o utrzymanie w Galicyi status quo, pod kierownictwem Rządu

---

[1] St. Zamojski do J. K. Szaniawskiego w d. 24/XI 1809 (l. c.).

[2] A. Horodyski do St. Zamojskiego w d. 15/XI 1809 (l. c.) Porówn. St. Zamojski: Mémoire sur le Duché etc.

[3] »Instrukcya dla Ichmość Panów Deputowanych...« (l. c.). O delegacyi Galicyan dowiedział się St. Potocki w początku grudnia; o projekcie komisyi mieszanej wiedziano w Warszawie i Dreznie już wcześniej.

Centralnego, aż do czasu, gdy specyalna komisya, złożona w połowie z Galicyan, w połowie z obywateli Księstwa Warszawskiego, wygotuje plan odpowiednich zmian w konstytucyi Księstwa.

Myśli tej akcyi nie porzucił Zamojski nawet wtedy, gdy rząd Księstwa — z nakazu króla — wezwał konfidencyonalnie Galicyan do wspólnej pracy nad sprawą organizacyi Galicyi. Mimo sprzeciwienia się ludzi rozważniejszych, jak Badeni i Matuszewicz, Zamojski odrzucił stanowczo myśl porozumienia się i udał się do Drezna, gdzie w ciągu grudnia 1809 i stycznia 1810 roku usiłował pozyskać króla dla swoich projektów [1].

Niewątpliwie dla Stanisława Zamojskiego, ze względu na jego misyę Drezdeńską, napisał Kołłątaj swój memoryał p. t. »Postrzeżenia nad ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego«, wykończony w październiku lub w początkach listopada 1809 roku [2]. Stwierdzał to już początek i zakończenie memoryału. W początku zwracał się autor bezpośrednio do króla, mówił o radości Galicyan z powodu przejścia pod panowanie dawnego elekta Sejmu czteroletniego i składał w ich imieniu hołd, nie formalny, ale wychodzący szczerze z serc wszystkich. I tutaj znajdował się ustęp, będący wyraźnem umotywowaniem zadania, powierzonego deputacyi, wydelegowanej przez Rząd Centralny. Galicya, mówił Kołłątaj, nie jest krajem podbitym, ale wyswobodzonym z więzów, a więc jej obywatele mogą się śmiało zbliżyć do tronu Fryderyka Augusta i, nie czekając obojętnie na objęcie przezeń władzy, przedłożyć mu swoje uwagi o potrzebach kraju. Była tutaj mowa

---

[1] St. Potocki liczył, że wezwanie rządu Księstwa skłoni Galicyan do zrezygnowania z podróży do Drezna, był pewnym zwłaszcza Matuszewicza i Badeniego. Tymczasem Zamojski zawiadomił tylko lakonicznie rząd Księstwa o zamierzonej podróży do Drezna, a od St. Potockiego zażądał danych do rewizyi konstytucyi.

[2] »Broszury i memoryały Kołłątaja z czasów Księstwa Warszawskiego«. (Zbiór A. Horodyskiego. Ak. Umiej. Tenże rękopis w zbiorze Czartoryskich Nr. 3931).

następnie o stanie, w jakim wyszła Galicya z okresu rządów austryackich, o wyniszczeniu kraju przez uciążliwe podatki, przez dwukrotny przemarsz wojsk rosyjskich, nieproporcyonalne wybieranie rekruta, zabór sum krajowych etc. Z kolei przechodził Kołłątaj do opisu klęsk, jakie spadły na kraj w związku z kampanią roku 1809, opisu, trzymanego w tym samym tonie, co ongi wystąpienie przeciwko księciu Józefowi i kończył tem oświadczeniem, że wszystkie, poniesione naówczas ofiary, nie dają powodu do skarg, ale tylko do przedłożenia królowi szeregu żądań kraju. Domagał on się — w imieniu Galicyi — zrównania jej pod względem ofiar z Księstwem, bo przecież nie można zwalać na kraj ten zubożały wszystkich kosztów jego oswobodzenia; żądał, aby władze wojskowe uważały Galicyan za współbraci, nie zaś za ludność kraju podbitego, dodając, że ucisk obecny zmusza do wypowiedzenia tej smutnej prawdy o postępowaniu władz wojskowych, a wreszcie prosił o to, aby zaprowadzić w administracyi kraju lepszy porządek i zapobiedz trwonieniu środków, zebranych dzięki tak wyjątkowym ofiarom kraju. Po poruszeniu sprawy usunięcia z obiegu bankocetli, przechodził Kołłątaj w tym wstępie do sprawy najważniejszej, a mianowicie do sprawy ewentualnych zmian w konstytucyi Księstwa Warszawskiego. Oświadczał, że naogół Galicyanie są zadowoleni z tego, iż konstytucya ta będzie »i dla nich układem społecznym«, ale dodawał odrazu zastrzeżenie, że konstytucyę tę—z racyi przyłączenia Galicyi—wypadnie zmienić w całym szeregu punktów, co nie powinno spowodować poważniejszych trudności, zważywszy, że § 86 Tytułu XI daje królowi moc uzupełniania konstytucyi, a przyjaźń króla z Napoleonem usunie z drogi wszelkie komplikacye w tym względzie.

Jeżeli już ten wstęp stwierdza nam dzisiaj, że memoryał Kołłątaja nie był niczem innem, jak projektem, zredagowanym dla delegacyi galicyjskiej na życzenie Zamojskiego, to jeszcze wymowniej potwierdza to jego zakończenie. Autor domagał się tutaj ustanowienia w Dreznie komisyi, złożonej z Galicyan i obywateli Księstwa, a mającej na celu rewizyę konstytucyi,

ostrzegając, że w kraju dotąd nie zapanuje ufność do nowego stanu rzeczy, dopokąd temu życzeniu nie uczyni się zadość. Była tutaj wreszcie mowa — w sposób jednak wyjątkowo ostrożny—o tem, że w związku z projektowanemi zmianami konstytucyi wypadnie poczynić pewne zmiany w składzie zarządu Księstwa. »Tutaj nie idzie, zastrzegał się Kołłątaj, o oddalanie dzisiejszych ministrów, jeżeli dobrze swe czynności spełniali, ale o to, aby Król Imć dał dowód, iż po upłynionych kilku latach swego panowania starał się poznać zdatność i zasługi swych poddanych, że w doborze ludzi na tak ważne urzędy idzie za samem przekonaniem o zdatności, talentach i poczciwości swych ministrów... Ktoby królowi Imci mówił, że zdatniejszych osób między Polakami ani z talentów, ani z charakteru, ani z pracowitości znaleść niepodobna, tenby go zwodził i swój naród szkalował. Ale trzeba pamiętać, że ludzie prawdziwie zdatni i z swych przymiotów cenieni, którzy już dali dowody swych niepospolitych talentów, nie będą intrygować«.

Poruszając tę sprawę, dotykał Kołłątaj rzeczy najważniejszej dla jakobinów i siebie samego, a przedewszystkiem trafiał w sedno całej misyi galicyjskiej do Drezna, gdyż Zamojskiemu i jego towarzyszom w pierwszym rzędzie chodziło, jak to miały stwierdzić wypadki następne, o sprawę przyszłych nominacyj [1]. Jeżeli się wreszcie zważy, że w memoryałach drezdeńskich Zamojskiego, na ogół — poza krytyką urządzeń Księstwa — pozbawionych wszelkiego poważniejszego podkładu politycznego, znajduje się tylko jeden pomysł wybitniejszy, najwyraźniej zapożyczony z pracy Kołłątaja [2], jeżeli się weźmie

---

[1] »Dissoluta« w archiwum Ord. Zamoj. zawierają przedewszystkiem cały szereg list kandydatow, które przedkładano już w Dreznie.

[2] Poza myślą utworzenia komisyi mieszanej, uzasadnioną zresztą przez Zamojskiego bardzo słabo, w memoryałach jego mamy tylko dość bezbarwną krytykę urządzeń Księstwa i ogólniki, niejednokrotnie tak naiwne, jak np. projekt wydania ustawy przeciwko zbytkowi, przypominający Modrzewskiego. Projekty Zamojskiego spotkały się z gruntowną odprawą ze strony radcy saskiego Manteuffla. (Porówn. listy jego do Za-

pod uwagę fakt, że Kołłątaj z pewnem napięciem śledził przebieg tej misyi[1], w której początkowo miał wziąć udział jego przyjaciel i protektor, biskup krakowski Andrzej Gawroński[2], to można bezwzględnie twierdzić, że »Postrzeżenia« były wynikiem zsolidaryzowania się Kołłątaja z planami »magnatów galicyjskich«. Że on i jego przyjaciele używali potem tego memoryału do akcyi odmiennej, prowadzonej na własną rękę, to dowodzi nam tylko, że próbował on naówczas wszelkich dróg i środków.

Ten udział Kołłątaja w akcyi St. Zamojskiego, podobny do rad Szaniawskiego i Horodyskiego, jest niewątpliwie jedną z ciemnych kart historyi ostatnich lat jego życia. Stanowczy przeciwnik tezy Rulhière'a o znaczeniu »magnatów« w Polsce, patryarcha demokracyi, wiążący się z akcyą, która w gruncie rzeczy zwracała się przeciwko temu, co było w urządzeniach Księstwa najbardziej żywotnem,—jest to zjawisko, które wytłomaczyć równie trudno, jak akces do Targowicy, jak postępowanie na schyłku powstania Kościuszkowskiego. Na usprawiedliwienie Kołłątaja dodać jednak należy, że o konieczności pewnych zmian w ustroju i zarządzie Księstwa mówiono wówczas powszechnie nawet w kołach rządowych warszawskich[3], gdzie wypadki r. 1809 przekonały dowodnie, jak źle funkcyonuje cała machina rządowa. Wszak St. Potocki już w sierpniu 1809[4] zwracał się do króla z projektem wyraźnego oddzielenia Rady Ministrów od Rady Stanu i stworzenia z niej instytucyi więcej samoistnej, prawdziwego ministeryum, mogącego stać się nareszcie rządem Księstwa. W tych kołach uważano również, że właśnie przyłączenie Galicyi do

---

mojskiego. »Dissoluta« l. c.). Z pomysłów Kołłątaja zapożyczył Zamojski myśli co do reformy Rady Ministrów i Sekretaryatu Stanu.

[1] Kołłątaj do S. B. Lindego w d. 14/XII 1809.

[2] Breza do St. Potockiego w d. 25/XII 1809 i 1/I 1810.

[3] Breza do St. Potockiego w d. 25/VIII 1809.

[4] St. Potocki do Brezy w d. d. 28/IX, 31/VIII, 2/X etc. 1809.

Księstwa powinno stanowić w oczach Napoleona okazyę do pewnych zmian w konstytucyi [1].

Z drugiej strony—Kołłątaj, biorąc udział w akcyi St. Zamojskiego, nie dostosowywał się do niej tak bardzo, jak inni jakobini, i swemu memoryałowi, którego ostatecznie Galicyanie nie przyjęli za podstawę, nadał do pewnego stopnia charakter wystąpienia samoistnego.

Dla tych dwóch względów memoryał jego zasługuje na bliższe poznanie, będąc w każdym razie szczerym wyrazem zapatrywań autora na wady organizacyi państwowej Księstwa.

»Postrzeżenia nad ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego«, wyłączywszy z nich kwestye duchowieństwa i edukacyi, które stanowią całość samoistną i nadają się do omówienia oddzielnego, dotyczą: 1) sprawy reformy zarządu Księstwem i jego stosunku do Saksonii, 2) zmiany podziału na ministerya, 3) rozszerzenia kompetencyi senatu i izby poselskiej. Tak ważnych dla Galicyan spraw reformy administracyi i prawodawstwa cywilnego [2] Kołłątaj nie porusza wcale, stojąc

[1] Breza do St. Potockiego w d. 25/VII 1809 St. Potocki do Brezy w d. 14/XII 1809. St. Potocki opierał się jednak stanowczo poważniejszym zmianom w konstytucyi, zwłaszcza — w duchu żądań St. Zamojskiego. Gdy Zamojski doniósł mu o swoich projektach, pisał do Brezy (w d. 14/XII 1809), że z racyi przyłączenia Galicyi w konstytucyi zmienić należy tylko punkty, określające ilość departamentów, biskupstw, senatorów etc.

[2] Jak się nawet w Księstwie zapatrywano na wpływ kodeksu Napoleona—odnośnie do zasad dziedziczenia, stwierdza to zdanie St. Potockiego (»Observations sur le completement du Statut constitutionel, que par l'Article 86 du dit Statut est attribué à Sa Majesté«. Archiwum hr. Andrzeja Potockiego w Krakowie vol. p. t. »Brouillony własnoręczne hr. Stanisława Potockiego«). Potocki mówi, że zaprowadzenie kodeksu (pisał on to w r. 1807) wywoła formalną rewolucyę w stosunkach Księstwa, nadwerężając bezpieczeństwo fortun i rodzin, że sam Napoleon przewidział konieczność zmian w tym względzie w Polsce. Co do administracyi francuskiej, to St. Potocki, początkowo również jej przeciwnik, w swym liście do Brezy z d. 22/III 1810 stwierdzał, że, mimo wszystkie narzekania, z każdym rokiem przyjmuje się ona coraz lepiej i przyzwyczaja do siebie ludność; mówił, że parę lat pokoju, a przedewszystkiem otwarcie handlu, pogodzi kraj najzupełniej z konstytucyą r. 1807.

tutaj na gruncie bezwzględnej aprobaty urządzeń Księstwa. Nie porusza on również kwestyi włościańskiej, której dotykały wszystkie znane nam krytyki konstytucyi Księstwa, którą nawet ubarwiał swe, w istocie konserwatywne, dążenia St. Zamojski[1]. Jednem słowem obraca się Kołłątaj prawie wyłącznie w zakresie reform zarządu głównego Księstwem, co stwierdza nam, jak bardzo chodziło mu przy pisaniu memoryału o zwrócenie uwagi króla na siebie, jako na polityka praktycznego i organizatora.

Memoryał Kołłątaja ma dla nas przedewszystkiem to znaczenie, że oddaje on w całej ścisłości jego zapatrywania na konstytucyę Napoleońską i jej rozwinięcie, których nie uważał on za stosowne wypowiadać w broszurze »Nil desperandum«, gdzie chodziło mu raczej o sumaryczną obronę wszystkich instytucyj Księstwa. Jeżeli specyalny cel tego memoryału, tj. związanie go z akcyą Galicyan, odejmuje mu urok wystąpienia samodzielnego, to w każdym razie, nie pozbawia go pewnej wartości.

W broszurze »Nil desperandum« charakteryzował ongi Kołłątaj społeczeństwo polskie w przededniu Księstwa Warszawskiego, jako nazbyt skłonne do formowania partyj i nieposłuszeństwa względem rządu, złożonego z Polaków, a poufnie uważał je przedewszystkiem za bardzo obojętne na sprawy publiczne, z czego wyprowadzał wniosek o konieczności dania mu rządu silnego, zdolnego jednak zarazem pociągnąć ku sobie opinię. Podobnie jak on, myśleli o tem wszyscy cudzoziemcy, bądź życzliwi Polsce, jak Davout, bądź też pra-

---

[1] St. Potocki (»Observations«) proponuje oczynszowanie, albo wogóle regulacyę państwową pańszczyzny. St. Zamojski (Mémoire sur le Duché) mówi również o kwestyi włościańskiej, co do której korespondował w Dreznie z Manteufflem. (Manteuffel do St. Zamojskiego w d. 29/I 1810 Bibl. Ord. Zam.), ale ogólnikowo. Porówn. J. K. Szaniawski do S. Zamojskiego w d. 10/II 1809 (l. c.).

gnący zrobić swoje interesy przy sprawie polskiej, jak Senfft; podobnie wreszcie niektórzy z naszych polityków w przededniu nadania Księstwu kostytucyi[1].

Tymczasem dano Księstwu rząd zupełnie inny. Konstytucya Napoleońska, tworząca na papierze rząd bardzo silny, oddająca całą władzę w ręce panującego, grzeszyła tą główną iluzyą, że oddawała ją w ręce panującego, przebywającego stale poza granicami kraju. Skrojona na podobieństwo wszystkich kreacyj konstytucyjnych swego twórcy, miała ona na myśli panującego tak ruchliwego i pracowitego, tak arbitralnego przedewszystkiem, jakim był sam Napoleon; tymczasem w rzeczywistości miała służyć księciu mocno niezdecydowanemu, choć zarazem mocno zazdrosnemu o swą władzę, (co nie wykluczało jednak częstej jego obojętności zupełnej na sprawy Księstwa), a przedewszystkiem nie mogącemu rządzić w dwóch państwach oddzielonych od siebie.

Skoro panujący przebywał poza krajem, w takim razie—w myśl § 8 tytułu II-go konstytucyi—rządy sprawowała Rada Ministrów.

Konstytucya, zupełnie naturalnie zresztą, nic prawie nie mówiła o jej organizacyi, bo to należało do dekretów bliżej ją określających, tak silnie jednak akcentowała fakt, iż właściwem źródłem całej władzy wykonawczej jest tylko król, że przy rozwijaniu jej nie można było myśleć o nadaniu Radzie większej kompetencyi. To też w myśl dekretu organizacyjnego z dnia 24 grudnia 1807 r. Rada Ministrów—pozornie w myśl konstytucyi zawsze wyjątkowa, zawsze obliczona na wyjątkowy, faktycznie jednak normalny, stan nieobecności króla — miała tylko (§ 3—4) funkcyonować dla porozumienia się ministrów co do spraw ich wydziałów, nie miała natomiast prawa zmienić decyzyi ministra i mogła tylko zaznaczyć swoje »votum separatum« w protokole (§ 5), wysyłanym po sesyi królowi, a więc jednem słowem nie była rządem. Faktycznie

[1] Davout: Correspondance T. II, str. 290. Al. Potocki do St. Potockiego w d. 5/VIII 1807.

każdy minister był zupełnie niezależnym, a znaczenie Rady Ministrów spadało przez to do zera. Było to zupełnie na miejscu we Francyi, gdzie cesarz mógł naradzać się z każdym z osobna z ministrów, ale — prawdziwą biedą dla Księstwa, gdy na powrót kuryera z Drezna trzeba było czekać dni ośmnaście [1].

Skutki tego były jak najgorsze. Z jednej strony — ministrowie, nie odwołując się wcale do Rady Ministrów, porozumiewali się wprost z królem, wyjednywali od niego dekrety i rządzili zupełnie samodzielnie swymi wydziałami. Weszło to w użycie do tego stopnia, że nawet po nowej organizacyi Rady, dokonanej dekretem z dnia 20 czerwca 1810 r., który wszystkie sprawy, mające iść do decyzyi monarchy, przekazał do rozważania Radzie Ministrów, samodzielność ministrów nie ustała, a zdarzały się wypadki, że Prezes Rady nie wiedział o pierwszorzędnej wagi zarządzeniach ministra wojny, polecających w r. 1811 ewakuacyę Departamentu Łomżyńskiego i—ministra policyi, ustanawiającego taksy na żywność i trunki.

Był to rząd na papierze tylko silny, faktycznie — rządu centralnego, jednolitego, nie było wcale, bo nie był nim ani król nieobecny, ani Rada Ministrów bezsilna, nie byli poszczególni ministrowie, działający zupełnie na własną rękę, nieskupieni wcale.

W tych warunkach trudno się dziwić wyjątkowej słabości tego rządu, o którym Davout mówił, że »il n'y a pas de caractère« [2], Niemcewicz, że »był nietęgi i bez godności« [3], którego jedną z najważniejszych trosk było nie narazić się nikomu, nie utracić czasem popularności [4], który w wielu sprawach wprost musiał—z natury rzeczy—występować tak niedo-

---

[1] Porówn. w tym względzie najbardziej drastyczne dane w Davout'a, oraz u Niemcewicza str. 139.

[2] Davout l. c. T. II, str. 57.

[3] Niemcewicz l. c. str. 14, porówn. str. 37, 38 etc.

[4] Porówn. Niemcewicz l. c. str. 162.

łężnie, jak w znanej sprawie redukcyi bilonu pruskiego. Gdyby Radę Ministrów składali nawet ludzie pierwszorzędnych zdolności, to i w tym wypadku ich położenie byłoby wyjątkowo trudnem, cóż dopiero, gdy na czele Rady stali z reguły ludzie drugorzędni, jak St. Małachowski, Gutakowski i St. Potocki [1], gdy ministeryum składali ludzie zacni bardzo, ale tak mierni, jak Dembowski, Al. Potocki, Łuszczewski. Był to rząd wielogłowy, niespojony, działający niezgodnie na organa niższe [2], a przedewszystkiem wyjątkowo słaby, taki jednem słowem, jakim widzieliśmy go na początku kampanii 1809, potem w Tykocinie i Warszawie. a wreszcie przy objęciu Galicyi w posiadanie. Zamieszanie, wywołane przez izolacyę ministrów, powiększała jeszcze Rada Stanu [3], instytucya pełna pretensyj, a w istocie — ze względu na skład swój — wyjątkowo dotąd nieudolna [4], choć pragnąca odgrywać właśnie rolę czynnika, mającego na oku całość spraw rządowych.

W tych warunkach współczesnym nasuwało się dwojakie rozwiązanie kwestyi, powtarzające się zawsze, ilekroć Księstwo znalazło się w trudniejszem położeniu. Jedni byli za ustanowieniem wice-króla, rezydującego stale w Księstwie, w myśl odnośnego przepisu konstytucyi; drudzy — za przelaniem kompetencyi wice-króla na spoistą Radę Ministrów, odpowiadającą temu, czem za Królestwa kongresowego była Rada Administracyjna, przyczem jej Prezes miał mieć władzę, jeżeli nie późniejszego Namiestnika, to w każdym razie późniejszego Prezesa Rady Administracyjnej. O pierwszem rozwiązaniu my-

---

[1] Porówn. Davout l. c. T. II, str. 78, 84, 57. Niemcewicz l. c. str. 38, 14, 15 etc.

[2] St. Potocki do Brezy w d. 30/XI 1809 stwierdzał, że między ministrami istnieją ciągłe kolizye co do zakresu ich władzy, że z ich biór idą najsprzeczniejsze rozporządzenia do prefektów etc.

[3] St. Potocki do Brezy w d. 8/I 1810, w d. 15/I 1810, w d. 1/II 1810. Breza do St. Potockiego w d. 9/II 1810.

[4] St. Potocki do Brezy w d. 24/VIII 1809 o Radzie Stanu: »ce sont de braves gens, mais entre nous il ne travaillent guere«. Wyjątek stanowili Węgliński i Sobolewski.

ślano powszechnie w początkach Księstwa, myślał Senfft w r. 1810, zgadzał się na nie w r. 1812 Fryderyk August[1], przeznaczając ks. Antoniego na wice-króla, a Matuszewicza na jego głównego doradcę; o tem myślano w początkach r. 1807 w Paryżu, przeznaczając na wice-króla Davout'a[2], a następnie w r. 1809 — księcia Józefa Poniatowskiego. Drugie rozwiązanie, które weszło w życie z inicyatywy francuskiej w r. 1812[3], popierał stale St. Potocki i rząd Księstwa. Wynikiem tych starań była, zainicyowana przez Potockiego w sierpniu 1809, a ogłoszona w dniu 20 czerwca 1810, nowa organizacya Rady Ministrów, jeżeli nie urzeczywistniająca jeszcze w całej pełni żądań St. Potockiego, to w każdym razie stanowiąca pewien krok naprzód[4].

Kołłątaj w swym memoryale, w przeciwieństwie do broszury »Nil desperandum«, oświadczał się za wice-królestwem, proponując, aby je król powierzył któremuś ze swych braci[5]. Ten pogląd można zrozumieć, gdyż istotnie taka zmiana odpowiadałaby najlepiej owoczesnym stosunkom Księstwa, mniej jednak zrozumiałem jest to, że Kołłątaj, zdający sobie

---

[1] Senfft l. c. str. 177.

[2] Fr. Paszkowski do A. Horodyskiego w d. 11/IV 1809. Mówił o tem kategorycznie T. Morskiemu Bernadotte, dodając, że Davout o mało nie został istotnie wice-królem. Paszkowski pisał z tej racyi, że, skoro już takie przeznaczenie Księstwa, to dobrzeby było, aby jaki Sobieski ubiegł swych zagranicznych współzawodników.

[3] Senfft l. c. str. 177.

[4] W jak rozpaczliwem położeniu stawiała przedtem ministrów konieczność występowania w roli radców stanu—porówn. o tem Mauteuffel: »Über die Gebrechen des Staatsrathes«. (Archiwum Drezdeńskie). Nowa organizacya ministrów stanowiła o tyle postęp, że oddawała do decyzyi Rady sprawy, nie cierpiące zwłoki, dalej przekazywała jej rozpatrzenie wszystkich spraw, idących do króla, przez co wytwarzało się poczucie pewnego związku między ministrami; natomiast zastrzegano, że prezesowi i innym ministrom wolno tylko robić uwagi swym kolegom, odmawiając im prawa zmienienia decyzyi ministra.

[5] W »Uwagach nad teraźniejszem położeniem etc.« (str. 188) zajął Kołłątaj inne stanowisko w sprawie wice-króla, to samo jednak w sprawie Rady Ministrów, zaznaczone jednak bardzo lekko. O pierwszem zadecydował wtedy wzgląd na Davout'a.

dobrze sprawę z tego, na jakie trudności w Dreznie i Paryżu napotkałaby myśl wice-królestwa, tak stanowczo sprzeciwia się utworzeniu energiczniejszej i ruchliwszej Rady Ministrów i woli status quo, niż takie rozwiązanie[1]. Jego uwaga o tem, że Rada Ministrów nie ma racyi bytu, skoro na zasadzie organizacyi z dn. 24 grudnia 1807, »nic nie może zmienić w robotach jednego Ministra«, jest zupełnie słuszna, ale mniej słuszną jest obawa, że Rada Ministrów, spoista i rządząca w istocie, »zawiera w sobie ziarno oligarchii«, prowadzi do anarchii, a czasem do autokracyi. Przeciwko rządom Rady Ministrów oświadcza się Kołłątaj jeszcze z racyi nieodpowiedzialności ciała zbiorowego. »Ubi multi peccant, przypomina on, nemo punitur«. Ministrów chce on mieć nadal tylko wykonawcami woli monarchy i odbiera im nawet prawo zasiadania w Radzie Stanu, której kompetencyę pragnie ograniczyć ściśle. Ze względów teoretycznych, z racyi swych niechęci do ministrów Księstwa, podtrzymywał tutaj Kołłątaj stan rzeczy, który tak stanowczo potępiła już praktyka i czynił to zapewne, mając na myśli dobre przyjęcie swych projektów w Dreznie, gdzie w podobny, tylko jeszcze radykalniejszy sposób, występował S. Zamojski[2].

Natomiast w uwagach o stosunku Księstwa do dynastyi i do Saksonii—stał Kołłątaj na gruncie tych zapatrywań, jakie żywiono naówczas powszechnie w Księstwie nawet w kołach rządowych[3]. Żądał on wprowadzenia do konstytucyi paragrafów o rejencyi, zabezpieczających samodzielność Księstwa, o wychowaniu polskiem następcy tronu, stawiając wreszcie żądanie, tak popularne naówczas, aby Minister Sekretarz stanu

---

[1] Nalega Kołłątaj parokrotnie na zniesienie Rady Ministrów, odmawia jej prawa decydowania większością głosów; mówi, że Rada taka może być zwoływana, jako Rada tajna, tylko pod osobistą prezydencyą króla—słowem występuje w roli stanowczego zwolennika urządzeń francuskich w okresie Cesarstwa.

[2] St. Zamojski oświadczał się za przeniesieniem zarządu Księstwa do Sekretaryatu Stanu, a Radę Ministrów krytykował słowami Kołłątaja.

[3] St. Potocki: »Observations« etc.«

był zarazem ministrem spraw zagranicznych Księstwa, powołując się w tym względzie na sprawę kartelu z Rosyą, zawartego przez hr. Bose, tak dyskredytującego w Księstwie związek z Saksonią [1]. Żądał on dalej poważnych zmian w składzie ministeryum Księstwa, znosząc ministerya sprawiedliwości i policyi, zaprowadzając natomiast nowe ministeryum »Religii, oświecenia, pomocy i ratunku«.

Zniesienie ministeryum sprawiedliwości było za Księstwa hasłem dość powszechnem. Poza nowością tego urzędu, który w Polsce wywoływał zawsze obawę zbyt potężnego nacisku na sądy, który sobie wyobrażano w ten sam sposób, jak dawny wpływ magnatów — na trybunały, obawę której np. nie mógł zrozumieć Senfft [2], na niechęć do ministeryum sprawiedliwości składała się niepopularność, zanadto wpływowego w Dreznie, Łubieńskiego.

---

[1] Żądał Kołłątaj, aby przy Sekretaryacie Stanu utworzono biuro, w którem mogliby się wprawiać do posług dyplomatycznych młodzi oficerowie; zauważał, że choć stosunki zewnętrzne Księstwa ograniczają się do bardzo małych rzeczy, to jednak ze względów handlowych dobrzeby było mieć konsulów za granicą. Jego uwagi o oddzieleniu zarządu spraw zagranicznych Księstwa od saskiego nacechowane były dużą ostrożnością. Chodziło mu tutaj o usunięcie w Księstwie obawy, jakoby ono w czemkolwiek miało podlegać urzędnikom saskim, co, zdaniem jego, powiększy zaufanie do monarchy.

[2] Senfft l. c. str. 118. »On l'accusait (Łubieńskiego) de vouloir, à l'exemple de l'influence que le géneral Tiesenhausen (!) avait acquise en Lithuanie par de semblables moyens, se rendre l'arbitre de toutes les fortunes dans le pays, par son ascendant sur les tribunaux. Pareille idée ne peut sans doute se former qu'au milieu d'une nation tellement étrangère aux notions qui constituent la base de l'administration de la justice en tout autre pays, que le juge des tribunaux d'autrefois, erigeant la partialité en principe, aurait cru agir contre les devoirs de la reconnaissance et de l'honneur, en donnant sa voix autrement que dans le sens de l'intérêt de la famille sur le crédit de laquelle il s'appuyait, et qui l'avait porté à sa place. Il était difficile qu'un ministre de la justice échappât à la critique d'un public imbu de cette manière de voir«. A jednak, jak świadczą sprawy Szymanowskiej, Wielopolskich etc., Łubieński dawał powód do takich obaw.

Kołłątaj staje się w swym memoryale wymownym odgłosem tych niechęci i obaw, mimo swe zastrzeżenie, że nic nie ma do zarzucenia obecnemu ministrowi. Mówi on o przerażającym wszystkich wpływie człowieka, który ma pod sobą 1337 urzędników sądowych w Księstwie, a będzie mieć drugie tyle w Galicyi, który przez nich trzyma w swem ręku mienie wszystkich obywateli; mówi o tem, że takie ministeryum zawsze będzie skłonnem do zamienienia swej władzy dozorczej nad wymiarem sądownictwa na sądowniczą i ugruntuje przez to znowu wpływ koteryi na sądy, wzmoże w Księstwie skłonność do pieniactwa. Uwagi te nie były pozbawione słuszności, jeżeli się weźmie w rachubę istotną działalność Łubieńskiego. Wyprowadzał stąd Kołłątaj wniosek, że dozór nad wymiarem sprawiedliwości i nominacyą sędziów należy oddać senatowi, zamieniając go równocześnie na sąd kasacyjny, w czem po części schodził się z projektem St. Potockiego.

Znosił on również ministeryum policyi, mówiąc, że w Polsce i za czasów anarchii zbrodni było nie wiele, że policyę po departamentach można oddać prefekturom, po miastach zaś — zarządom miejskim, ustanawiając tylko w Warszawie osobną dyrekcyę policyi i osobne biuro policyi tajnej politycznej przy ministeryum spraw wewnętrznych.

Z jego uwag o zakresie działania poszczególnych ministeryów najciekawszymi są sądy o ministeryum skarbu i wojny.

Nie wchodził on tutaj w szczegóły, zaznaczając wyraźnie, że jest to rzeczą specyalnych memoryałów, które jest gotów w każdej chwili przedłożyć monarsze, a nie ogólnych uwag nad konstytucyą.

Stwierdzał on najsamprzód, że położenie ekonomiczne kraju, pozbawionego możności wywozu zboża do Anglii, otoczonego z trzech stron państwami nieprzyjaznemi, które pragną jego zguby[1], jest wyjątkowo ciężkiem, zwłaszcza, że musi on

[1] W r. 1811 np. Rosya zamknęła poprostu swą granicę dla przemysłu sukienniczego w Księstwie, gubiąc tem całkowicie drobne fabryki Wielkopolskie. St. Potocki przypisywał to insynuacyom pruskim. (St. Pot. do Brezy w d. 28/I 1811).

koniecznie utrzymywać armię tak liczną, jaką miał Fryderyk Wielki, podejmując walkę z koalicyą trzech państw, wyprowadza jednak stąd wniosek, że Księstwa nie można ratować zwykłymi sposobami i proponuje prowadzenie polityki skarbowej tego rodzaju, jaką prowadził sam w r. 1794. Proponuje on więc wprowadzenie papierów krajowych i wywołanie obcych, zaprowadzenie własnej mennicy, zręczną ewolucyę wprowadzanej monety obcej, ustanowienie specyalnych ceł etc., krytykując mocno dotychczasowe postępowanie ministeryum skarbu. Oceniając wszystkie skutki braku kredytu państwowego, wynikającego z niepewności położenia Księstwa, był jednak Kołłątaj zdania, że nie potrzeba cudu, tylko dobrego ministra skarbu, aby ten stan rzeczy zmienić z gruntu, używając sposobów, przy których »albo zginiemy albo ocalejemy i przyprawimy o zgubę państwa sąsiednie«. W tem miejscu oświadczał on się prawie wyraźnie z gotowością podjęcia się tego zadania, mówił, że »trzeba się otoczyć ludźmi doświadczonymi, którzy swej Ojczyźnie zawsze byli wiernymi i dali już dowód niepospolitej zdatności«.

Były to ogólniki, same przez się niewiele mówiące, ale uderzające w tych czasach, gdy większość ludzi mówiła tylko o konieczności zredukowania wydatków, o wyjątkowych ciężarach Księstwa—w epoce, gdy cała Europa, z jedynym wyjątkiem Francyi, przechodziła bardzo ciężki kryzys skarbowy i ponosiła ciężary, bynajmniej nie mniejsze od nas, uderzające zwłaszcza w ustach człowieka, który miał za sobą niepoślednią praktykę skarbową w ciężkim okresie 1794 r. Jego krytyka była słuszną [1], jego ochota podjęcia zadania, mimo ryzy-

---

[1] Dość tu przypomnieć fatalne skutki postępowania władz Księstwa w sprawie bilonu pruskiego, w sprawie emisyi własnych papierów, których odrazu użyto w większej ilości na zapłatę wojska, deprecyując je odrazu, a wreszcie — sprawę bankocetli austryackich. Kołłątaj mówił, że Prusacy wykupili w Księstwie dobrą monetę za złą i wskazując na istnienie w Warszawie banku pruskiego, przepowiadał, że złą wykupią za papiery. W radykalizmie podawanych przez siebie środków dochodził Kołłątaj do tego, że twierdził, iż dobrze poprowadzona polityka monetarna

kowności wskazywanych przez niego środków, była ciekawą w tym czasie, w którym o finansach mówiono tylko z najwyższym pesymizmem, tak jak mówiono o nich i w znacznie lepszych warunkach Królestwa, dopoką nie znalazł się człowiek, który nie urzeczywistnił rzeczy, uważanych dotąd za niepodobne.

Uwagi jego o ministeryum wojny, zastanawiające już wstępnem zastrzeżeniem o tem, że wszystko w Księstwie obliczonem być powinno na przyszłą wojnę, są ciekawe z powodu wyrażonego tu żądania, aby oficerów do awansów przedstawiali królowi szefowie legionów, nie zaś minister wojny, z racyi przedewszystkiem powtórnego poruszenia sprawy organizacyi legionowej. Zniesienie tej organizacyi miało miejsce—bez wyraźnego cofnięcia dekretu monarchy, wydanego za zgodą Napoleona, »który chciał wiedzieć o pożytkach lub nieprzyzwoitościach swego nowego ustanowienia«. »Tym to sposobem, mówi Kołłątaj o decyzyi ks. Józefa, powstała władza hetmańska w czasie anarchii«. Oskarża on ks. Józefa o fatalne nominacye, które spowodowały zatarg z Zajączkiem i Dąbrowskim, a które przeprowadzał on bez odwoływania się do monarchy, o niewprowadzenie w życie dekretu o popisach etc.

Podobnie, jak wielu ze współczesnych, pragnął Kołłątaj powiększenia kompetencyi sejmu, ale szedł w tym kierunku bardzo niedaleko. Utrzymywał on w całej ścisłości przepisy konstytucyi o sposobie i czasie trwania obrad, żądał nawet surowszego regulaminu dla Izby posłów, ale za to przyznawał jej prawo wnoszenia adresu do tronu i oskarżania ministrów przed senatem. Chciał on dalej zniesienia, przyjętego w konstytucyi—rozróżnienia posłów i deputowanych, nazw »sejmik« i »zgromadzenie gminne«, jako przeciwnych duchowi konstytucyi, żądał dania prawa wyborczego uczonym i nauczycielom, a wreszcie Szkole Głównej krakowskiej, jako całości, usunięcia z Izby Radców Stanu, o ile nie zostaną wybrani etc.

Księstwa może szkodzić sąsiednim państwom, proponował założenie banku krajowego etc.

Znacznie poważniejszych zmian żądał on odnośnie do senatu, którego bezczynność, spowodowana przez konstytucyę, wywoływała najwięcej skarg wśród spółczesnych[1]. Poza szeregiem[2] drobnych zmian w jego składzie—przyznawał on mu straż nad konstytucyą, prawo veto względem uchwał Izby poselskiej, prawo pociągania ministrów do odpowiedzialności na wniosek Izby poselskiej, dalej—ustanawiania rocznej konskrypcyi i stanowienia o zmianach w konstutucyi—i w końcu dawał mu zwierzchnictwo nad sądownictwem i czynił go sądem kasacyjnym. Prezydowanie w senacie powierzał Wielkiemu Kanclerzowi, którego ustanowienia żądał tak samo, jak St. Potocki i St. Małachowski[3]. »Taki senat, kończył Kołłątaj

[1] Na nieczynność senatu, spowodowaną przez konstytucyę, skarżył się już w r. 1807 St. Potocki, mówiąc, że senat jest w Księstwie uważany za miejsce honorowej emerytury dla wojskowych i cywilnych. Zwracając uwagę na fakt, że ministrowie, którzy jeszcze wówczas w myśl konstytucyi byli jedynymi Radcami Stanu (Radców Stanu nie — ministrów ustanowił dopiero dekret z d. 12/VIII 1808 r.), po ludzku rzecz biorąc, nie są w stanie spełniać podwójnych czynności (Porówn. Manteuffel: »Über die Gebrechen des Staatsrathes« (Archiwum Drezdeńskie) »Mit gestörtem Geiste, müde von den Geschäften, verlassen sie (d. minister) ihre Bureaux, um im Staatsrathe zu erscheinen«), proponował Potocki oddanie senatowi funkcyi Rady Stanu, jako sądu kasacyjnego i żądał, aby król zwoływał senat i poza sejmem etc. Skargi na nieczynność senatu podniosły się podczas sejmu r. 1809. Senat wysłał wówczas do króla deputacyę, prosząc, aby — na wzór senatu francuskiego — mógł mieć straż nad konstytucyą, wolnością osobistą, wolnością druku, ale, skrupulatny na punkcie konstytucyi aż do drobiazgowości, Fryderyk August odmówił temu żądaniu. (Niemcewicz l. c. str. 13—14).

[2] Żądał Kołłątaj, aby do senatu wprowadzono dostojników: W. Kanclerza, W. Hetmana, W. Marszałka i W. Poskarbiego (na wzór Francyi), żeby w nim zasiadali bracia królewscy, a natomiast nie powoływano do zasiadania wszystkich biskupów, aby zniesiono rozróżnienie senatorów wojewodów i senatorów kasztelanów.

[3] St. Potocki: »Observations«. St. Małachowski do St. Potockiego w d. 30/IX 1807. Sądzono wówczas, że kanclerzem zostanie St. Potocki. St. Małachowski do St. Potockiego w d. 27/I 1808 żąda utworzenia urzędu kanclerza, przeniesienia sądu kasacyjnego do senatu. To samo projektowano podówczas w Dreznie (Breza do St. Potockiego w d. 3/II i 2/III 1808),

swe wywody, będzie istotnie pożyteczny, będzie świątynią swobód narodowych, lecz taki, jaki jest teraz, zdaje się być podobny do widma, które próżną okazałością bije w oczy, lecz które jest daremnem straszydłem i ciężarem dla kraju«.

Cała, omówiona powyżej, część »Postrzeżeń« — robi takie wrażenie, jak gdyby ten memoryał, zredagowany pospiesznie, nie obliczony wcale na dostanie się do rąk szerszej publiczności, był — między innemi — ofertą Kołłątaja, złożoną w Dreznie z okazyi misyi St. Zamojskiego. Wiemy na pewno, że potem używał go Kołłątaj, gdy za pośrednictwem Senffta starał się o powołanie do rządu. To też »Postrzeżeń« nie można oceniać w ten sposób, jak broszury jego drukowanej.

Misya Drezdeńska Stanisława Zamojskiego zawiodła w zupełności nadzieje, jakie łączył z nią Kołłątaj. Jeszcze przed przybyciem deputowanych Galicyi do Drezna w Warszawie otrzymano dekret króla z dnia 7 grudnia 1809 r., rozwiązujący Rząd Centralny i oddający rządy Galicyi ministrom i Radzie Stanu, przy prowizorycznem zatrzymaniu dawnych władz administracyjnych[1]. Równocześnie Breza donosił St. Potockiemu, że Galicyanie nie mogą w Dreznie liczyć na żadne ustępstwa i że ich misya wywoła tylko niezadowolenie monarchy[2]. W rzeczywistości poczyniono im tylko szereg mniejszych ustępstw, a więc powołano paru Galicyan odrazu do Rady Stanu, obiecano uwzględnić przy nominacyach, podaną przez Zamojskiego, galicyjską listę kandydatów, a nawet — z czasem wyznaczyć z łona Rady Stanu komisyę do zbadania sprawy niezbędnych zmian w konstytucyi i naprawy administracyi i skarbowości Księstwa. Natomiast Fryderyk August stanowczo odrzucił myśl utrzymania dłużej w Galicyi stanu przejściowego pod kierun-

---

wychodząc z uwag St. Potockiego nad konstytucyą. Maret miał wówczas oświadczyć, że Napoleon zgodzi się na wszelką zmianę w konstytucyi, której król zażąda (St. Potocki do Brezy w d. 21/III 1808 r.), ale ostatecznie w Paryżu odmówiono zgody na projekty.

[1] Dekret otrzymał Potocki w dniu 21/XII 1809; Zamojski przyjechał do Drezna tego samego dnia, wyprzedzając innych deputowanych.

[2] Breza do St. Potockiego w dniu 18/XII 1809.

kiem Rządu Centralnego, oraz—utworzenia mieszanej komisyi do rewizyi konstytucyi. Zamojski, w odpowiedzi na swe memoryały, otrzymywał grzeczne, ale stanowcze odpowiedzi Manteuffla [1], stwierdzającego, że król niema żadnego powodu więcej ufać ludziom nieznanym sobie, niż swym ministrom, o których wie to przynajmniej, że są gorliwi i przywiązani do jego osoby. Radca saski dodawał, że od samego początku istnienia Księstwa obserwuje z zimną krwią stosunki tameczne i spokojnie ocenia zarówno postępowanie ministrów, jak i tych, którzy przeciw nim występują, i doświadczenie doprowadziło go do przekonania, iż machina rządowa Księstwa szłaby jeszcze gorzej, gdyby król poświęcił ministrów i oparł się na ich przeciwnikach. Mieliby oni—nie ulega kwestyi—dużo zapału, dużo dobrej opinii o sobie i swych zdolnościach, ale mniej doświadczenia i rutyny, byliby zaś napewno krytykowani z kolei przez ludzi, którzyby się uważali za jeszcze bardziej powołanych do rządzenia.

Była to wyraźna odpowiedź autorowi »Postrzeżeń«, aluzya do sprzymierzeńców i inspiratorów Zamojskiego, ze wszechmiar podobna do odprawy, jaką w swoim czasie dał Napoleon Davout'owi z racyi przesłania memoryału Zajączka.

Na to nie było, nie mogło być odpowiedzi, gdyż radca saski dobrze pochwycił istotę sprawy.

---

[1] Manteuffel do St. Zamojskiego w dniu 11/II 1810.

ROZDZIAŁ VIII.

Druga reforma Szkoły Głównej krakowskiej i zatarg Kołłątaja z Izbą Edukacyjną Księstwa Warszawskiego. (1809—1812).

W związku z pobytem Kołłątaja w Krakowie pozostaje jego działalność nad reorganizacyą zniemczonej przez rząd austryacki Akademii Jagiellońskiej, doprowadzająca go do ostrego zatargu z władzami edukacyjnemi Księstwa Warszawskiego, a zwłaszcza ze Stanisławem Potockim. Jest to jedyna karta z historyi ostatnich lat jego życia, o której można powiedzieć bez zastrzeżeń, że jest zarazem realnym przyczynkiem do ogólnej historyi kraju. Wszystkie jego usiłowania polityczne, jakkolwiek ciekawe z punktu widzenia jego biografii, dla historyi Księstwa posiadają znaczenie drugorzędne, jako działalność człowieka rozgoryczonego, stojącego więc — siłą rzeczy — na gruncie dość jałowej opozycyi. Natomiast jego praca nad drugą reformą Akademii Jagiellońskiej jest czemś więcej, niż ciekawym przyczynkiem do historyi tych trudności, na jakie napotkała sprawa organicznego związania Galicyi z Księstwem, ponieważ wytworzyła ona instytucye, które weszły w życie, i doprowadziła do oddania tej wszechnicy polskiej w ręce ludzi, którzy utrzymali się na swych stanowiskach nauczycielskich, a nawet zyskali nowe, polityczne, za czasów Wolnego Miasta Krakowa, i przechowali tutaj — tak twierdzili przynajmniej — wskazania pedagogiczne i polityczne Kołłątaja.

Do czasu wybuchu wojny z Austryą Kołłątaj pozostawał tylko na stanowisku obserwatora rozwoju pracy nad oświatą w Księstwie, obserwatora, usposobionego mocno nieprzychylnie, z racyi stosunku swego do St. Potockiego i Staszica, decydujących o wszystkiem w Izbie Edukacyjnej. Wyrazem tego napięcia obopólnego była sprawa przyjęcia Kołłątaja do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, oraz postąpienie Towarzystwa ksiąg elementarnych z jego książką p. t.: »Porządek fizyczno-moralny«. Jak gorąco pragnął Kołłątaj zostać członkiem Towarzystwa P. N., okazało się to w chwili jego wyboru. Mimo, że nie zachowano wówczas w stosunku do niego tych formalności, jakie obowiązywały przy zawiadomieniu członka o jego wyborze, a o samym fakcie dowiedział się on z Gazety Warszawskiej [1], zwrócił się on zaraz do Osińskiego, dziękował gorąco za wybór i, zapominając zupełnie o dawnych niechęciach, ofiarowywał Towarzystwu swoje prace wykończone, oświadczał gotowość do podjęcia się nowych. Wyboru jego dokonano przez aklamacyę, czyniąc w ten sposób zadość wymaganiom najprostszej sprawiedliwości, której domagała się opinia, mimo to jednak kierownicy Towarzystwa nie mieli wcale zamiaru dopuszczać go w niem do czynniejszego udziału. Jego prace o prehistoryi Słowian skrytykował Staszic tak ostro, że Kołłątaj, mocno dotknięty, wycofał je odrazu; odmówiono następnie — dość wyraźnie, choć z zachowaniem form, jego gorącej prośbie czytania publicznej pochwały Ignacego Potockiego. Sprawiedliwość miano mu tutaj oddać *dopiero po śmierci*; w uroczystej pochwale, wygłoszonej przez jego antagonistę Staszica, w staraniach o nabycie pozostałych po nim rękopisów [2].

Do zatargu z tymi samymi ludźmi w Towarzystwie ksiąg elementarnych doszło z innego powodu. Linde zachęcił

---

[1] Kołłątaj do S. B. Lindego w d. 3/II 1809. Tenże do Osińskiego w d. 8/X 1809 (F. K).

[2] Kraushar: Towarzystwo królewskie Przyjaciół Nauk T. II, str. 165—6, 280—1, oraz listy Kołłątaja do Stanisława Potockiego, Osińskiego i Lindego.

Kołłątaja do ofiarowania dziełka. p. t.: »Porządek fizyczno-moralny« na podręcznik prawa natury dla szkół licealnych, powołując się na życzenie w tej mierze Stan. Potockiego. W końcu jednak, mimo gotowość autora do poczynienia wymaganych zmian, Towarzystwo nie przyjęło jego pracy, ofiarowanej zupełnie bezinteresownie, wywołując u Kołłątaja tem postąpieniem silne rozgoryczenie [1].

Z członków Izby Edukacyjnej tylko z Lindem łączyły Kołłątaja pewne stosunki, dalekie jednak nie tylko od serdeczności, ale nawet — uczucia wzajemnego szacunku. W korespondencyi [2], którą prowadzono, panował na pozór ton dużej zażyłości. Kołłątaj nazywał Lindego stale jedynym swoim przyjacielem, jaki mu pozostał po śmierci Dmochowskiego, w istocie jednak miał go za źle spolonizowanego Niemca, zarzucał mu, że za rządów pruskich przyczynił się do zrujnowania dzieła Komisyi Edukacyjnej i działał na szkodę kraju [3]. Najpewniej i Linde odpłacał mu podobną monetą, takie przynajmniej wrażenie odnosi się z całej ich korespondencyi. W każdym jednak razie, dzięki Lindemu, otrzymywał Kołłątaj pewne wiadomości o owoczesnej pracy oświatowej i wszedł w pewien, odległy zresztą, stosunek z Izbą Edukacyjną zaraz po swem przybyciu do Księstwa. Doprowadziło go to do zabrania głosu w sprawie organizacyi władz edukacyjnych Księstwa, oraz zaznaczenia swego stanowiska z racyi zatargu między Izbą i duchowieństwem, jaki zaszedł w roku 1808. Chcąc zrozumieć jego stanowisko w tych sprawach, musimy przedewszystkiem zwrócić uwagę na ten charakterystyczny, organiczny nieomal, stosunek Kołłątaja do urządzeń Komisyi Edukacyjnej, o którym tak często i chętnie mówił za Księstwa.

Istotny cel, jaki przewodniczył pracom Komisyi Edukacyjnej, jaki jego samego — polityka z krwi i kości — przy-

---

[1] Kołłątaj do Lindego w d. 3/II i 7/X 1809, oraz 9/II 1810.

[2] Korespondencya ta znajduje się w zbiorze F. Kojsiewicza i w archiwum hr. Andrzeja Potockiego.

[3] Kołłątaj: »List Pedantowicza do Suflerowicza« i »Risum teneatis amici« (F. K.). Są to pamflety, wymierzone przeciwko Izbie Edukacyjnej.

wiązał tak mocno do pracy nad oświatą, charakteryzował Kołłątaj wielokrotnie, ale nigdy silniej, nigdy goręcej, jak w memoryale p. t.: »Jaki zamiar rząd mieć może w ustanowieniu systematycznego dozoru nad edukacyą krajową?« [1], napisanym w okresie najgorętszej walki z Izbą Edukacyjną dla Fryderyka Augusta. Memoryał ten jestto może najcenniejsza karta ze spuścizny rękopiśmiennej po nim, gdyż stanowi on nietylko klucz do zrozumienia istoty tej gorącej, płodnej w skutki, pracy nad oświatą na schyłku Rzeczypospolitej, ale zarazem — jedno z najcenniejszych wskazań Kołłątaja dla epoki porozbiorowej, — jedno z tych wynurzeń szczerych i serdecznych, do których czasami bywał zdolny ten człowiek, tak świetny w swych myślach, choć tak potępiany za swe czyny.

Praca nad oświatą u schyłku Rzeczypospolitej wynikła, zdaniem Kołłątaja, z przeświadczenia całej generacyi owoczesnej o swej bezsilności i bezradności wobec wypadków, z poczucia, że własnych sił już nie starczy i trzeba ich szukać trzeba je przygotować w następnej generacyi. którą wypadnie wychować tak, aby bez troski można jej było powierzyć zadanie, do którego nie dorośli ojcowie, jaśni myślą, ale słabi charakterem. To też, gdy po pierwszym rozbiorze kraju, wypadło odpowiedzieć na pytanie, postawione w nagłówku memoryału Kołłątaja, odpowiedź wypadła prosto i jasno. Oświata narodowa winna mieć na celu, nie stworzenie jak największej ilości sawantów, idąc za wzorami Niemiec, ale rozpowszechnienie światła w jak najszerszych masach ludności, tak, aby każdy mógł otrzymać wykształcenie, odpowiednie do swego stanu, »bez potrzeby szperania w naukach wyższych«, do których dostęp mieli mieć tylko naprawdę uzdolnieni.

Miała ona dalej za zadanie »zachowanie charakteru narodowego, bez którego żaden naród obstać nie może«, a więc przechowanie w nowych generacyach obyczajów, odziedziczonych po przodkach i obronę przed ślepem naśladowaniem cudzoziemczyzny, które tyle szkód już zrządziło za Stanisława

[1] Zbiór F. Kojsiewicza.

Augusta. »Systema edukacyi, mówi dalej Kołłątaj, takie zaprowadzić należy, aby przez nie w narodzie obudzić ducha wojskowego i zrobić go powszechnym we wszelkich klasach, inaczej ten kraj długo nie obstanie. Chcę przez to rozumieć, aby każdy Polak od wczesnej młodości sposobił się na dobrego żołnierza, żeby polski żołnierz był usposobiony do wszelkich w Ojczyźnie usług«. Władza, kierująca całą pracą, winna jednak starać się o to, aby duch żołnierski nie przeszkodził młodzieży w naukach, i na odwrót.

Dochodził stąd Kołłątaj do odpowiedzi na pytanie, komu właściwie powierzyć się powinno kierownictwo całej pracy nad oświatą w kraju. Zadania tego, sądził, w żadnym wypadku nie można było powierzać cudzoziemcom, księżom, sawantom, znającym akademie zagraniczne, ale tylko »człowiekowi statyście«, znającemu dobrze swój naród i jego stan, Europę, wolnemu od przesądów, mającemu na widoku tylko dobro Ojczyzny. »Takiego sobie życzę, mówi on, układającego plan edukacyi dla mojego narodu, nie dlatego, żebym chciał mieć wysypaną granicę oddziału między Polakiem i innych krajów mieszkańcem, nie dlatego, żebym się ważył odradzać te obowiązki, które winni jesteśmy naszej religii i tolerancyi obcych, lecz dlatego, że człowieka statystę wyobrażam sobie, jako obejmującego to wszystko, co rząd winien religii, gościnności, naśladowaniu dobrych przykładów, korzystaniu z dobrych wzorów w naukach.

Tym potrzebom czyniły zadość w całej pełni ustawy Komisyi Edukacyjnej, które uważał on za jedyne dzieło z czasów Stanisława Augusta, jakiem naprawdę upadająca Rzeczpospolita szczycić się mogła[1]. Wynikły one nietylko ze zbadania stosunków światowych w Europie, ale i z doświadczenia krajowego, mającego początek w założeniu Akademii Jagiel-

---

[1] Rada Szkoły Głównej krakowskiej do Izby Edukacyjnej Księstwa Warszawskiego w dniu 15/V 1810 roku (list pisany przez Kołłątaja). Rs. w archiwum Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego pt.: »Odpisy niektórych odezw i odpowiedzi ze strony Rady Szkoły Głównej krakowskiej.

lońskiej. Cały układ przyjęto po długiej pracy, poddawszy go krytyce profesorów obu Akademii, a następnie jeszcze trzechkrotnej rewizyi i poprawom w łonie samej Komisyi.

Część naukowa tych ustaw była dziełem Ignacego Potockiego, rządowa — Kołłątaja, ekonomiczna — Komisyi w całości. Piramowicz pracował nad redakcyą całości »dla utrzymania jedności stylu«, Poczobut i Sniadecki poprawili szczegóły już po wydaniu ustaw. Ten systemat Komisyi Edukacyjnej, zdaniem Kołłątaja, zasłużył sobie na powszechne uwielbienie całej Europy, gdyż nigdzie nie natrafiono jeszcze podówczas na myśl dania narodowi tak zupełnego kodeksu edukacyjnego.

Dlatego też w stosunkach porozbiorowych mowy być nie może o odrzucaniu tych ustaw. »Można pracować, mówi Kołłątaj, nad dalszem wydoskonaleniem ustaw Komisyi, ale byłoby rzeczą haniebną one odrzucać. Jestto księga, jak niegdyś Xizistra, która przetrwała klęskę potopu. Gdyby Dyrekcya teraźniejsza ważyła się odrzucić ustawy Komisyi Edukacyjnej, ściągnęłaby na siebie narzekania powszechne, boby uchybiła zasługom sławnych u nas ludzi, jakich się nie zawsze naród doczeka podobnych«. Za ich utrzymaniem przemawia zresztą wzgląd wagi niepomiernej. »Cały naród jest do nich przywiązany. Połowa Polski większa, choć pod obcym rządem znajduje się, zostaje pod rządem tych ustaw, jakoto Akademia Wileńska, Gimnazyum Krzemienieckie, co razem czyni kraj obszerniejszy od Księstwa Warszawskiego. Został nam więc tylko jeden środek łączenia się w jedną całość przez zasady edukacyi i komunikowanie sobie nawzajem, pożytecznych wyobrażeń«.

Dzieło Komisyi, według Kołłątaja, było dokonane w ten sposób. że ustrój władz szkolnych tworzył z całym systematem edukacyjnym tak organiczną całość, iż bez utrzymania jednego nie mogło być mowy o zachowaniu drugiego, że kto chciał — w warunkach życia porozbiorowego — iść śladami Komisyi, temu nie wolno było wyjmować ani jednej cegiełki z gmachu jej organizacyi, odstępować w czemkolwiek od jej

prostych i jasnych ustaw. Ustawy te wynikały najsamprzód z zasady bezwzględnego monopolu państwa na polu edukacyi, oraz z wynikającej z tego — zupełnej jedności wychowania, dostosowanego do potrzeb i ustroju państwa.

Hierarchia pedagogiczna, raz na zawsze ustalona, jeden stan nauczycielski, jednakowe podręczniki — oto podwalina organizacyi, stworzonej przez Komisyę. Na najwyższym stopniu tej hierarchii stoi sama Komisya, zarządzająca bezpośrednio skarbowością szkolnictwa i utrzymująca jego całość pod swą opieką, a więc dbająca o systemat nauk, który wciąż udoskonala, nominująca nauczycieli, rozdająca im nagrody, przygotowująca podręczniki za pośrednictwem Towarzystwa ksiąg elementarnych, zdająca wreszcie raporty roczne królowi. Pod nią, jako władze pośrednie, dwie Szkoły Główne, nie tyle uniwersytety w dzisiejszem słowa znaczeniu, ile seminarya nauczycielskie dla szkół średnich, zarządzające całem szkolnictwem średniem, a dalej szkoły wydziałowe, zarazem władze dozorcze dla — podwydziałowych, i te ostatnie, zarazem władze dla szkół ludowych. »Pasmo jedno, mówi o tem Kołłątaj, i niczem nieprzerwane«. Ten organiczny związek wszystkich urządzeń szkolnych objawiał się najwyraźniej w przygotowywaniu podręczników. Projekta zmian i popraw w nich przesyłano Towarzystwu ksiąg elementarnych ze Szkół Głównych i ze szkół niższych; książki drukowano w Szkołach Głównych, skąd rozsyłano je na prowincyę. Kandydat do stanu nauczycielskiego w Szkole Głównej uczył się podług tej samej, rozszerzonej tylko, książki, z jakiej miał wykładać w szkole średniej. Prowadziło to do wychowania wszystkich, całego kraju, w jednym duchu, do wytworzenia jedności przekonań politycznych w narodzie. »Ten cud, mówi Kołłątaj, dał się widzieć na sejmie 1788, samo więc doświadczenie nauczyło o dobroci tego układu«.

Wynurzenia Kołłątaja w tym kierunku mają wartość kapitalną. Tłomaczą one nietylko jego osobiste przywiązanie do pracy nad oświatą, ale przedewszystkiem istotny charakter pracy Komisyi, dzięki któremu, gdy szkoły, utworzone przez nią, do-

stały się pod rządy Rosyi, władze rosyjskie musiały zalecać usunięcie podręczników nietylko historyi lub wymowy, ale wogóle wszystkich, nie odnoszących się do matematyki i nauk przyrodniczych, gdyż z każdego wiersza przebijał tutaj ten cel »wytworzenia jedności przekonań politycznych«. Nie był Kołłątaj zresztą zaślepiony na punkcie urządzeń Komisyi, przeciwnie, jak widzieliśmy za czasów jego pobytu na Wołyniu, godził się na szereg zmian, istotnie koniecznych, sam ich żądał nawet, ale miał na myśli tylko szczegóły, nie cały zrąb gmachu, który radził utrzymać w warunkach porozbiorowych. Radę tę podawał on nie dlatego, że uważał, iż nie możnaby było wogóle stworzyć czegoś lepszego, nie dlatego, że był ślepo przywiązany do swego dzieła, ale dlatego, że »źle odrzucać dawną budowę, nie dając w zamian lepszej«, a lepszej generacya Księstwa, jego zdaniem, nie była w stanie stworzyć. W dodatku już wojny z czasów rozbiorów wywarły bardzo ujemny wpływ na oświatę narodową, którą cofnęły wstecz, a po nich przecież przyszedł okres rządów obcych, który sprawił, że młodzież straciła trochę charakteru narodowego i za dużo ma skłonności do naśladowania obcych. Generacya z czasów Księstwa niewątpliwie okazała, że posiada w wysokim stopniu ducha rycerskiego, ale wynikło to u niej z zapału chwilowego, który przeminie, nie zaś z wychowania, które pozostawia rezultaty trwałe. Dlatego wrócić należy stanowczo do zasad i ustroju Komisyi, zwłaszcza, że jestto praca ludzi, jakich za Księstwa kraj już nie posiada.

Ten punkt widzenia musiał doprowadzić Kołłątaja do mocno krytycznej oceny organizacyi szkolnej Księstwa. Prawdopodobnie nawet i wtedy, gdyby Izba Edukacyjna trzymała się w całej ścisłości zasad Komisyi, znalazłby się on w opozycyi, bo o tem decydowała okoliczność, że nie mógł on znieść tego, iż odsunięto go wówczas od udziału w tej zwłaszcza pracy. Jego memoryał, jego późniejsze wystąpienia, stwierdzają wymownie, że jeżeli myślał on o jakiejś roli za Księstwa, to w pierwszym rzędzie — o roli ministra oświaty. Ponieważ jednak Izba Edukacyjna wyrosła z Dozoru nad Liceum War-

szawskiem i odstąpiła od zasad Komisyi, opozycya Kołłątaja przybrała charakter więcej zasadniczy, oparła się na obronie dzieła Komisyi. Izba Edukacyjna była za Księstwa wyrazem utrzymania pruskiego »status quo« co do władz naczelnych szkolnictwa. W konstytucyi Napoleońskiej, w jej rozwinięciu, nie było mowy o tej instytucyi, gdyż formalnie oświata należała do wydziału ministra spraw wewnętrznych i jego podwładnych. Ten stan rzeczy, przy którym Izba nie posiadała sankcyi konstytucyjnej, trwał aż do roku 1812, a więc przez cały prawie czas istnienia Księstwa. Na projektach stworzenia władzy o szerszem pełnomocnictwie nie zbywało, zwłaszcza w roku 1808, ale długo nie wchodziły one w życie, ginąc w obradach Rady Stanu i korespondencyi z Dreznem.

Najkrytyczniejszym okresem dla Izby Edukacyjnej był niewątpliwie rok 1808, gdy wypadło jej walczyć równocześnie z pewną niechęcią rządu Księstwa do przyznania jej więcej niezależnego stanowiska i równocześnie bronić się przeciwko akcyi duchowieństwa, cieszącej się najwidoczniejszem poparciem Fryderyka Augusta. Ponieważ działalność jej rozwijała się wówczas coraz żywiej, zwłaszcza w zakresie szkolnictwa ludowego [1], przygotowywała ona plan organizacyi władz edukacyjnych, stwarzający więcej niezależną od ministra spraw wewnętrznych Dyrekcyę edukacyjną [2]. Na wyraźne życzenie Fryderyka Augusta cały ten projekt wniesiono pod obrady Rady Stanu, gdzie jednak spotkał on się z pewną niechęcią. Referentem został niechętny St. Potockiemu Linowski, który stanął odrazu na tem stanowisku, że, ponieważ konstytucya naczelny dozór nad oświatą przekazuje ministrowi spraw wewnętrznych, zatem wszelkie próby tworzenia odrębnego zarządu

---

[1] J. Lipiński do St. Potockiego w dniu 20/V 1808. Skarży on się na ten stan niepewności, jaki istnieje z powodu niezatwierdzenia konstytucyjnego Izby; mówi o poparciu, okazywanem przez prefektów w sprawie szkółek parafialnych, rozwijających się coraz lepiej.

[2] O projekcie mówimy na podstawie korespondencyi St. Potockiego.

edukacyjnego są wyłamywaniem się z jej ram. Zdołał on dla swego zdania pozyskać Łuszczewskiego, który oskarżał Izbę w Dreźnie nawet o nieposłuszeństwo wobec ministerym spraw wewnętrznych [1]. Sprawa przewlekała się w Radzie Stanu do nieskończoności, gdyż Linowski wprowadzał do projektu szereg poprawek, w myśl których ministrowi wolno było zawiesić każdą uchwałę Dyrekcyi, a — fundusze szkolne włączano do do ogólnych dochodów kraju [1]. Izba edukacyjna broniła energicznie swojego projektu, ale zdawała sobie sprawę z tego, że wobec usposobienia króla, nie da się go przeprowadzić. Do tego pesymizmu przyczyniało się jeszcze przypuszczenie, że i w tej sprawie Fryderyk August niczego nie zrobi bez odniesienia się do Paryża, w obawie, czy Napoleon nie zechce i w Księstwie zaprowadzić nowych urządzeń francuskich [2].

Sytuacyę pogarszał jeszcze ostry zatarg Izby z duchowieństwem [3]. Od początku roku 1808 datowała się akcya biskupów, zwracających się bezpośrednio do króla, mocno wrażliwego pod tym względem, ze skargami na to, że Izba Edukacyjna, podobnie jak inne władze Księstwa, trzyma się dawnych tradycyj pruskich. Oskarżano ją o chęć zaprowadzenia szkoły bezwyznaniowej, o popieranie na stanowiskach nauczycielskich nie tylko protestantów, niemców, ale nawet apostatów, mnichów, którzy za rządu pruskiego przyjęli protestantyzm i pożenili się, o zupełne nieliczenie się z faktem, że konstytucya przyznała religii katolickiej charakter religii stanu. Duchowieństwo stawiało żądania kategoryczne, chciało, aby biskupi, »którzy z praw odwiecznych nie tylko duchownych, ale też krajowych, mieli powierzony dozór szczególny nad szkołami i edukacyą«,

---

[1] Sobolewski do Potockiego 10/VI 1808, Niemcewicz do tegoż 3/II 1808, St. Potocki do Brezy b. d.

[2] St. Potocki do Brezy b. d.

[3] Porównaj memoryały arcybiskupa Raczyńskiego z dni 28/IX 1808, 26/X 1808, 19/I 1809 i memoryał zbiorowy biskupów z dnia 3/III 1809 (»Sześcioletnia korespondencya władz duchownych z rządem świeckim Księstwa Warszawskiego. Roku 1816« str. 10, 12, 21, 36 etc.).

mieli głos w zarządzie naczelnym oświaty, aby plebanom oddano dozór nad szkółkami parafialnemi, a szkole średniej nadano charakter wyznaniowej i usunięto z niej apostatów i protestantów. Te żądania wywarły pewne wrażenie na mocno przywiązanym do swej wiary królu i spowodowały go do wstrzymania decyzyi w sprawie projektu edukacyjnego, którą odłożył aż do roku 1811, a następnie — nawet do zajęcia dość wyraźnego stanowiska w sprawie skarg kleru na nauczycieli apostatów.

Był w Liceum Warszawskiem profesorem niejaki Wolski, ex-pijar, który za rządów pruskich, wystąpił z zakonu, przyjął protestantyzm i ożenił się, ciesząc się z tej racyi specyalną protekcyą rządu pruskiego, jak to wówczas miało miejsce z reguły [1]. Izba Edukacyjna utrzymała go na tem stanowisku, jako niewątpliwie dobrego pedagoga, którego, pensya prywatna cieszyła się w Warszawie dużą wziętością [2]. Tymczasem — z racyi przesłania do Drezna projektu edukacyjnego, — Fryderyk August, prawdopodobnie dzięki domaganiu się arcybiskupa, zapytał Brezę, czy Liceum podlega władzy Izby Edukacyjnej, a — na twierdzącą odpowiedź — dodał, że w takim razie dziwnem jest, iż w składzie nauczycieli znajduje się człowiek tego rodzaju, jak Wolski, który w jaskrawy sposób zaznaczył swą pogardę dla religii. Breza wywnioskował stąd, że król życzy sobie stanowczo usunięcia Wolskiego [3], i zawia-

---

[1] Porównaj w tej sprawie ciekawe szczegóły o popieraniu przez Prusaków apostazyi zakonników w memoryale St. Potockiego pt.: »Sur la religion catolique«, przedłożonym Fryderykowi Augustowi w sierpniu 1807 r. Należy tutaj stwierdzić, iż przyszły autor Podróży do Ciemnogrodu stał tutaj na gruncie szczerze katolickim, łącząc sprawę katolicyzmu z interesem państwowości polskiej.

[2] O Wolskim porówn. listy Potockiego do Brezy z dni 1/III i 1/X 1808. Z pensyi prywatnej Wolskiego wyszedł — między innymi — Teodor Morawski.

[3] Breza do Potockiego w dniu 3/II 1808 r. Fryderyk August wyraził zdziwienie, że Wolski, »ayant donné un exemple aussi scandaleux qu'affiché de son mepris pour la religion«, mimo to jest profesorem w zakładzie rządowym. »Je crois, dodawał Breza, que le Roi ne serait faché

domił o tem Potockiego. Zajście powyższe, drobne w istocie, wywołało duże wrażenie w kołach Izby Edukacyjnej, nasuwając obawę, że i co do innych żądań, podnoszonych przez duchowieństwo, król zajmie podobne stanowisko. Prezes Izby Edukacyjnej Potocki znalazł się w położeniu wyjątkowo trudnem. Osobiście oświadczał on się, mimo całą swą masoneryę, z bezwzględnem potępieniem Wolskiego, donosząc Brezie, że sprzeciwiał się już dawniej jego wyborowi do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, podobnie jak ongi projektowi, aby Towarzystwo wystawiło nagrobek Dmochowskiemu, który znajdował się w tem samem położeniu, co i Wolski, ale, mimo to, bronił tego ostatniego. Twierdził, że usunięcia jego nie przeprowadzi w Izbie, występując we własnem imieniu, a niema możności powoływania się na życzenie króla w tej mierze; dodawał, że już jego wystąpienie przeciwko uczczeniu Dmochowskiego wywołało liczne narzekania wśród »zwolenników nowych maksym«. Jego stanowisko w tej sprawie uratowało na razie Wolskiego, gdyż król cofnął się. »Względem p. Wolskiego pisał o tem Breza, Król Imć raczej mi życzenie swoje w tej mierze, niżli wyraźną wolę swoją, dał poznać. Nie upatruje tak gwałtownej potrzeby zwalenia losu człowieka za zniewagę stanu swoj‹go, popełnioną za dawnego rządu[1]. Cała sprawa pozostała w zawieszeniu, aż do dnia 19 stycznia 1809 roku, gdy arcybiskup zwrócił się do króla z wyraźnem żądaniem usunięcia Wolskiego« [2].

W czasie tych wypadków nawiązał Kołłątaj swoją korespondencyę z Lindem. Historya z Wolskim, żądania duchowieństwa — poruszyły go do żywego. Nie był on bynajmniej rzecznikiem popierania takich postępków, jak Wolskiego, ale zanadto był człowiekiem XVIII wieku, zanadto wiele węzłów łączyło go z warszawskimi »zwolennikami nowych maksym«,

---

de l'en voir exclu. Prevenez Vous y comme Vous le jugerez à propos; j'ai cru devoir Vous en prevenir«.

[1] Breza do St. Potockiego w dniu 10/X 1808 r.

[2] Sześcioletnia korespondencya... str. 25—27.

z pamięcią Dmochowskiego, aby nie miał stanąć w obronie Wolskiego. »Żałuję z serca krzywdy, wyrządzonej temu szanownemu człeku«[1], pisał na wiadomość o żądaniu arcybiskupa, a następnie ofiarowywał się z gotowością wyszukania dla prześladowanego jakiegoś zajęcia, przyjścia mu z pomocą. Roszczenia duchowieństwa wywołały w nim oburzenie. Niechciał nawet drukować w Warszawie swej książki p. t.: »Porządek fizyczno-moralny«, obawiając się wpływu kleru na cenzurę. »Chociaż się przekonywam, że niczem nie uchybiłem naszej ortodoksyi w tem filozoficznem dziełku, pisał Lindemu, wszelako fanatyzm i głupstwo mogłyby upatrzyć co dla siebie niedogodnego. Nie mogę wystawiać się na żadną kłótnię z cenzurą krajową, mnie zapewne nieprzychylną, a widzę, że arcybiskup przez jakiś czas będzie się mieszał do wszystkiego, cokolwiek fanatyzm i obłudę wspierać może; ja zaś zanadto stary jestem i zanadto spokojności potrzebuję, żebym miał rozpoczynać spory z obłudą i fanatyzmem; wolę więc zemknąć się z drogi i zostawić czasowi tryumf prawdy nad głupstwem«[2]. Domagania się duchowieństwa o dozór nad szkolnictwem brał bardzo na seryo. Audyencya arcybiskupa u króla, uzyskana w czasie sejmu, doprowadzała go do przeświadczenia, że kler poważnie zamyśla »podkopać fundamenta nowego rządu i oświecenia publicznego«; donosił Lindemu, że biskup poznański organizuje na własną rękę całe szkolnictwo tamtejsze i powołuje już nauczycieli[3]. Dla niego było to wznowieniem walki, którą w swoim czasie podjęła Komisya Edukacyjna, to też z dużem zainteresowaniem śledził przebieg zatargu.

W tym czasie Linde próbował nawiązać pewien stosunek między nim i ludźmi Izby Edukacyjnej. Zwracał on się do niego z prośbą o dawanie poufnych wskazówek jemu i Stanisławowi Potockiemu odnośnie do tego, co robić należy w tej trudnej sytuacyi. Kołłątaj godził się na to, ale z wyraźnem

---

[1] Kołłątaj do Lindego w dniu 17/II, 21/III 1809. (Zbiór F. K.).
[2] Dtto w dniu 17/II 1809.
[3] Dtto w dniu 14/IV 1809.

zastrzeżeniem, że rady pozostaną »w obrębie przyjaźni«, gdyż stanowczo do niczego mieszać się nie chce. Radził tedy zorganizować Izbę Edukacyjną na wzór dawnej Komisyi, godząc się na jej zależność od ministeryum spraw wewnętrznych. Członków tej magistratury pragnął dobrać w ten sposób, żeby »jedni byli dość poważnymi i mocnymi protegować dobre widoki«, a drudzy wzięli w swe ręce istotną pracę. Dlatego doradzał energicznie, aby Stanisław Potocki nie rezygnował z prezesury Izby nawet wtedy, gdy został prezesem Rady Stanu. Gdyby duchowieństwo koniecznie domagało się stanowiska w Izbie, w takim razie należy dopuścić do niej jednego biskupa, światłego i wyrozumiałego, ale w żadnym razie nie pozwolić, aby ich zasiadało więcej.

Już jednak w tych początkowych listach, na pozór utrzymanych w tonie dużej życzliwości dla Izby, objawiał się krytycyzm Kołłątaja względem jej urządzeń. Później, w dobie gorącej walki o Szkołę Główną krakowską, zarzucał on Izbie, i ostatecznie nie bez słuszności, że zanadto pamiętała ona o swej przeszłości Eforatu pruskiego, dozoru nad dwuznacznem dziełem Lindego, Liceum Warszawskiem. Ten punkt widzenia przebijał już w jego radach, dawanych Lindemu. Zwracał się tutaj Kołłątaj przedewszystkiem przeciwko utrzymaniu pruskiej instytucyi dozorów. Ta ustawa o dozorach przyznała duchowieństwu pewien udział w zarządzie szkolnictwa i »obudziła myśl biskupom, aby się starali podgarnąć pod siebie edukacyę publiczną«. Izba sama sobie w ten sposób przygotowała zatarg z duchowieństwem. »Niech tylko temu pan Stanisław nie zaradzi, dodawał Kołłątaj, doświadczy, że mu pokażą zęby i znudzą go tak, że wszystko porzuci. Daj kurowi grzędę, jeszcze wyżej będę«. Temu zapobiedz należy stanowczo. »Jeżeli Komisya Edukacyjna w czasie anarchii mogła być zupełnie wolną od księżego wpływu, choć miała księży w swem gronie, byłoby śmiesznością, gdyby Wam teraz przyszło upaść przez wpływ takowy«. Instytucya dozorów jest poza tem niedorzecznością organizacyjną, bo są to »prawdziwe niedozory«. Tylko władza centralna, tj. Izba Edukacyjna winna mieć moc nara-

dzania się i stanowienia, a wszystkie inne urzędy są tylko odpowiedzialne za wykonanie jej rozkazów. Tymczasem dozory szkolne są instytucyami nieodpowiedzialnemi i niezdolnemi do wykonywania poleceń. Kogo tutaj powołać do odpowiedzialności, skoro w skład dozoru departamentalnego wchodzą najpierwsze figury w departamencie, dobrane przytem w ten sposób, że mowy być nie może o ich działalności wspólnej. »Jak chcesz, pisał on Lindemu, głównemu obrońcy dozorów, żeby biskup, superintendent lub prezes konsystorza ewangelickiego, prefekt i t. d. mogli się z sobą znosić w dobrej wierze? Tego opinia, owego prerogatywa rządu, innego chęć znaczenia poróżni. A tak nie będzie w niczem dozoru, ale tylko niesnaski, kłótnie i stagnacya we wszystkiem«. Dozór nad szkolnictwem może spełniać tylko jeden człowiek, już choćby tylko z racyi sprawy odpowiedzialności, a takim dozorcą naturalnym w departamencie jest rektor szkoły departamentalnej, w powiecie — powiatowej. Z tego, że taki dozorca musi być w ciągłych stosunkach z władzami administracyjnemi i klerem wszystkich wyznań, nie wynika bynajmniej konieczność przypuszczania tych czynników do rządów, dość będzie wydać tylko odpowiednie zarządzenia, w czem każdy z nich popierać go powinien.

Te rady, dawane, jak na człowieka tak silnie przywiązanego do zasad Komisyi Edukacyjnej, wyjątkowo spokojnie, powoli ustępowały miejsca coraz silniejszemu rozgoryczeniu. »Róbcie, co chcecie, michi isthinc nec seritur, nec metitur. I na cóż się zda pisać projekty o urządzeniu edukacyi, póki wprzód nie będzie ustanowiony dobry rząd edukacyjny i jego hierarchia« — pisał w końcu Lindemu. Rozbudzała się w nim gorycz zawodu tak silna, jak silnem było jego pragnienie udziału w pracy edukacyjnej, stanowiące przecież całą podstawę jego memoryału, bo tym organizatorem statystą, o jakim wspominał, jakiego pragnął dla kraju, w jego wyobrażeniu mógł być tylko on sam. Ten zawód łączył się w jego myśli z krzywdą, jaką Izba Edukacyjna wyrządziła krajowi, utrzymując urządzenia pruskie, wbrew świetnej tradycyi Komisyi

Edukacyjnej — i skłaniał go do bezwzględnego krytykowania wszystkich instytucyj stworzonych przez nią, między innemi warszawskiej Szkoły prawa, i wyczekiwania na sposobność objawienia swej opozycyi w wyraźniejszej formie.

Dopokąd Izba Edukacyjna działała na gruncie dawnego zaboru pruskiego, w którym poza Liceum Warszawskiem nie było żadnego wyższego zakładu naukowego, dotąd sprawa utrzymania w edukacyi »status quo« i uchylenia organizacyi Komisyi Edukacyjnej nie wywołała żadnych nieporozumień. Sytuacya zmieniała się zupełnie, gdy wojska polskie zajęły Kraków i Szkoła Główna krakowska dostała się pod zarząd władz Księstwa. W warszawskich kołach rządowych, w Dreznie nawet, zdawano sobie sprawę z tego, że cała dotychczasowa organizacya władz edukacyjnych będzie musiała uledz większym zmianom w związku z tym faktem i z góry zastanawiano się nad tem, jak w całej tej Napoleońsko-pruskiej budowie Księstwa pomieści się średniowieczny, »gotycki«, jak go nazywał St. Potocki, gmach Szkoły Głównej; z góry wiedziano, że nie zechce ona poddać się pod władzę Izby Edukacyjnej i napewno odwoła się do swojej tradycyi wiekowej i swego znaczenia na schyłku Rzeczypospolitej [1]. Być może jednak, że cała ta sprawa nie nastręczyłaby ani w części tych trudności, które przewidywano, i nie miałaby tego rozgłosu, który później tylu kłopotów nabawił koła rządowe warszawskie i Drezno nawet, gdyby nie fakt, że Kołłątaj wziął ją w swoje ręce i poświęcił się jej z całym tym zapałem, do jakiego uzdolniła go długoletnia przymusowa bezczynność.

Możność doprowadzenia do skutku »drugiej reformy« Akademii krakowskiej zawdzięczał on Horodyskiemu. Stanowisko tego ostatniego, jako referenta cywilno-wojskowego przy boku ks. Józefa, decydowało o tem, że wszystkie sprawy, dotyczące szkolnictwa, opierały się o niego. Wódz Naczelny, za-

---

[1] Breza do St. Potockiego w d. 30/III 1810. St. Potocki: Memoryał, przedłożony cesarzowi Aleksandrowi — bez tytułu, rozdział: »Academie«. St. Potocki do Brezy w d. 8/XI 1809.

jęty sprawami ważniejszemi, mało mający danych do zajmowania się szkolnictwem, a przedewszystkiem obdarzający swego referenta takiem zaufaniem, że, jak skarżono się w Warszawie, podpisywał wszystkie przedkładane mu przez niego papiery, oddawał mu bez kontroli cały ten wydział. Otóż Horodyski nie chciał i nie mógł decydować w tych sprawach na własną rękę, nie znając się na szkolnictwie, a przedewszystkiem nie mając potemu czasu, i odrazu też wpadł na pomysł oddania całej tej pracy Kołłątajowi, którego może umyślnie dla tego sprowadził do Krakowa. Wprawdzie narażało go to potroszę księciu Józefowi, wobec tak stanowczej niechęci tegoż do Kołłątaja, ale znana względność księcia dla swego otoczenia, jego niewchodzenie w sprawy cywilne — rozwiązały mu ręce w tej sprawie. Być może nawet — mówi o tem wyraźnie dobrze poinformowany Wężyk [1], znający dobrze i Kołłątaja i stosunki owoczesne Krakowa, że książę Józef niechęci swojej nie posunął tak daleko, aby pozbawiać Szkołę Główną dawnego jej reformatora, i nie tylko zamknął oczy na wszystko, ale nawet wyraźnie kazał oznajmić Kołłątajowi o swej zgodzie na jego współpracownictwo.

Szkoła Główna krakowska za czasu rządów austryackich doznała szeregu zmian, o których po części już wspominaliśmy, mówiąc o wyjeździe Śniadeckiego z Krakowa i jego narzekaniach na to, że sama Rada Szkoły dała powód do niektórych zarządzeń rządowych, że nie odpowiedziała trudnemu owoczesnemu zadaniu. Już w czasie pierwszej reformy, zaprowadzonej przez rząd austryacki w roku szkolnym 1803/4 [2], zastąpiono język polski wykładowy łaciną i zaprowadzono—podług przepisów, obowiązujących w całej Austryi, podział na wydziały zamiast kollegiów, co spowodowało cały szereg zdol-

[1] Wężyk (l. c. str. 327) »Książę Poniatowski w Krakowie pierwszą myśl zwrócił na starą matkę nauk w Polsce i do zreformowania Akademii tamecznej na dawny sposób, powołał dawnego jej reformatora, Kołłątaja.«

[2] Czermak W. Uniwersytet Jagielloński. Kraków 1900 str. 73. Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. Tom I, str. 252—253.

niejszych profesorów, jak Śniadeckiego, a potem Czecha i Scheidta do przeniesienia się do Wilna i Krzemieńca, dzięki czemu, do wydziału lekarskiego zwłaszcza, przedostało się sporo Niemców. Zachowano jednak wówczas dawną Radę Szkoły Głównej, do której należeli, jak przedtem, wszyscy profesorowie a nawet emeryci, oraz prokuratoryę i utrzymano zwierzchnictwo Rady nad całem szkolnictwem średniem. Radykalnej reformy dokonał rząd austryacki dopiero w roku szkolnym 1805/6 [1], gdy Uniwersytet Lwowski przeniesiono do Krakowa i połączono go w jedną całość ze Szkołą Główną. Odtąd, z wyjątkiem wydziału prawniczego [2], na którym żywioł polski przeważał, na wszystkich innych mieli przewagę Niemcy. Teologię oddano Benedyktynom, sprowadzonym z Weiblingen ze Szwabii [3], którzy zajęli Kolegium Jagiellońskie; większość katedr obsadzono profesorami zastępcami, nie mającymi dostatecznego przygotowania i wykładającymi już przeważnie po niemiecku [4]. Niektórzy z profesorów zwyczajnych, jak W. Hildebrand, B. Hacquet, J. Zemantschek, Wacław Voygt, Józef Littrow, a przedewszystkiem Rust [5], byli istotnie wybornymi nabytkami, wszak oddawano im potem słuszność ze strony polskiej, ale naogół, z jedynym wyjątkiem wydziału lekarskiego, ogólny poziom Szkoły Głównej został raczej obniżonym w stosunku do czasów Kołłątaja i Śniadeckiego. Zaledwie parę podrzędnych wykładów [6] prowadzono dalej w języku polskim, a na prawie wykładało paru Polaków po łacinie. Zniesiono również dawną liczną Radę Szkoły Głównej i zastąpiono ją przez Senat Akademicki, w skład którego, oprócz rektora, z zasady już obecnie Niemca [7], dziekanów i delegatów wydziałów, wchodzili t. zw. dyrektorowie wydziałów, t. j. urzędnicy, dozorujący z ramienia rządu

[1] Archiwum do dziejów. T. I, str. 254—258.
[2] Ibidem.
[3] Kołłątaj do S. Lindego ?/XII 1809.
[4] Sołtykowicz l. c. str. 89.
[5] Ibidem str. 90—91.
[6] Archiwum do dziejów. T. I, str. 254—258.
[7] Ibidem.

działalność wydziałów. Zniesiono dalej urząd prokuratora, zastępując go przez syndyka, którym, podobnie jak i archiwistą, był Niemiec, a zwierzchność Szkoły Głównej nad szkolnictwem średniem — ograniczono tylko do samego Krakowa.

Ten stan rzeczy zastały wojska polskie po zajęciu Krakowa. Z początku oddano dozór nad Szkołą Główną Komisyi do spraw edukacyjnych Rządu Centralnego, na czele której stanął Antoni hr. Stadnicki, mając sobie przydanych do rady paru emerytów Szkoły Głównej. Kołłątaj krytykował później ostro działalność Stadnickiego[1], zarzucał mu, że, pomijając sprawy ważniejsze, przywrócił np. odrazu władzę sądowniczą rektora, mówił, że do wozu Minerwy zaprzężono osła etc. Zdaje się jednak, że była to krytyka mocno przesadzona, gdyż istotnie w tym chaosie, jaki w stosunkach szkolnych galicyjskich zapanował po zawarciu pokoju w Schönbrunn, trudno było dać sobie radę. Rząd Centralny, wychodząc z praktykowanej zawsze w podobnych wypadkach zasady, postanowił utrzymać w Szkole Głównej i w szkołach średnich »status quo« austryacki, zaprowadzając tylko, o ile się to dało, język polski jako wykładowy i zastępując historyę i geografię Austryi—historyą i geografią Polski, żądając wreszcie od nauczycieli Niemców zaręczenia, że wobec nowego rządu zachowywać się będą lojalnie i nie nadużyją w tym kierunku swego wpływu na młodzież[2]. W gimnazyach, dających zresztą o sobie w roku szkolnym 1809/10 zaledwie słabe znaki życia, częściowo zajętych na magazyny wojskowe lub pozamykanych z powodu ogólnej niepewności stosunków, zasadę tę dało się jako tako przeprowadzić. W tym względzie Kołłątaj po swojem przybyciu do Krakowa nie miał już nic do roboty i doradził wprost Horodyskiemu — zatwierdzenie wszystkich zarządzeń Stadnickiego, podając tylko kandydatów na kierowników szkół w Krakowie[3].

---

[1] Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. d. 27/X i 31/X 1809.

[2] Rząd Centralny do Szkoły Głównej w d. 10/XI 1809. (Archiwum Senatu U. J.).

[3] Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 9/XI 1809.

W Szkole Głównej zmiana podobna nie dała się przeprowadzić tak łatwo, gdyż wszyscy profesorowie Niemcy, bez wyjątku prawie, na wiadomość o zawarciu pokoju w Schönbrunn zażądali wydania sobie paszportów na wyjazd do Austryi. Próbowano ich zatrzymać na wszelki sposób, zwłaszcza profesorów zwyczajnych. Ks. Józef Poniatowski używał względem nich wszelkich możliwych środków: obiecywano im pensye większe, zachowanie praw do emerytury. Stadnicki próbował nawet zatrzymać ich przymusowo, ale Niemcy, działając z nakazu znanego nam już komisarza austryackiego Bauma, byli nieugięci [1]. Niektórymi z nich owładnęła formalna panika. Tak np. znany i powszechnie lubiany w Krakowie profesor wydziału lekarskiego Rust odezwał się o Polakach jako o barbarzyńcach, a potem, obawiając się odpowiedzialności, opuścił pokryjomu Kraków. Inni działali świadomie, dopisując na rozporządzeniach Stadnickiego, który im nakazywał pozostać, słowa: »Legi hoc ridiculum mandatum«.

W tem stadyum cała sprawa Szkoły Głównej dostała się w ręce ks. Józefa Poniatowskiego, który ją powierzył Horodyskiemu. Trzeba było albo zdecydować się na zamknięcie prowizoryczne akademii, albo też stworzyć nowe ciało nauczycielskie, używając do tego tych emerytów, którzy byli jeszcze do użycia. Za radą Kołłątaja — Horodyski wybrał to ostatnie i powierzył mu nie tylko napisanie prowizorycznej ustawy dla Szkoły Głównej, ale wybór rektora, dyrektorów, dziekanów i całego wogóle ciała profesorskiego, zastrzegając tylko, aby przy redakcyi ustawy zatrzymał, o ile możności, dawną organizacyę austryacką [2].

Stąd powstało tu »Urządzenie Szkoły Głównej krakowskiej«, napisane przez Kołłątaja, a podpisane przez ks. Józefa

---

[1] Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 31/X 1809, do S. Lindego w d. ?/XII 1809 r. A. Horodyski do St. Zamojskiego w d. 15/XI 1809 (Bibl. Ord. Zamoj.). »Protokóły posiedzeń Rady Szkoły Głównej« (Arch. Sen. U. J.). Posiedzenie z d. 9/XII 1809.

[2] Kołłątaj do S. Lindego w d. ?/XII 1809 r.

Poniatowskiego w dniu 2 grudnia 1809[1]. Przypisywano je później stale Horodyskiemu, którego za to Rada Szkoły Głównej na pierwszem swojem posiedzeniu mianowała członkiem honorowym Akademii[2]. Za Księstwa jednak nietylko w Krakowie, gdzie później stwierdzono autorstwo Kołłątaja oficyalnie wobec Fryderyka Augusta[3], ale i w Warszawie wiedziano dobrze o tem, kto był istotnym twórcą reorganizacyi Szkoły Głównej, a St. Potocki donosił potem królowi, że Kołłątaj tylko ze względu na niechęć księcia Józefa ku sobie musiał wystąpić pod firmą Horodyskiego[4]. Dlategoteż, zważywszy zresztą dalszą działalność jego w sprawie wprowadzenia w życie nowej ustawy, można mówić o drugiej reformie Kołłątajowskiej w Krakowie.

»Urządzenie« z dnia 2 grudnia 1809 formalnie musiało stanąć na gruncie dawnej austryackiej organizacyi Szkoły Głównej, w istocie jednak Kołłątaj, zatrzymując te z urządzeń austryackich, które uważał za dobre, powrócił w niem do dawnego ustroju z czasów Komisyi Edukacyjnej. Na czele Szkoły Głównej utrzymał on — Radę, czyli, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, jak mówiono za czasów austryackich od r. 1805/6 do 1808/9[5], senat akademicki, w tym samym składzie ograniczonym, w jakim

---

[1] Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 20/XI 1809: »Projekt doczesnego urządzenia Szkoły Głównej krakowskiej przesyłam JW. IMPanu D. Zebrałem w nim com tylko sądził potrzebnego dla zabezpieczenia praw, utrzymania porządku i subordynacyi, ocalenia funduszu, zachęcenia nauczycielów do prac w ich przedmiotach, oddalenia onych od wszelkich ekonomicznych zatrudnień«. Tamże szczegóły co do wyboru kandydatów. Porówn. »Urządzenie Szkoły Główney krakowskiey dnia 2 grudnta 1809 r.«. Kraków 1810 r.

[2] Protokóły posiedzeń Rady S. Gł. (l. c.). Posiedzenie d. 5/XII 1809.

[3] Sołtykowicz l. c. str. 92.

[4] St. Potocki: »Notice sur l'Academie de Cracovie« (memoryał, przesłany Fryderykowi Augustowi w d. 31/XII 1810 r.) »Mr. Kołłotay fit un nouveau plan d'Academie, ou plutot reproduisit celui, qu'il avait si fortement soutenu aux temps de la Commision de l'Education, mais son nom pouvant compromettre auprès du Prince Poniatowski le succés de ce plan, son ami Mr. Horodyski lui preta le sien«

[5] Archiwum do dziejów literatury T. I, str: 254.

istniała ona od roku 1805/6. Zmieniając w tym względzie urządzenie Komisyi Edukacyjnej i utrzymując — austryackie, szedł Kołłątaj za istotnym głosem swego przekonania. Wszak sam, pod koniec swego rektorstwa w Krakowie, zauważał, że Rada, w skład której wchodzi całe liczne grono profesorów i emerytów Szkoły Głównej, zamienia się w sejmik, uniemożliwiający rządy w Akademii i niepotrzebnie odciągający profesorów od ich zajęć fachowych. Wszak potem, krytykując organizacyę Akademii Wileńskiej, wypowiadał się również przeciw temu urządzeniu, uważając razem ze Śniadeckim, że przyczyniło się ono głównie do upadku Akademii za czasu rektorstwa Oraczewskiego, a później ułatwiło Austryakom jej germanizacyę. Powodował on się w tym względzie zupełnie trafnem ocenieniem sytuacyi, gdyż później Izba Edukacyjna—w swej walce z nim, jako główny argument, wysuwała zawsze ten fakt, że już za Rzeczypospolitej oddał on rządy Szkoły Głównej w ręce burzliwego sejmiku, odciągającego profesorów od zajęć zawodowych, pogrążającego instytucyę w trwały stan walki partyj i anarchii.

St. Potocki oskarżał go potem przed królem, że pragnął on utrzymać w tej szkole dawną anarchię polską [1], co w oczach władz saskich i francuskich było oskarżeniem druzgocącem, zważywszy, że książka Rulhiere'a decydowała wciąż o ich wyobrażeniach o Polsce.

Zarzut ten o tyle może był uzasadniony w stosunku do urządzenia z d. 2 grudnia 1809, że—w myśl paragrafu 25,—dopuszczał w niem Kołłątaj, w razie »gdyby tego potrzeba wymagała«. nawet emerytów na posiedzenia Rady Szkoły Głównej, z głosem nietylko doradczym, ale decydującym. Czynił to Kołłątaj wbrew swemu wewnętrznemu przekonaniu, gdyż sam w listach poufnych [2] przyznawał, że między emerytami jest wiele głów burzliwych, że dopuszczeniu ich, którego żądali z początku stanowczo, sprzeciwić się należy, gdyż zamieniłoby to Radę w sejmik.

---

[1] St. Potocki: Notice sur l'Academie de Cracovie l. c. Porówn. cytowany powyżej jego memoryał dla Aleksandra I.

[2] Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 9/XI 1809.

Oprócz jednak chęci zyskania popularności wśród emerytów, o co Kołłątajowi w tym czasie bardzo chodzić musiało, skoro chciał uczynić Szkołę Główną punktem wyjścia dla dojścia do ministeryum oświaty, wypływało to zarządzenie i z innych przyczyn. Chciał on mieć formalne prawo wywierania wpływu na Radę, a w tym względzie mógł się powołać tylko na fakt, że Komisya Edukacyjna, swą uchwałą z dnia 21 listopada 1780 [1], mianowała go pierwszym emerytem Szkoły Głównej.

Paragraf 25 nie wywarł zresztą żadnego wpływu na losy Rady Szkoły Głównej, gdyż przez cały czas jej istnienia, t. j. od 5 grudnia 1809 do 15 grudnia 1810 r., na posiedzeniach nie pojawił się żaden z emerytów, nie wyłączając samego Kołłątaja, tak że zarządzenie to, świadczące tylko o zamiarach owoczesnych swego twórcy, bez żadnego powodu realnego dało broń w ręce jego przeciwników.

Do składu Rady Szkoły Głównej, której, podobnie jak za czasów rządu austryackiego, poruczono sprawę ustanawiania etatu Szkoły, zarządu ogólnego, i utrzymywania stosunków z władzami krajowemi, oddając sprawy ściśle naukowe w ręce posiedzeń wydziałowych, powołał Kołłątaj, trzymając się ściśle wzorów austryackich, rektora, dziekanów i dyrektorów, wyłączając nawet, jak to się praktykowało za czasów austryackich, delegatów od wydziałów, dodając natomiast prokuratora z głosem decydującym tylko w materyach etatowych. Instytucya bezpłatnych dyrektorów rządowych przy wydziałach, zaprowadzona przez Austryaków w r. 1805/6, znalazła uznanie Kołłątaja, zwłaszcza w zastosowaniu do wydziału teologicznego, który dymisya Niemców zdezorganizowała zupełnie, a którego znaczenie Austryacy obniżyli, oddając seminaryum dyecezyalne na Stradomiu w ręce XX. Misyonarzy. Stosując zawsze i wszędzie zasadę ścisłego dozorowania Kościoła przez państwo, chciał on mieć dyrektora wydziału teologicznego dozorcą wy-

[1] Protokół obrad Rady Szkoły Głównej str. 14: »Emeryci Stanu Nauczycielskiego.«

chowania duchowieństwa z ramienia rządu, i dlatego odrazu oddawał w jego ręce dozór nad seminaryum [1].

Do Rady wprowadzał Kołłątaj pozatem nietylko dyrektora gimnazyum akademickiego, jak to miało miejsce za rządu austryackiego, ale i dyrektora szkół początkowych (normalnych). Dyrektorom tym powierzał on dozór nad wszystkiemi szkołami kraju przyłączonego do Księstwa, oddając zarazem Radzie naczelną władzę nad niemi. Było to radykalnem odstąpieniem od stanu rzeczy, istniejącego za Austryaków, wynikającem ze świadomej chęci przywrócenia ustaw Komisyi Edukacyjnej, to też ten punkt miał najpierw wywołać zatarg między Izbą Edukacyjną Księstwa a Szkołą Główną. Praktycznego wyniku to zwierzchnictwo Szkoły Głównej nad wszystkiemi szkołami galicyjskiemi nie miało, gdyż do maja r. 1810 Rada zaledwie zdołała porozumieć się z zarządami szkół za pośrednictwem powolnych w tych sprawach władz cyrkułowych i zebrać jakie takie dane o stanie szkolnictwa. Dopiero zamierzona w lecie 1810 r. wizytacya miała posłużyć do wprowadzenia w życie tego przepisu, a więc faktycznie tylko szkoły w samym Krakowie, tak jak to miało miejsce za czasów austryackich, pozostawały w tym okresie pod kontrolą Szkoły Głównej [2]. Chodziło jednak Kołłątajowi w tej sprawie nie tyle o zaradzenie prowizoryczne istniejącemu stanowi rzeczy, przy którym aż do końca marca 1810 r. szkoły średnie i początkowe zostawały bez dozoru edukacyjnego, ale o zasadnicze postawienie kwestyi, o wywarcie wpływu na całą organizacyę zwierzchnictwa szkolnego w całem Księstwie.

»Urządzenie« nawiązywało jeszcze silniej do przeszłości Komisyi Edukacyjnej przez paragraf 22, w myśl którego we wszystkich sprawach nie objętych przez nowe przepisy, miały obowiązywać ustawy Komisyi Edukacyjnej.

---

[1] Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 9/XI 1809.

[2] Szkoły średnie i niższe w Krakowie za czasu wpływów Kołłątaja i rządów Rady Szkoły Głównej, t. j. od 5/XII 1809 do 15/XII 1810, znajdowały się we wzorowym porządku. Stwierdzał to później St. Potocki. (St. Potocki do Brezy w dniu 18/VII 1811 r.).

Do zupełnego wznowienia dawnego stanu rzeczy zmierzał autor »Urządzenia« najwyraźniej przez paragraf 21, wskazując zadania, jakie podjąć miała Rada Szkoły Głównej zaraz po swem ukonstytuowaniu się. Była tu mowa o możliwie najprędszem wypracowaniu projektu oddzielenia funduszu edukacyjnego w Galicyi, który, wcielony w r. 1802 do t. zw. Stiftungsfond, był jednak używany przez rząd austryacki na ogólne potrzeby państwowe, od funduszu publicznego — projektu, stanowiącego jednę z tych myśli, których się Kołłątaj trzymał jak najusilniej; o wskrzeszeniu, w myśl stanu rzeczy, istniejącego za Rzeczypospolitej; seminaryum nauczycielskiego i seminaryum lekarskiego przy Szkole Głównej; o przygotowaniu projektu założenia przy niej seminaryum generalnego dla wszystkich dyecezyj, — jednem słowem o wznowieniu tych wszystkich instytucyj, jakie pozaprowadzał tutaj dawniej Kołłątaj za czasów swej wizyty i rektorstwa. Dawny uczeń Szkoły Głównej, pierwszy jej reformator, chciał on obecnie nie tylko wyprowadzić ją z tego stanu nicości, w jaki popadła po dymisyi Niemców, ale przywrócić jej dawną świetność, uczynić prawdziwem centrum oświaty dla całego Księstwa Warszawskiego.

Stosował się tutaj Kołłątaj do tej rady, którą w tym samym czasie, jak widzieliśmy, dawał Szaniawski St. Zamojskiemu [1], mówiąc, że jeżeli się chce wywrzeć wpływ na urządzenie Księstwa Warszawskiego, to najlepiej skorzystać z przeciągającego się wciąż stanu przejściowego i organizować wszystko w pożądanym dla siebie kierunku, tak, aby rząd Księstwa, obejmując Galicyę, musiał się liczyć z faktami dokonanymi.

W Urządzeniu znajdował się jeszcze jeden punkt bardzo charakterystyczny. Odsuwając ogół profesorów od obrad Rady, chciał Kołłątaj jednak dać im pewną organizacyę zbiorową, mającą na celu działalność naukową, i dlatego w paragrafie 26 polecał założenie Instytutu Akademickiego, podzielonego na 4 klasy: matematyczno-fizyczną, lekarsko-chirurgi-

---

[1] J. K. Szaniawski do St. Zamojskiego w d. 16/IX 1809 r. (Bibl. ord. Zamojsk.).

czną, filozoficzno-moralną i klasę literatury, historyi i starożytności. Instytut ten, do napisania ustawy którego, a nawet objęcia w nim prezydyum, wezwała go później Rada przez osobną delegacyę[1] — był jednem z dzieł Kołłątajowskich, które się utrzymały nawet po rozwiązaniu Rady i wydały pewne rezultaty już nawet za czasów Wolnego Miasta Krakowa. I tu zwrócić wypada uwagę na fakt, że pomysł Instytutu, z którego powstało później Towarzystwo naukowe krakowskie, a wreszcie dzisiejsza Akademia Umiejętności, powziął Kołłątaj na skutek swego zaostrzonego stosunku do Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w czasie, gdy w grzeczny ale stanowczy sposób odmówiono jego ustnej prośbie o to, aby mógł czytać pochwałę Ignacego Potockiego. Oświadczył on wówczas Lindemu, że w Krakowie utworzy odrębne Towarzystwo naukowe, na którego posiedzeniu uczci pamięć Ignacego Potockiego, i myśl tę w Urządzeniu urzeczywistnił[2].

»Urządzenie« Kołłątajowskie podlegało później surowej krytyce jego przeciwników. Najgoręcej występował przeciwko niemu Stanisław Potocki — w okresie zatargu Izby Edukacyjnej z Radą Szkoły Głównej. W swym memoryale, napisanym wówczas dla Fryderyka Augusta, przypominał on, że już Komisya Edukacyjna napróżno usiłowała przystosować »gotycki gmach« Akademii do zmienionych potrzeb edukacyi narodowej; mówił, że już dawna organizacya Kołłątajowska, czyniąc Szkołę Główną ciałem administracyjnem i sądowniczem, oddająca w jej ręce dozór nad całem szkolnictwem prowincyi, odsunęła ją od jej właściwego zadania — nauki, rzucając ją w wir ciągłych zajęć administracyjnych i obrad burzliwych. Stąd, mimo wszelkie usiłowania Komisyi Edukacyjnej, do końca istnienia Rzeczypospolitej Szkoła Główna przedstawiała smutny obraz — walk partyj, intryg i zupełnego zaniedbania obowiązków naukowych, z którymi profesorowie liczyli się o tyle tylko, o ile chodziło

[1] Rada Szkoły Głównej do Kołłątaja w dniu 15/III 1810. Odpisy niektórych odezw etc. l. c.

[2] Kołłątaj do S. Lindego w d. 15/XI 1809.

o pensye. W ciągu lat dwudziestu — jeden tylko Jan Śniadecki rzucił pewien promień sławy na całą tę instytucyę, której organizacya była pułapką, w jaką interesowani, a więc Kołłątaj przedewszystkiem, dogadzając swym widokom osobistym, wciągnęli Komisyę Edukacyjną. Dowodził Potocki, że rząd austryacki, dokonywając reorganizacyi Szkoły Głównej, powodował się nietylko chęcią przeprowadzenia jej germanizacyi, ale i względami naukowymi, gdyż, mimo swe przysłowiowe skąpstwo w stosunku do Galicyi, wolał płacić rocznie 50 tysięcy reńskich emerytury, byleby tylko odsunąć tych rozpolitykowanych profesorów od kierowania instytucyą.

Było w tym sądzie niewątpliwie dużo przesady, wynikającej ze stosunku Potockiego do Kołłątaja, ale było i dużo prawdy. Dość tutaj przypomnieć znane nam sądy Kołłątaja lub zdanie Śniadeckiego, aby przekonać się o pewnej części słuszności w wywodach Potockiego, przekonywających już a priori, jeżeli się weźmie pod uwagę stosunki w Akademii za czasów rządów Litwińskiego w okresie Wolnego Miasta Krakowa.

Wyświetlał wtedy również Stanisław Potocki na swój sposób historyę drugiej reformy Kołłątajowskiej. Gdy po wkroczeniu wojsk polskich do Krakowa profesorowie Niemcy podali się gremialnie do dymisyi, Kołłątaj podał nowy plan organizacyi Szkoły Głównej, który w istocie przywracał wszystko do stanu rzeczy, jaki istniał za czasów Komisyi Edukacyjnej.

Książe Józef, gdy mu przedłożono »Urządzenie« do zatwierdzenia, nie dowierzając w zupełności Horodyskiemu, oddał je do rozpatrzenia Marcinowi Badeniemu, który ocenił dzieło Kołłątaja bardzo krytycznie, wybór profesorów zwłaszcza. Wkrótce jednak inne sprawy odwołały Badeniego z Krakowa, a Horodyskiemu udało się pozyskać księcia dla tego projektu »powstałego, wśród szczęku oręża« i wyłudzić od niego podpis z tą samą łatwością, jak »podpisanie rozkazu dziennego«. Całe to przedstawienie rzeczy, dość prawdopodobne, opierał Potocki na relacyi Badeniego.

Ustawę, nawiązującą do tradycyi Komisyi Edukacyjnej, napisać było łatwo, łatwo również, jak widzieliśmy, przyszło zyskać zatwierdzenie jej przez księcia Józefa; natomiast sprawa wyboru rektora i profesorów, puszczenia wreszcie w ruch nowej machiny, napotykała na poważne trudności, wynikające z ogólnego układu stosunków owoczesnych. Na rektora nastręczył się Kołłątajowi kustosz koronny ks. Sebastyan Sierakowski[1]. Był to człowiek, nie mający dotąd żadnego związku ze Szkołą Główną, nie znający zupełnie jej stosunków i poświęcający się nauce o tyle tylko, że przygotowywał wówczas dzieło o architekturze. Zręczny, intrygant, umiejący pozyskiwać sobie względy, był Sierakowski człowiekiem w gruncie rzeczy bez charakteru, stanowiącym jednak w Krakowie pewną firmę. Z Kołłątajem pozostawał on w stosunkach jeszcze za czasów jego rektorstwa i wówczas zdołał go pozyskać pochlebstwem i okazywaniem bezwzględnego oddania się. Zdawał sobie Kołłątaj dobrze sprawę z wartości tego ambitnego ale niepewnego człowieka, który za rządów Targowicy wyrobił sobie nadanie jednego z jego probostw, ale mimo to otoczył go swoją protekcyą, wstawiał się za nim w sprawach o jego beneficya do Horodyskiego[2] i ostatecznie polecił go na rektora. Kandydatów godniejszych na to stanowisko było wielu, że wymienimy tu choćby Radwańskiego, ale Kołłątaj, licząc na to, że sam z czasem zostanie rektorem i chcąc mieć w swem ręku podatne narzędzie do faktycznego rządzenia Szkołą, wybrał Sierakowskiego i przeprowadził jego nominacyę wbrew oporowi Horo-

---

[1] Charakterystykę Sierakowskiego oparliśmy głównie na jego listach do St. Potockiego z lat 1810—1812 (Archiwum hr. A. Potockiego), do Horodyskiego z r. 1810 r. Kołłątaj o Sierakowskim pisze w listach do Lindego z d. ?/XII 1809 r. oraz z dni 19/I, 24/I, 18/IV 1810 r., do Horodyskiego w d. 9/XI 1809 i 16/V, 10/VI, 1/VII, 15/VII 1810, oraz w d. 8/I 1811. Porówn. Girtler do Horodyskiego w d. 17/III 1811 (Zbiór A. Horodyskiego), Girtler do St. Potockiego w d. 11/VIII 1811. (Arch. hr. A. Potockiego).

[2] Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 8/XII 1809.

dyskiego[1], przekonywając go, że Sierakowski będzie podatnym figurantem, z którym można będzie zrobić wszystko. Miało się to później pomścić w wysokim stopniu na losach drugiej reformy Szkoły Głównej.

Również nieszczególnym, jak rektora, był wybór profesorów, dziekanów i członków Rady. Stanisław Potocki, w cytowanym powyżej memoryale dla Fryderyka Augusta, twierdził, że katedry wyraźnie rozlosowano pomiędzy emerytów, usuniętych w swoim czasie od zajęć w pełni sił i życia przez rząd austryacki, którzy przedewszystkiem odrazu powyznaczali sobie podwójne pensye, a uważając nauczanie za rzecz niegodną siebie, brali tylko udział w posiedzeniach Rady Szkoły, doprowadzając tutaj do burzliwych obrad[2]. Jeszcze w r. 1815, w memoryale dla cesarza Aleksandra, pisanym znacznie spokojniej, oskarżał Potocki Kołłątaja o to, że wybrał profesorów na »los szczęścia na bruku krakowskim«, że mimo to z 30 katedr, o których była mowa w Urządzeniu, zdołał obsadzić zaledwie 14, gdyż reszta wstydu nie pozwoliła mu powołać do nauczania najważniejszych przedmiotów podobnych ludzi[3].

Że w oskarżeniach tych nie wszystko było przesadą. stwierdzają nam to świadectwa ludzi, bądź wręcz przychylnych Kołłątajowi, bądź też zupełnie bezstronnych w tej sprawie jego zatargu z Izbą Edukacyjną. »Nie mógł Kołłątaj skutecznie działać, pisał o jego pracy w Szkole Głównej Franciszek Wężyk, tak mocno związany z nim i Horodyskim w tych czasach, a tak dobrze zarazem znający stosunki uniwersyteckie krakowskie, bo po zniesieniu w roku 1797 nauczycielskiego seminaryum, zaprowadzonego przez Komisyę Edukacyjną w Polsce, brak profesorów stał się nieprzebytą zaporą. Co było można, zdziałano, resztę zostawiając Izbie Wychowania publicznego warszawskiej i dalszemu czasowi«[4].

---

[1] Horodyski do Kołłątaja w d. 22/VII 1810 r.

[2] St. Potocki: »Notice sur l'Academie de Cracovie« (Arch. A. P.).

[3] Dtto: »Academie« (Arch. A. P.).

[4] Wężyk (l. c.) str. 328.

»Horodyski. mówił później o tej samej sprawie Meciszewski[1], delegowany przez Komisyę Edukacyjną do urządzenia instytutu tego(!) i przywrócenia w nim stanu rzeczy z r. 1780, mimo światła, jakie posiadał, nie mógł, czy też nie chciał, dość, że wcale nie odpowiedział zamierzonemu przez Komisyę Edukacyjną celowi. Na chęci działania jego nie mały zapewne wpływ wywarły — ówczesny stan wojenny kraju i obecność ks. Józefa Poniatowskiego, pod którego nadzorem dzieło restauracyi Uniwersytetu Jagiellońskiego do skutku przyjść miało.

Stan albowiem wojenny i obecność wojska narodowego, wszystkich serca zajmująca i myśli unosząca, nie pozwoliły sądzić o rzeczy z krwią zimną i zastanowieniem, na jakie zapewne przedmiot tak ważny zasługiwał. Jak w r. 1801 przez zaprowadzenie nowego systemu — oddalono polskich profesorów i katedry uniwersytetu Niemcami osadzono, tak w r. 1809 wzajemna nastąpiła reakcya, bo ks. Józef i celne naówczas Krakowa władze mniemali dać najlepszy dowód patryotyzmu prześladując i oddalając nawzajem z uniwersytetu i kraju wszystko, co się tylko Niemcem nazywało(!). Zapałowi temu, dającemu się łatwo pojąć i wybaczyć, nie miał Horodyski ani dość zręczności ani dość siły położyć tamy, lubo zapewne sam lepiej, aniżeli kto inny, smutne skutki nagłego wyludnienia uniwersytetu z profesorów przewidywał. Nic albowiem nie było łatwiejszego, jak destytucya profesorów z posiadanych katedr, lecz nic nie było równie wówczas w Krakowie trudniejszego, jak obsadzenie ich miejsc ludźmi, godnymi swego powołania i posiadającymi potrzebne zdolności do uczynienia mu zadość. Nieufność albowiem powszechnie naówczas panująca i stan niepewności, towarzyszący zwykle stanowi wojennemu, paraliżowały wszystkich chęci — i ludzi lub z nauki słynnych, lub gdziekolwiek indziej pomieszczenie mających, do starania się o katedry w Szkole Głównej Krakowskiej wcale nie zachęcały. Dlatego w rzędzie kandydatów do katedr Uniwersytetu Jagiellońskiego w r. 1809, oprócz kilku prawdziwie zdolnych mężów,

---

[1] Hilary Meciszewski: Historya Wolnego Miasta Krakowa.

stanęli w większej części owi rycerze szczęścia, uniwersalni zawsze i wszędzie kandydaci, posiadający cudowną własność nadania się do każdej miary, zastosowania się do każdego powołania i korzystania z każdych, choćby najgorętszych czasów, a gdy zapał wojenny nie dozwalał wówczas głębszego nad rzeczami zastanowienia, gdy konieczność dopełnienia poleceń Komisyi Edukacyjnej i zdania raportu o rozpoczętych kursach w uniwersytecie przeważnie nagliła, uległ jej przeto Horodyski, i książe Józef w ciągu dni czternastu dziewiętnaście nominacyj tak zwerbowanych profesorów podpisał«.

Zdawał sobie z tego sprawę wybornie i sam Kołłątaj. W swych wynurzeniach poufnych, wobec Horodyskiego zwłaszcza, przyznawał on, że cały skład Rady, z wyjątkiem Radwańskiego, Girtlera i Szymańskiego, któremu wyrobił on stanowisko sekretarza Szkoły Głównej, złożony jest bardzo niefortunnie, że wybrani przez niego profesorowie, to w części tylko ludzie zdatni, w części zaś zostawieni na doświadczenie, że tylko wydział prawny jest obsadzony jako tako[1]. Ale to były obserwacye, zebrane dopiero po pewnem doświadczeniu, po szeregu starć osobistych z własnymi wybrańcami, na razie zaś — przy dokonywaniu wyboru — nie zastanawiał się Kołłątaj nad tem, czy stworzona przez niego instytucya odpowie swemu zadaniu. Wówczas chodziło mu o to, aby jaknajprędzej, za wszelką cenę, puścić w ruch Szkołę Główną i postawić Warszawę, stosując się do rad Szaniawskiego, wobec faktu dokonanego, który można częściowo zmienić, ale nigdy—znieść całkowicie.

Skutki tego wyboru ludzi przeżyły samego Kołłątaja. Jego wybrańcy, w myśl jego nauk, wypracowali później ten znany plan organizacyi Uniwersytetu z r. 1817, dzięki któremu Akademia, wyjęta w zupełności zpod kontroli rządu Wolnego Miasta, stała się tylko areną działalności Litwińskiego i związanej z nim koteryi. W oczach historyi — Kołłątaj po-

---

[1] Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 23/IV 1810,
Dtto do Lindego b. d. 1810.

nosi część odpowiedzialności za ten program wykładów uniwersyteckich z czasów Wolnego Miasta, w którym zapomniano o historyi polskiej i historyi prawa polskiego, choć układali go jego zwolennicy, za to obniżenie poziomu wykładów, jakie miało wówczas miejsce, za tę demoralizacyę młodzieży, jaka się niewątpliwie objawiła w czasie rektorstwa Litwińskiego. Tych skutków nie mógł on przewidzieć, a jednak wynikły one organicznie z jego działalności, w której zanadto miał na oku sprawę szybkiego wyniesienia się.

Tak zorganizowaną Szkołę Główną puścił Kołłątaj w ruch. »Urządzenie« ogłoszono na pięć dni, a Rada Szkoły rozpoczęła swoje czynności na dwa dni [1], przed wydaniem dekretu Fryderyka Augusta, który zniósł Rząd Centralny i wyjątkowe pełnomocnictwo księcia Józefa.

Nie występując nigdy jawnie, zawsze działając przez osoby trzecie, Kołłątaj faktycznie pokierował całą początkową działalnością Rady.

Nie było to rzeczą łatwą ożywić »to widmo dawnej Akademii«, jak się wyrażał Stanisław Potocki, w warunkach, w jakich się znalazła Galicya po rozwiązaniu Rządu Centralnego. Zbywało przedewszystkiem na środkach do opłacenia profesorów i emerytów, którzy od maja 1809 r. nie dostali jeszcze ani grosza. Do dnia 12 stycznia 1810 roku prokuratorya Szkoły nie zdołała otrzymać nic z kas publicznych [2], a w tym dniu wydano jej tylko — tytułem zaliczki — kwotę 10 tysięcy reńskich, obliczoną podług nominalnej wartości bankocetli austryackich. Dopiero w dniu 23 marca tego roku, po długich staraniach, wypłacono profesorom pensye podług etatu, ustanowionego przez Kołłątaja, i to za styczeń i luty 1810 r. podług wartości nominalnej bankocetli, a tylko za marzec podług realnej [3]. W ciągu pierwszych trzech miesięcy

[1] W dniu 5-tym grudnia 1809 r.

[2] Protokóły z posiedzeń Rady Szkoły Głównej (l. c.). Posiedzenie dnia 16/I 1810.

[3] Ibidem dnia 23/III 1810 r.

istnienia Szkoły położenie wszystkich jej pracowników było rozpaczliwe. Część profesorów groziła porzuceniem swych miejsc, nauczyciele szkół średnich i niższych w Krakowie podawali się tłumnie do dymisyi, zwłaszcza Niemcy, zecerzy drukarni uniwersyteckiej wstrzymali się od pracy [1]. W dodatku, ponieważ już wówczas okolice Krakowa były pozbawione lasów i drzewo musiano sprowadzać zdaleka znacznym kosztem, wykłady wypadło odbywać w salach nieopalonych, a byt ogrodu botanicznego został poważnie zagrożony [2]. Zarzut St. Potockiego, mówiącego o podwójnych pensyach, emerytalnych i profesorskich, nominatów Kołłątajowskich, nie mógł się więc stosować do tych czasów, gdy nie płacono ani jednych ani drugich.

W dodatku zawodziła Kołłątaja stworzona przez niego Rada Szkoły Głównej. W swych wynurzeniach poufnych stwierdzał on wyraźnie, że, jeżeli wszystko w tych krytycznych czasach dało się utrzymać w jakim takim porządku, to było to wynikiem jego nieustannego dozoru nad Radą [2], która w istocie była ciałem mocno nieudolnem i burzliwem, tak że przypominała mu nawet ostatnie lata dawnego jego rektorstwa w Krakowie.

Mimo te wszystkie trudności Kołłątaj zdołał jako tako rozpocząć rok szkolny. Zapowiedziane wykłady, z wyjątkiem niektórych, rozpoczęto od dnia 8 stycznia 1810 przy stosunkowo dość znacznej frekwencyi studentów. »Widać, że publicum tutejsze smakuje w naukach, donosił o tem Sierakowski Horodyskiemu, bo wszystkie katedry mają uczniów, a niektóre liczbę dostateczną [3]. »Jeżeli się zważy, że po wypadkach, jakich widownią był kraj w roku 1809, z góry można było spodziewać się obniżenia liczby studentów, to zarzutu St. Potockiego,

---

[1] Sierakowski do A. Horodyskiego w d. d. 9/I, 4/II i 20/III 1810. Girtler do tegoż w d. d. 13 i 23/I 1810 r. Kołłątaj do Lindego w dn. 19 i 24/I 1810 r.

[2] Kołłątaj do Lindego w d. d. 9/II i 15/II oraz 18/III 1810.

[3] S. Sierakowski do Horodyskiego w d. 9/I 1810. Girtler do tegoż w dniu 13/I 1810 r.

mówiącego o zupełnem zaniedbaniu wykładów z powodu braku słuchaczów, niepodobna traktować na seryo[1]. Trudno również stwierdzić, ile słuszności mieściło się w jego oskarżeniu, że Rada Szkoły Głównej zaniedbała w zupełności zakłady naukowe i kontrolę nad wykładami, i że zasypywała tylko władze skarbowe całą masą asygnat. Wydaje się to o tyle prawdopodobnem, że istotnie Kołłątaj zwrócił główną uwagę nie na porządne utrzymanie Szkoły Głównej w jej stanie przejściowym, ale na przygotowanie projektów, za pomocą których pragnął on przywrócić jej to stanowisko, jakie zajmowała ongi za czasów Komisyi Edukacyjnej[2]. Z jego polecenia Rada zajęła się zorganizowaniem prokuratoryi Szkoły, sprawą wydzielenia funduszów akademickich z funduszu publicznego, uporządkowaniem archiwum, zebraniem informacyj o stanie szkół średnich i niższych w nowo przyłączonym do Księstwa kraju, projektem przywrócenia seminaryum nauczycieli szkół średnich, chirurgów etc.[3]. Do wypracowania tych wszystkich projektów — formalnie — wybierano z łona Rady specyalne komisye, faktycznie jednak zajmował się tem sam Kołłątaj, odmłodzony pod wpływem swego nowego zadania i pracujący też bez wytchnienia, jak o tem przypominano w Krakowie wnet po jego śmierci[4].

Tę pracę jego, na którą odrazu zwrócono uwagę w Warszawie, władze Księstwa tolerowały do czasu. Gdy po wydaniu dekretu królewskiego o rozwiązaniu Rządu Centralnego władza nad szkolnictwem w Galicyi przeszła w ręce ministra spraw wewnętrznych, Łuszczewski, zajęty masą spraw większego znaczenia, wynikłych z powodu przyłączenia Galicyi, pozostawił na razie szkolnictwo tutejsze w dawnym stanie rzeczy i bynajmniej nie kwapił się z obejmowaniem władzy nad niem. Jeżeli się zważy dalej, że w Warszawie mówiono

---

[1] St. Potocki: »Notice...«

[2] Oskarżenie to zrobił Kołłątajowi Potocki i słusznie, gdyż stwierdza to dzisiaj protokół obrad Rady S. G.

[3] Obok protokółów—porówn. Kołłątaj do Lindego w d. (?) 1810 r.

[4] Badeni Ignacy: Nekrolog dla H. Kołłątaja str. 33.

podówczas powszechnie o tem, że organizacya Izby Edukacyjnej uledz musi poważniejszym zmianom przed rozciągnięciem jej władzy na Galicyę, że w Dreznie zalegały od dawna projekty ustanowienia Dyrekcyi naukowej, to można było przypuszczać, że Kołłątaj będzie miał przed sobą jeszcze dużo czasu do wykończenia swego dzieła w Krakowie.

Zdawał on sobie jednak dobrze sprawę z tego, że w Warszawie na pracę jego zapatrywano się bardzo niechętnie i to nie tylko w kołach Izby Edukacyjnej, — że trudno będzie utrzymać stworzony przez niego w Krakowie stan rzeczy już choćby ze względu na konstytucyę Księstwa. Pierwsze stosunki Rady Szkoły Głównej z władzami Księstwa nie zapowiadały się wyraźnie źle, ale odrazu można było zauważyć pewną niechęć tych władz do utrzymania Szkoły na tem stanowisku, jakie jej przeznaczała dawniej Komisya Edukacyjna, a obecnie Kołłątaj, tj. na stanowisku nie tylko uniwersytetu, ale i władzy nad szkolnictwem średniem. Po ogłoszeniu dekretu Fryderyka Augusta Rada, widząc, że żadna z władz Księstwa nie obejmuje zwierzchnictwa nad szkolnictwem w Galicyi, zwróciła się — za poradą Kołłątaja — do Stanisława Potockiego, jako prezesa Rady Stanu, z przełożeniem skarg na swój niedostatek i złą wolę władz cyrkułowych krakowskich, które odmawiały wypłacania wydawanych przez nią asygnat [1]. Otrzymano na to odpowiedź, napisaną w tonie dość niechętnym, a w dodatku adresowaną nie do Rady Szkoły Głównej, ale do rektora [2]. Potocki, działający tutaj już pod wpływem niechęci do Kołłątaja i jego dzieła, nie chcący ani na chwilę uznać Rady Szkoły Głównej, odpowiadał nie jako prezes Rady Stanu, ale jako prezes Izby Edukacyjnej i oświadczał, że król nie upoważnił jeszcze Izby Edukacyjnej do objęcia władzy nad szkołami w Galicyi, że zatem Szkoła Główna ze wszystkiemi swemi przełożeniami winna się zwracać do ministra spraw wewnętrznych [3]. Wprawdzie Łuszczewski, do którego

[1] W dniu 16/I 1810 r. (»Odpisy niektórych odezw...«).
[2] W dniu 27/I 1810 (l. c.).
[3] Porówn. Kołłątaj do Lindego w dniu 9/II 1810 r.

się z kolei zwrócono, zajął się bardzo gorąco uskutecznieniem przedłożonych mu żądań, nakazał wypłacenie pensyj i załagodził zatarg z urzędem cyrkułowym, a nawet prowizorycznie zgodził się na to, aby Rada S. G. rozciągnęła swoje zwierzchnictwo nad szkołami galicyjskiemi [1]; jednak i on nie chciał dać żadnej gwarancyi na przyszłość i wyraźnie zaznaczał, że urządzenie z dnia 2 grudnia 1809 r. ma tylko moc czasową. W dodatku przyczynił się on do pierwszego zarządzenia, które odjęło Szkole Głównej jedno z praw, przyznanych jej w urządzeniu ks. Józefa. Za czasów Rzeczypospolitej Szkole przysługiwało prawo cenzurowania nie tylko wszystkich dzieł naukowych, ale i gazet krakowskich, co utrzymał rząd austryacki, a z kolei i książę Józef, a raczej Kołłątaj. Tymczasem już w styczniu 1810 r. urząd administracyjny krakowski, powołując się na okoliczność, że w Księstwie cenzura z reguły należy do policyi, odebrał jej to prawo [2]. Łuszczewski, do którego się zaraz w tej sprawie odniesiono, oświadczał się za przywróceniem Szkole prawa cenzurowania dzieł naukowych, uznając słuszność jej argumentu, że ten, kto ma cenzurować książki, winien się znać na nich, czego o policyi Księstwa Warszawskiego żadną miarą powiedzieć nie było można [3], ale faktycznie nawet tego prawa nie przywrócił. Sprawa ta, w której urząd administracyjny krakowski działał podobno nie tyle ze względu na konstytucyę Księstwa, niechętną przywilejom korporacyj, ile — na kwestye osobiste [4], w związku z innemi rozporządzeniami władz [5], a zwłaszcza w związku z pogłoską o mającem nastąpić prze-

[1] Minister spraw wewnętrznych do Rady S. G. w d. 17/II 1810 r. (»Odpisy...)

[2] Urząd administracyjny krakowski do Rady S. G. w d. 25/I 1810 (»Odpisy...)

[3] Stwierdzał to np. St. Potocki z racyi charakterystycznej sprawy zakazu wystawienia »Powrotu posła« w r. 1811.

[4] Sierakowski do A. Horodyskiego w dniu 19/I 1810. Girtler do tegoż w dniu 23/I 1810.

[5] Minister spraw wewnętrznych do Rady S. G. w d. d. 17/II i 12/III 1810 (»Odpisy...)

wiezieniu archiwum Szkoły do Warszawy, dowodziła, że chwile urządzenia z dnia 2 grudnia 1809 są już policzone. W dodatku Łuszczewski odpowiadał wymijająco, lub nie odpowiadał wcale na zapytania Rady o to, czy może ona, na zasadzie § 21 swego urządzenia, wzywać do swego grona nowych profesorów, na jej oświadczenia, że organizacyi Szkoły nie można zmieniać, nie zagrażając zarazem całemu dziełu Komisyi Edukacyjnej.

Te fakty stwierdzały wymownie, że całe dzieło Kołłątaja miało istnieć tylko dotąd, dopokąd Izba Edukacyjna nie obejmie władzy nad szkolnictwem nowo przyłączonego kraju. Wytwarzały one w Krakowie stan wyjątkowo ciężkiej niepewności, która paraliżowała całą robotę Rady. Większość jej członków stała dotąd po stronie Kołłątaja, ale było już paru takich między profesorami, rektor zwłaszcza, którzy, niezadowoleni potroszę z kurateli organizatora, zaczynali się oglądać na Warszawę i nawiązywać tam stosunki.

Kołłątaj poznał, że, jeżeli ma się utrzymać przy kierownictwie Szkoły Głównej, to musi uzyskać sobie pewniejsze stanowisko w Warszawie i Dreznie.

W celu wyjaśnienia całej sytuacyi i stworzenia dla siebie wyraźnej pozycyi—użył Kołłątaj dwóch dróg. Z jednej strony skorzystał on ze znanej nam misyi Zamojskiego do Drezna oraz ze stosunków biskupa krakowskiego Andrzeja Gawrońskiego z dworem, aby spróbować, czy król nie zdecyduje się na przywrócenie w Księstwie ustaw Komisyi Edukacyjnej lub na zmianę organizacyi zarządu edukacyjnego, przy której mogłaby być mowa o powołaniu go do władzy naczelnej; z drugiej strony, za pośrednictwem Lindego, poczynił pewne kroki w celu porozumienia się z Izbą Edukacyjną, a właściwie ze Stanisławem Potockim.

Pisząc dla Zamojskiego swoje »Postrzeżenia nad ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego», poświęcał w nich Kołłątaj sporo miejsca sprawom edukacyjnym; poruszał je również w swym memoryale p. t. »Prośba duchowieństwa dyecezyi krakowskiej, podana N. Fryderykowi Augustowi przez

Andrzeja Gawrońskiego«[1], który biskup krakowski osobiście zawiózł do Drezna. Wychodził on tu z tego założenia, że Izba Edukacyjna, instytucya istniejąca niejako poza konstytucyą, nie kontrolowana przez ministra spraw wewnętrznych, nie jest w stanie podołać swemu zadaniu, i dlatego, zgodnie z pomysłem Sobolewskiego, projektował utworzenie osobnego ministeryum wyznań, oświaty i pomocy publicznej, żądając zarazem wydzielenia odrębnego funduszu na wszystkie te cele, ażeby ulżyć innym zadaniom państwa. Domagał on się przywrócenia w całej pełni organizacyi Komisyi Edukacyjnej i kreślił plan urządzenia szkolnictwa w Księstwie[2], nie wdając się jednak w szczegóły, co do których chciał wypracować specyalny memoryał. Zdaje się również, że w tym samym czasie poczynił on jakieś, nieznane nam, starania w Dreznie, ażeby uzyskać miejsce kierownika całej oświatowej pracy w Księstwie i przez pewien czas żywił nadzieje, że uda mu się uzyskać to stanowisko[3].

Do Stanisława Potockiego zwrócił się Kołłątał już w końcu roku 1809, a złożyła się na to następująca okoliczność. Zawiadomił on był Lindego odrazu o swej pracy nad organi-

---

[1] Rs. Czartoryskich Nr. 3932.

[2] W każdej gminie, podług Kołłątaja, powinna istnieć szkółka niższa, gdzie należy uczyć czytania, pisania i rachunków; we wsi parafialnej—szkółka wyższa (te same przedmioty z dołączeniem nauki chrześciańskiej, nauki moralności, wyższych rachunków, ogrodownictwa i leśnictwa), w miasteczkach szkoły ludowe 3-go stopnia (te same przedmioty, oraz geografia ze specyalnem uwzględnieniem warunków lokalnych, nauka rękodzieł, miernictwo i język obcy — sąsiedzki). W miasteczkach powiatowych tworzył on szkoły powiatowe (gramatyka polska i łacińska, francuski, niemiecki, matematyka, nauki przyrodnicze, logika, historya, nauka moralności i wymowy), w departamentalnych — licea, a przy nich szkoły zawodowe niższe dla chirurgów, weterynarzy etc. Szkół Głównych chciał on mieć w Księstwie dwie (w Krakowie z dodatkiem szkoły górnictwa), a przy nich seminarya generalne dla duchowieństwa, dla nauczycieli etc. Mówił on tutaj dalej o potrzebie założenia bibliotek publicznych po miastach departamentalnych etc.

[3] Józef Zajączek do Kołłątaja w dniu 13/II 1810 r.

zacyą Szkoły Głównej [1] i w odpowiedzi otrzymał propozycyę, — którą Linde czynił jak gdyby nie tylko od siebie, — że powinien skorzystać z wpływów Horodyskiego i uzyskać dla siebie stanowisko rektora [2]. Wezwanie to ponawiał Linde z pewnym naciskiem parokrotnie.

Kołłątaj chwycił się gorąco tej drogi wyjścia. Lindemu odpisał, starając się przedewszystkiem przedstawić w jaknajskromniejszem świetle swój udział w robocie krakowskiej, jako czysto doradczy i wynikły z jego stosunku osobistego z Horodyskim. »Ja do tego należę, pisał, tylko przez przyjaźń i politowanie, bo mi żal tylu słusznych ludzi i mojej dawnej pracy«. Pragnąc za wszelką cenę pozyskać sobie Lindego, pisał on mu z uznaniem o profesorach Niemcach w Krakowie i potępiał ich prześladowanie. »Nie mogłem ja w tem wszystkiem figurować, mówił dalej o charakterze swej pracy, bo ci, co rządzą (aluzya do ks. Józefa), nie chcą, abym do czego należał, ale przecie przez trzecie osoby czasem się mnie pytają w wielu objektach, kiedy sobie radzić nie mogą. Tym sposobem miałem sposobność pomódz temu uczonemu lecz nieszczęśliwemu zgromadzeniu. Zapytanie WPana, czylibym się nie podjął rządu Uniwersytetu, przyjmuję za dowód Jego przyjaźni. W tym stanie próżnowania i nieszczęsności — gdybym mógł na nowo podźwignąć tę Szkołę, której urządzenie kosztowało mnie lat jedenaście, byłoby to dla mnie rzeczą pochlebną. Lecz ponieważ jest to kwestya, której rozwiązanie zawisło od wielu, a w szczególności od Prezesa waszego, trzeba dobrze pomyśleć, niżbyście mieli taki projekt do skutku przywieść. Nie przestanę ja przypominać, com przeszłego roku pisał, że trzeba znać ludzi, z którymi się ma do czynienia. Zazdrość i nienawiść jeszcze nie ustaje. Pamiętaj, mój dobry Przyjacielu, abyś podobnym projektem mojej i twojej spokojności nie na-

---

[1] Kołłątaj do Lindego w dniu 15/XI 1809 (F. Koj.).

[2] Linde do Kołłątaja w dniu 9/I 1810 (Archiw. A. P.). Z listów Kołłątaja wynika jednak, że sprawę tę poruszył Linde już w listopadzie 1809 r.

ruszył. Gdyż abym został niczem na resztę dni moich, to mnie wcale nie turbuje; lecz gdybym się o co starał, gdyby mi czego proponowano przyjęcie, a nie mógłbym się utrzymać, niepodobna, żebym tego nie uczuł, mimo zaciągniony nałóg tak długiej ciszy. Albo więc trzeba mnie zostawić przy mojej spokojności, w zapomnieniu od tego, co tylko jest wielkie, albo, jeżelibyście chcieli co ze mnie zrobić, trzeba takie obrać środki, żebym nie był wystawiony na pośmiewisko złośliwych«. Mimo to zastrzeżenie—dodawał Kołłątaj odrazu, że Sierakowskiego uczynił rektorem tylko prowizorycznie, że sam, jako pierwszy emeryt Szkoły Głównej, ma miejsce w zgromadzeniu i z tej racyi w każdej chwili może być powołany, jeżeli chodzi o względy formalne, na stanowisko zwierzchnika Szkoły. Odsuwał on jednak myśl mianowania go odrazu rektorem, doradzając raczej, aby polecono mu, podobnie jak to uczyniła Komisya Edukacyjna, wizytacyę Szkoły, i dopiero wtedy, gdy wygotuje on sprawozdanie o swych czynnościach i przedłoży je Izbie Edukacyjnej, powierzono mu urząd rektora. Zastrzegał jednak, że bynajmniej nie chodzi mu o widoki osobiste, ale o rzecz samą. »Choćbym w tym przeciągu czasu umarł, lub choćbym nie był wezwany do naprawy tej wielkiej roboty, którą sobie wielce lekceważą, Księstwo Warszawskie znajdzie tu wszystko w porządku i potrafi doskonalić to dzieło, które ja w kilku dniach urządziłem«. Nasuwały mu się z tem wszystkiem wątpliwości, czy w Warszawie zgodzą się już nie tylko na jego stanowisko w Krakowie, ale na utrzymanie urządzenia z dnia 2 grudnia, a nawet — na dalsze utrzymanie Uniwersytetu w Krakowie. Zapytywał tedy Lindego, czy Izba Edukacyjna nie zamierza założyć w Księstwie dwóch uniwersytetów, dodając, że zawsze lepiej mieć jeden dobry, niż dwa liche; pytał, czy i w Krakowie zechce zaprowadzić czesne, opłacane przez studentów profesorom — na wzór uniwersytetów niemieckich, jak to już zaprowadzono w warszawskiej Szkole lekarskiej, dodając, że sam on jest stanowczo przeciwny temu, »bo nam idzie nie o to, żebyśmy mieli sawantów, lecz żeby jaknajbardziej rozszerzyć światło we wszystkich

klasach mieszkańców«. Dodawał, że nic nie wie o tem, jakiem powodzeniem cieszy się w Warszawie Szkoła prawa, podczas gdy w Krakowie ten wydział liczy »bardzo zdatnych ludzi«. Niepokoiła go przedewszystkiem instytucya dozorów szkolnych, obawiał się, że Izba zechce ustanowić dozór i nad Szkołą Główną i dlatego radził przywrócenie dawnych urządzeń Komisyi Edukacyjnej. Zastrzegał, zdając sobie sprawę z tego, że w Warszawie najwięcej niechęci wywoła utworzenie Rady S. G., że niema zupełnie zamiaru odrywać profesorów od zajęć naukowych, przeciwnie nawet — pragnie utworzyć przy Szkole »Instytut umiejętności i nauk«.

Pragnąc wreszcie postępować zupełnie lojalnie wobec Izby Edukacyjnej, a zarazem przekonać ją, że i jemu nie zbywa na środkach działania, donosił Kołłątaj Lindemu o tem, że z Krakowa »pojedzie misya do króla, która ma wiele przekładać względem złączenia tego kraju, a tem samem względem edukacyi«. »Niech więc pan Stanisław, dodawał, pilnuje, żeby tam co nie wypadło niezgodnego z myślami jego Izby Edukacyjnej, o czem ostrzegam«.

Nadzieję na porozumienie się ze Stanisławem Potockim i Izbą—żywił Kołłątaj przez cały styczeń 1810 roku. Dlatego skłonił Radę do zwrócenia się do Potockiego z raportem o swym stanie, z prośbę o pomoc, z zapytaniem od jakiej władzy Szkoła odtąd będzie zależeć. »Jest już czas, pisał Lindemu, ażeby pan Stanisław pomyślał wraz z członkami Izby Edukacyjnej o tutejszej Akademii, bo, jeżeli nie będziecie poruszać tej machiny, jeżeli jej nawet nie zechcecie na nowo nakręcić, tedy ona prędko stanie [1], bo rząd tutejszy powiatowy bardzo jest obojętny, że nie powiem niechętny, przedmiotom edukacyjnym, a rządca Akademii [2] jest to człowiek bardzo

---

[1] Kołłątaj do Lindego w dniu 19/I 1810.

[2] W tem miejscu znajduje się dopisek: »Soli«. W liście z d. 24/I 1810 wyrażał się Kołłątaj o Sierakowskim jeszcze energiczniej: »Ten co tu figuruje na czas (Linde ostrzegał go co do Sierakowskiego), nie może na długo figurować, bo kto tylko z bliska rzeczy pozna, przekona się, że tak niepodobna zostawić Akademii, jak jest dzisiaj«.

niezgrabny do tego gatunku robót, lubo jest ze mną bardzo dobrze«.) Zwracał uwagę na to, że już inne władze Księstwa Warszawskiego wysyłają do Galicyi »osobnych organizatorów», a więc i Izba winna »z swego ramienia wysłać tu kogo na wizytę, lub komu tu będącemu tęż wizytę polecić, dając mu stosowną instrukcyę i wyjednywając dla niego zlecenie od ministrów spraw wewnętrznych i skarbu do tutejszej administracyi powiatowej, żeby ta we wszystkiem, co się ściąga do objektu, świadczyła pomoc i powolność na zalecenia wizytatora«. Odradzał myśl przewożenia archiwum Szkoły do Warszawy, »bo to skarb, którego lada komu powierzać nie wolno«, nalegał przedewszystkiem na pośpiech działania. »Jeżeli ten rok zaniedbany będzie, przyszły musi być również stracony, bo czego teraz nie przygotują, to się na rok przyszły porządnie nie rozpocznie; a krótka pokoju chwila opuszczona popchnie znowu w nieład oświecenie publiczne, jeżeli prędko do nowej wojny przyjdzie, i tak stopniami zbliżać się będziemy do barbarzyństwa. Daj Boże aby jedną głowę pracowitą i rozsądną, którąby tam zaprowadziła ordinem grammaticum u was«.

Licząc na możność porozumienia się z Potockim, namówił Kołłątaj nawet Radę Szkoły Głównej do proszenia Izby Edukacyjnej o wysłanie do Krakowa wizytatora, a sam donosił Lindemu, że »takowy wizytator niechby potem albo w Izbie Edukacyjnej zasiadał, albo tu rektorem został« [1].

Ta robota na dwie ręce nie wydała żadnego rezultatu. Zamojski, zajęty całkowicie myślą »simplifikowania administracyi Księstwa Warszawskiego«, spraw edukacyjnych nie poruszył wcale w Dreznie; na memoryał Gawrońskiego zwrócono uwagę li tylko z racyi spraw kościelnych. Już w początkach lutego Linde [2], a następnie Józef Zajączek [3] donosili Kołłątajowi, że w Warszawie sprzeciwiono się stanowczo myśli powierzenia mu kierownictwa pracy oświatowej w Księstwie,

[1] Kołłątaj do Lindego w dniu 24/I 1810.

[2] Porówn. Kołłątaj do tegoż w dniu 9/II 1810.

[3] Józef Zajączek do Kołłątaja w dniu 13/II 1810.

uprzedzając przeciwko niemu Fryderyka Augusta, który z początku podobno nie bardzo sprzeciwiał się temu. W jeszcze więcej stanowczy sposób odpowiedział Stanisław Potocki Lindemu na jego projekty co do Kołłątaja. Niechęć jego do tego ostatniego przybrała już wówczas charakter bezwzględnej zaciętości: zdążał on do wykluczenia przeciwnika od wszelkiego udziału w pracy, odmówienia mu nawet prawa pojawiania się na widowni publicznej. Doprowadzało go to do zwalczania Kołłątaja nawet wtedy, gdy działalność jego mogła przynieść tylko korzyść sprawie publicznej. W lutym 1810 roku np. Towarzystwo ksiąg elementarnych stanowczo odrzuciło pracę Kołłątaja p. t.: »Porządek fizyczno-moralny«; czyniono mu trudności nawet w Towarzystwie Przyjaciół Nauk« [1].

Próbował Kołłątaj zachować zimną krew wobec tego nowego niepowodzenia. »Co mi WPan donosisz, pisał Lindemu [2], jak niepodobna względem mnie, to mnie wcale ani dziwi, ani turbuje. Jeżeli czytałeś moją odpowiedź Śniadeckiemu, tedy miałeś już pierwej odpowiedź na tę trudność, nim list Jego odebrałem. Nic mniej mnie nie interesuje, jak kwestya, czy mnie do czego zechcą użyć lub nie«. »Przekonywam się coraz bardziej [3] o doskonałości danej mi przez Jana Śniadeckiego rady i postanowiłem... zostać w zapomnieniu«. O całem swojem dziele w Krakowie, zagrożonem z powodu braku decyzyi Izby, braku środków, starał się mówić z pewną rezygnacyą. »Niechże i to idzie za swym losem; ja zrobiłem, ile mogłem i ile po mnie żądano«. Czasami, mimo wyraźną odpowiedź Lindego, liczył jeszcze, że gdy on wyrzeknie się swoich osobistych planów, to zdoła przynajmniej doprowadzić do zgody między Izbą Edukacyjną i Radą Szkoły Głównej na zasadzie utrzymania urządzenia z dnia 2 grudnia 1809. Zwracał się wtedy do Lindego [4] z żądaniem, aby Izba jeszcze przez

---

[1] Kołłątaj do Lindego w dniu 9/II 1810.
[2] Dtto w dniu 24/I 1810.
[3] Dtto w dniu 9/II 1810.
[4] Kołłątaj do Lindego w dniu 8/IV 1810.

rok utrzymała w zakresie szkolnictwa w Galicyi stan przejściowy pod kierownictwam Rady Szkoły Głównej, która w tym czasie roześle wizytatorów na prowincyę i zda raport o stanie całego szkolnictwa. Projektował, aby w Warszawie zgodzono się na przyjęcie deputacyi od Szkoły, która zda sprawę z dotychczasowych prac Rady, zwłaszcza w zakresie oddzielenia funduszu edukacyjnego w nowo przyłączonym kraju. O konieczności wysłania przez Izbę wizytatora mówił tak samo, jak dawniej, nie wspominając już tylko o sobie: »Kogo na wizytatora wybrać, mówił, lub uprosić nie jest rzeczą małą. Nie przysyłajcie figurantów, którzy nic albo mało co znają, nie przysyłajcie zagorzalców, półmędrków, którzyby się tu źle wydali. Od tej pierwszej wizyty zależy wszystko. Jak w niej nie będzie chybiono, taka się zaprowadzi harmonia, taka subordynacya, takie poważanie zwierzchności edukacyjnej, taka pomyślność Szkoły Głównej, taki duch całego stanu nauczycielskiego«.

Czasami jednak nie mógł się Kołłątaj oprzec daniu ujścia ogarniającemu go rozgoryczeniu. »Alboż ja konkuruję o jaką protekcyę?«, pisał Lindemu z racyi odrzucenia swej książki przez Towarzystwo do ksiąg elementarnych. »Alboż dlatego napisałem, żeby moje dzieło było przyjęte do szkół?... Choćby nie było przyjęte w Warszawie, nicby to nie przeszkadzało, żeby go nie czytano i nie uczono się z niego w Wilnie i Krzemieńcu. Tak to zawsze człowiek stary musi wystawiać się na śmieszność, ile razy udać się zechce drogą młodych« [1]. »Próżna jest rzecz chcieć co doradzać w naszym kraju, mówił z rezygnacyą o swej zamieszczonej pracy na polu edukacyi [2], bo nietylko nie posłuchają, ale jeszcze natrząsać się będą z doradzającego, posądzając go, że się dobrowolnie wprasza do ich cechu. Moje więc postanowienie jest nie mięszać się do niczego, doradzać co będzie można przez trzecie osoby Szkole

[1] Dtto w dniu 9/II 1810.
[2] Dtto w dniu 14/III 1810.

Głównej, wreszcie pisać sobie dzieła już porozpoczynane, póki życia starczy, żeby nareszcie umrzeć z piórem w ręku«.

Wreszcie jego korespondencya z Lindem, słabo podtrzymywana już w marcu 1810 roku, urywa się ostatecznie w kwietniu, a dawni przyjaciele traktują się już bez żadnych względów. Kołłątaj przypominał, że Izba Edukacyjna wyrosła z eforatu, ustanowionego przy Liceum Warszawskiem przez Prusaków, a o Lindem, dyrektorze tego Liceum, wyrażał się w następujący sposób: »Póki rządca tego Liceum [1] trudnił się słownikiem mowy polskiej i prawidłami etymologii tej mowy, zasługiwał na szacunek wielu; lecz gdy w podanym projekcie urządzenia nauk w rzeczonem Liceum podniósł śmiałą rękę na ustawy Komisyi Edukacyjnej, wzgardziłem nim, bom wiedział, że mu tylko szło, aby był rządcą tego Liceum i aby dogodził zamiarom rządu pruskiego, który chciał mieć w pozornym stanie nauki u nas«. Zaliczał on Lindego do »pruskich ajentów, których rząd do tego czasu nie stara się usunąć«, a którzy »wpajają wstręt do dawnych ustanowień polskich«, starają się doprowadzić zarząd szkolnictwa w Księstwie »do absurdum«, aby przez to oddać przysługę Prusakom. Linde pragnął »inokulizować« eforat do rządu Księstwa i stąd powstała Izba Edukacyjna za czasów Komisyi Rządzącej i cała instytucya dozorów, wkładająca zarząd nad szkolnictwem na barki urzędników, już i bez tego przeciążonych pracą. Krytyka, jakiej poddawał Kołłątaj urządzenia Izby Edukacyjnej, tchnęła odtąd bezwzględną zaciętością: nie widział on w jej wszystkich urządzeniach, w całej jej działalności nic więcej, jak tylko zbiór niedorzeczności, chęć utrzymania dawnych urządzeń pruskich i zniweczenia pracy Komisyi Edukacyjnej. Rodziła się w nim wreszcie chęć utrzymania za wszelką cenę tego, co dokonał w Krakowie, chociażby wypadło narazić się na poważniejszy zatarg z Warszawą i odwołać się przeciwko Izbie do Drezna. Wyrazem tego postanowienia stała się bezwzględna walka, jaką z jego natchnienia podjęła Rada Szkoły Głównej.

---

[1] Kołłątaj: »List Pedantowicza do Suflerowicza«. (Zbiór F. K.).

Dzięki nieudanej próbie nawiązywania stosunków z Izbą Edukacyjną działalność Kołłątaja w sprawach Szkoły Głównej traci swój charakter organiczny i od kwietnia 1810 roku. tj. od czasu gdy Izba Edukacyjna objęła zarząd nad szkolnictwem w Galicyi, przeradza się w opozycyę, zakończoną zupełnem prawie zniweczeniem stanu rzeczy, jaki zaprowadził on w Szkole przez urządzenie z dnia 2 grudnia 1809 r.

W tych czasach unikał Kołłątaj jawniejszego występowania w roli reorganizatora Szkoły Głównej i wycofywał się nawet z tych stanowisk, które pierwotnie zająć zamierzał. Rada Szkoły Głównej postanowiła np. dawniej wezwać go przez osobną delegacyę do ułożenia ustawy dla Instytutu naukowego i wystosowała doń w dniu 15 marca 1810 roku[1] list, w którym przypominała dawne jego zasługi dla Akademii i wzywała do pomagania jej i w obecnej sytuacyi. Delegacya, złożona z Antoniego Schastra i Franciszka Kosteckiego, zjawiła się u Kołłątaja i zażądała od niego[2], aby nietylko ułożył ustawy dla Instytutu, ale objął jego przewodnictwo. Zdaje się, że był to krok, umówiony poprzednio z samym Kołłątajem jeszcze w tych czasach, gdy liczył on na możność wystąpienia jawnego w Krakowie w porozumieniu z Izbą Edukacyjną. Po doznanym zawodzie odmawiał on przyjęcia tego zaszczytnego zadania. »Wszelki w tych oświadczeniach zbytek, odpowiadał na pochlebną wzmiankę o dawnej jego działalności w Krakowie, wystawiam sobie jedynie jak kwiaty od rąk przyjaznych rzucone na przyszły mój grób, do którego mnie zbliża wiek nachylony, uciski wytrzymane i z nich pochodzące nieuleczalne kalectwo«. Wezwaniu do współpracownictwa nie odmawiał, przeciwnie chciał służyć radą do końca swego życia, gdyż, jak mówił, praca nad edukacyą, »była najważniejszem zatrudnieniem całego mego życia, dziś stała się jedyną przyjemnością dogorywającej starości«, ale przewodnictwa w Instytucie stanowczo przyjąć nie chciał. »Żadnego albowiem przełożeństwa, żadnego przodkowania podjąć się więcej nie mogę, lecz współ-

---

[1] »Odpisy niektórych odezw.....«

pracownikiem, póki tylko zdrowie i życie pozwoli, zawsze być pragnę, ale w tym stopniu i na tem miejscu, jakie sobie zasłużyłem, nim do wyższych w Ojczyznie obowiązków niegdyś powołany zostałem«[1].

Współpracownictwo to pojmował on jednak jeszcze bardzo szeroko. W dniu 16-go kwietnia 1810 roku[2] Radwański i Girtler, ludzie, których uważał on za najlepszych swoich współpracowników[3], przedłożyli Radzie wypracowany przez niego plan oddzielenia funduszu edukacyjnego w Galicyi, pod koniec kwietnia[4] były już wykończone projekty wskrzeszenia seminaryum nauczycielskiego, lekarskiego, stworzenia seminaryum generalnego dla kleryków przy Szkole Głównej, a wreszcie i projekt organizacyi całego szkolnictwa w Księstwie Warszawskim — wszystkie opracowane bądź w znacznej części, bądź całkowicie, przez samego Kołłątaja. Wszystkie te projekty, wysyłane odrazu do Izby Edukacyjnej, ginęły w jej biurze, gdyż odpowiadano na nie stale milczeniem, źle wróżącem dla całego dzieła reformy Szkoły Głównej.

Już jednak wtedy nie miał Kołłątaj pewności, czy wszyscy profesorowie Szkoły Głównej staną za nim w razie ewentualnego starcia z Izbą Edukacyjną. W łonie Rady doszło do zatargów, którym zaledwie z trudnością mógł Kołłątaj zaradzić. »Kilka miesięcy upłynęło tylko, pisał o tem sam Kołłątaj Lindemu w dniu 18 kwietnia 1810 r., od wskrzeszenia tej szkoły, a już zaczynają się wkradać niesnaski i fakcye, co koniecznie nastąpić musiało, kiedy, szukając sobie orderowego rektora, wybrano takiego, który interesów Szkoły Głównej nie zna, niema zdolności ich zrozumieć i pojąć, jest popędliwy i przykry dla ludzi najzdatniejszych. Z takiemi wadami człowiek, a przytem niereflektujący, rozstrzepany, zajęty swemi sprawami, zasługujący na pogardę, a chcący figurować,

---

[1] Kołłątaj do Rady Szkoły Głównej w dniu 16/IV 1810. (Odpisy...)
[2] Protokóły posiedzeń Rady Szkoły Głównej. Dzień 16/IV 1810 r.
[3] Kołłątaj do Lindego w dniu 18/IV 1810 r.
[4] Protokoły posiedzeń R. S. G. Dzień 18/IV 1810 r.

wprawia osoby zgromadzenia do partyj i do niezgody. Że dotąd nie przyszło do otwartych kłótni, skutkiem to jest moich starań i tej ufności, którą we mnie mają, lecz nie ręczę, aby ta harmonia, która mnie dużo kosztuje, długo utrzymać się mogła, bo nieroztropności i popędliwości dzielniej skłaniają się do niezgody, jak zgodę utrzymać potrafią rady najroztropniejsze«. Zwracając się w ten sposób do Lindego, członka Izby Edukacyjnej, dostarczał Kołłątaj materyału krytycznego Stanisławowi Potockiemu i najwyraźniej potępiał swoje własne dzieło, jeżeli się zważy, że i wybór rektora i organizacya Rady, były niepodzielnie jego dziełem. Skarżył się Kołłątaj wówczas Lindemu na to, że Sierakowski prześladuje specyalnie sekretarza Szkoły Głównej Michała Szymańskiego, jego wychowanka, »człowieka, jak mówił Kołłątaj, według mnie najzdolniejszego do tej funkcyi« — i ostrzegał wogóle przed Sierakowskim, przed jego doniesieniami, których się już wówczas obawiał [1]. Radził, aby »Izba Edukacyjna nie rachowała na teraźniejszym rektorze, jeżeli myśli o dobrym rządzie w tem uczonem zgromadzeniu i o postępie w naukach, bo ten człowiek niema talentu do rządu, a o naukach tyle umie sądzić, co ślepy o okularach«. Zdaje się jednak, że w całym tym zatargu wina leżała zrazu nie tyle po stronie rektora, ile — ludzi, wprowadzonych przez Kołłątaja do Szkoły Głównej. Co do Szymańskiego np. możemy to stwierdzić z całą pewnością. Wychowanek Kołłątaja, towarzysz jego podróży do Moskwy, późniejszy komisarz Miechowski za Królestwa, był Szymański nie tylko spadkobiercą tradycyj Kołłątajowskich, ale i wiernem odbiciem usposobienia swego wychowawcy, bez jego talentów ma się rozumieć: »Szymański — to drugi ja« — zwykł był mawiać o nim Kołłątaj, przywiązany do niego nad miarę. Otóż z całą pewnością, na podstawie listu samego Kołłątaja do niego [2], stwierdzić należy, że w swym stosunku z rektorem nie odznaczał się Szymański

---

[1] Kołłątaj do Lindego w dniu 18/IV 1810.

[2] Kołłątaj do M. Szymańskiego 1810 (Archiwum A. Potockiego).... »Zaklinam Cię na przyjaźń, abyś ile możności temperował Twoje zapędy

zbytnią łagodnością i chęcią utrzymania porozumienia, skoro jego opiekun musiał go wzywać do zachowania spokoju aż za pomocą zaklęć na przyjaźń.

Takie zajścia, o których wiedziano w Warszawie aż nazbyt dokładnie, gdyż zwracano tam uwagę nawet na drobne szczegóły stosunków, wytworzonych przez Kołłątaja w Szkole Głównej, decydowały o zapatrywaniach St. Potockiego na wartość całej roboty krakowskiej dawnego demagoga z r. 1794 a z drugiej strony przyczyniły się do wytworzania w samym składzie Rady bardzo drobnego stronnictwa, niechętnego Kołłątajowi, na czele którego stanął sam rektor. Byli to ludzie, gotowi odrazu poprzeć — w porozumieniu z Izbą Edukacyjną — myśl radykalnej zmiany stosunków w Szkole Głównej.

Izba Edukacyjna objęła władzę nad szkolnictwem w Galicyi z dniem 1 kwietnia 1810 r. Zawiadamiał o tem Radę Szkoły Głównej — Łuszczewski swym listem z dnia 23 marca 1810 [1], mówiąc, że oddanie Akademii pod władzę Izby wynika z dekretu króla z dnia 24 lutego 1810 r., nakazującego zastosowanie dotychczasowych urządzeń Księstwa do Galicyi. Minister spraw wewnętrznych, który w rzeczywistości podobno sam skłonił Izbę Edukacyjną, nie posiadającą dotąd odpowiedniego biura [2] i domagającą się zwłoki, do prędszego objęcia szkół w Galicyi, pragnąc się pozbyć tego dodatkowego zajęcia, w liście do Rady, jakgdyby chcąc zapobiedz starciu Szkoły Głównej z Izbą Edukacyjną, które przewidywał, usiłował złagodzić ważność tej decyzyi. Mówił on tutaj o tem, że wezwał Izbę Edukacyjną do zasięgnięcia od Rady wiado-

---

bo im szczerzej pragnę zaradzić wszystkiemu, im do tego używam środków silniejszych, tem Ty powinieneś być z swej strony łagodniejszym. Ani ja wszelkiej Twojej popędliwości chwalić, protegować, ani nawet wybaczać nie mogę. Wierz — proszę — moim radom i nie psuj tego, co ja chcę naprawiać«.

[1] Odpisy niektórych odezw etc. (l. c).

[2] St. Potocki do Brezy w dniu 26/III 1810.

mości o stanie szkół w Galicyi, któremi dotąd zajmowała się tak gorliwie, że działalność Izby jest »zasadzona na ustawach dawnej Komisyi Edukacyjnej«.

W ślad za odezwą ministra spraw wewnętrznych przychodziło pierwsze zawiadomienie Izby[1] o objęciu władzy nad szkolnictwem nowych departamentów wraz z żądaniem informacyi o stanie samej Szkoły Głównej i szkół, znajdujących się dotąd w jej zawiadywaniu.

Rozporządzenie ministra musiało wywołać w Krakowie pewne rozgoryczenie. Liczono tu prawie na pewno, że stan przejściowy potrwa tutaj przynajmniej dotąd, dopokąd nie wyjdzie dekret królewski, reformujący całą organizacyę zarządu szkolnictwa w Księstwie, i zawodu pod tym względem nie spodziewano się wcale.

Rada uważała za pewne upokorzenie dla siebie[2], że Szkoła Główna krakowska, mająca tak świetne tradycye, mogąca wydawać dyplomy doktorskie, której profesorowie nawet za rządu austryackiego byli egzaminatorami kandydatów na urzędników, ma odtąd podlegać dawnemu eforatowi nad jednem liceum, który dotąd zajmował się dozorem szkół niższych, »nie zna wcale urządzeń austryackich, a w składzie swoim nie posiada ani jednego człowieka, którýby przeszedł przez wszystkie stopnie akademickie«. To też uznano tutaj postanowienie ministra spraw wewnętrznych za »przeciwne sprawiedliwości, przyzwoitości i interesowi narodowemu«. Nikt nie zniósł jeszcze rozporządzenia księcia Józefa, opartego na zasadach Komisyi Edukacyjnej, a tymczasem Szkoła Główna ma podlegać instytucyi, która, właściwie powiedziawszy, dotąd zajmowała się »tylko próbami na polu szkolnictwa ludowego, powodując się niefortunnemi dosyć teoryami«, podczas gdy sama Szkoła Gló-

---

[1] Z dnia 28/III 1810 (Odpisy etc....)

[2] Porówn. memoryał Kołłątaja, bez tytułu i nie datowany, ale napisany na pewno w lipcu 1810 r. dla Senffta, który znajduje się w zbiorze A. Horodyskiego (Zob. p. t.: »Broszury i memoryały Kołłątaja z czasów Księstwa Warszawskiego«).

wną znała stosunki w całej Polsce i czuła się uzdolnioną do objęcia rządów nad wszystkiemi szkołami.

Na razie jednak, skoro Izba Edukacyjna nie wyraziła jeszcze swego zapatrywania na urządzenie z dnia 2 grudnia 1809 r., nie było najmniejszego powodu do występowania przeciw rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych, gdyż wszystkie wymienione powyżej względy nie usprawiedliwiały jeszcze opozycyi, a wszystkie obawy co do stosunku Izby względem dotychczasowego stanu rzeczy opierały się raczej na przypuszczeniach, niż na faktach. To też za radą Kołłątaja — jak wiemy z pewnością — Rada Szkoły Głównej na posiedzeniu odbytem w dniu 10 kwietnia 1810, na którem odczytano reskrypt ministra spraw wewnętrznych, postanowiła poddać się władzy Izby i uwiadomić ją o tem. Zarazem jednak uchwalono prosić Izbę o wyjaśnienie jaknajprędsze następujących spraw: 1) w jakim stosunku do niej ma odtąd znajdować się Szkoła Główna i czy stosunek ten opierać się będzie na tych samych zasadach, co i za Komisyi Edukacyjnej, czy też zostanie zupełnie zmieniony? i 2) czy Rada Szkoły Głównej utrzyma dalej zwierzchnictwo nad szkołami średniemi i niższemi i może do nich wysłać wizytatorów? Wyrazem tej decyzyi Rady był list, wystosowany tegoż samego dnia do Izby Edukacyjnej [1], zredagowany w tonie bardzo spokojnej prośby o informacyę, napisany znowu przez Kołłątaja. Było to aż nadto wyraźnem postawieniem całej kwestyi, wynikłem z chęci zmuszenia Izby Edukacyjnej do równie wyraźnego wypowiedzenia swoich zamiarów.

W Warszawie, gdzie wiedziano dobrze o istotnym stanie rzeczy w Szkole Głównej i o stanowisku, jakie w tej sprawie zamierza zająć Kołłątaj, list Rady wywołał nieodpowiednie do swej treści wzburzenie, przebijające się aż nadto wyraźnie w odpowiedzi Izby Edukacyjnej, napisanej istotnie bardzo sucho i kategorycznie [2]. »Izba Edukacyjna, tak brzmiał po-

---

[1] Odzisy niektórych odezw... (l. c.).

[2] Ibidem.

czątek odpowiedzi, ma za prawidło postępowania swego nic nie obalać z tego, co jest ustanowione, nie postawiwszy wprzódy rzeczy nowej na miejsce zniesionej, a zatem wszystko się utrzymuje w stanie obecnym, póki osobnym Jej reskryptem nie będzie zmienione«. Ta kategoryczna odmowa odpowiedzi na zadane pytania zdradzało odrazu poważne napięcie stosunków wynikłe stąd, że w Warszawie wnet zrozumiano, iż, podanie Rady uważać należy za wyraźne wypowiedzenie wojny, a poza niem domyślono się Kołłątaja. Stanisław Potocki, bo jemu niezawodnie przypisać należy takie postawienie kwestyi, dowiódł tutaj pewnej — formalnie nieuzasadnionej niczem — porywczości i rozdrażnił tem niepomiernie przeciwników, gotowych odtąd podejrzewać, że wszystkie zapytania Rady, ostatecznie dość uzasadnione, gdyż oparte na istniejącym dotąd stanie rzeczy, będą traktowane jako objaw buntu podwładnego, na który zwierzchnik ma tylko w odpowiedzi nakaz czekania na rozkazy. Uderzało to zwłaszcza w zestawieniu z postępowaniem ministra spraw wewnętrznych. Łuszczewski, będący przecież zwierzchnikiem Izby Edukacyjnej, postępował sobie w tym względzie znacznie zręczniej: dawał odpowiedzi wymijające, ale bardzo grzeczne, połączone z zapewnieniami o swym szacunku dla Szkoły, a przedewszystkiem trzymane w tonie znacznie mniej kategorycznym, niz reskrypt Izby Edukacyjnej, który doprawdy dolewał oliwy do ognia.

Izba oświadczała dalej, że uznaje tylko zwierzchnictwo Szkoły Głównej nad szkołami w Krakowie, a resztą szkół zajmie się sama, że urządzenie z dnia 2 grudnia 1809 obowiązywać będzie tylko dotąd, dopokąd go ona wyraźnie nie zniesie, że kandydatów na profesorów Rada Szkoły Głównej winna jej odtąd przedstawiać — wraz z oceną ich uzdolnienia — do nominacyi, że skoro Rada wyznaczyła już wizytatorów do szkół, to Izba wyda im odpowiednie instrukcye. Wiadomość o staraniach, jakie Izba poczyniła u ministra skarbu w celu wyjednania wypłaty zaległości, należnych profesorom, nie zacierała wrażenia, jakie całość wystąpienia musiało sprawić. Izba mówiła stanowczo tylko o odebraniu Szkole zwierzchni-

ctwa nad zakładami prowincyonalnymi, zaś w sprawach innych, tak ważnych dla Rady, gdyż decydujących o przyszłości Szkoły, dających jej pewność, że cały skład profesorów nie zostanie radykalnie zmieniony, stała na gruncie nakazu wyczekiwania jej rezolucyi. Jeżeli się zważy, że sama Izba nie miała wówczas podstawy konstytucyjnej dla swej władzy, że mówiono powszechnie o projektach, które zasadniczo miały zmienić cały zarząd szkolnictwa, że w tych czasach powszechnej niepewności pytania Rady były do pewnego stopnia uprawnione, to trudno przyznać, aby stanowisko, zajęte przez Izbę, nie dawało w Krakowie pola do krytyk, do poważnego rozgoryczenia przedewszystkiem.

To też, gdy odczytano tę odpowiedź na posiedzeniu Rady[1], wywołała ona odrazu silne oburzenie, doprowadzając zebranych do postanowień bardzo radykalnych. »Rada Szkoły Głównej, czytamy w protokole tego posiedzenia, zważając, że przez odebranie jej rządu i dozoru szkół niższych wszelki między niemi a Szkołą Główną związek, niemniej hierarchia szkolna, tak doskonale przez byłą Komisyę Edukacyjną zaprowadzona, tem samem upaśćby musiała, zapobiegając szkodom w oświeceniu publicznem wyniknąć stąd mogącym, chcąc oraz godną w tej mierze uczynić odpowiedź Izbie Edukacyjnej i przekonać ją o potrzebie nienaruszania co do tego punktu ustaw rzeczonej Komisyi, uchwaliła delegacyę do JW. JX Podkanclerzego Kołłątaja z prośbą, aby takową odpowiedź, P. Izbie Edukacyjnej uczynić się mającą, chciał wypracować. Uproszeni zostali Magnificus Rektor, W. Dyrektor phacultatis Philosophicae, WW. Dyrektorowie Gimnazyów i Szkół początkowych«.

Rezolucya ta okazuje najwymowniej, jaką rolę w tych wypadkach zajmował Kołłątaj, tłómaczy zarazem, dlaczego tak wyjątkowo bezwzględną była pierwsza odpowiedź Izby Edukacyjnej na pierwsze pismo Rady. Była to walka pomiędzy Kołłątajem i St. Potockim, który, odpowiadając tak bezwzględnie Radzie, starał się przedewszystkiem upokorzyć przeciwnika,

---

[1] w d. 15/V 1810 (Protokóły posiedzeń R. S. Gł. l. c.).

bez pomocy którego, jego zdaniem, Szkoła Główna nie żywiłaby nigdy tak ambitnych pragnień i poddałaby się prawdopodobnie bez zastrzeżeń władzy edukacyjnej.

Kołłątaj powierzonej mu pracy podjął się — ma się rozumieć — z całą gotowością, tem więcej, że odpowiedź Izby umocniła jego stanowisko w Szkole Głównej, skłaniając wszystkich prawie członków Rady do opozycyi. Utrzymanie tego ducha opozycyjnego w Radzie stawało się wówczas o tyle łatwiejszem, że istotnie Szkoła Główna miała pewne powody obawiania się, że władze warszawskie nie tylko ograniczą jej kompetencyę, zmienią skład profesorów i całą organizacyę, ale nie będą chciały wogóle utrzymać uniwersytetu w Krakowie. Wiadomości o tem przychodziły z Warszawy coraz częściej. Raz mówiono o zupełnem przeniesieniu Szkoły Głównej do Warszawy — z tej racyi, że Kraków leży na granicy i nie jest odpowiedniem miejscem na uniwersytet [1], to znowu o zniesieniu w Krakowie wydziału lekarskiego [2]. Pogłoski te wzmógł fakt przewiezienia archiwum Szkoły Głównej do Warszawy, dokonanego mimo licznych próśb Rady, która w tej sprawie zwracała się nawet do króla [3].

Jak dziś wiemy, było w tych przypuszczeniach sporo prawdy. Izba Edukacyjna, jak to stwierdzał później St. Potocki, istotnie nosiła się z myślą dodania innych kursów do istniejących już w Warszawie szkół prawniczej i lekarskiej i stworzenia tutaj pełnego uniwersytetu [4]. Za Księstwa, wobec

---

[1] Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 10/VI 1810. — Kossecki do Kołłątaja w d. 6/VI 1810.

[2] Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 15/VII 1810. Porówn. fragment memoryału Kołłątaja o Szkole Głównej, napisanego dla Senffta (Zbiór F. K.) jest tu mowa o tem, że Sierakowski wyraźnie zapowiadał zniesienie tego wydziału). W r. 1811 mówiono o przeniesieniu do Warszawy wydziału prawniczego; porówn. Seb. Sierakowski do St. Potockiego w d. 6/V 1811 (Archiwum A, Potockiego).

[3] Rada Szkoły Głównej do króla w dniu 7/VI 1810 (»Odpisy.....). Porówn. cytowany powyżej memoryał Kołłątaja dla Senffta.

[4] St. Potocki: Memoryał napisany dla cesarza Aleksandra — roz-

zaprowadzonej przez konstytucyę centralizacyi administracyjnej, wszystko ciążyło ku Warszawie. Obliczano później, że dwie szkoły zawodowe, założone w stolicy, gromadziły więcej młodzieży, niż wszystkie wydziały uniwersyteckie w Krakowie. Ponieważ stosunki finansowe Księstwa nie pozwalały na utrzymanie dwóch uniwersytetów, więc Izba Edukacyjna brała bardzo pod uwagę fakt, że dwie szkoły warszawskie kosztowały zaledwie $^{1}/_{10}$ tego, co Szkoła Główna krakowska, posiadająca tylko 80 tysięcy złp. dochodu, a wymagająca nakładu rocznego 254·468 złp. To też jeżeli w Warszawie nie myślano o doraźnem zniesieniu uniwersytetu w Krakowie, to chciano przynajmniej ograniczyć wydatki na ten cel do koniecznego minimum i zwinąć tutaj te wydziały, na których frekwencya nie była dość znaczną, sądząc — nie bez słuszności, — że utrzymywanie uniwersytetu na kresach państwa, kosztem tak znacznych nakładów, mija się stanowczo z celem w trudnych warunkach Księstwa. Jeżeli się do tego doda, że St. Potocki dość lekko traktował tradycyę historyczną Akademii Jagiellońskiej, odmawiając, jak widzieliśmy, większego znaczenia roli Szkoły Głównej po pierwszej reformie Kołłątajowskiej, to można zrozumieć, że nie zamierzał on powodować się specyalnymi względami dla dzieła, stworzonego przez Kołłątaja po raz drugi, a nastręczającego Izbie Edukacyjnej zrazu same tylko trudności. Dlatego też przez cały czas istnienia Księstwa Warszawskiego starał się Potocki przekonać Fryderyka Augusta[1] o tem, że właściwie nie szło wówczas o utrzymanie Szkoły Głównej w Krakowie, ale »o stworzenie jej z popiołów« i odwoływał się w tym względzie do sądu Łubieńskiego, który poznał stosunki na miejscu, a później, w przededniu Królestwa kongresowego, stwierdzał, że Szkoła Główna krakowska nie zasługiwała na-

---

dział pt.: »Akademia« (Archiwum A. Potockiego vol. pt.: »Pisma Księstwa Warszawskiego« Nr. 142).

[1] St. Potocki: »Notice sur l'Academie de Cracovie«. (Archiwum A. Potockiego vol. pt.: »Projekta z r. 1809—1812«.

wet na miano uniwersytetu, choć występowała z tak wielkiemi pretensyami [1].

Jeżeli na ogół można przyznać sporo słuszności temu punktowi widzenia Izby Edukacyjnej, to jednak zrozumieć można równie dobrze rozgoryczenie, jakie podobne postawienie sprawy, wywołało w Krakowie. Oskarżano tutaj Potockiego o wyraźną chęć zniweczenia tego, co stworzyły wieki, a jego postępowanie uważano za wynik jego osobistej niechęci do Kołłątaja. Dawne przeciwieństwo między Warszawą i Krakowem, istniejące już za czasów Rzeczypospolitej, nowa nieufność Galicyi do Księstwa, przyczyniały się w tej sprawie do pogłębiania podejrzeń i niechęci. Kołłątaj wyrażał się potem o całej działalności Izby w sposób wyjątkowo bezwzględny, odmawiając jej wszelkich zasług. »Czytałem, pisał do Horodyskiego, książeczkę urządzeń tej Izby; cokolwiek ona zrobiła, jest złe i nietrafne, albo mizerya taka, że w jednym miesiącu więcej urządzić i w egzekucyę wprowadzić było można, około czego tam pracują przeszło pół trzecia roku [2]. »Krytykował on wogóle wszystko, co kiedykolwiek zrobiono w Warszawie za czasów pruskich, między innemi i założenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Twierdził on, że Czacki i Albertrandi, który »po upadku Polski został biskupem Zenopolitańskim«, założyli je »dla osobistej chluby«, że »Fryderyk Wilhelm dozwolił Polakom tej niewinnej zabawy« [3]. Z racyi zamiaru utworzenia uniwersytetu w Warszawie, oskarżał on [4] Izbę przed królem o przywłaszczanie sobie »jus majestaticum«, gdyż tylko sam monarcha ma prawo decydowania o zakładaniu uniwersytetów, potępiał organizacyę szkół, lekarskiej i prawniczej w Warszawie i twierdził, że myśl założenia nowego uniwersytetu nie da się żadną miarą pogodzić z powszechnemi narzekaniami na trudne położenie skarbu.

---

[1] St. Potocki: Memoryał napisany dla cesarza Aleksandra.
[2] Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 23/IV 1810.
[3] Fragment memoryału Kołłątaja (Zbiór F. K.).
[4] Memoryał Kołłątaja napisany dla Senffta (F. K.).

Rzuconą sobie rękawicę podejmował on z całą zawziętością. Horodyskiemu donosił[1], że będzie zatarg, skoro Izba Edukacyjna sobie tego życzy, że Szkoła Główna uważać ją będzie tylko za biuro edukacyjne ministra spraw wewnętrznych i uda się ze skargami swemi wprost do króla, »bo tu trudno będzie tym tonem i takimi sposobami postępować sobie, jak postępowano dotąd w północnych departamentach«, groził wreszcie poruszeniem całej sprawy w pismach publicznych.

Odpowiedź na reskrypt Izby Edukacyjnej zredagował on w dniu 15 maja 1810 roku[2]. Nawiązywał on tutaj do oświadczenia Izby, że ma ona za zasadę nic nie obalać, nie postanowiwszy przedtem nowej rzeczy na miejsce zniesionej. To oświadczenie upoważnia Radę Szkoły Głównej do nadziei, że Izba nie przedsięweźmie niczego w sprawie szkolnictwa w Galicyi bez porozumienia się z nią. Przed wprowadzeniem jakichkolwiek zmian należy się przecież porozumieć co do przewodniej myśli całej pracy reorganizacyjnej i jej stosunku do ustaw Komisyi Edukacyjnej. Powoływał się tutaj Kołłątaj na słowa, zawarte w rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych z dnia 23 marca 1810 o tem, że »urzędowanie Izby Edukacyjnej zasadzone jest na ustawach dawnej Komisyi Edukacyjnej« i stwierdzał zarazem, że Rada Szkoły Głównej »w całym zbiorze uchwał i urządzeń Izby Edukacyjnej nie znajduje żadnej wzmianki o ustawach wyż rzeczonych«, i dlatego uważał on za stosowne przypomnieć niektóre z tych ustaw, tłomacząc je obszernie. Twierdził, że oddanie Szkole Głównej bezpośredniego dozoru nad szkołami, ścisłe związanie jej z niemi, jest najpotężniejszym czynnikiem do przeprowadzenia jednostajności wychowania w całym kraju, że przecięcie tego związku czyni Szkołę Główną »zupełnie odrębną Szkołą, tak jak są dotąd niemieckie Universitates, które się do dziś dnia trzymają dawnego gotyzmu, tak co do swego wewnętrznego urządzenia, jak nawet co do sposobów udzielania swych nauk«.

---

[1] Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 23/IV 1810.

[2] Odpisy niektórych odezw... (l. c.).

Przypominał, że Komisya Edukacyjna, oddając Szkołom Głównym bezpośredni dozór nad szkołami, sama zachowała »najwyższą pośrednią zwierzchność, że mogła ona kontrolować wszystko i wszyscy mogli się odwoływać do niej, jako do najwyższej instancyi«. Podnosząc gorąco znaczenie ogólno ludzkie dzieła Komisyi Edukacyjnej, przypominał Kołłątaj, trafiając jakgdyby w główny zarzut St. Potockiego, że »są jeszcze żyjący świadkowie, którzy wiedzą dobrze, że w tej Magistraturze nie było nigdy naimniejszego zamieszania i poróżnienia, utrzymywał się patryotyczny duch, porządek i subordynacya, okazał się cudowny prawie z jej prac pożytek, mimo tak smutnego stanu anarchii wewnętrznej i przemocy zewnętrznej«. Zdaniem jego — ustawy Komisyi Edukacyjnej w niejednem wymagały zmiany i naprawy, ale wszelka zwierzchność polska, »przejęta duchem narodowości« nie powinnaby się ich dotykać, »jak tylko z wielkiem uszanowaniem i ostrożnością, aby, wprowadzając jakie nowe odmiany, bardziej je stosowała do tego sławnego układu, niż żeby dla nowych odmian układ rzeczowy wywracać i niszczyć miała«. W końcu swego pisma domagał on się imieniem Rady Szkoły Głównej, aby Izba Edukacyjna, jeżeli już stanowczo pragnie zmienić układ Komisyi Edukacyjnej, przynajmniej przyjęła przedtem delegacyę Rady dla wspólnego porozumienia się albo wyznaczyła wizytatora do Krakowa.

Znamy już stanowisko St. Potockiego i Izby Edukacyjnej w tej sprawie. Podług niego sprawa oświaty [1] była rzeczą zbyt ważną, aby można ją było powierzać, wbrew konstytucyi Księstwa, korporacyom pośrednim, w dodatku tak niepewnym, jak Szkoła Główna. Twierdził on, że wszędzie zagranicą uniwersytety są tylko uniwersytetami, nie zaś zwierzchnością szkolną, że precedens Komisyi Edukacyjnej wykazał tylko, iż sprawa oświecenia publicznego, w Polsce zwłaszcza, traci na tem, gdy między władzą centralną i szkołami istnieją władze pośrednie,

---

[1] Porówn. cytowane powyżej jego memoryały, pisane dla Fryderyka Augusta i Aleksandra.

autonomiczne. Oświata jest rzeczą tak ważną dla narodu, że kierownictwo jej tylko w ręku rządu znajdować się powinno, a powierzanie go uniwersytetom równa się wypuszczeniu go z rąk. Między nim i Kołłątajem zachodziła ta różnica, jaką wytworzył czas. Kołłątaj, mimo wszystko stał na gruncie dawnych pojęć Sejmu czteroletniego o wolności, o autonomii; Potocki przystosował się już do nowych czasów, do nowych wzorów Napoleońskich i domagał się nawet zniesienia autonomii wewnętrzej uniwersytetów. Zauważyć tylko można, że prawdopodobnie i Kołłątaj stanąłby na jego stanowisku, gdyby sam został prezesem Izby Edukacyjnej lub ministrem oświaty. Dawne jego doświadczenia z czasów rektorstwa, nowe — ze stosunków z Radą Szkoły Głównej, jego arbitralność w stosunku z ludźmi — usposabiają do wypowiedzenia tego przypuszczenia.

Tymczasem jednak ci dwaj ludzie, ostatecznie nie tak znowu bardzo różniący się co do zasad, ze względów osobistych mieli prowadzić walkę.

Izba Edukacyjna znalazła w niej bardzo cennego sprzymierzeńca w osobie rektora Szkoły Głównej ks. Sierakowskiego. Skłócony z Szymańskim, a z kolei z Girtlerem i Sołtykowiczem, a więc ludźmi, którzy przedewszystkiem utrzymywali wpływ Kołłątaja w Radzie, rektor zerwał wreszcie i z samym Kołłątajem i nawiązał stosunki z Warszawą. Izba Edukacyjna potrzebowała koniecznie jakiegoś sprzymierzeńca w Krakowie, a że znalazła go w osobie rektora, było to dla niej tem lepszem, gdyż wogóle nie chciała ona uznać Rady i we wszystkiem odwoływała się tylko do rektora.

Ten stosunek musiał się niezmiernie podobać Sierakowskiemu, którego w Radzie traktowano z lekceważeniem wyraźnem, jako figuranta, nieznającego się wcale na sprawach akademickich. Wdał on się też odrazu w poufną korespondencyę ze Stanisławem Potockim, zaczął mu donosić o intrydze, »która nurtuje w Szkole Głównej od czasu reformy H. Kołłątaja«, skarżyć się na to przedewszystkiem, że Rada wyłamuje

się z posłuszeństwa jego rozkazom[1]. Dzięki tym jego doniesieniom, w Warszawie zaczęto go uważać za jedyną osobistość w Szkole Głównej, która sprzeciwiała się anarchii, zaprowadzonej tutaj przez Kołłątaja i starała się »o skierowanie profesorów ku zajęciom naukowym«. Wszystkie rozporządzenia Izby, które wydawano podług poufnych wskazówek rektora, adresowano odtąd stale do niego, nie do Rady.

Pewny poparcia Izby Edukacyjnej, Sierakowski odmówił stanowczo podpisania odpowiedzi Rady, zredagowanej przez Kołłątaja, a przyjętej odrazu przez nią na posiedzeniu, odbytem w dniu 21 maja 1810 roku[2]. Miano mu na to podobno odpowiedzieć, że najlepiej zrobi, rezygnując ze swego stanowiska lub przestając bywać na posiedzeniach Rady, skoro sprzeciwia się tak stanowczo jej postanowieniom[3], Zastosował on się po części do tej rady i już od kwietnia dość rzadko uczęszczał na posiedzenia, a w maju przestał na nich bywać w zupełności, nie uznając wcale Rady. Jeździł on natomiast coraz częściej do Warszawy, gdzie przygotowywał w porozumieniu z Izbą Edukacyjną plan skończenia z tym wyjątkowym stanem rzeczy, który przyczyniał mu tylko tyle upokorzeń, gdy np. po jego odmowie podpisania odpowiedzi Kołłątajowskiej— Rada przyjęła ją jeszcze raz, zmuszając go w ten sposób do podpisania jej i wysłania do Warszawy.

Zatarg przybierał coraz ostrzejsze formy. Wprawdzie na pismo Kołłątaja Izba odpowiedziała tak oględnie i wyrozumiale, iż żałować tylko wypada, że w ten sposób nie przemawiała ona częściej do Rady[4], gdyż była to jedyna droga do wyjścia z tego trudnego położenia. Wyjaśniała tutaj Izba, że pewne zmiany w ustawach Komisyi Edukacyjnej są koniecznością — z racyi ogólnych urządzeń Księstwa, że trudno mówić o oddzieleniu funduszu edukacyjnego w czasach niedo-

---

[1] S. Sierakowski do St. Potockiego w dniu 26/II 1811.

[2] Protokóły posiedzeń Rady S. Gł. Posiedzenie z d. 21/V 1810.

[3] St. Potocki: »Notice sur l'Academie«.

[4] Izba Edukacyjna do Rady Szkoły Głównej w dniu 29/V 1810 r. (Odpisy...)

statku skarbu państwowego, że ostatecznie instytucye edukacyjne nie stracą na *tem ani materyalnie, ani moralnie,* gdyż rząd zapewni im należytą wypłatę funduszów, a odjęcie im zajęć ekonomicznych nie umniejszy wcale ich znaczenia. Z wyjątkową względnością tłomaczyła Izba nawet instytucyę dozorów, mówiąc, że są one konieczne, skoro reskrypt królewski o zakresie działania prefektów oddał władzom administracyjnym dozór nad szkolnictwem, a więc dodano im dozory tylko dlatego, aby same nie decydowały o wszystkiem. W tych warunkach nie może być mowy o odebraniu prefektom ich władzy nad szkolnictwem i przekazaniu jej Szkole Głównej, bo wymagałoby to chyba rewizyi konstytucyi. Dozór ogólny nad szkolnictwem musi należeć tylko do samej Izby Edukacyjnej, bo oddawanie go Szkole Głównej, jako instytucyi pośredniczącej, utrudniłoby tylko egzekucyę przepisów i kontrolę. Nie osłabia to jednak w niczem związku Szkoły ze szkolnictwem średniem, gdyż w jej ręku znajduje się wychowanie nauczycieli. Rada Szkoły Głównej, będąc tylko dozorem samej Szkoły Głównej, ma i tak dużo do roboty i nie powinna brać na siebie żadnych większych zobowiązań, zwłaszcza że Izba przy wszelkich zmianach w szkolnictwie średniem zasięgać będzie jej zdania. Upewniano w końcu Radę, że lubo Izba nie może jeszcze, wobec nieustalonego dotąd etatu szkolnego, zapewnić losu obecnych profesorów Szkoły, to jednak zawsze mieć będzie na oku ich dobro, że *przyznaje Radzie prawo przedstawiania* kandydatów do katedr oraz projektów, dotyczących interesów Akademii.

Ta odpowiedź była wynikiem chęci złagodzenia zatargu, jaka chwilowo zapanowała w Warszawie. Izba zrezygnowała na razie z pierwotnego swego postanowienia odmawiania odpowiedzi na zadawane jej pytania i nieuznawania wogóle Rady, jako instytucyi, rządzącej Szkołą Główną, a nawet zdecydowała się przyznać jej charakter dozoru uniwersyteckiego. Okoliczność, że w odpowiedzi swojej, Izba doszła aż do tłomaczenia się co do instytucyi dozorów, aż do przyznania Radzie

głosu doradczego w sprawie szkół średnich, stwierdzała, jak daleko gotową była posunąć się w swoich ustępstwach.

Sytuacya, stworzona przez Kołłątaja w Krakowie, była jednak bez wyjścia i nawet tak daleko posunięte ustępstwa Izby nie były w stanie zapobiedz zatargowi.

Nie dowierzając, nie bez słuszności, jak widzieliśmy, kompetencyi naukowej profesorów, powołanych przez Kołłątaja, Izba odmówiła wydania im patentów, oświadczając, że uczyni to dopiero wtedy, gdy dowiodą swej zdatności[1]. W dodatku postanowiła ona odebrać raz na zawsze Radzie prawo ostatecznego powoływania kandydatów do katedr, z którego ta ostatnia zaczęła już korzystać na wielką skalę, zdążając do szybkiego obsadzenia wszystkich katedr, choćby przez ludzi, których zdatności po temu nie umiano uzasadnić niczem więcej, jak tylko ich gotowością do wzięcia na swe barki tego zadania. Należy tutaj stwierdzić, że ograniczenie to, zważywszy osobistości kandydatów, zgłaszających się ze swemi podaniami i nominowanych odrazu przez Radę, było istotnie naglącą koniecznością, że jednak Izba Edukacyjna nie umiała przeprowadzić tego, niewątpliwie słusznego, planu w sposób taktowny. W dwóch wypadkach wydała ona sama nominacye, nie zasięgnąwszy wcale zdania Rady o kandydatach i wydała je przytem na katedry, które Rada już obsadziła, przez co naturalnie zdyskredytowała mocno całe stanowisko tej ostatniej[2]. W końcu Izba mianowała profesorem matematyki kandydata, którego na to stanowisko poleciła nie Rada, ale Liceum Warszawskie, w którem został on również poddany egzaminowi na stanowisko profesora uniwersytetu[3]. Wprawdzie wszystkie te nominacye wprowadziły do uniwersytetu ludzi niewątpliwie lepiej dobranych, niż dotychczasowi, gdyż Łęski i Markowski byli nabytkami dobrymi, a jeszcze lepszym od nich Hube, którego to właśnie

---

[1] St. Potocki: »Notice sur l'Académie«.

[2] Protokóły posiedzeń Rady S. Gł. z dnia 31/VII i 17/VIII 1810 r.

[3] Dtto z dnia 2/XI 1810 i Rada Szkoły Gł. do ministra spraw wewnętrznych w dniu 14/XI 1810. (Odpisy...).

egzaminowano w Liceum, a który za Wolnego Miasta był jednym z najlepszych profesorów uniwersytetu, ale sposób ich mianowania był upokorzeniem dla Rady[1]. Wprawdzie St. Potocki nie bez słuszności tłomaczył te nominacye tem, że Rada Szkoły Głównej, mimo parokrotne wezwania, aby przedstawiła kandydatów na wakujące katedry, nie uczyniła temu zadosyć, nie uznając wogóle prawa Izby do naznaczania profesorów[2], ale w każdym razie postąpiono tutaj zanadto radykalnie, rozdrażniając tem niepomiernie przeciwników. Reklamacye Rady w tej sprawie zbywano milczeniem, lub odpowiadano na nie suchem ponowieniem nakazu przyjęcia nominowanych profesorów[3]. Wówczas Rada oparła się temu i nie pozwoliła im rozpoczynać wykładów, a gdy rektor wydał to pozwolenie, odmawiała im asygnat na pensye[4], motywując to tem, że nie byli oni przedstawieni, ani egzaminowani przez nią. St. Potocki skarżył się potem Fryderykowi Augustowi, że ci trzej nominaci Izby, którzy byli wyjątkowymi profesorami, dbającymi o wykłady i wykładającymi regularnie, byli pozostawieni przez dłuższy czas bez grosza. Przeciwko ich nominacyi Rada wniosła protest do ministra spraw wewnętrznych, jako zwierzchnika Izby Edukacyjnej[5], udawała się nawet w tej sprawie do króla, podobnie jak w sprawie przewiezienia jej archiwum do Warszawy, z tym jednak skutkiem, że Fryderyk August jej skargi odesłał do Warszawy[6].

Bez skutku również pozostawały wszelkie jej podania

---

[1] Porówn. fragment, znajdujący się przy listach Sierakowskiego do St. Potockiego: »Ks. Kołłątaj powiedział temuż panu Hubemu, że dlatego nie może być profesorem, że poddał się — podług orzeczenia Izby Edukacyjnej — egzaminowi u X. X. Pijarów, którzy są niższymi od członków Akademii«.

[2] St. Potocki: »Notice sur l'Academie«.

[3] Izba Edukacyjna do Rady S. Gł. w dniu 20/VIII 1810 (»Odpisy...)

[4] Protokół posiedzenia Rady S. Gł. w dniu 27/XI 1810 r. St. Potocki (l. c.).

[5] Ibidem w dniu 1/XII 1810.

[6] Ibidem w dniu 7/VII 1810.

do Izby Edukacyjnej, w których domagała się, aby delegatom Szkoły pozwolono przybyć do Warszawy dla osobistego porozumienia się i współpracownictwa w sprawie reorganizacyi Szkoły [1].

Dla akcyi swej usiłowała Rada zyskać poparcie samego króla w czasie jego pobytu w Krakowie w maju roku 1810, gdy na tle uroczystego przyjęcia monarchy w Kollegium Nowodworskiem i w Bibliotece Jagiellońskiej zdołała roztoczyć przed nim pewien blask swej wiekowej tradycyi. Wówczas to — z jej polecenia — dziekan wydziału filozoficznego Sołtykowicz wygotował i doręczył królowi swój memoryał pt.: »O stanie Akademii krakowskiej od założenia jej w roku 1347 aż do teraźniejszego czasu«, który odczytał na uroczystem posiedzeniu Szkoły w dniu 10 maja 1810 r. Wystąpienie Sołtykiewicza miało na celu oddziałanie nie tylko na króla, ale i na całe społeczeństwo polskie, które chciano pozyskać dla sprawy utrzymania Akademii, zagrożonej przez Izbę Edukacyjną w swym bycie.

Książka ta miała być zarazem obroną myśli utrzymania ustaw Komisyi Edukacyjnej, a więc i tego urządzenia Szkoły Głównej, jakie zaprowadził Kołłątaj. Była tutaj mowa przedewszystkiem o znaczeniu pierwszej reformy Kołłątajowskiej, która — zdaniem autora — zakończyła dopiero dzieło Komisyi Edukacyjnej, gdyż, jeżeli książe Michał Poniatowski uratował fundusz edukacyjny a Ignacy Potocki stworzył plany nauki, to dopiero Kołłątaj uformował całość, tworząc hierarchię szkolną. Wynosił Sołtykowicz wysoko czasy rektorstwa Kołłątaja i mówił, zwracając się wprost do monarchy, że los szczęśliwy sprowadził do Krakowa dawnego organizatora Szkoły Głównej w chwili, gdy wróciła ona znowu pod rządy polskie i uczynił go doradcą księcia Józefa, właściwym twórcą urządzenia z dnia 2 grudnia 1809. Wypłynęło to z wyraźnej chęci zwró-

[1] Rada S. Gł. do Izby Edukacyjnej w dniu 7/VI 1810. Izba Edukacyjna do Rady w dniu 19/VI 1810 r. (Odpisy...). Porówn. memoryał Kołłątaja dla Senffta.

cenia uwagi monarchy na Kołłątaja, który zdołał wówczas *po raz pierwszy uzyskać audyencyę i po części nawet względy króla* — oraz z myśli utorowania mu drogi do rektorstwa, a może nawet kierownictwa oświaty w całem Księstwie. W tok swego historycznego opowiadania zdołał Sołtykowicz wpleść zręcznie wiele aluzyj do owoczesnego stanu rzeczy. Poddawał on krytyce instytucyę dozorów, Izbę Edukacyjną, mówił o konieczności oddzielenia funduszu edukacyjnego i przywrócenia dawnej świetności Szkole Głównej.

Wystąpienie Sołtykowicza, jakkolwiek nie wywarło większego wrażenia na królu, oglądającym się zawsze na St. Potockiego, wytworzyło jednak pewien grunt do akcyi w Dreznie, zwłaszcza, że Kołłątaj, dzięki swemu owoczesnemu stosunkowi z saskim ministrem spraw zagranicznych Senfftem i wyraźnemu przywróceniu do łaski królewskiej, mógł jawniej wystąpić w obronie Akademii. Z Senfftem zbliżył on się wówczas głównie z racyi spraw edukacyjnych. Minister saski, znany przeciwnik St. Potockiego, wspominający w swych pamiętnikach o tem, że Potocki czynił ze spraw edukacyjnych »un aliment de sa vanitè et n'y apportait que des vues mesquines« [1], był słuchaczem aż nazbyt chętnym w tych sprawach. Wywody Kołłątaja wywarły na nim pewne wrażenie, skoro później w swych pamiętnikach twierdził, że bez podźwignięcia Szkoły Głównej i przyznania jej w całej rozciągłości jej dawnych praw, nie mogło być mowy o odrodzeniu oświaty w Księstwie.

Z tych rozmów wyprowadzono podówczas wniosek, aby Kołłątaj wypracował memoryał w sprawie edukacyi, który Senfft podejmował się przedłożyć królowi [2]. Memoryał ten był już gotów w połowie lipca i Kołłątaj zamierzał go wysłać w tłomaczeniu niemieckiem do Drezna, gdy sprawy Szkoły Głównej skłoniły go do akcyi energiczniejszej [3].

Zatarg z Izbą Edukacyjną dochodził bowiem tymczasem

---

[1] Senfft (l. c.) str. 124.

[2] Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 8/VIII 1810.

[3] Ibidem.

do coraz większych rozmiarów. Szkoła Główna, oprócz sprawy nominacyj, skarżyła się na to, że pensye ogółu profesorów i emerytów obniżono o $^1/_3$, a tylko mianowanym przez Izbę wypłacano je w dawnej wysokości[1]. Wychodziła ona tutaj z założenia, że ponieważ jej fundusz stanowi całość odrębną, opartą na dobrach ziemskich, więc ogólna zasada o redukcyi pensyj urzędniczych, do niej stosowaną być nie może[2]. Było to postawienie sprawy dość niesłuszne, zważywszy[3], że deprecyacya bankocetli podniosła mocno pensye, o ile je wypłacano w monecie Księstwa, a Izba miała prawo postawić pensye krakowskie na tej samej stopie, co i warszawskie, obcinane wówczas jeszcze bardziej, i uczyniła to wreszcie za zgodą ministra spraw wewnętrznych. Co się tyczy zwiększenia pensyj profesorów, mianowanych przez Izbę, to St. Potocki odrzucał ten zarzut z całą stanowczością.

Gorzej jeszcze, niż te sprawy, oddziaływały w Krakowie pogłoski, rozpowszechniane przez Sierakowskiego. Ze swoich wycieczek do Warszawy przywoził on wiadomości o bliskiem zniesieniu wydziału lekarskiego w Krakowie, o skasowaniu prokuratoryi Szkoły Głównej, dymisyi Szymańskiego, o zniesieniu wogóle urządzenia z dnia 2 grudnia 1809 r. i oddania całej władzy nad Szkołą w jego ręce[4]. Wyrobił on sobie w Warszawie rozporządzenie Izby, na mocy którego oddano mu dozór nad prokuratoryą Szkoły[5] i twierdził, że w Warszawie liczono się tylko z jego zdaniem w sprawie przyszłej organizacyi Szkoły. W dodatku już wówczas rozpoczynały się poważniejsze zatargi między Radą i prefektem krakowskim,

---

[1] Memoryał Kołłątaja, napisany dla Senffta (F. K.). St. Potocki: »Notice«.

[2] Memoryał Kołłątaja.

[3] St. Potocki: »Notice«.

[4] Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 15/VII 1810. Girtler do Horodyskiego w dniu 17/III 1811.

[5] Izba Edukacyjna do S. Sierakowskiego w dniu 3/VII 1810 r. (»Odpisy...)

z racyi prób rozciągnięcia kontroli władz administracyjnych, w myśl ogólnych przepisów Księstwa, nad samą Szkołą.

W tem położeniu Rada postanowiła udać się o pomoc do Kołłątaja. Stworzył on w Krakowie położenie bez wyjścia dla tych zwłaszcza profesorów, którzy dotąd trzymali się jego wskazań. Dawali mu oni prawdopodobnie do zrozumienia, że, skłaniając ich do opozycyi, naraził on ich tylko Izbie Edukacyjnej. Z tem należało raz nareszcie skończyć i stworzyć sytuacyę wyraźną, póki w Krakowie wierzono jeszcze w to, że od czasu odzyskania łaski królewskiej, przy pomocy Senffta, zdoła on przeważyć wpływ St. Potockiego w Dreznie.

Zwrócił się Kołłątaj najsampierw w tej sprawie do Senffta[1]. Wysłał mu szczegółowy plan organizacyi władz edukacyjnych w Księstwie, o którym mówił, że pragnął go poprzednio przesłać Izbie Edukacyjnej, ale musiał zaniechać tego wobec zajętego przez nią stanowiska. Zastrzegał, że w tym wypadku, gdyby król chciał przekonać się o czystości jego zamiarów i poddać jego projekt opinii fachowców, to niech go odda do ocenienia Akademii Lipskiej, bo, gdyby miał go odesłać Izbie Edukacyjnej, to on prosi o zwrot, gdyż stanowczo nie chce mieć tej instytucyi sędzią swych myśli. Mówił wyraźnie, że gdyby król przyjął jego pomysły, to on, w braku innych kandydatów do zajęcia się sprawą edukacyi w Księstwie, »ofiaruje się podjąć w tej mierze uczynić swemu krajowi przysługę, do jakiej mu jeszcze sił starczy« i do jakiej Senfft »raczy mu wyrobić upoważnienie od króla«.

Przedewszystkiem jednak wnosił Kołłątaj skargę na Izbę Edukacyjną z racyi jej postępowania ze Szkołą Główną. Opowiadał obszernie o przeszłości Szkoły, o swej działalności reorganizacyjnej, o postępowaniu Izby, zmierzającej najwyraźniej do zniesienia fundacyi Kazimierza Wielkiego i Jagiełły i przeniesienia uniwersytetu do Warszawy. »W tak krytycznem położeniu widząc Akademię krakowską, mówił, i będąc najpierwszym jej członkiem, przez dawny rząd polski 21 listopada

[1] Memoryał Kołłątaja dla Senffta (Zbiór F. K.).

1780 uznanym, pragnąc ocalić sławę tego korpusu i moje niegdyś prace w urządzeniu edukacyi publicznej w Polsce podjęte, a nadewszystko okazać użyteczność urządzeń Komisyi Edukacyjnej, postanowiłem zwrócić się z prośbą o poparcie do króla. Gdybym szedł za głosem jedynie mojej spokojności, dodawał, do której zamiłowania zniewalają mnie moje zdrowie i postanowienie nie mięszania się do żadnych interesów publicznych, nie wstawiałbym się za Szkołą Główną«. Ale oprzeć się nie może naciskowi profesorów, którzy, w razie gdy ich król nie poprze przeciwko Izbie, będą musieli chyba rozejść się na wszystkie strony świata.

Gdy na momoryał ten Senfft nie dał żadnej odpowiedzi, Kołłątaj, pod naciskiem profesorów [1], postanowił wybrać się sam do Drezna. Poza wszystkimi innymi względami skłaniała go do tego ta okoliczność, że Rada Stanu, rozpatrzywszy nareszcie projekt Izby Edukacyjnej co do urządzenia zarządu szkolnictwa, przesłany jej przez ministra spraw wewnętrznych w drugiej połowie lipca 1810 r., odesłała go do Drezna, gdzie wówczas miano zadecydować o wszystkiem [2].

Na innem miejscu mówimy o życzliwem przyjęciu, jakie spotkało podówczas Kołłątaja w Dreznie, dokąd przybył on dopiero we wrześniu — z powodu choroby, jaka go zaskoczyła po drodze. Twierdził on potem [3], że Fryderyk August sam zażądał od niego przedłożenia mu memoryału o Księstwie Warszawskiem, ale że on, »trzymając się prawideł skromności« złożył w ręce monarchy tylko swój plan urządzenia szkolnictwa i sprawił tem tyle, że postanowiono odrzucić projekt, przysłany z Warszawy, i zgodzono się nawet na odebranie St. Potockiemu kierownictwa edukacyi i oddanie go Tadeuszowi Matuszewiczowi. Oświadczał w końcu Kołłątaj, że jego

[1] Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 8/VIII 1810.

[2] St. Potocki do Brezy w dniu 16/VII 1810, Breza do St. Potockiego w d. 25/X 1810, Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 8/VIII 1810.

[3] Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 8/I 1811, Tenże do J. Śniadeckiego w dniu 5/XII 1810, (Baliński l. c. str. 675—676).

pobyt owoczesny w Dreznie uratował byt Szkoły Głównej krakowskiej.

Było w tem wszystkiem, zdaje się, dużo prawdy. Że Kołłątaja w Dreznie przyjęto jaknajlepiej, że przyjmowano jego memoryały i rady w sprawach edukacyjnych, potwierdza nam to Paszkowski, usposobiony na ogół dla Kołłątaja dość niechętnie[1]. Wprawdzie Fryderyk August, wbrew zapewnieniu Kołłątaja, podpisał projekt edukacyjny Rady Stanu, ustanawiający Dyrekcyę naukową, już w dniu 17 Grudnia 1810 r.[2], ale nie pozwolił go wprowadzić w życie aż do dnia 7 stycznia 1812 r.[3], a dyrektorów mianował dopiero w dniu 27 grudnia 1811 r.[4]. Stwierdza nam to najwidoczniej, że w Dreznie wahano się jeszcze co do tej sprawy — może właśnie z racyi poduszczeń Kołłątaja. Że o usunięciu St. Potockiego od kierownictwa oświaty była podówczas w Dreznie mową, stwierdza nam to list Brezy do niego z dnia 25 października 1810 r.[5], w którym zapytywał go, czy zechce, zważywszy na zajęcia, jakie ma jako prezes Rady Stanu, zachować jeszcze stanowisko kierownika oświaty. Była to — mocno oględna w swej formie—aluzya o konieczności dobrowolnej rezygnacyi. Stwierdzają nam to dalej skargi Potockiego[6] na niechęć ku niemu Senffta, na dążenie jakobinów do owładnięcia edukacyą w Księstwie. Dopiero jego kategoryczne oświadczenie[7], że złoży raczej prezesurę Rady Stanu i godność senatora, niż kierownictwo edukacyi, zmieniło zamiary króla i przeważyło wpływy Senffta i Kołłątaja. Można więc przyznać pewną słuszność zapewnieniom tego ostatniego o jego wpływach w Dreznie, zwłaszcza

[1] F. Paszkowski do Horodyskiego w dniach 17/IX i 5/X 1810.

[2] Henryk Konic: Kartka z dziejów oświaty w Polsce Kraków 1895 str. 14.

[3] l. c.

[4] l. c.

[5] Archiwum hr. A. Potockiego.

[6] St. Potocki do Brezy w dniu 1/XI 1810 r.

[7] l. c.

że był on wówczas skłonnym raczej do zbyt pesymistycznego przedstawienia swej sytuacyi, niż do przesady.

Nie udało się natomiast Kołłątajowi utrzymać stworzonego przez siebie stanu rzeczy w Krakowie, jak się o tem przekonał dosadnie po swoim powrocie do Krakowa w końcu listopada 1810 roku. Zatarg Rady z Izbą Edukacyjną przybrał wówczas odmienny charakter, dzięki interwencyi ministra spraw wewnętrznych. Prefektura krakowska, trzymając się praktyki, przyjętej w Księstwie, zaprzestała wydawania prokuratoryi Szkoły Głównej etatowych kwot i oświadczyła, że odtąd cała rachunkowość uniwersytecka do niej należeć będzie, tj. że ona zatwierdzać będzie każdą poszczególną pozycyę wydatku i dopiero wtedy wydawać asygnaty [1]. Miało to miejsce w końcu października 1810 r. To postanowienie zmieniało zasadniczo cały ustrój skarbowości uniwersyteckiej, dotychczas zupełnie autonomicznej. To też Rada oparła się temu stanowczo, twierdząc, że Szkoła Główna podlega tylko bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych i Izbie Edukacyjnej [2]. Prefektowi odmówiono prawa zbadania stanu kasy uniwersyteckiej i zażądano od niego, aby się nie wtrącał nie do swoich rzeczy [3]. Przeciwko jego postępowaniu Rada wniosła następnie rekurs do ministra [4]. Wtedy Sierakowski, który od czasu swego powrotu z Warszawy we wrześniu, znów zaczął uczęszczać na posiedzenia Rady, odmówił swego podpisu na tym akcie, a gdy Rada jednomyślnie kazała mu podpisać, zaskarżył ją przed ministrem, mówiąc, że »w Radzie Szkoły Głównej panują pryncypia zadawnionego republikanizmu, że utrzymanie dobrego porządku stosownie do teraźniejszej formy rządu wskazuje widoczną potrzebę zaradzenia temu« [5].

---

[1] Prefektura krakowska do Rady S. Gł. w dniu 20/X 1810 (»Odpisy.....)

[2] Rada S. Gł. do Prefektury w dniu 23/X 1810 (»Odpisy...)

[3] St. Potocki «Notice«.

[4] W dniu 23/X 1810 (»Odpisy...)

[5] Girtler do A. Horodyskiego w dniu 17/III 1811.

Łuszczewski na rekurs odpowiedział[1], że zachowaniu się prefekta nic zarzucić nie może, gdyż trzymał on się przepisów, obowiązujących w całem Księstwie, którym i Rada Szkoły Głównej winna się poddać bez zastrzeżeń. Gdy rektor wezwał Radę na posiedzenie w celu odczytania tego reskryptu, o którym dowiedziano się zaraz od sekretarza, członkowie odmówili zjawienia się[2]. Było to już nazbyt wyraźnem lekceważeniem władzy, które nawet za łagodnych czasów Księstwa Warszawskiego nie mogło ujść bezkarnie.

To też—po otrzymaniu doniesienia Sierakowskiego—minister spraw wewnętrznych wezwał Izbę Edukacyjną »à prendre des mesures d'ordre« i wydał odnośne rozkazy prefektowi[3]. Zdaniem St. Potockiego jedynem wyjściem z tej sytuacyi było rozwiązanie burzliwej Rady przy pomocy władz i zastąpienie jej przez Dozór nad Szkołą Główną, na podobieństwo tych, jakie istniały już w Księstwie. Dokonano tego w następujący sposób.

Sierakowski, którego poinformowano dokładnie o całym planie[4], zwołał na dzień 6 grudnia 1810 roku nadzwyczajne posiedzenie Rady i na wstępie kazał sekretarzowi odczytać wezwanie do obecnych z zapytaniem, czy chcą trzymać się nadal urządzenia z dnia 2 grudnia 1809, czy też dostosować się do przepisów, obowiązujących w całem Księstwie. Na to Rada jednomyślnie oświadczyła, że »ponieważ urządzenie J. O. księcia, J. M. Najjaśniejszemu Panu wiadome, przez niego nieuchylone, bynajmniej duchowi konstytucyi Księstwa Warszawskiego nie sprzeciwia się, przeto Rada Szkoły Głównej w obradach i czynnościach swych zachowa sposób, jaki dotąd zacho-

---

[1] W dniu 17/XI 1810 (»Odpisy...)

[2] St. Potocki: »Notice«.

[3] St. Potocki do Brezy w d. d. 18/XI, 3/XII, 14/XII i 20/XII 1810. Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 8/I 1811. Girtler do A. Horodyskiego w dniu 17/III 1811.

[4] S. Sierakowski do St. Potockiego w dniu 15/XII 1810.

wywała stosownie do przepisów tego urządzenia«. Na tem posiedzenie zamknięto[1].

W dniu 15 grudnia 1810 roku przypadało zwyczajne posiedzenie Rady, na które też zeszli się—prócz Radwańskiego i Sołtykowicza—wszyscy uczestnicy, nie podejrzewając niczego. Gdy zebrani przystąpili do swych zwykłych czynności pod przewodnictwem Sierakowskiego, do sali posiedzeń wszedł prefekt Wodzicki w towarzystwie radcy prefektury Wiełogłowskiego i sekretarza Wrońskiego, oświadczając, że występuje »z woli rządu«. Obecni milczeli. Wtedy — na wezwanie prefekta—Wroński odczytał reskrypt Izby Edukacyjnej z dnia 7 grudnia[2], rozwiązujący Radę Szkoły Głównej, poczem prefekt nakazał prokuratorowi oddać klucze od kasy, którą zaraz opieczętowano, w ręce sekretarza prefektury, a — sekretarzowi Rady, klucze od kancelaryi w ręce rektora. W końcu wezwano bedeli i oznajmiono im o tem, że z dniem obecnym kończy się urzędowanie Rady Szkoły Głównej. Uczestnicy posiedzenia rozeszli się w milczeniu.

»Szkoła Główna, pisał o tem Kołłątaj[3], dziś przez Izbę Edukacyjną strącona z swej wysokiej rangi do roli gimnazyum, poddana pod dozór prefekturalny wraz z innemi szkołami. któremi niegdyś rządziła, ogołocona ze swych zasłużonych nauczycielów, napełniona żakami od tejże Izby narzuconymi, między którymi pierwszy jest rektor, powołany do stanu nauczycielskiego, a raczej rozumem najmłodszy lubo wiekiem najstarszy, nie posiadający nawet żadnych nauk, zagorzały w swych pasyach«. Długo »przez niesłychane podłości« pracował on nad uskutecznieniem zamierzonej przez siebie intrygi, nim zdołał wprowadzić w błąd ministra spraw wewnętrznych i Izbę Edukacyjną, która wreszcie poleciła rozwiązać Radę, czego prefekt »dokonał w sposób. który pewnie zostawił w sercu jego długą zgryzotę, jeżeli umie szanować sławę narodu pol-

---

[1] Protokół posiedzenia Rady Szkoły Głównej z dnia 6/XII 1810 r.

[2] Protokół posiedzenia z dnia 15/XII 1810 r.

[3] Kołłątaj: »List Pedantowicza do Suflerowicza«. (Zbiór F. K.).

skiego i sławę narodowego oświecenia«. Nie mógł Kołłątaj wybaczyć Wodzickiemu jego postępku, który wytworzył w kołach profesorskich raz na zawsze niechęć do prefekta, zachowaną dla późniejszego prezesa senatu Wolnego Miasta Krakowa. Obwiniał on go o to, że wszedł niespodziewanie na obrady Rady »pod pozorem, że się lękał buntu i nieposłuszeństwa od ludzi w Akademii zasłużonych, sędziwą siwizną okrytych«, tylokrotnie wyróżnianych już przez Komisyę Edukacyjną. Czyż można się było spodziewać ich buntu »przez jaki akt przeciwny ich godności i zasłudze«, czyż należało ich rozpędzać bez oskarżenia ich i wysłuchania ich obrony? Tego nie mógł dokonać, jak tylko człowiek niedbały o sławę swego narodu, — nakazać, jak tylko ten, który nie znał wcale ustaw Komisyi Edukacyjnej. Dopuszczono się tutaj takiego gwałtu, na jaki nie zdobyłyby się nawet rządy państw zaborczych.

Oburzało go przedewszystkiem to doraźne zniesienie urządzenia z dnia 2 grudnia 1809. »Nie wchodzę ja, pisał[1], w badanie, jaką moc miał książę Józef Poniatowski zaprowadzić nowe urządzenia w czasie takim, kiedy z natury rzeczy wszystkie władze rządu austryackiego ustać musiały. Należy to do niego usprawiedliwić się przed powszechnością narodową, a nawet przed potomnością, na jakiej mocy przywłaszczył sobie tę władzę i jak onę sprawował; dla mnie dosyć będzie wyliczyć skutki. Książę Poniatowski sprawował władzę najwyższą, jako Wódz Naczelny, od wnijścia do Galicyi Zachodniej, aż do tego czasu, kiedy król, na mocy traktatu wiedeńskiego, przez dekret swój paryski wcielił ten nowo odzyskany kraj do Księstwa Warszawskiego. Czyliby zaś ten książę mógł był lepsze w tej mierze obrać systema, któreby mniej obwiniać go mogło przed sądem publiczności, czyli obrany przez niego sposób pochodził od rozkazów jakiej wyższej władzy, to do niego należało usprawiedliwić się przed królem i przed sądem opinii; dość na tem, że ten książę używał w tym czasu przeciągu najwyższej władzy, jakiej używać mógł tylko na-

---

[1] Kołłątaj: »Risum teneatis amici«. (Zbiór F. K.).

miestnik lub zdobywca, nie wątpiący o swej mocy i przewadze. Radę Centralną tak zorganizował, że ona nic bez jego woli działać nie mogła, że każdy interes do niej przychodzący mógł każdego czasu do siebie odwołać, że w każdej przychodzącej wątpliwości on stanowił, decydował i był słuchany. Nie dosyć na tem, że cały ten kraj nakładanymi przez siebie podatkami okładał, kontrybucye wybierał, urzęda pomnażał, sądy wskrzeszał, urzędników cywilnych mianował, ale nadto używał prawa majestatycznego w wydawaniu placetów na publikacyę bull papieskich, konferował beneficya do kollacyi królewskiej należące, nakazywał Akademii krakowskiej, aby konferowała beneficya do niej należące podług jego woli, czynił zgoła wszystko, co tylko mogło być wolno czynić samemu królowi«. Z tych postanowień Naczelnego Wodza urządzenie Akademii było jednem z najważniejszych. »Było to dzieło, które świetnie poda do potomności pamięć tego rycerza, umiejącego się zasłużyć krajowi wśród największego zaburzenia, jakie przynosi z sobą szczęk oręża«. Tymczasem to właśnie postanowienie jego, nawiązujące do tradycyi Komisyi Edukacyjnej, Izba zniosła w sposób tak gwałtowny, bez odwołania się do króla.

W Warszawie przedstawiano to wszystko inaczej. St. Potocki[1], przesyłając królowi raport Sierakowskiego o rozwiązaniu Rady i odpowiadając zarazem na skargi, jakie z Krakowa przychodziły do Drezna, stwierdzał, że użyty przez Izbę środek wywołał ogólne zadowolenie pośród profesorów, którym rządy trzech czy czterech demagogów zaczynały już ciężyć, że odtąd zapanował w Akademii spokoj i porządek, a przedewszystkiem — przez zniesienie kosztownej i uciążliwej administracyi autonomicznej rachunkowości uniwersyteckiej—zmniejszono wydatek roczny na Akademię z 346,506 złp. na 249,465 złp. bez zmniejszenia liczby profesorów.

Takie rozwiązanie zatargu, które zaskoczyło niespodzianie Kołłątaja i jego zwolenników, a które wywarło tak znaczny wpływ

---

[1] St. Potocki: »Notice«.

na późniejsze stosunki Uniwersytetu z władzami Wolnego Miasta Krakowa, wydaje się dziś trochę dziwnem. Wprawdzie Izba Edukacyjna musiała w jakiś sposób skończyć z opozycyą Rady i podporządkować stosunki krakowskie ogólnym zasadom, przyjętym w Księstwie, co do tego nie może być dwóch zdań, ale sposób rozwiązania, jakiego się chwycono, nie należał do najszczęśliwszych. Był to jeden z tych wypadków, tak częstych za Księstwa Warszawskiego, gdy władza centralna, na ogół bardzo słaba i niedołężna, od czasu do czasu zdobywała się na wystąpienie za silne. Gdy na posiedzeniu dnia 6 grudnia 1810 roku Sierakowski zapytywał członków Rady o to, czy zechcą zastosować się do nowego stanu rzeczy, ich odpowiedź, stwierdzająca, że stoją na gruncie urządzenia z dnia 2 grudnia 1809 roku—nie była buntem, jak twierdził St. Potocki [1], ale opierała się na gruncie prawnym, skoro urządzenie to nie zostało jeszcze zniesionem. Winę tego postąpienia należy jednak przypisać wyłącznie działalności Sierakowskiego, przesyłającego do Warszawy doniesienia przesadne i wogóle działającego pod wpływem rozgoryczenia osobistego. W tych warunkach można zrozumieć, że to rozwiązanie sprawy — właściwie powiedziawszy—nie uspokoiło niczego, spowodowało raczej to, że w Krakowie przez cały czas istnienia Księstwa trwała ciągła opozycya przeciwko Izbie Edukacyjnej, do której podstawę dawała nowo zaprowadzona przez nią organizacya Szkoły Głównej.

Na miejsce Rady rozwiązanej »stosownie do ogólnego planu instrukcyi publicznej, zaprowadzonego w Księstwie Warszawskiem«, Izba — rozporządzeniem swem z dnia 7 grudnia 1810 roku — wprowadziła t. zw. Dozór Szkoły Głównej [2], instytucyę, o której trudno powiedzieć, żeby zaradzała skutecznie tym wadom, jakie wykazała praktyka dawnej Rady.

---

[1] St. Potocki do Brezy w d. 18/XII 1810 r.

[2] Volumen p. t.: »Ogólna organizacya Szkoły Głównej krakowskiej z dnia 4 lutego 1811 roku przez Izbę Edukacyjną w Warszawie zatwierdzona«. (Archiwum Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego). Dekret Izby Edukacyjnej z dnia 7 grudnia 1810 roku.

St. Potocki twierdził zawsze, omawiając wypadki krakowskie [1], że najprostszem wyjściem z sytuacyi, stworzonej tutaj przez Kołłątaja, będzie zastąpienie burzliwej Rady przez taki sam Dozór szkolny, jakie zaprowadzono już wówczas powszechnie w kraju nowo przyłączonym. Starając się pozyskać Fryderyka Augusta dla swego projektu, Potocki odwoływał się nawet do jego uczuć religijnych i mówił, że np. do Dozoru należy powołać biskupa krakowskiego, który był dawniej kanclerzem uniwersytetu, a którego organizacya Kołłątajowska pozbawiła w zupełności tej roli. W tym Dozorze powinien zasiadać prefekt, który jest dozorcą funduszu edukacyjnego w swym departamencie, dalej prezydenci trybunałów cywilnego i kryminalnego, jako reprezentanci inteligencyi urzędniczej, a wreszcie rektor i czterej dziekani wydziałów, jako ci z pośród akademików, którzy najlepiej znają potrzeby uniwersytetu.

Dozór Szkoły Głównej zaprowadziła Izba Edukacyjna swem postanowieniem z dnia 7 grudnia 1810 r. [2], nie czekając na formalną aprobatę króla, do którego się o to St. Potocki odwołał, choć już poprzednio — za pośrednictwem Brezy — upewnił się, że w Dreznie nie dadzą posłuchu skargom Rady [3]. W skład Dozoru, jako jego przewodniczący, wszedł biskup krakowski (§ 2—3), dalej prefekt departamentu krakowskiego, rektor Szkoły, dwaj prezesowie sądów, a wreszcie czterej dziekani wydziałów, których nominacyę odebrano jednak wydziałom (§ 1), przekazując ją Izbie Edukacyjnej, przyczem Dozór miał podawać po dwóch kandydatów na każde miejsce [4]. W ten sposób w Dozorze miał przewagę formalnie żywioł akademicki, choć to nie było wyraźnie zdecydowane, gdyż od razu na pierwszych posiedzeniach chciano przyznać wszystkim czterem dziekanom tylko jeden głos [5].

---

[1] St. Potocki: »Notice«.

[2] »Ogólna organizacya Szkoły Głównej etc.«

[3] St. Potocki: »Notice«.

[4] »Ogólna organizacya... Tytuł: »Rozporządzenie przejściowe«.

[5] S. Sierakowski do St. Potockiego w dniu 13/II 1811 roku. Sprawę

Dozór miał się zajmować »tem wszystkiem, co tylko do użyteczności wydziałów Szkoły Głównej zmierzać może« (§ 4), miał odbierać i wykonywać rozporządzenia Izby (§ 5), układać budżet (§ 8), pilnować wypłat, zajmować się gmachami uniwersyteckimi i obradować nad sprawozdaniem rektora o działalności uniwersytetu. Był Dozór w ten sposób instytucyą, posiadającą zaledwie część kompetencyi dawnej Rady: pośredniczył między Szkołą Główną i Izbą, kierował administracyą uniwersytecką, a nawet — z racyi prawa czynienia uwag nad raportem rektora — miał pewien wpływ na działalność pedagogiczną Akademii.

Tę działalność nowe urządzenie oddawało pod kontrolę rektora i wydziałów. Jak z góry można było przewidzieć, znając charakter walki Izby Edukacyjnej z Radą, nowe urządzenie oddawało rektorowi zupełną władzę nad wydziałami. »Rektor jest na czele wszystkich wydziałów i profesorów Szkoły Głównej«, brzmiał § 1 tytułu 2-go Wydziały były tylko ciałami doradczemi, które w niczem nie krępowały rektora w jego decyzyi (§ 3. T. II); on układał sprawozdanie doroczne o działalności uniwersytetu, zdawał sprawę z pracy profesorów.

W ten sposób zmieniała Izba Edukacyjna dawny »gotycki gmach« Szkoły Głównej. W jej ustanowieniu zastanawiało przedewszystkiem to, że zastąpiono Radę przez Dozór, zamiast zmienić poprostu jej skład. Już z góry trudno sobie było wyobrazić, żeby instytucya taka, jak Dozór Szkoły Głównej, mogła funkcyonować należycie. Składający ją trzej urzędnicy, poza swojemi czynnościami urzędowemi, które np. napewno prefektowi zostawiały niewiele wolnego czasu, należeli już przecież i do Dozoru nad szkolnictwem departamentalnem[1], a to

---

tę rozstrzygnięto jednak na korzyść dziekanów w postanowieniu z dnia 19 lutego 1811, przyznając »każdej w szczególności osobie, składającej Dozór, ...prawo dania kreski swojej«. (Ogólna organizacya...).

[1] W celu zapobieżenia temu biskup krakowski proponował połączenie obu dozorów w jedną całość, co faktycznie przywróciłoby zwierzchnictwo Szkoły Głównej nad szkołami średniemi departamentu krakowskiego. (Sierakowski do St. Potockiego w dniu 13/II 1811 roku).

w myśl ogólnych przepisów Księstwa, a w dodatku trudno było od nich wymagać większej znajomości spraw Szkoły. To też w praktyce okazało się odrazu, że tylko prefekt Wodzicki znał stosunki Akademii i byłby mógł być dobrym pracownikiem w Dozorze, gdyby nie to, że w roku 1811 wyjechał na dłuższy urlop[1]. Prezesowie trybunałów Piekarski i Nikorowicz wzięli się do powierzonego im zadania z początku bardzo energicznie[2], ale, nie znając urządzeń Akademii, wnieśli tylko pewien ferment do Dozoru. Przewodniczący Dozoru — biskup Andrzej Gawroński, przyjaciel Kołłątaja, posądzany nawet przez rektora o to, że sympatyzował z myślą przywrócenia dawnego stanu rzeczy i czynił w tej sprawie starania w Dreznie[3], nie nadawał się w zupełności do powierzonej mu roli. Arbitralny w wysokim stopniu, nie znoszący żadnej opozycyi[4], doprowadził on już na pierwszych posiedzeniach do zatargów wywołując skargi i narzekania ze strony rektora. Dzięki temu sprzężeniu w Dozorze dwóch pierwiastków, zawodowego-akademickiego i duchowno-urzędniczego, doszło odrazu do nieporozumień, tak że już w dniu 19 lutego 1811 roku Izba musiała wydać specyalne wyjaśnienie co do tego, jak należy postąpić w tym wypadku, gdy biskup i 3 urzędnicy oświadczą się za jednem, a rektor i czterej dziekani za drugiem zdaniem[5]. Wogóle zaś, jak to stwierdziła późniejsza praktyka, instytucya ta nie odpowiedziała swemu zadaniu i trudno przyznać jej jakąkolwiek wyższość nad dawną Radą.

Co się tyczy oddania zwierzchnictwa nad działalnością pedagogiczną Szkoły w ręce rektora, to w tej sprawie Izba Edukacyjna nie tylko przeprowadziła swój plan, ale i urzeczywistniła dawną myśl Kołłątaja o władzy i odpowiedzialności skupionej w jednej ręce, którą wypowiadał on ongi, kończąc lata swego

---

[1] S. Sierakowski do St. Potockiego w dniu 6/V 1811.
[2] Dtto w dniu 7/IV i 6/V 1811.
[3] Dtto w dniu 6/V 1811.
[4] Dtto w dniu 13/II 1811.
[5] »Ogólna organizacya Szkoły Głównej...



rektorstwa w Krakowie, a następnie krytykując organizacyę Uniwersytetu wileńskiego. Była to zmiana o tyle dobra, o ile dobrym był wybór człowieka, a niestety Izba pozostawiła na tem stanowisku Sierakowskiego, niemożliwego tutaj już choćby z racyi jego roli w sprawie rozwiązania Rady.

Trudno na ogół wydać sąd o tem, kto miał za sobą słuszność, czy Kołłątaj, trzymając się zasady autonomicznej i, mimo wszystkie jego poprawki, trochę jeszcze po republikańsku skrojonej Rady, czy Potocki, stosując w Krakowie urządzenia, wyrobione za rządów pruskich, przeniknięte wpływem konstytucyi Napoleońskiej. Jeżeli bowiem chodziło o główną rzecz, to jest o sprawę Szkoły Głównej, to prawdopodonie w tych czasach niedostatku i zwrócenia się uwagi społeczeństwa na decydujące wypadki wojenne, w przededniu wielkiej wojny, to nawet Kołłątaj nie dokonałby więcej po nad to, czego dokonała Izba i Dozór, choć bez wątpienia jemu należało i można było z zupełnem zaufaniem powierzyć zadanie drugiej reformy.

Doznany zawód nie zakończył jeszcze roli Kołłątaja w historyi Szkoły Głównej, choć zmienił już całkowicie jej charakter—z doradczego i twórczego—na wyłącznie opozycyjny.

O tym okresie jego działalności wiemy dość dużo, ale nie od niego, tylko od Sierakowskiego, który o najdrobniejszych szczegółach akcyi Kołłątajowskiej skwapliwie donosił do Warszawy. Jest to źródło mocno niepewne, choć zarazem bardzo ciekawe. Sierakowski po rozwiązaniu Rady znalazł się w bardzo dziwnem położeniu. Wprawdzie oświadczał on z początku, że od tego czasu datuje się nowa epoka w jego życiu[1], że zniesienie Rady spotkało się z »powszechnem panów profesorów uznaniem i całego publicum aprobacyą«, ale w głębi duszy nie wierzył sam tym zapewnieniom. Ogarniała go wątpliwość, czy dobrze postąpił, czy, ściągając na Radę niechęć Izby, nie naraził wprost bytu Akademii, nie przyczynił się — on jej rektor — do poparcia w Warszawie myśli zniesienia uni-

[1] Sierakowski do St. Potockiego w d. d. 15/XII i 23/XII 1810.

wersytetu w Krakowie [1], wiedząc przecież, że w Izbie Edukacyjnej noszono się z takimi pomysłami. Doznał on przy tem zupełnego zawodu w nadziei, że nowe urządzenie jemu odda w ręce władzę w Akademii. Z Dozorem nie mógł on pogodzić się od samego początku. Stwierdzał, że członkowie Dozoru urzędnicy nie znają się wcale na sprawach Akademii, a tymczasem chcą sami decydować o wszystkiem, nawet o sprawach naukowych, i występują tak radykalnie, że wywołują słuszne narzekania wśród profesorów, że przedewszystkiem obcinają najpotrzebniejsze wydatki (np. na zaprenumerowanie pism peryodycznych), chcąc jaknajwięcej oszczędzić na wojsko. W Dozorze nie lubiano go naogół, robiono mu umyślnie trudności w sprawie jego pensyi, popierano nawet wyraźnie jego przeciwników. »Ks. Sierakowski, pisał o tem z niekłamaną radością jeden z głównych zwolenników Kołłątaja, Girtler [2], zdradził Szkołę Główną, ale zawiódł się, bo sam teraz Dozorowi podlegać musi«. Sierakowski wiedział, że jest niecierpiany przez większość profesorów, mimo to, że próbował czasami bronić ich przed Izbą Edukacyjną, a w dodatku nie był pewien, czy w Warszawie nie zdecydują się na poświęcenie go dla sprawy uspokojenia umysłów, i dla tego żył w ciągłym strachu i widział wszystko w ciemnych barwach. Wówczas pisywał on przesadne doniesienia do Warszawy, o których palenie natychmiastowe prosił, domagał się interwencyi policyi, tak że trudno go było uspokoić. W tym nastroju umysłu dopuszczał on się nietaktów, które gromadziły przeciwko niemu wszystkich bez wyjątku profesorów i ściągały nań nawet naganę ze strony St. Potockiego i Izby Edukacyjnej, której członkiem chciał gwałtownie zostać; dzięki jednak temu nastrojowi listy jego są w wielu sprawach świadectwem mocno interesującem.

Wśród profesorów, jak się należało spodziewać, nowy stan rzeczy już sam przez się wywołał poważne rozgoryczenie. Sierakowskiego dość powszechnie nazywano zdrajcą praw

---

[1] Sierakowski do St. Potockiego w dniu 15/XII 1810.

[2] Girtler do Horodyskiego w dniu 17/III 1811.

akademickich; mówiono, że Akademia podlega odtąd podwójnej kurateli, Dozoru i prefektury. Dochodzono nawet do twierdzenia, że zapanowały czasy gorsze ze wszech miar od austryackich[1]. Drobne szykany, jakich doznawano przy wypłatach pensyj w biurze prefektury, szykany Dozoru przy wydatkach naukowych—wszystko to rozdrażniało umysły. Napięcie wzrosło silniej, gdy Dozór — bez żadnego uzasadnienia — złożył dawnych dziekanów i przedstawił Izbie Edukacyjnej do nominacyi czterech nowych kandydatów.

Wprawdzie z nowych dziekanów dwaj, to jest ks. Garycki, dziekan wydziału prawa i Jacek Przybylski — filozofii, należeli do zdeklarowanych zwolenników Kołłątaja, a tylko dwaj inni, tj. ks. Górnicki (teologia) i Markowski (medycyna) byli stronnikami nowego stanu rzeczy[2], ale za to ich wybór, Markowskiego zwłaszcza, dawał powód do specyalnych narzekań. Markowski, ongi stypendysta Komisyi Edukacyjnej, wysłany w roku 1785 do Paryża na studya, pozostał tam na stałe i, mimo liczne wezwania, mimo że pobyt jego kosztował Komisyę do 20 tysięcy złp., do kraju powrócić nie chciał. Związał się on w Paryżu za terroru z jakobinami, został lekarzem więzień, i jako taki, ocalił podobno Józefinę Beauharnais od śmierci, z racyi czego cieszył się potem specyalnymi względami Napoleona. Izba Edukacyjna, prawdopodobnie z racyi wpływów paryskich, mianowała go profesorem, a następnie dziekanem wydziału lekarskiego w Krakowie. Już jego nominacya wywołała, jak widzieliśmy, poważne niechęci na wydziale lekarskim, liczącym podówczas najwięcej zwolenników Kołłątaja. Zarzucano mu, że nie posiada dyplomu doktorskiego, nie zna łaciny; odmawiano mu później — z racyi jego niefortunnych doświadczeń chemicznych — uzdolnienia do katedry. Markowski był przytem, jak ze wszystkiego wnosić można, człowiekiem dość nietaktownym, który nie potrafił pozyskać sobie sympatyj w Krakowie. Tymczasem jego właśnie, choć

---

[1] Ibidem.

[2] Sierakowski do St. Potockiego w dniu 12/V 1811.

najmłodszego wiekiem, Izba postawiła na czele wydziału lekarskiego [1].

Poza tem na niezadowolenie powszechne oddziaływała nieregularność w wypłacie pensyj, zwłaszcza odkąd wypłatę tę przekazano intendenturze dóbr narodowych. Pensye stale zalegały od 3—4 miesięcy, a w dodatku obniżono je dawnym profesorom o $^1/_3$, podczas gdy nowym, mianowanym przez Izbę, wypłacano je regularnie i w dawnej wysokości 6000 złp., jak to stwierdzić musiał sam Sierakowski. Oburzała wszystkich bezwzględność, z jaką Sierakowski wyzyskiwał swoją przewagę odsuwając Michała Szymańskiego, jako »człowieka nieznanego w tych krajach« od stanowiska sekretarza [2], prześladując Girtlera w ten sposób, że nawet Izba Edukacyjna musiała się ująć za nim [3], szykanując wreszcie nawet tych profesorów, którzy bezwzględnie sympatyzowali z nowym stanem rzeczy.

W tych warunkach działalność Kołłątaja była stosunkowo łatwą. Miał on podobno zaraz po rozwiązaniu Rady pisać sam w tej sprawie do Drezna, skąd zażądano od Izby sprawozdania o wszystkiem, co zaszło w Krakowie [4]. Z kolei postawił on wniosek, przyjęty od razu przez większość profesorów, aby zredagować memoryał do króla, zaopatrzony podpisami wszystkich profesorów, i zwrócić się w nim nie tyle przeciwko Izbie Edukacyjnej, ile przeciwko Sierakowskiemu, zwalając na niego winę całego zatargu z Izbą. Redakcyą tego adresu zajęto się już w drugiej połowie grudnia 1810 roku, a w styczniu zaczęto zbierać podpisy. Odbyło się podobno w tym celu zebranie większości profesorów w mieszkaniu Kołłątaja, na którem odczytano adres i podpisano go od razu. Mimo ostrzeżenia Sierakowskiego, który zwracał uwagę, iż Fry-

---

[1] O Markowskim pełno wzmianek w pamiętnikach współczesnych. Porówn. Girtler do A. Horodyskiego w dniu 17/III 1811, oraz skarga tegoż do Izby Edukacyjnej z dnia 11/III 1811. (Archiwum A. Potockiego).

[2] Sierakowski do St. Potockiego w dniu 12/V 1811.

[3] Porówn. dopisek St. Potockiego na skardze Girtlera. Potocki przyznał mu słuszność i udzielił nagany Sierakowskiemu.

[4] S. Sierakowski do St. Potockiego w dniu 26/XII 1811 r.

deryk August wszystkie takie podania odsyła stale ministrom, że więc cały adres narazi tylko podpisujących na kary ze strony Izby Edukacyjnej, adres podpisała większość profesorów, tak że znalazło się na nim 30 podpisów — z ogólnej liczby 44 profesorów, emerytów i urzędników Akademii[1]. Podpisywali nie tylko dawni członkowie Rady i emeryci, ale nawet profesorowie świeżo mianowani przez Izbę, jak Wierzyński, Sztumer, Korde, Rudnicki, Sawiczewski i Jaworski; podpisali się nawet ci, którzy, nie mając patentów od Izby Edukacyjnej, zostawieni na próbę, mogli liczyć na to, że dostaną na skutek tego dymisyę[2]. Żadne doniesienia Sierakowskiego o tem, że większość profesorów działała pod presyą Sołtykowicza, Girtlera, Łańcuckiego i Radwańskiego, którzy »robili systematycznie pod prezydencyą osoby obcej od Akademii[3], nie były w stanie zaprzeczyć faktowi, że cały prawie ogół profesorów zsolidaryzował się w tej sprawie z Kołłątajem. W memoryale[4] była mowa o »połamaniu praw i przywilejów Akademii«, o wszystkich doznanych od Izby krzywdach, od przewiezienia archiwum począwszy, a kończąc na niczem nieuzasadnionem rozwiązaniu Rady, o tem, że Akademia za dawnych czasów zależała tylko od królów polskich, a więc i teraz zwraca się do swego monarchy z prośbą o opiekę, o przywrócenie jej dawnych praw i organizacyi, o wysłanie do Krakowa delegacyi, niezależnej od Izby Edukacyjnej, którąby na miejscu zbadała słuszność jej wywodów. Zwracano się tu jednak głównie przeciwko Sierakowskiemu, tak że później St. Potocki uważał cały memoryał za skargę przeciw rektorowi.

[1] S. Sierakowski do Potockiego w d. 27/I 1811. Ogólną liczbę profesorów podaje »Konsygnacya osób i szkół, którym się pensye z Etatu Szkoły Głównej krakowskiej za miesiąc marzec roku 1811 należą». (»Ogólna organizacya...).

[2] S. Sierakowski do St. Potockiego w dniu 26/II 1811 r.

[3] Ibidem.

[4] Memoryału samego nie znamy. Streszcza go dwukrotnie S. Sierakowski w dwóch cytowanych powyżej listach do St. Potockiego.

Adres ten wysłano do Drezna w drugiej połowie stycznia.

O całej tej akcyi wiedział Sierakowski, nie wiedząc jednak nic o jej szczegółach. Z początku traktował on ją lekko, uważając ją za zwykłą intrygę, prowadzoną tylko przez samego Kołłątaja i jego najbliższych zwolenników, przypuszczając, że Kołłątaj nie posunie się za daleko. »Ręka kierująca, pisał St. Potockiemu, ma nadto przenikliwości, iżby konsekwencyj wyrachować nie miała«[1]. Równocześnie jednak pod adresem Staszica wysłał on pisemko anonimowe pt.: »Pzeciwności Rady Szkoły Głównej, pochodzące z poduszczań«[2], w którem przypominał dawne intrygi Kołłątaja przeciwko dopuszczeniu Markowskiego i Hubego do Akademii, stwierdzając, »że Kołłątaj tu intryguje i podszczuwa dawne swoje kreatury przeciw Izbie, mając w tem jakieś ukryte widoki«.

Spodziewał on się, że cała akcya obejmie co najwyżej profesorów wydziału lekarskiego i emerytów, gdyż wydział filozoficzny — podczas instalacyi nowego dziekana — zapewnił go o posłuszeństwie dla nowych ustaw. Donosił tylko o tem, że »odebrał zawiadomienie od życzliwego, że u Autora niespokojności była Rada i z niej posełano pismo do Drezna, od kilku podpisane względem zniesienia bywszej Rady«. Dopiero w końcu stycznia dowiedział on się o treści memoryału i ilości podpisów, o czem doniósł odrazu Potockiemu, prosząc, aby nie wymieniał źródła tej informacyi.

Adres, jak słusznie przewidywał Sierakowski, król odesłał ministrowi, a ten udzielił go Izbie Edukacyjnej. Potocki zawiadomił o tem bez zwłoki Sierakowskiego. Przerażenie rektora nie miało granic, zwłaszcza, że opozycyoniści rozpuszczali wiadomości o tem, iż na skutek ich skargi St. Potocki nie uzyska miejsca prezesa nowej Dyrekcyi edukacyjnej. Odpisywał on odrazu Izbie, że taktyka opozycyonistów polega na tem, aby rzucać nań kalumnię za kalumnią, w nadziei, że to

[1] Sierakowski do St. Potockiego w dniu 26/XII 1810 r.

[2] Archiwum hr. A. Potockiego.

zrobi ostatecznie swoje. Prześladowano go od samego początku jego rektorstwa, chcąc go skłonić do rezygnacyi, aby jego miejsce mógł zająć Radwański lub Łańcucki, »a ci, poddani szefa swojego intrygom, byliby tak jeden, jak i drugi, znaczenia jego i swego nie bez pożytku instrumentami«. Ale on okazał stałość: znosił cierpliwie grubiaństwa Szymańskiego, Girtlera i Sołtykowicza, połajania innych, nie skarżył się nawet przed Izbą Edukacyjną, nie chcąc wyjawić kłótni, »która nurtowała w Szkole Głównej od czasu reformy ks. Kołłątaja«. Donosił, że podpisy były w znacznej części wymuszone, że niektórzy z profesorów żałują już swego udziału w adresie i oświadczają, że inicyatorowie nadużyli ich zaufania, dając im do przeczytania tylko część adresu [1].

W Warszawie sprawę tę wzięto dość poważnie. Minister spraw wewnętrznych wysłał prefektowi krakowskiemu kopię adresu i polecił mu przeprowadzenie dochodzeń w tej sprawie [2]. Potocki, który już przedtem wywiadywał się w Dreznie o sprawę adresu [3], po jego otrzymaniu zwrócił się do Brezy z formalną skargą na Kołłątaja. »Mr. Kołłątaj, pisał, semblable a Alberoni, qui se plut sur le fin de ses jours a troubler et revolutioniser la republique de St. Marino, agite l'Académie de Cracovie..... Si je ne savais bien au juste qui souffle la dedans, je ne le dirais pas, mais je ne peux en douter sur des preuves materielles et m'etonne fort, qu'un homme, que Sa Majesté a comblé des graces, plus tot que d'en profiter et vivre dans le calme apres tant d'orages, cherche a reveiller l'atten-

---

[1] Sierakowski do Potockiego w dniu 10/III 1811.

[2] Ibidem.

[3] St. Potocki do Brezy w dniu 24/I 1811: »Il me revient, que quelques (?) membres de l'Academie de Cracovie ou plutôt son ancien Couseil ont porté plainte à sa Majesté contre la Chambre d'Education. Si le fait est vrai je prie V. E. de vouloir bien jeter les yeux sur mon exposé, fait au sujet de l'Academie et Elle y vera s'ils ont raison ou tort«. Breza do St. Potockiego w d. 1/II 1811. J'assure franchement Votre Excellence que rien n'est parvenue au Roi de la part de l'Academie de Cracovie...«

tion du public sur lui, tandis qu'il devrait tout faire pour en être oublié«.

Izba Edukacyjna, chcąc zapobiedz ostatecznie wrzeniu w Krakowie, doprowadziła wreszcie do tego, że w lutym 1811 roku wysłano tam ministra policyi Aleksandra Potockiego, dla ostatecznego zbadania sprawy na miejscu. »J'ai pris dejà, donosił później ten minister St. Potockiemu, quelques renseignements sur la commission, dont vous m'avez chargé. L'esprit du Recteur est excellent mais il n'en est pas de même de beaucoup des academiciens. Je vous donnerai la dessus de details trés circonstanciés à mon retour, aujourdhui je me bornerais à Vous dire, que l'on ne saurait douter, que ce ne soit Kołłątaj, qui mene toute la besogne. C'est lui qui a proposé la premiere organisation, c'est chez lui, qui se tiennent toutes les assemblées. Maintenant il est allité et trés souffrant« [1]. Ta podróż ministra policyi podniosła w Krakowie otuchę w Sierakowskim i jego zwolennikach, gdyż Aleksander Potocki upewnił ich, że Izba Edukacyjna posiada w całej pełni zaufanie monarchy i że żadnych zmian w kierownictwie oświaty, jak o tem głosili opozycyoniści, obawiać się nie należy. Z jego podróży Sierakowski skorzystał o tyle, że przesłał St. Potockiemu bardzo szczegółowe doniesienie o wszystkiem, czego obawiał się robić przedtem, ze względu na pocztmistrza krakowskiego, szwagra Girtlera i zażyłego przyjaciela Kołłątaja [2], który podobno otwierał nawet listy ministra policyi, jak to zresztą stale miało miejsce za Księstwa, gdzie nawet St. Potocki poufniejsze listy musiał wysyłać przez umyślnych posłańców. Zdaje się jednak, że śledztwo, rozpoczęte wówczas przez Aleksandra Potockiego, nie wydało żadnych rezultatów, gdyż wkrótce Sierakowski donosił o tem, że malkontenci wygotowali nowy memoryał dla króla i znowu zbierają podpisy [3]. Podpisy dawano teraz z mniejszą gotowością niż poprzednio, choć panująca wówczas nie-

[1] Aleksander Potocki do St. Potockiego (b. d.) 1811.
[2] S. Sierakowski do St. Potockiego w dniu 9/VIII 1811 r.
[3] Dtto w dniu 7/IV 1811 r.

pewność co do losu Akademii, o przeniesieniu której do Warszawy mówiono powszechnie, dodawała otuchy przywódcom całej akcyi. Sierakowski donosił, że zdołali oni pozyskać sobie w Dreznie »kogoś z mniej znaczniejszych zaufanego«, że przyjaciel Kołłątaja biskup krakowski, popierający już jego zwolenników w Dozorze, wyjechał do Drezna i poruszy tam napewno znowu sprawę Akademii [1]. Sytuacya jednak na ogół polepszała się. Wprawdzie drugi memoryał, którego z początku nie mogli malkontenci wysłać z powodu niechęci profesorów do udzielania podpisów, ostatecznie wysłano, a w samej Akademii przeciwko rektorowi buntowali się nawet jego protegowani, między innymi Mecherzyński i Markowski, ale dłuższa choroba Kołłątaja wstrzymywała całą tę akcyę [2]. St. Potocki, który bawił w Krakowie w ciągu lipca 1811 roku, donosił Brezie, że udało mu się uspokoić »les flots agités de l'Academie«, że ostatecznie wszystko tam pójdzie jaknajlepiej [3].

Obawy ożywiły się znowu na chwilę, gdy Kołłątaj, przyszedłszy do zdrowia w jesieni 1811 roku, udał się do Warszawy razem z Girtlerem i Szymańskim, w celu poparcia u monarchy jeszcze raz swoich planów edukacyjnych [4]. Sierakowski, donosząc o tem St. Potockiemu, stwierdzał, że Szkoła Główna, a raczej, »autorowie wszystkich nieszczęść dla Akademii, chcą przeszkodzić wprowadzeniu w życie Dyrekcyi Naukowej«. Do Krakowa dochodziły pogłoski, że Fryderyk August przyjął Kołłątaja i Girtlera na osobnej audyencyi, że przyobiecał im ustanowić specyalną delegacyę do rozpatrzenia sprawy Szkoły Głównej [5].

---

[1] Dtto w dniu 6/V 1811 r.

[2] Dtto w dniach 18/IX i 27/XI 1811.

[3] St. Potocki do Brezy w dniu 18/VII 1811. »J'ai calmé autant qu'il a été en moi les flots agités de l'Academie. Les choses se mettent en ordre et elles iront si Dieu nous donne du temps et des moyens. Les autres études et écoles, qui sont nombreuses à Cracovie, sont fort en ordre et ont surpassé mon attente».

[4] Sierakowski do St. Potockiego w dniu 29/IX 1811.

[5] Dtto w dniu 16/X 1811.

Wszystkie te obawy były jednak płonne. Fryderyk August wyróżniał wówczas Kołłątaja, popierał jego sprawę o odzyskanie majątku, przyjmował nawet jego memoryały edukacyjne, które tenże wygotowywał aż do ostatnich chwil swego życia, dopokąd tylko mógł trzymać pióro w ręku [1], ale o powołaniu go do kierownictwa oświaty nie mogło być mowy. Stanisław Potocki już w lutym 1811 roku wiedział napewno, że król powierzy mu prezydyum Dyrekcyi Edukacyi; w grudniu tegoż roku nastąpiły nominacye do tej instytucyi, a w dniu 7 stycznia 1812 roku rozpoczęła ona swe posiedzenia [2].

[1] Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 28/I 1812. Jest to ostatni, znany nam list Kołłątaja, pisany ręką M. Szymańskiego, z podpisem tylko własnoręcznym. Żąda w nim Kołłątaj pewnych wiadomości co do Szkoły Głównej.

[2] Konic (l. c.) str. 14.

ROZDZIAŁ IX.

»Na schyłku życia«.

(1810—1812).

Rok 1810 rozpoczynał się pod złemi wróżbami dla Księstwa Warszawskiego. Nawiązane w Petersburgu rokowania francusko-rosyjskie o zawarcie konwencyi w sprawie Księstwa niepokoiły poważnie opinię. »Z Paryża i Drezna, pisał Kołłątajowi Józef Zajączek, zapewniają o pokoju na naszej północy. My tu zaś dokładne mamy doniesienia, że nad Niemnem i Dźwiną Moskale mają do sta tysięcy samej piechoty i sześć regimentów kawaleryi z parkiem artyleryi dość znacznym... Powiadano mi, że najmocniejsze cesarz przysłał rozkazy, aby Modlin i Sierock kończyć[1]. »To pewna, oceniał owoczesną sytuacyę sam Kołłątaj, że płyniemy po ciemności i burzy, po nieznajomem morzu; nic jeszcze teraz pod rachunek rozsądku podciągnąć nie można, losy nas wiodą do nieznajomej nikomu mety, zgadywalibyśmy więc z oczyma zawiązanemi« [2].

Jeżeli zaś sytuacya ogólna nasuwała tyle obaw, to nie w mniejszym stopniu musiały je wzbudzać sprawy wewnętrzne samego Księstwa. Nie wiedziano jeszcze dokładnie, jakie rezultaty wynikną dla kraju z paryskiej podróży Fryderyka Augusta. Wszystkie projekty reform, zmian, omówione już poprzednio w Radzie Stanu, zalegały w Dreznie, skąd donoszono stale, że

[1] Józef Zajączek do Kołłątaja w dniu 13/II 1810.

[2] Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 23/IV 1810.

król dopiero za przybyciem nowego swego ministra spraw zagranicznych, barona Senffta de Pilsach, zajmie się energiczniej interesami Księstwa [1]. Cierpiały na tem wszystkie sprawy, a więc sprawa sprowadzenia wojska na stopę pokojową, czego tak stanowczo domagano się w kołach zbliżonych do St. Potockiego, bez względu na niepewną sytuacyę polityczną, sprawa załagodzenia ciągłych zatargów Rady ministrów z Radą stanu, które powodowała wadliwa organizacya tych instytucyj, a przedewszystkiem sprawa przyłączenia Galicyi, nie rozstrzygnięta jeszcze ostatecznie, mimo dekret paryski Fryderyka Augusta. Rozwiązanie Rządu Centralnego, dokonane niedołężnie i nietaktownie [2], znowu przez pewien czas obudziło dawne antagonizmy i narzekania, uciszone chwilowo przez powołanie Galicyan do Rady Stanu i przez uwzględnienie galicyjskich list kandydatów na urzędy. W samej Galicyi redukcya bankocetli wywołała stan formalnej rewolucyi ekonomicznej, utrudniając uspokojenie umysłów i wprowadzenie tutaj urządzeń Księstwa [3].

Ten początek roku 1810 był zarazem okresem krytycznym dla jakobinów polskich, którzy nie wiedzieli wówczas, co począć. Musieli oni ustępować z urzędów, uzyskanych chwilowo w Galicyi, a nie chcieli wracać na dawne podrzędne stanowiska do Księstwa; nie mogli już liczyć na poparcie Serry, o którego bliskiem ustąpieniu wiedziano powszechnie w Warszawie od listopada 1809 [4] i nie mogli spodziewać się niczego po swych dawnych sprzymierzeńcach, magnatach galicyjskich, którzy nie myśleli umieszczać ich na swoich listach kandydatów. Szaniawski, Moszyński, Wężyk pozostawali w zawieszeniu. Horodyski, który już na schyłku roku 1809 [5], ko-

---

[1] Breza do St. Potockiego w dniu 12/I 1810.

[2] Mówimy tu o wysłaniu Węglińskiego do Lublina w celu rozwiązania Rządu Centralnego. Breza w dniu 6/I 1810 robił z tego powodu wyrzuty St. Potockiemu. Potocki (do Brezy w dniu 15/I t. r.) tłomaczył się tem, że Węgliński działał na swoją rękę.

[3] St. Potocki do Brezy w dniu 8/II 1810 r.

[4] St. Potocki do Brezy w dniu 20/XI 1810 r.

[5] Breza do St. Potockiego w dniu 8/XII, 11/XII, 22/XII 1809.

rzystając z dobrych stosunków Paszkowskiego z wpływowym w Dreznie Marcolinim, starał się trafić bezpośrednio do króla i wyzyskiwał w tym kierunku chlubne polecenie, jakie mu dał książe Józef Poniatowski, prosząc o miejsce prefekta krakowskiego[1]. I on jednak doznał zawodu, mimo, że Fryderyk August wahał się już w tej sprawie bez względu na przeszłość Horodyskiego. Sprzeciwił się temu stanowczo St. Potocki. »Je n'en rien contre Horodyski, pisał on Brezie[2], popierającemu sprawę tego ostatniego »je lui crois même du talent, mais il est d'une secte, au moins il a fortement tenu a un parti, qui bien qu'il fasse maintenant la patte de velour, n'attend que l'occasion pour deployer ses griffes«. Wówczas i Horodyskiego poczęło ogarniać zwiątpienie. »Od momentu mojego wyjazdu z Krakowa, donosił on Kołłątajowi[3], aż dotąd nie doznałem nic takiego, coby nadgrodziło starania i zabiegi ludzi dobru publicznemu poświęconych. Już i wytrwali zaczynają się mordować i chcą sie uchylać od robót politycznych, wzdychając do zapomnienia i o świecie niewiedzącego spoczynku. Zdaje się, że anarchia, na którąśmy narzekali: »Monstrum horrendum, ingens...« w całej swej pompie na wozie tryumfalnym, ciągniona przez ślepych, znowu wraca. Śniadecki musiał ją dojrzeć ze swego obserwatoryum«.

To zwątpienie zaczynało się udzielać i Kołłątajowi, skłaniając go do porzucenia raz na zawsze wszelkich usiłowań politycznych i zamknięcia się w pracy gabinetowej. Doradzali

---

[1] Horodyski do Kołłątaja w dniu 12/IV 1810. »Robią mnie tu prefektem krakowskim; nawet miałem proponowany ten urząd przez ministra. Rozumiem, że się teraz naprzykrzyłem w Izbie Obrachunkowej przez niektóre rewelacye i dlatego chcianoby się pozbyć mnie z Warszawy... Co mi o Krakowie pisano, co wiem o administracyi tamtejszej, wszystko odstręcza mnie od przyjęcia tego miejsca, ale ile razy wystawię sobie, iż w Krakowie oddychałbym tem samem powietrzem, co WPan, ...pojednywa mnie to z Krakowem«.

[2] St. Potocki do Brezy w dniu 25/XII 1809. Potocki żądał stanowczo nominowania ks. Henryka Lubomirskiego.

[3] Horodyski do Kołłątaja w dniu 12/IV 1810.

mu to ludzie, najlepiej go znający i najszczerzej mu życzący. »Śmiem mu radzić, pisał do niego Śniadecki [1], abyś, odzyskawszy swoją własność i zapewniwszy sobie byt wygodny i przystojny na resztę życia, zrzekł się na zawsze politycznych zatrudnień i nawet nie przyjmował żadnego krajowego urzędu, do którego dają mu prawo zasługi, prace i talenta. Tyle wycierpiawszy w tym niebezpiecznym zawodzie, można go już bez żalu porzucić i jako plac prześladowań i podejrzeń i jako pole, na którem w tak widocznem przeznaczeniu Europy nic nie zostaje talentowi pisarza do zrobienia. Obywatelskie dla rodaków przestrogi, jeżeliby się okazały koniecznie potrzebne, staną się dojrzalsze i wydadzą się czystsze bez wpływu powinności urzędowych. Swoboda umysłu, niezmięszana zgiełkiem życia publicznego, prowadzi nas do trafniejszej i szczęśliwszej uwagi«. Doradzał on mu gorąco, stwierdzając wymownie jego talent pisarski, którego świeżym dowodem było dziełko pod godłem: »Nil desperandum«, poświęcenie się wyłączne pracy historycznej. »Przez talent i doświadczenie, przez prace i nieszczęścia, usposobiłeś się na nauczyciela narodu..., wszakże lepiej być Tacytem, jak pierwszym ministrem swojego narodu«.

Kołłątaj, któremu zawsze chodziło o to, aby go nie posądzano na schyłku życia o ambitne zamiary [2], skorzystał z tych rad, aby, odpisując Śniadeckiemu, wypowiedzieć się publicznie [3], oświadczyć wobec wszystkich, że nie myśli już o niczem dla siebie. Stwierdzał on tutaj [4], że do Krakowa przybył li tylko dla rozpoczęcia starań o zwrot majątku, a o żadnych usiłowaniach politycznych nie myśli, tem więcej, iż czuje wyraźnie, że stoi nad grobem, że obcym już jest współczesnej sobie generacyi. »Każdy to czuje, mówił, iż niezbędnej konieczności chętnie lub niechętnie poddać się musi. Szczęśliwy! jeżeli

[1] J. Sniadecki do H. Kołłątaja w d. 19/XI 1809. (»Żywot literacki H. Kołłątaja« str. 66—68).

[2] Porówn. cytowane powyżej opowiadanie Malinowskiego.

[3] Swą odpowiedź na list Śniadeckiego wysłał on np. odrazu Horodyskiemu i wogóle starał się ją rozpowszechnić.

[4] Kołłątaj do Śniadeckiego w dniu 4/I 1810 (l. c. str. 68—74).

gdy go świat porzuca, zdolny jest wcześnie spostrzedz się i za opuszczającym go na próżno nie goni. Szczęśliwszy nierównie! jeżeli wylany dla dobra publicznego, pracuje póki może, i ile może, nie wymagając po nikim wdzięczności, nie zrażając się niewdzięcznością i prześladowaniem nawet. Nie dlatego więc czuję wstręt do dalszego poświęcenia się sprawom publicznym, żem doznał zapomnienia, niewdzięczności i prześladowania, nie dla tego, że nawet teraz doznaję trudności w odzyskaniu mego majątku, nie dlatego wreszcie, żebym się lękał obudzić na nowo zazdrość i potwarz; niсby mnie to nie ustraszyło, ani odstręczyło od usług winnych ojczyźnie, lecz że znajduję w rzeczach i osobach tak daleko zmienioną dawną postać, iż po trzydziestu kilku latach pracy publicznej, wystawiony na tyle przypadków, o których zapomnieć niepodobna, zdaję się wszelako być obcym, jak ów niegdyś zaprzaniec, którego właśni nie uznawali bracia. Podobny zupełnie do starocianego dębu, który, ogołocony z liści, odarty z kory, pozbawiony swych rozległych konarów, sam tylko jeden pozostał na rozległej porębie wyciętego lasu, często bardzo lękam się zapytać o kogo z moich znajomych niegdyś, abym nie otrzymał zasmucającej odpowiedzi, iż go więcej między żyjącymi rachować nie wolno«. Zeszli z widowni dziejowej Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski, przy nim w Krakowie umarł dawny jego współpracownik ze Szkoły Głównej, Jan Jaśkiewicz. Sam Kołłątaj, chory ciężko w pierwszych miesiącach zimowych 1810 roku, leczący się latem w pobliskich Swoszowicach, co chwila zapadał ciężej, czuł, że mu z każdym dniem ubywa sił. Mimo to jednak z pracy nie rezygnował. W tych czasach, gdy nie mógł on podnieść się z łóżka, jego mieszkanie w Krakowie stało się miejscem zbornem dla wszystkich, którzy szukali rady i potrzebowali jego współpracownictwa. Tego współpracownictwa nikomu nie chciał on odmawiać. »Non mihi laboravi, pisał o tem, sed omnibus inquirentibus veritatem«. Stało się to przysłowiowem, znanem nie tylko w Krakowie, gdzie o tem przechowało się żywe wspomnienie w późniejszych czasach, ale i w Warszawie, gdzie mówiono o »stoliku«

Kołłątaja, przy którym zwykł on był udzielać rad. »Jak zostawiłem Pana Dobrodzieja przy jego stoliku, pisał o tem Horodyski[1], spokojnym i z godnością znoszącym niezasłużone prześladowanie losu, tak i teraz widzę Go siedzącego przy nim nad pracami narodowi użytecznemi. Spokojność duszy jaśnieje w oczach P. Dobrodzieja. Prawdziwie spokojna postawa za stolikiem jest teraz najlepsza; drzwi trzeba zamykać przed tem, co się teraz dzieje«. Codziennymi gośćmi bywali tutaj profesorowie Szkoły Głównej, przychodzący z wypracowanymi projektami do poprawy, z prośbą o wskazówki, odwołujący się do niego w każdej ważniejszej sprawie. Czasami zjawiali się i goście z dalszych stron, chcący go poznać, korzystający z jego chęci udzielania się każdemu — i odnoszący z rozmów z nim wrażenie niezatarte, gdyż umiał on, gdy mu o to chodziło, pozyskiwać sobie ludzi. Zyskiwał on sobie w ten sposób sympatye szerszych kół w Krakowie, gdzie pisywano wiersze na jego imieniny, ceniono go jako pamiątkę lepszych czasów.

Był u Kołłątaja wówczas — między innymi — Sauvage de la Martinière, mianowany przez Napoleona zarządcą domen, jakie cesarz zarezerwował sobie w Galicyi, »człowiek miły i grzeczny«, którego nominacya wywołała niemało obaw w Warszawie, a prędka śmierć samobójcza znaczne wrażenie.

Z Warszawy zgłaszał się do niego Horodyski, odradzając mu dostosowanie się zupełne do rad Śniadeckiego, wzywając do rozwijania pomysłów, wypowiedzianych w »Postrzeżeniach«, chociażby nic z nich być nie miało. »Niech nic z tego nie będzie, niechaj zostanie bez skutku, dobrze jest stanąć z podobną pracą obok Rzeczpospolitej Platona, dobrze zostawić potomności świadectwo historyczne o swoich usiłowaniach«. Słuchał Kołłątaj chętnie tych rad — i mimo swych zajęć w Szkole Głównej, mimo przygotowywania do druku swej książki, odrzuconej przez Towarzystwo ksiąg elementarnych, i prace nad nowem dziełkiem p. t.: »O konstytucyi w ogólności i w szczególności, nauka prawa politycznego ogólnego

[1] Horodyski do Kołłątaja w dniu 12/IV 1810.

i szczególnego, przystosowana do konstytucyi Księstwa Warszawskiego« [1], wygotowywał »Projekt urządzenia Ministeryum spraw wewnętrznych według zasad konstytucyi Księstwa Warszawskiego« [2], poruszając tutaj sprawę organizacyi biur ministeryalnych i zmniejszenia ilości urzędników administracyjnych.

Do »stolika« jego zgłosili się mieszczanie krakowscy z prośbą o wygotowanie im adresu do króla w sprawie upadku ekonomicznego miasta, zgłosił się prefekt krakowski ks. Henryk Lubomirski, prosząc o projekt konstytucyi, jaką Wieliczce mieli nadać jej protektorowie. Kołłątaj podjął się jednej i drugiej pracy, a zwłaszcza w sprawie Wieliczki zadał sobie sporo trudu, chociaż wiedział dobrze, że jego projekt, który odrazu wygotował, nie wejdzie bynajmniej w życie [3].

Zgłosił się tutaj również biskup krakowski Andrzej Gawroński, żądając od Kołłątaja zredagowania memoryału w sprawie duchowieństwa galicyjskiego, który miano doręczyć królowi w czasie jego pobytu w Krakowie [4].

Wypowiedzenia przezeń opinii w kwestyach kościelnych żądano wówczas powszechnie. Horodyski, zdaje się nawet za zgodą Łuszczewskiego, przesłał mu dwa memoryały biskupów,

---

[1] Zbiór F. Kojsiewicza.

[2] Zbiór Andrzeja Horodyskiego.

[3] Korespondencya jego w tej sprawie znajduje się w zbiorze Kojsiewicza (w części w zbiorach Akademii Umiejętności, w części w Bibliotece Jagiellońskiej).

[4] »Prośba duchowieństwa dyecezyi krakowskiej, podana N. Fryderykowi Augustowi Królowi Saskiemu, Księciu Warszawskiemu przez Andrzeja Gawrońskiego biskupa krakowskiego«. (Ten tytuł jest napisany ręką Kołłątaja, a dalej — ręką M. Szymańskiego słowa: »a przez ks. Kołłątaja 1810 roku napisana» Rs. Czartoryskich Nr. 3932. Volumen ten pochodzi ze zbioru A. Horodyskiego). Porówn. Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 23/IV 1810. r. »Po rozstaniu się naszem biskup krakowski udał się do mnie, abym mu przygotował prośbę do króla za interesem duchowieństwa naszego. Napisałem tu obszerne pismo w tym samym duchu, jak »Postrzeżenia nad ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego«, które w ręce jego oddałem«.

przedłożone w dniach 3 i 13 marca 1809 królowi [1], jak również projekt knkorodatu, zredagowany naówczas w Warszawie [2], żądając jego zdania w tej sprawie.) Było to zadanie mocno drażliwe, zważywszy okoliczność, że zatarg Napoleona z papieżem znajdował się wówczas w najostrzejszem stadyum, co oddziaływało silnie na stosunki kościelne Księstwa, już i bez tego mocno zaognione od roku 1808. To też Józef Zajączek ostrzegał bardzo przed podejmowaniem się tego zadania. »Powiadałem memu bratu, pisał o tem Kołłątajowi Ignacy Zajączek, że mi wspomniał Horodyski, iż WPan masz sobie przedłożone do opinii memoryały duchowieństwa tutejszego, które mają się ściągać do politycznego stanu interesów religijnych. Boi się mój brat, żebyś WPan w okoliczności tak delikatnej nie szkodował opinii albo systematu francuskiego, i sądzi w tej mierze być najostrożniejszym, raczej zostawić namyślenie się nad tem do przybycia do Drezna, gdzie ustne konferowanie z ministrem wskaże WPanu, jak masz opinią swoją w tak delikatnej sprawie kierować« [3]. Zdawał sobie z tego dobrze sprawę sam Kołłątaj i odpisywał Horodyskiemu, że udzieli mu swoich uwag nad memoryałami i projektem konkordatu tylko w granicach zupełnej dyskrecyi, gdyż jest to sprawa, która go może narazić zarówno Napoleonowi, jak i Fryderykowi Augustowi [4]. Dopiero po uroczystych zaręczeniach Horodyskiego, że jego pracy użyje w ministeryum spraw wewnętrznych bez wymieniania autora, zdecydował się Kołłątaj posłać mu swoje »Uwagi nad układem początkowej ugody czyli konkordatu z Stolicą Apostolską« [5]. W swych listach poufnych do

---

[1] Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 1/VII 1810. Memoryały te znajdują się w dziełku «Sześcioletnia korespondencya......« str. 28—40 i 50—64.

[2] Tego rękopisu nie znaleźliśmy w zbiorze A. Horodyskiego, natomiast w zbiorach hr. Andrzeja Potockiego znajduje się rękopis pt.: »Memoire pour le Concordat avec le St. Siege«, odpowiadający w części projektowi, który zwalcza Kołłątaj.

[3] Ignacy Zajączek do Kołłątaja w dniu 2/VI 1810 r.

[4] Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 17/VI 1810 r.

[5] Zbiór A. Horodyskiego (Akad. Umiejętności).

Horodyskiego kwestyonował Kołłątaj przedewszystkiem potrzebę zawierania konkordatu, o którym myślano za Księstwa już w samych jego początkach i myśli tej nie zaniechano nawet po ostatecznem zerwaniu przez cesarza stosunków z papieżem w roku 1809 [1]. Jego zdaniem — konkordat wymaga przecież, jako pierwszego nieodzownego warunku, wolności papieża, o której podówczas nie mogło być mowy, i odpowiedniej sytuacyi politycznej, podczas gdy owoczesna — mogła tylko wystawić w Paryżu na śmieszność inicyatorów myśli konkordatu [2]. To też był on zdania, że duchowieństwu Księstwa w pomysłach konkordatu nie chodziło o przeprowadzenie ugody z Rzymem, ale »o zrzucenie ze swego karku konstytucyi i kodeksu Napoleona«. Według niego — rządy państw zaborczych powinny były przekonać wszystkich raz na zawsze, że Stolica Apostolska nie zerwie stosunków z państwem katolickiem, mimo cały radykalizm przeprowadzonych reform kościelnych, jeżeli je się utrzyma w pewnych granicach. Najwymowniejszem dowodem tego był przecież stosunek Rzymu do reform Józefa II. Do zaradzenia temu złemu, jakie się wcisnęło w stosunki kościelne Księstwa, a które jest w pierwszym rzędzie spuścizną czasów pruskich i austryackich, wystarczy w znacznej części decyzya samego króla i dobra wola duchowieństwa polskiego, które, mając tak bogobojnego monarchę, nie powinno mu robić żadnych trudności. Występuje ono w Księstwie przeciwko postanowieniom kodeksu Napoleona co do małżeństw cywilnych, »ale niech król każe opisać biskupowi krakowskiemu, jak co do tych spraw, małżeństw i rozwodów, było za Austryaków, a przecież nie nastąpiło zerwanie Rzymu z Austryą« [3]. Duchowieństwo Księstwa powinno za-

---

[1] O projektach konkordatu była mowa w roku 1808 w czasie podróży paryskiej St. Potockiego. Jeszcze w r. 1809, w czasie wyjazdu Fryderyka Augusta do Paryża, Potocki nalegał na to, żeby król zabrał ze sobą projekt konkordatu. Król, słuszniej osądzając sytuacyę, odmówił temu żądaniu, motywując to nawałem spraw znacznie ważniejszych.

[2] Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 17/VI 1810 r.

[3] Ibidem.

wsze pamiętać o tem, że nie społeczeństwo dla religii, ale religia istnieje dla społeczeństwa.

W »Uwagach nad układem początkowej ugody« wyrażał on się znacznie ostrożniej co do formy, ale tak samo co do treści. Nie chciał doradzać królowi zawierania konkordatu, gdyż większość spraw da się załatwić podług »prawa publicznego duchownego«, mocą decyzyi samego monarchy, przy poparciu duchowieństwa.

Omawiając ostrożnie poszczególne punkty projektu konkordatu, zwracał Kołłątaj uwagę na to, że król winien zastrzedz, iż pewne normy, przyjęte za rządów austryackich i pruskich w sprawie stosunków ze Stolicą Apostolską, utrzymać zamierza stanowczo. W tym względzie występował on wyraźnie przeciwko memoryałom biskupów, którzy, piętnując dawny ucisk kościoła za Prusaków, chcieli zupełnego zniesienia tych wszystkich ograniczeń. Ograniczał on przedewszystkiem możność ogłaszania bull papieskich, mówiąc, że wzgląd na tolerancyę innych wyznań, prawa tronu, sekret gabinetu, ewentualne pomyłki kancelaryi papieskiej, może spowodować zakaz ogłaszania bull, które wogóle powinny być ogłaszane dopiero wtedy, gdy król udzieli »placetum regium«. Stosuje on to nie tylko do bull o charakterze politycznym, organizacyjnym i etycznym, ale nawet—dogmatycznym. Cała korespondencya duchowieństwa i świeckich z Rzymem — domaga się tego Kołłątaj stanowczo wbrew żądaniom biskupów — powinna iść przez ministeryum wyznań, gdyż państwo katolickie musi wiedzieć o tem, co się w kraju dzieje, a sprawy wyznania są rzeczą pierwszorzędnej wagi. Konkordat, jego zdaniem, nie powinien dotyczyć tzw. »Casus reservatos«, które nie stanowią istotnego prawa Zwierzchnika kościoła; żąda on, aby, podobnie jak to miało miejsce za czasów pruskich, władza rozgrzeszania w tych wypadkach należała do biskupów. Pragnie on również aby formowanie procesu kanonicznego, ogłaszanie i instytuowanie biskupów, należało do metropolity krajowego, mówiąc, że dość będzie uszanowania dla Stolicy Apostolskiej, gdy jej się przyzna to prawo w stosunku do arcybiskupów. Annat

i wogóle żadnych opłat na rzecz Rzymu, jego zdaniem, rząd nie powinien nigdy dopuszczać, wbrew tradycyi rządu pruskiego, który to czynił z umysłu,—tak samo, jak tego, żeby Papież miał prawo nominowania na pewne beneficya w Księstwie[1]. Wszystkie beneficya winny należeć do kollacyi królewskiej, — nawet te, do których prawo patronatu mają osoby prywatne, ale tylko w tym wypadku, gdyby kolator nie chciał nominować przedstawionego mu przez biskupa kandydata,—gdyż w Rzymie nie znają stosunków polskich. Nie należy dalej wprowadzać wogóle do konkordatu sprawy różnic między prawem kościelnem i kodeksem Napoleona co do małżeństw. O ile przy małżeństwie chodzi o przeszkody duchowne, winny dyspensować krajowe władze duchowne, jeżeli — o cywilne — sądy świeckie. W tej sprawie nie da się rozwiązać niczego za pomocą konkordatu, gdyż między prawem kanonicznem i kodeksem istnieją różnice takie, że małżeństwo, ważne kanonicznie, może być nieważnem cywilnie i na odwrót. Co do tych spraw, jak również ślubów cywilnych, pamiętać należy, że wszystko to praktykowano w Austryi bez narażenia się Rzymowi. Tak samo utrzymuje on pruskie i austryackie status quo w sprawach apellacyi do Rzymu. O tem nie może być mowy: ksiądz podlega sądom duchownym, w których występują i delegaci władzy, jako opiekunki religii, a od nich apellacya idzie tylko do rządu, który rozstrzyga, zasięgnąwszy zdania arcybiskupa. Oświadczał się więc Kołłątaj bardzo stanowczo za rządem w tej tak często poruszanej naówczas sprawie. Nie dopuszczał on dalej żadnej wzmianki o zakonach, o których decyzya należy wyłącznie do władzy krajowej, — o uznaniu przez Rzym zaboru dóbr kościelnych, gdyż to jest spuścizna po Prusakach i za to rząd Księstwa odpowiadać nie może, — o tolerancyi, która wypływa z konstytucyi, — o sprawie zmiany wyznania, która należy niepodzielnie do władzy, ustanawiającej zarazem kary dla

[1] Przypominamy tutaj, że właśnie dzięki prawu Stolicy Apostolskiej nominowania na beneficya, wakujące w pewnych miesiącach, został sam Kołłątaj kanonikiem krakowskim.

apostatów od religii katolickiej. Dla niego—odnośnie do konkordatu — jedna tylko sprawa przedstawia się poważniej, a mianowicie sprawa przerwania tych węzłów dyecezyalnych i metropolitalnych, jakie w widokach politycznych wytworzyły na ziemiach polskich państwa zaborcze. Już dawniej [1] zwracał on uwagę na to, że część województwa Kaliskiego należy do dyecezyi Wrocławskiej, włączona do niej, jako Nowy Śląsk, za za czasów pruskich, i dodawał niesłusznie [2], że »minister spraw wewnętrznych o tem nie pomyślał, a może nawet nie wiedział«. Tutaj zaś domagał się tego, aby dyecezye Warszawska i Wigierska, które Prusacy wyłączyli umyślnie ze związku metropolitalnego z Gnieznem, powróciły pod zwierzchnictwo arcybiskupa, tak samo jak dyecezya krakowska, należąca do arcybiskupstwa Ołomunieckiego, oraz Kielecka i Lubelska, należące do—Lwowskiego. Stosował on to samo do spraw unickich, wobec faktu, że w dawnych departamentach Księstwa ludność tego obrządku nie miała swego biskupa i podlegała obcym [3].

Odrzucając myśl załatwienia spraw kościelnych na drodze konkordatu, sądził Kołłątaj, że większość z nich da się załatwić drogą porozumienia się rządu ze światłymi biskupami, przez wyznaczenie specyalnej komisyi »z ludzi rozsądnych, doświadczonych, którzy już dali dowody swego przywiązania do kraju i nie są ślepymi naśladowcami obcych wznowień«.

Wskazać środki po temu—miał jego memoryał, przedłożony królowi w imieniu biskupa krakowskiego. O usunięciu z drogi trudności i załatwieniu przy pomocy duchowieństwa spraw kościelnych w duchu interesów kraju—nie mogło być mowy, i o ile chodziło o arcybiskupa i dawnych biskupów Księstwa, gdyż wypowiedzieli się oni w swych memoryałach zbyt wy-

---

[1] »Postrzeżenia nad ustawą konstytucyjną...«

[2] Tę samą sprawę znajdujemy w »Mémoire sur le Concordat«. Rząd Księstwa zwrócił na nią uwagę już w r. 1807.

[3] Tak samo, jak wszyscy, jak St. Potocki przedewszystkiem, domaga się Kołłątaj stanowczo powołania unickiego biskupa Chełmskiego do senatu. (Porówn. »Postrzeżenia«)

raźnie przeciw nowemu stanowi rzeczy. Tylko biskup krakowski, który wraz ze swoją dyecezyą wchodził dopiero w skład Księstwa, mógł się wypowiedzieć w tej sprawie spokojnej, mógł poprzeć rząd w jego usiłowaniach, a zarazem zaradzić przykremu istotnie położeniu kościoła. Tę drogę wskazywał mu Kołłątaj w swym memoryale, tę drogę uznał ostatecznie za swoją Andrzej Gawroński, przedkładając jego memoryał, jako swój, Fryderykowi Augustowi.

»Jeżeli niektórzy nauczyciele, mówił Kołłątaj na wstępie, błędnie mniemali, jakoby interes kościoła wolno było odłączać od interesu państwa, lub że pierwszemu należy prawo wyższości nad drugiem, to duchowieństwo polskie trzymało się w tej mierze przestrogi nauczyciela narodów Pawła Świętego, który wyraźnie nakazywał podległość władzom rządowym, naucząjąc, że wszelka władza pochodzi od Boga. Nie społeczność albowiem postanowiona jest dla kościoła, lecz kościół dla społeczności... Sama nauka, którą duchowieństwo polskie do tego momentu wiernie dochowało, dowodzi, jak kosmopolityzm religijny umieli zawsze godzić z dobrze zrozumianym patryotyzmem narodowym«. Było to wyraźne przeciwstawienie się dotychczasowym wystąpieniom duchowieństwa Księstwa Warszawskiego. Tak samo szedł Kołłątaj na rękę rządowi Księstwa we wszystkich sprawach szczegółowych, wyraźnie przeciwstawiając biskupa krakowskiego biskupom Księstwa, a raczej tylko arcybiskupowi Raczyńskiemu, głównemu inicyatorowi memoryałów duchowieństwa. Żądał więc utworzenia osobnego ministeryum wyznań, oświaty i pomocy publicznej, któreby wykonywało z ramienia państwa dozór nad kościołem, ścisłego dostosowania podziału kościelnego do politycznego, zachowania duchowieństwa przy obowiązkach urzędników stanu cywilnego, czemu tak gorąco sprzeciwiał się arcybiskup, godził się na zniesienie kollegiat, opactw komendatoryjnych, na kasatę zakonów nawet.

Zgadzając się w ten sposób na większość owoczesnych wymagań rządowych, dostosowując w zupełności sprawy kościelne do potrzeb kraju, pod jednym tylko względem solida-

ryzował się Kołłątaj z żądaniami duchowieństwa Księstwa, a mianowicie w sprawie uposażenia kościoła. Sprawa ta, jak wiadomo, wywoływała najwięcej narzekań, gdyż za Księstwa skarb państwa nie był w stanie wypłacać regularnie kompetencyj, jakie rząd pruski przyznał duchowieństwu w zamian za zabrane dobra. Kompetencye te zalegały już za czasów Komisyi Rządzącej, miały zalegać przez cały okres Księstwa. Dlategoteż biskupi domagali się stale tego, aby klerowi zwrócono przynajmniej tę część dawnych posiadłości, która znajdowała się w ręku skarbu. Sprawa ta nabierała większego znaczenia od czasu przyłączenia Galicyi, w której, mimo zabory rządu austryackiego, duchowieństwo zostało przy części swych posiadłości. W tej przedewszystkiem sprawie pragnął Gawroński zwrócić się do króla i znalazł w Kołłątaju aż nazbyt gorącego zwolennika swoich poglądów[1].

W szerokim historycznym wywodzie starał się Kołłątaj przekonać monarchę, że posiadłości duchowne w Polsce nie służyły tylko na utrzymanie kleru, ale na ogólne cele narodowe: kultury i dobroczynności. Mówił o zasłudze kulturalnej Benedyktynów w Polsce, o Cystersach, którzy pierwsi za-

[1] W sprawie trudności, jakie co do uposażenia duchowieństwa spowodowało przyłączenie części zaboru austryackiego — porówn. ciekawy list ks. Szczepana Hołowczyca do Kołłątaja z dnia 7/VII 1810 »Słyszałem, że dzieło pańskie (pismo biskupa krakowskiego), przez niektóre osoby czytane, bardzo chwalone było... To nieszczęście, że duchowieństwo Księstwa Warszawskiego jest uprzedzone przeciwko nam, chciałoby widzieć nas z sobą porównanych. Żaluzya, najgorsza wada w towarzystwie ludzkiem, ma i tu miejsce. Duchowni tutejsi niechętnie patrzą na nasze większe fundusze. Gdy im to przedkładałem, iż teraz jesteśmy w jednym kraju i oni nasze prelatury posiadać mogą, a co ziemia to ziemia, odpowiadają mi: »Cóż macie teraz z waszej ziemi! Oto oprócz rekwizycyj wielkich odbieracie nadto szykany«. Toż samo, mówią, jest nieodbierać regularnie pensyj, co nic nie brać z ziemi... Złe przykłady krajów pod Rosyą będących, gdzie już duchowieństwo na bumażkach osadzają, a dobra zabrać rząd postanowił, działają na nas. Jeden arcybiskup grecko-unicki układa się z posłem petersburskim. Zewsząd papież zostaje osłabiony. Interesa duchowieństwa nie zawisły, jak tylko od Opatrzności i dobrej woli króla...« (Zbiór F. K.).

częli zakładać osady na prawie niemieckiem, podnosząc rolnictwo i polepszając dolę chłopów, o kanonikach de Saxia, twórcach szpitalnictwa u nas, o zasługach duchowieństwa na polu oświaty w Polsce. Potępiał stanowczo politykę Sejmu czteroletniego w tej sprawie [1], dodawał jednak, że dawniej przynajmniej — używano funduszów, uzyskanych przez zabór dóbr zakonnych, na cele oświaty, podczas gdy za rządów austryackich, mimo utworzenia osobnego funduszu kościelnego, poszły one na cele ogólno państwowe, na pożyczki dla innych krajów monarchii, za rządów pruskich — na faworytów Fryderyka Wilhelma II. Ten stan rzeczy odziedziczyło Księstwo Warszawskie. Wobec faktu, że wszystko iść musi teraz »na utrzymanie obrony pospolitej, tej to najpierwszej narodu polskiego potrzeby« — niema pieniędzy na duchowieństwo, edukacyę i dobroczynność publiczną. Stan kościoła i w Księstwie i w Galicyi jest fatalny, edukacyi — nieszczególny, dobroczynności publicznej—jaknajgorszy. Nadzieja na to, że kompetencye można będzie kiedykolwiek wypłacać, jest z gruntu płonna, gdyż społeczeństwo niema na to środków. Dochodził stąd Kołłątaj do wniosku, sformułowanego już przedtem przez Raczyńskiego, domagając się zwrotu dóbr kościelnych i oddzielenia funduszów kościelnych i edukacyjnych od państwowego. Zastrzegał się, że czy król zadecyduje tak lub inaczej, duchowieństwo galicyjskie zawsze podda się jego woli, ale prosił, aby nie niszczyć gmachu starożytnego, nie rozpatrzywszy się w jego stanie, nie odbierać duchowieństwu tej ziemi, która przywiązuje je do kraju [2].

Te usiłowania Kołłątaja były jedynemi, które zyskały bezwzględną aprobatę władz Księstwa, a nawet St. Potockiego. »Między memoryałami, pisał tenże do Brezy, które JK. Mość

[1] »To co sejm zrobił w zabraniu na skarb w r. 1789 dochodów biskupstwa krakowskiego i w porównaniu dochodów wszystkich biskupów... w skutkach było dziełem niepolitycznem, zawczesnem«.

[2] Dodajemy tutaj, że w tym czasie krążyły po Warszawie pogłoski, jakoby Kołłątaj miał być dezygnowanym następcą Gawrońskiego. Donosił o tem Kołłątajowi Józef Zajączek.

raczył odesłać Radzie Ministrów, znajduje się memoryał biskupa krakowskiego, który zasługuje na największą uwagę. Pochodzi on od zasłużonego biskupa i oświeconego obywatela i podaje z małą różnicą te same środki, które ja uważam za najwłaściwsze do porządnego urządzenia stosunków kościelnych. Jestem zwłaszcza ujęty tem, że ten oświecony biskup łączy ściśle sprawy religii ze sprawami edukacyi i pomocy publicznej. Chociaż przekonany jestem, że JK. Mość zwrócił już uwagę na ważność tego memoryału, zamierzam jednak sporządzić z niego wyciąg — w celu przedłożenia Mu go jeszcze raz« [1].

Zapowiedziany na maj 1810 roku przyjazd Fryderyka Augusta do Krakowa i Warszawy ożywił znowu na pewien czas nadzieje jakobinów i Kołłątaja. Nadzieje te wiązali oni przedewszystkiem z osobistością nowego saskiego ministra spraw zagranicznych, barona Senffta de Pilsach.

Położenie Księstwa Warszawskiego, pozostającego faktycznie pod podwójną władzą Francyi i Saksonii, dawało znaczny wpływ na sprawy polskie saskiemu ministrowi spraw zagranicznych, przez ręce którego szła korespondencya króla z Napoleonem w sprawach Księstwa, którego rady zasięgał Fryderyk August znacznie częściej, niż rady Brezy, w istocie będącego tylko na rodzaju honorowej emerytury na swem stanowisku ministra sekretarza stanu w Dreźnie.

Hr. Bose, wysunięty z nakazu Napoleona na to stanowisko po traktacie Poznańskim, względem Księstwa niczem się prawie nie zaznaczył. W Dreznie, mimo wszystko, wielkiego wpływu nie posiadał, w Księstwie poznano odrazu, że pod pozorami »prezumpcyi w postaci i mowie, nie posiadał on ani wielkich talentów, ani sztuki wzniecenia ufności«. Ciężki i nieudolny Niemiec, zrażający w Warszawie wszystkich swemi odezwaniami się o stosunku Księstwa do zaborów austryackiego i rosyjskiego, którego nie mógł pojąć, uważając Księ-

---

[1] St. Potocki do Brezy w dniu 2/VII 1810.

stwo za całość organiczną, zdyskredytowany sprawą zawarcia kartelu z Rosyą w sprawie wydawania dezerterów, nie zostawił on tutaj żadnych wspomnień, to też wiadomość o jego śmierci we wrześniu 1809 przeszła zupełnie niespostrzeżenie.

Jego następcą — w myśl ogólnej wówczas zasady, przestrzeganej w państwach należących do Związku Reńskiego, że poseł w Paryżu był zawsze najpierwszym kandydatem do teki pierwszego ministra — został Senfft, dotychczasowy poseł saski w Paryżu.

Nowy minister był człowiekiem zupełnie innego typu, niż hr. Bose, bezwzględnie oddany systematowi francuskiemu, wyczekujący we wszystkiem wskazówek z Paryża, niedaleko widzący w sprawach Księstwa, wciąż niepewny, czy pierwszy lepszy dekret Napoleona nie odbierze królowi tego podarku Tylżyckiego, którego w Saksonii bynajmniej nie pożądano.

Senfft[1] należał do tej nowej kategoryi dyplomatów, jakich wytwarzała przewaga francuska w drobniejszych państwach niemieckich, ludzi, nieznoszących tej przewagi, ale gotowych do wysługiwania się Francyi dla własnego interesu dotąd, dopokąd jej się wiodło. W Paryżu obracał on się najchętniej w opozycyjnych salonach przedmieścia Saint-Germain, słuchając tutaj chętnie wystąpień przeciwko cesarzowi. Należał on do gorących zwolenników Talleyrand'a, z którym nie zerwał stosunków nawet w okresie jego niełaski, a który pouczał go o niepewności podstaw całego gmachu potęgi Napoleońskiej. Talleyrand dopomógł mu podobno do uzyskania stanowiska ministra spraw zagranicznych w Saksonii, co przyszło tem łatwiej, że Senfft był dobrze widziany i u Champagny'ego i u cesarza[2]. Dla systematu francuskiego, dla Francyi, żadnych sympatyj nie miał — stwierdził to swem postąpieniem w roku 1813 — ale uważał, że trzymanie się Napoleona jest konieczno-

---

[1] Senfft: Mémoires.

[2] Breza do St. Potockiego w dniu 5/XI 1809. Matuszewicz twierdził, że Senfft, choć poparty przez Talleyrand'a, był w najlepszych stosunkach z Champagny'm.

ścią na razie dla Saksonii, dla niego samego przedewszystkiem. Dla Saksonii obawiał się tego, że ruch antinapoleoński niemiecki posłuży przedewszystkiem Prusom i da im sposobność do zaboru, dla siebie — sądził, że na stosunkach z żywiołami antifrancuskimi w Niemczech, których słabość owoczesną oceniał, nic jeszcze zyskać nie może. Dla tego też, choć »przysłuchiwał się już cichym robotom w Niemczech«, jak mówili o nim nasi jakobini, do r. 1813 na Francuzach, takich jak Bignon nawet, robił wrażenie oddanego im w zupełności [1].

Inteligentny, żywy, umiejący się dostosować do wszelkiej sytuacyi, Senfft wniósł pewne ożywienie do rządu saskiego. Nie udało mu się tylko pozyskać sobie w zupełności Fryderyka Augusta, którego zrażało doń jego wyznanie (Senfft był protestantem), uprzedzał przeciwko niemu nie lubiący go hr. Marcolini. Ten fakt wiązał się przyczynowo z jego zajęciem się sprawami Księstwa, z któremi, jak widzieliśmy, Fryderyk August czekał na niego.

W tych sprawach zajął on odrazu odmienne stanowisko, niż jego poprzednik, być może dzięki insynuacyom paryskim. Uważał on, że Saksonia, mimo niechęci Sasów do związku z Księstwem, musi kłaść większy nacisk na jego posiadanie, już choćby dlatego, żeby w razie jego utracenia nie dostać zbyt małego odszkodowania. Stąd, narażając się nawet na niechęć Sasów, zajął on się gorąco sprawami Księstwa, ponawiązywał liczne stosunki z Polakami, przez co wreszcie wyrobił sobie pewne względy nawet u Fryderyka Augusta, jedynego z pośród Sasów, żywiącego pewne sympatye ku Polsce.

Do zajęcia się sprawami Księstwa ciągnęła go nie tyle sympatya do Polaków, o której tyle mówił, a którą w swych pamiętnikach roztropnie rozciągał tylko po rok 1831, twierdząc, że potem zraziła go do nich ich rola burzycieli spokoju całej Europy, ile chęć stworzenia dla siebie tutaj jakiegoś wybitniejszego stanowiska. Zamyślał on przez pewien czas

---

[1] Bignon: Souvenirs d'un diplomate str. 10.

o tem, aby skłonić króla do powierzenia godności wice-króla w Księstwie bratu, ks. Antoniemu, przy boku którego on sam, zająłby tutaj stanowisko istotnego naczelnika rządu.

Świetny obserwator, zwłaszcza dobrze poznający ludzi, Senfft zoryentował się odrazu w stosunkach Księstwa, był tu więcej u siebie, niż Francuzi. Jego charakterystyki Brezy, Łubieńskiego, ks. Józefa, Węglińskiego i innych, o ile nie są odgłosem specyalnej niechęci, tchną prawdziwem życiem, są bez porównania głębsze od obrazów Bignona. Jego ogólna charakterystyka stosunków Księstwa, — uwagi o słabości rządu przy silnej konstytucyi, o tolerowaniu powszechnem wymijania rozkazów władzy, stwierdzały, że natrafił on od razu na właściwą drogę w sądzie. Ułatwiło mu to zachowanie się Polaków względem niego. Uprzedziła go, jak mówił Kołłątaj [1], »sława nowego Brühla«, któremu Fryderyk August chce specyalnie powierzyć sprawy polskie — z nakazu Napoleona. Mówiono, że dlatego właśnie przeniesiono go z Paryża do Drezna. Sam Senfft nie tylko nie przeczył temu, ale był pełen tajemniczych półsłówek i powtarzał zawsze z naciskiem, że pragnie uczyć się spraw polskich. Chętnych do udzielenia mu tej nauki znalazło się zbyt wielu. Choć zauważono od razu, że przy całej swej grzeczności—wywiaduje się on tylko, nie dając wzamian nic [2], zasypano go literalnie memoryałami o wadach zarządu Księstwa i projektami reform [3]. Jak słusznie zauważał Kołłątaj [4], przepełniało go to tylko uczuciem pogardy dla doradców, która wzmagała jego samochwalstwo, widoczne jeszcze w pamiętnikach, w których z całą swobodą mówi on o swych zasługach dla Księstwa, których nie położył nigdy, przypisuje sobie to wszystko, co napewno nie było jego dziełem.

Z góry można się było spodziewać, że w pierwszych szeregach jego doradców znajdą się stali doradcy wszystkich

---

[1] Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 1/VII 1810.
[2] Niemcewicz l. c. str. 217.
[3] Bignon l. c. str. 108.
[4] Kołłątaj l. c.

cudzoziemców w Księstwie — jakobini polscy. Stosunki z nimi miało go doprowadzić bardzo daleko.

Te stosunki nawiązał Senfft jeszcze przed przybyciem swojem do Księstwa, najprawdopodobniej już z Drezna, za pośrednictwem Paszkowskiego i Feliksa Potockiego. Paszkowski posiadał pewne znaczenie w Dreznie, dzięki poparciu Marcoliniego, a z Senfftem zbliżył się od razu za pośrednictwem Funka i Thielmana, ludzi ze wszech miar podobnych do Senffta, a dobrych znajomych naszych Horodyskich i Szaniawskich. Feliks Potocki [1], pułkownik 4-go liniowego pułku piechoty, znany już Davout'owi jako przeciwnik związku z Francyą, wysłany w r. 1808 do Hiszpanii, wrócił stamtąd w październiku 1810 roku, »sprzykrzywszy sobie zbójecką wojnę«, i odtąd występował wyraźnie wobec wszystkich, jako rzecznik zasady, że Polska tylko w walce przeciw Napoleonowi coś zyskać może. Zdaje się, że jemu zawdzięczał głównie swój początek plan skierowania jakobinów polskich na tory wyraźnej akcyi anti-francuskiej. Z tych czasów bowiem, a w każdym razie od schyłku roku 1810 datował się plan jakobinów — połączenia się z ruchem niemieckim, z Rosyą nawet, przeciwko Napoleonowi, sprowadzenia Kościuszki na naczelnika siły zbrojnej, powierzenia kierownictwa akcyi dyplomatycznej ks. Adamowi Czartoryskiemu, oddalenia ciemiężców, utworzenia prawego rządu i uwłaszczenia włościan, plan. dla którego podobno miano pozyskać Dąbrowskiego, Fiszera, Zajączka, Niemojewskiego i Rożnieckiego — słowem wszystkie wybitne osobistości w wojsku z wyjątkiem ks. Józefa. Plan ten, o którym wspomina Orchowski, był znany napewno Horodyskiemu i z wszelką pewnością miał poparcie jakobinów polskich, choć trudno przypuścić, aby miano go uważać, wobec realnych warunków Księstwa, za coś więcej ponad plan, choć oznaczono już termin wybuchu na wiosnę 1811 roku [2].

---

[1] O Feliksie Potockim — wzmianki u Senffta, Niemcewicza, Ogińskiego.

[2] O planie tym—mówi Senfft (l. c. str. 121—123), oraz Orchowski (Kronika emigracyjna l. c.).

Z planem tym — przez Feliksa Potockiego, którego wyróżniał specyalnie—związany był Senfft, choć prawdopodobnie przypisał mu on realniejsze niż odpowiadało rzeczywistości znaczenie dopiero w swych pamiętnikach, w których chodziło mu o zatarcie wspomnienia blizkich wiążących go z Francyą stosunków. Podług niego, miano skorzystać z toczącej się w roku 1811 wojny rosyjsko-tureckiej, zapewnić sobie pomoc Austryi, Anglii i Szwecyi i wyzyskać ten fakt, że garnizony sasko-polskie zajmowały twierdze nad Wisłą i Odrą, dla pozbawienia Francuzów za jednym zamachem przewagi w Niemczech. Fryderyka Augusta miano zaskoczyć znienacka i zmusić go do zerwania z Francyą. Śmierć Feliksa Potockiego (25 lutego 1811) miała, według Senffta, udaremnić wykonanie całego tego planu, który byłby zapewnił Polsce i Saksonii wybitną rolę w Europie.

Cokolwiek można powiedzieć o tych awanturniczych pomysłach, godnych zarówno jakobinów, przemieniających się nagle ze stronnictwa ultra-francuskiego na tak stanowczych przeciwników Francyi, sojuszników Rosyi i Tugendbundu, jak i Senffta. czy mamy tu do czynienia z pomysłem awantury politycznej, której dopiero później nadano większe znaczenie, czy też z rzeczywistością, to jest rzeczą pewną, że jedna i druga strona nie miała żadnych złudzeń co do wartości swego sprzymierzeńca. Senfft poznał i ocenił odrazu właściwą miarą jakobinów polskich. »Nazwisko Kołłątaja[1], pisał on później w swych pamiętnikach było łącznikiem dla republikanów polskich, których podejrzewano o jakobinizm. Między nimi znajdowali się ludzie inteligentni, a nawet parę umysłów wybitniejszych, które miały dość odwagi, aby nie poddać się ani naciskowi tłumów, ani wpływowi możnych, jeżeli chodziło o wielkie dzieło odrodzenia narodowego. Nie ulega jednak kwestyi, że po części były to umysły niespokojne i niekarne, więcej zaślepione pewnemi teoryami, niż zdolne do współpracownictwa w stanie rzeczy ustalonym. Używając ich, trzebaby było zawsze mieć ich bacznie na oku, i wstrzymywać ich za-

[1] Senfft l. c. str. 123.

pał doktrynerski«. Również dobrze poznali się i jakobini na Senffcie, spostrzegłszy, że starał on się ich tylko wybadać, tak samo jak i wybadywał ich przeciwników, że przedewszystkiem przesadzał on na punkcie swego wpływu na króla. »Mam powody wnosić, pisał o nim Horodyski Kołłątajowi, że moc jego i wpływ nad umysłem króla znajduje się dopiero na pierwszym stopniu wzrostu. Jest to Niemiec, wewnątrz indyferentny względem nas i sprzyjający robotom cichym w Niemczech, powierzchownie tylko zajęty naszem dobrem..., chcący wmówić w Polaków, że szczerze myśli o gruntownej poprawie zdesperowanych rzeczy Ojczyzny naszej« [1].

W każdym razie — w przededniu przyjazdu króla do Krakowa — o tak dokładnem poznaniu się obu stron nie było jeszcze mowy; jeszcze na zasadzie doniesień Paszkowskiego jakobini spodziewali się wszystkiego po Senffcie i zachęcali Kołłątaja do zbliżenia się z nim. Obok wielkiego planu akcyi przeciwko Napoleonowi mieli oni wówczas plan mniejszy, dotyczący rewizyi konstytucyi. O wyznaczeniu specyalnej deputacyi w tym celu była już mowa zaraz po misyi Drezdeńskiej Zamojskiego—i wówczas Fryderyk August zgodził się na to w zasadzie. Otóż Horodyski i Szaniawski liczyli, że za pomocą Senffta uda im się wprowadzić do tej komisyi Kołłątaja i Matuszewicza [2] mieli nadzieję, że nie będzie to komisya jawna, ale poufnie powołana do Drezna. W tym celu zachęcali oni Kołłątaja, aby wygotowywał jaknajprędzej szczegółowe memoryały, zapowiedziane w »Postrzeżeniach nad ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego« i za pośrednictwem Paszkowskiego starał się o zbliżenie do Senffta [3].

Kołłątaj zamierzał w każdym razie skorzystać z przybycia króla do Krakowa, aby postarać się u niego o audyencyę [4] i prosić o zwrot swych posiadłości duchownych i świe-

[1] Horodyski do Kołłątaja w dniu 23/VI 1810,
[2] Dtto w d. d. 6/VI, 23/VI 1810.
[3] Dtto w dniu 12/IV 1810.
[4] Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 16/V 1810.

ckich, uzyskać przedewszystkiem przywrócenie go do łaski. Nie liczył on jednak na powodzenie i wiedząc, że Fryderyk August tylko trzy dni ma zabawić w Krakowie, obawiał się, czy dociśnie się nawet na audyencyę. »Co smutniejsza, pisał Horodyskiemu[1], że nawet w Warszawie król zbyt krótko ma zabawić, a zatem jego teraźniejsza bytność będzie fenomenem niezrozumiałym; zdaje się, że same tylko Puławy są przedmiotem tej podróży, są nawet tacy, którym się zdaje, że tam mają nastąpić jakieś układy i reformy«.

Tymczasem—co do siebie—doznał on przyjemnego zawodu. Fryderyk August przyjął go na audyencyi w dniu 10 maja 1810 roku[2], obszedł się z nim jaknajłaskawiej i na jego podanie o wyznaczenie specyalnej komisyi[3] do zbadania sprawy zwrócenia mu majątku duchownego i świeckiego odpowiedział obietnicą, że zrobi wszystko, co tylko zrobić będzie można. To powrócenie go do łaski wywarło duże wrażenie w Warszawie i Krakowie. »Zmiana dworu naprzeciwko WPana, pisał Kołłątajowi Józef Zajączek[4], i okazana dla niego w obietnicach przyjazność zdziwiły mnie i sądziłem, że to pochodziło z tajemnych insynuacyj paryskich«. W Warszawie zwrócono odtąd większą uwagę na Kołłątaja, w niektórych kołach zaczęto przypuszczać, że wobec niepewnej sytuacyi politycznej może być mowa o powołaniu go do rządu—przy sposobności tych zmian ministeryalnych, których spodziewali się wszyscy, a których domagały się wówczas Puławy[5]. W Warszawie

---

[1] Dtto w dniu 23/IV 1810.

[2] Gazeta Krakowska z dnia 23/V 1810.

[3] Podanie Kołłątaja do Senffta z dnia 20/VI 1810. (Archiwum Drezdeńskie).

[4] Zajączek do Kołłątaja w dniu 20/VI 1810. W innym liście (z dnia 5/VI 1810) doradzał on gorąco Kołłątajowi bezwłoczne udanie się do Drezna. »Jeżelibyś tam WPan był smakowanym, kto wie, jak daleko poszłyby rzeczy. Naówczas interesa własne WPana mogłyby pójść gładko i ojczyste polepszyć się«.

[5] Ksawery Kossecki do Kołłątaja w dniu 30/VI 1810. ...»Książę (Adam Czartoryski stary) wyjechał z Warszawy dość, jak mówią, nie-

opowiadano głośno, że ks. Adam Czartoryski na zebraniu u St. Potockiego ostentacyjnie miał się odezwać do generała Zajączka, że dziwi się, dla czego, »mając w kraju tak słusznego i rozumnego męża, jak Kołłątaj, nie użyto go i nie wezwano do jakiego urzędu« [1]; — mówiono, że król robił ministrom wyrzuty z powodu zaniedbania sprawy Kołłątajowskiej [2]. Gdy w czasie pobytu króla w Warszawie doszło do słynnego zajścia o pierwszeństwo między Stanisławem Potockim i Senfftem, wogóle mocno wrażliwym na sprawy etykiety i skłóconym już z Potockim od czasu jego pobytu w Paryżu, spodziewano się przez pewien czas, że król, który w tej sprawie poparł Senffta, powoła Kołłątaja do stolicy. »Był tu moment, donosił Kołłątajowi Ignacy Zajączek [3], gdy Senfft żądał wysłania sztafety do WPana, z wezwaniem o przybycie do Warszawy, dodając, że »nous n'avons ici que des gens médiocres et il nous faut des gens a moyens«. Zdziwiony Zajączek dowiedział się dopiero później, że to wezwanie było wynikiem zajścia ze St Potockim, »mouvement de vivacité«, jak donosił. Istotnie Senfft cofnął wnet swoje postanowienie, będące chyba tylko wynikiem chwilowego rozdrażnienia, oświadczając Zajączkowi: »Ecoutez—je ne peux vous parler cela au nom du Roi, mais

---

kontent z dworu. Odmiana bowiem ministrów, której sobie życzył, nie powiodła mu się. Chciał on mieć Matuszewicza na miejscu Brezy, Badeniego na policyi, Dzierzkowskiego — sprawiedliwości, Mostowskiego — skarbu«.

[1] Kossecki do Kołłątaja w dniu 6/VI 1810. Wiadomość ta mocno zainteresowała Kołłątaja, tak że wypytywał on się o szczegóły.

[2] Ignacy Zajączek do Kołłątaja w dniu 30 maja 1810 r. (Ignacy Zajączek umarł w grudniu 1810 roku, zostawiwszy swym dzieciom w spadku tylko długi (Potocki do Brezy w dniu 7/I 1811 r.), choć jeszcze w roku 1809 mówiono (St. Potocki), że, jeżeli obejmie on poczty w Galicyi, to cały dochód będzie dla niego, a wydatki dla skarbu. Z racyi jego śmierci Kołłątaj musiał podać ogłoszenie do gazet o tem, że weksel, jaki mu wydał na 6000 dukatów, jest nieważny. (Archiwum hr. A. Potockiego).

[3] Ignacy Zajączek do Kołłątaja w dniu 30/VI 1810. (Z dopiskiem: »Soli«).

je vais prendre les ordres de Sa Majesté et nous en reparlerons dans deux ou trois jours«.

Z Paszkowskim nie poznał się Kołłątaj wówczas w Krakowie i widział go tylko raz przy królu podczas audyencyi. Zdaje się, że niedawny przyjaciel księcia Józefa żywił głęboką niechęć do niego, gdyż później dopiero na energiczne wezwania Horodyskiego przemógł się i zbliżył do niego[1].

Natomiast Senfft był u niego dwukrotnie za czasu swego pobytu w Krakowie[2]. O wrażeniu, jakie wywarł na nim wówczas Kołłątaj, mówił Senfft w Warszawie, w kołach jakobińskich przynajmniej, z przesadnym entuzyazmem. »Vous n'avez chez vous qu'une seule bonne tête, c'est celle de l'Abbé Kołłątaj; plus je vois les choses et les hommes, plus je m'en apperçois«[3]. Horodyskiemu miał on powiedzieć: »Kołłątaj interesuje mnie mocno. Admiruję jego głowę, zaczynam już temu wierzyć, co mówią o jego sercu i charakterze«[4]. W swoich pamiętnikach natomiast, w których tak bezwzględnie przedstawiał wszystkie osobistości z czasów Księstwa, o Kołłątaju wyrażał się jakoś zagadkowo i krótko, mówiąc tylko o jego roli w wypadkach r. 1791 i 1794, która wykazała, że jest to człowiek ogromnej ambicyi, nie zastanawiający się nigdy nad wyborem środków, — charakteryzując raczej jego stronnictwo niż jego samego.

Co się tyczy samego Kołłątaja[5], to, mimo, że dostrzegł on odrazu pewne cechy charakterystyczne swego gościa, powziął on ku niemu więcej sympatyi, niż jakobini polscy i później bronił go przed ich zarzutami. Zdaje się, że zadecydowała o tem raczej pomoc, jaką okazał Senfft w sprawie przywrócenia mu majątku, niż istotne przekonanie o jego wartości.

Nic nie wiemy o tem, czy Senfft mówił z nim wówczas

---

[1] Paszkowski do Horodyskiego w dniu 17/IX 1810.
[2] Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 16/V 1810.
[3] Ignacy Zajączek do Kołłątaja w dniu 30/V 1810.
[4] Horodyski do tegoż w dniu 30/VI 1810.
[5] Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 1/VII 1810.

o swym planie akcyi przeciwnapoleońskiej, czy Kołłątaj wogóle wiedział coś więcej o planach owoczesnych jakobinów polskich, czy i on godził się na to awanturnicze przypuszczenie, że Polska może coś zyskać, zrywając tak bezwzględnie z systematem Napoleońskim, który ostatecznie tak silnie przyjął się nie tylko w umysłach, ale i sercach ogółu, że tylko tacy doktrynerzy, jak jakobini polscy, mogli myśleć o przerzuceniu się do przeciwnego obozu. Pewne aluzye do tych planów znajdujemy w listach owoczesnych Horodyskiego i Ignacego Zajączka do Kołłątaja. Senfft mówił z nim obszernie o konieczności rozbudzenia ducha wojskowego w narodzie za pomocą edukacyi[1], za pomocą energicznego wprowadzenia w życie instytucyi gwardyj narodowych, co wchodziło wówczas organicznie w plan spiskowców, a Kołłątaj podjął się wygotowania planu wychowania ludowego w związku z myślą zaprowadzenia już w szkółkach ludowych ćwiczeń wojskowych, któreby przygotowały ludność do służby w gwardyi narodowej. Były to sprawy tak ściśle wiążące się z planami spiskowców, że niepodobna przypuścić, iżby nie wiedział on choć w części o zamierzonym planie. Zajączkowie donosili mu wówczas, że z Paryża niczego się już dla Polski spodziewać nie można, w jego własnych listach znajdowały się ustępy, jak np. ten, że nie warto się zajmować planami reform, »póki cały kraj nie stanie przynajmniej na dowodliwym stanie pewności bytu politycznego, oswobodzony od niebezpieczeństwa anarchii«, które upoważniają do przypuszczenia, że musiał on coś wiedzieć o zamiarach powstania w roku 1811. W całej jego działalności za Księstwa nie było wyraźnego kierunku polityki, zupełnie jasnego zapatrywania na losy i zadania narodu. Jeżeli w broszurze »Nil desperandum« występował tak gorąco za lojalnem trzymaniem się Napoleona, to w poufnych wystąpieniach dawał wyraz dręczącym go wątpliwościom. Wyczekiwał on przytem ciągle zmian, które miały mu dopomódz do dostania się do władzy, to też bardzo być może, że skoro

---

[1] Ibidem.

cały ten świat ludzi z nim związanych: Zajączków, Horodyskich i Orchowskich żywił te pomysły awanturnicze, skoro trafiały one nawet do jaśniejszych głów Dąbrowskiego i Fiszera, to mogły one wpłynąć i na niego, wpłynąć jednak tylko chwilowo, gdyż pod koniec swego życia z całą pewnością stał on po stronie związku z Napoleonem.

Nadzieje, związane z przywróceniem go do łaski królewskiej, z planami komisyi w Dreznie, których chwycił on się tak gorąco, zawiodły go w zupełności. Fryderyk August, mimo że sprawę Kołłątaja co do zwrotu majątku popierali Czartoryscy, Zajączek, Fiszer, mógł mu tylko przyobiecać nadanie pierwszego wakującego beneficyum [1], przywrócenie go do kanonii krakowskiej, ale musiał odmówić wyznaczenia komisyi do zbadania sprawy jego własności prywatnej. Mimo niewątpliwie już dobrą wolę monarchy — nawet sprawa nadania mu nowego beneficyum nie mogła pójść tak prędko, jak sobie tego życzył Kołłątaj, skarżący się wciąż na niechęć ku sobie ministrów, odsyłających go w sprawie jego własności prywatnej na drogę sądową.

Tak samo zawiodła nadzieja na powołanie go do Drezna. Senfft przyjmował chętnie memoryały jakobinów, zgadzał się na myśl komisyi poufnej, doradzał, żeby Kołłątaj przybył do Drezna, ale jakobini zdawali sobie już dobrze sprawę z wartości tych oświadczeń, widząc, że porozumiewa się on równie dobrze z ich przeciwnikami, Linowskim, Woydą, Niemcewiczem, że myśli o powierzeniu sprawy rewizyi konstytucyi delegacyi, wybranej z łona Rady Stanu, to znów mówi o osobnej komisyi pod przewodnictwem St. Zamojskiego, lub liczy się więcej z Puławami [2]. Po jego wyjeździe z Warszawy jakobini zaczęli tracić nadzieję na możność uzyskania wpływu w komisyi i—przerzucać się coraz wyraźniej na stronę spiskowania i pomysłów antinapoleońskich, o których nie mówili wyraźnie Kołłątajowi. Wszystkie ich nadzieje na zastąpienie

---

[1] Opieramy to na listach Horodyskiego, Zajączków i Kosseckiego.
[2] Horodyski do Kołłątaja w dniu 23/VI 1810.

ks. Józefa na stanowisku ministra wojny przez Fiszera, na poważniejsze zmiany ministeryalne — zawiodły w zupełności [1].

Kołłątaj, chory, leczący się wówczas w Swoszowicach, gdy nie uzyskał pozwolenia na wyjazd do Baden, rozgoryczony coraz bardziej sprawami Szkoły Głównej, znowu mówiący o swej starości i bliskiej śmierci, długo wyczekiwał jednak na urzędowe wezwanie do Drezna dla wzięcia udziału w zamierzonej komisyi. Tymczasem w dniu 15 lipca 1810 r. [2] Antoni Kochanowski przywiózł mu do Swoszowic dekret Fryderyka Augusta z dnia 20 czerwca [3], w którym król wyznaczał deputacyę z łona Rady Stanu, złożoną z Wielhorskiego, Matuszewicza, Linowskiego, Staszica, Woydy, Kochanowskiego i Sobolewskiego. Polecano im zbadanie sprawy uproszczenia administracyi krajowej, zbadanie etatów, zapewnienie regularnego wpływu podatków i wynalezienie lepszego systematu podatkowego i wogóle zbadanie spraw, dotyczących »wzrostu kraju«, dodając, że deputacya ma się trzymać ściśle w ramach konstytucyi. Kołłątaj poznał odrazu, że Senfft dla pozorów tylko czynił obietnice jakobinom i jemu, że o powołaniu go do Drezna ani na chwilę nie było mowy. Wzywano go tylko do współpracownictwa poufnego w dziele Deputacyi, gdyż Sobolewski i Kochanowski zwracali się równocześnie do niego, prosząc w imieniu deputacyi o pomoc i wskazówki. Ograniczano go więc tylko do roli stałego doradcy poufnego w ważniejszych sprawach Księstwa, nie dopuszczając go do niczego oficyalnie.

To też osądzał on surowo i samą deputacyę i jej skład przedewszystkiem. Jego zdaniem, z wyjątkiem Sobolewskiego, Kochanowskiego i Matuszewicza, powołano ludzi zupełnie nie-

---

[1] Kossecki do Kołłątaja w dniu 6/VI 1810 r.: »Fiszer zdaje się być bardzo dobrze od króla widzianym i kto wie, czy nie zostanie ministrem wojny, czegoby Poniatowski, dogadzając swojemu lenistwu, rad się pozbył«.

[2] Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 15/VII 1810.

[3] Kopia jest dołączona do powyższego listu.

odpowiednich do tego rodzaju pracy, z którymi przytem nie chciał on nigdy mieć do czynienia. Wielhorskiego i Linowskiego zaliczał do stronników ks. Józefa i mówił, że nie zgodzą się oni nigdy na żadną reformę w zakresie wojskowości, co przecież jest rzeczą główną. Staszica uważał za »głowę zapaloną z bardzo miernymi środkami«, Sobolewskiego za człowieka bardzo zdolnego, ale zarazem mocno nieśmiałego i pozbawionego »tęgości«, Matuszewicza za równie uzdolnionego, choć oświadczał zarazem, że niezna jego pracowitości i nie wie, czy nie zechce on popierać widoków jakiej partyi, Woydę — za zapaleńca, zdolnego chyba tylko do trzymania pióra w deputacyi.

Zajął on się jednak bez zwłoki wygotowaniem specyalnego memoryału w tej sprawie i napisał swoje »Myśli nad dekretem Króla Imci, danym dnia 20 czerwca 1810 r. względem poprawy administracyi rządowej w Księstwie Warszawskiem« [1], które miały być wskazówkami dla deputacyi. Zastanawiał on się tutaj nad przyczyną niechęci społeczeństwa do scentralizowanej administracyi, urządzonej na sposób francuski i twierdził, że temu nie należy się żadną miarą dziwić. Naród, przebywający przez tak długi czas w anarchii, podzielony na partye, nie znosi wogóle większej karności. W nowym stanie rzeczy nic — prócz króla — nie przypomina mu Polski i stąd powstaje skłonność do mówienia, że naród zamienił tylko jedno jarzmo na drugie. To też, gdy król, przekonawszy się »o nieładzie i ucisku wszystkich« zamyśla o reformie administracyi, należy urządzić ją tak, aby nie odstręczała opinii od rządu. Zdaje się, że dochodził on stąd do tego wniosku, jaki tak często robiono za Księstwa, proponując wybieranie prefektów z pośród kandydatów, wskazanych przez szlachtę Departamentu, i zmniejszenie ilości urzędników. Żądał on dalej ograniczenia biura i władzy ministra sprawiedliwości, wychodząc z dawnych swych zasad, — wybierania sędziów z pośród kandydatów, podawanych królowi przez ludność De-

[1] Zbiór A. Horodyskiego. (Akademia Umiejętności).

partamentu, złożenia części kosztów na utrzymanie sądów na społeczeństwo. Te urywkowe myśli wskazywały, że i on dostosowywał się do nastroju chwili i przypominał sobie, podobnie jak to uczyniła deputacya, dawne zasady administracyjne i sądownicze Sejmu czteroletniego. Był on pod tym względem w zgodzie z ogólną zasadą, podnoszoną przez opozycyę w roku 1811.

Jego pracę nad memoryałem przerwały wiadomości, przychodzące z Warszawy od Horodyskiego [1]. Rozgoryczony do najwyższego stopnia niespodziewanym zawodem, Horodyski stwierdzał przedewszystkiem, że ze względu na ogólną sytuacyę polityczną i groźbę wojny, cała ta praca reformacyjna jest traktowana tylko czysto formalnie, że sami delegaci mówią sceptycznie o powierzonem sobie zadaniu, oświadczając, że wszystko skończy się na niczem, że niektórzy z nich, mimo że deputacyi wyznaczono termin sześciomiesięczny do wykończenia swej pracy, pobrali urlopy i powyjeżdżali na wieś [2]. Doznany zawód przypisywał on wyłącznie królowi i ministrom. Jego samego, jak mu donosił Paszkowski, król stale nazywa jakobinem i wiąże jego nazwisko z pogłoskami o abdykacyi, rozpuszczanemi w Warszawie w r. 1809. Z tej strony niczego już spodziewać się nie można. Cała nadzieja w tem, że deputacya nie wyda żadnego rezultatu i rząd stanie z niczem przed sejmem. Jeżeli poprzedni sejm był niefortunny, to może przyszły odpowie oczekiwaniom i da punkt oparcia do wywarcia nacisku na króla »w celu uchylenia mieszaniny francuzczyzny i zaprowadzenia jednolitej administracyi, stosownej do potrzeb kraju«. Dlatego też odradzał Horodyski Kołłątajowi stanowczo brania udziału w pracach deputacyi

---

[1] Horodyski do Kołłątaja w dniu 22/VII 1810.

[2] Dodajemy tutaj, że praca Deputacyi była skończona i wysłana do Drezna już w styczniu 1811 roku. (Breza do St. Potockiego w dniu 21/I 1811). Spotkała się tam ona z dużem uznaniem. Memoryał Deputacyi znajduje się w zbiorze Horodyskiego (Akad. Umiej.) i w archiwum hr. Andrzeja Potockiego.

i radził dostosować się do nowej taktyki partyi: zmuszenia rządu do zmian za pośrednictwem sejmu.

Jakobini zaczynali się podawać ostentacyjnie do dymisyi ze swoich stanowisk urzędowych, chcąc uzyskać zupełną swobodę w działaniu spiskowem i opozycyjnem. W lipcu 1810 r. podał się do dymisyi Horodyski ze stanowiska radcy Izby Obrachunkowej. »Wiem Najjaśniejszy Panie, zwracał się do króla [1], że się komuś spodobało przed Waszą Królewską Mością wystawić mnie za burzliwą i zapaloną głowę, abym przeto łaski mego monarchy pozbawionym został«. W czerwcu 1811 roku uczynił to samo Szaniawski [2]. Równocześnie jednak rozpoczynali oni tę akcyę, która pierwsze swe owoce wydać miała w tych ciężkich miesiącach zimowych 1811 roku, gdy nad Księstwem wisiała groźba najazdu rosyjskiego. W związku ze swoim planem rewolucyjnym, przez który dopomagali oni wówczas Rosyi, ci ludzie, przechylający się, jak mówili, »na stronę narodowości« [3], gdyż to było hasłem tych dawnych wielbicieli urządzeń francuskich, skłonili cały szereg Rad departamentalnych do wnoszenia do Rady ministrów podań o zmianę konstytucyi, które tak mocno zaniepokoiły władze Księstwa, a które były wstępem do burzliwej opozycyi na sejmie roku 1811 [4].

Kołłątaj, na razie przynajmniej, nie poszedł za tym ruchem. Zgodził się nie udzielać żadnych rad deputacyi, oświadczał gotowość podjęcia się wspólnej pracy ze względu na sejm [5], ale przedewszystkiem postanowił udać się do Drezna. Zaręczał Horodyskiemu, że czyni to li tylko ze względu na swoje sprawy majątkowe, gdyż, mimo obietnicy króla, nic dotąd nie zrobiono dla niego, i ze względu na sprawy Szkoły Głównej, że o polityce nie będzie ani słówkiem wspominał w Dreznie.

---

[1] Rs. Czartoryskich Nr. 3943.
[2] St. Potocki do Brezy w dniu 17/VI 1811 r.
[3] Horodyski do Kołłątaja w dniu 22/VII 1810 r.
[4] Breza do St. Potockiego w dniu 21/I 1811 r. Dtto w d. 8/III 1811.
[5] Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 8/VIII 1810.

W istocie nie chciał on się już wiązać tak stanowczo z jakobinami i liczył, że Senfft przejedna króla dla niego. Zostawał z nim wciąż w korespondencyi, wysyłał mu memoryały, dobrze przyjmowane, mógł więc żywić pewne nadzieje, że napotka w Dreznie na dobre przyjęcie.

Przyjęto go tam istotnie bardzo dobrze, gdy zjechał w ostatnich dniach sierpnia. Z początku musiał przez dłuższy czas leżeć w łóżku, gdyż w drodze zaskoczyła go choroba, tak że dopiero w dniu 16 września mógł być na audyencyi u króla w Pillnitz. Fryderyk August przyjął go jaknajlepiej. »Między wielu grzecznemi oświadczeniami, donosił o tem Kołłątaj bratu Rafałowi [6], powiedział mi, iż ma dla mnie obligacyę za moje do jego osoby przywiązanie«. W sprawie zwrotu majątku dano mu zapewnienia jaknajdalej idące, król oświadczył mu, że powinien zaufać jego życzliwości. Zawezwano go następnie do królowej, zaproszono na obiad dworski, przed obiadem przedstawiono Infantce. Podczas obiadu i po obiedzie cała rodzina królewska wdała się z nim w ożywioną rozmowę. Król wypytywał go o jego rodzinę i jej początki. »Królewna nagadała wiele rzeczy grzecznych«, księżniczka Elżbieta, siostra króla, mówiła z nim długo o nieszczęściach Polski i stracie Ignacego Potockiego. Rozmowa trwała tak długo, że schorowany Kołłątaj zaledwie mógł się utrzymać na nogach. W końcu król kazał przynieść na drugie piętro jego lektykę, na której zniesiono go z pałacu. Odnowił wówczas Kołłątaj dawną znajomość z Marcolinim i baronem Justem, datującą się jeszcze z czasów jego emigracyi w r. 1792. Marcolini miał mu podobno mówić o projekcie utworzenia w Dreznie rady gabinetowej, złożonej z 3 Polaków i 3 Sasów, któraby dawała królowi opinię o sprawach obu krajów i wyzwoliła go od ścisłej zależności od ministrów Księstwa. Nawiązywano więc w ten sposób do da-

---

[6] Hugo Kołłątaj do Rafała Kołłątaja w dniu 19/IX 1810 (Rs. Biblioteki Poturzyckiej). O jego pobycie w Dreznie porówn. Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 8/I 1811. Paszkowski do tegoż w dniach 17/IX i 5/X 1810 roku.

wnego pomysłu Kołłątaja i St. Zamojskiego, pomysłu nawskroś niefortunnego. Kołłątaj wierzył w możliwość urzeczywistnienia go do tego stopnia, że zasięgał już w tej sprawie rady Horodyskiego. Przedewszystkiem jednak bywał on u Senffta, dla którego żywił dużo wdzięczności z racyi poparcia, jakiego mu tenże udzielił w jego sprawach majątkowych. Stwierdzał on jednak, że król zasięga jego zdania w tych tylko wypadkach, gdy trzeba decydować o zdaniach ministrów Księstwa, w których pokłada zupełną ufność. U Senffta spotykał się często z Paszkowskim, »zdesperowanym na wszystko«; tutaj poznał również Feliksa Potockiego, »człowieka bardzo dobrze myślącego, który miał jeszcze mniej nadziei niż Paszkowski«. Niepodobna wątpić, że na tych zebraniach zapoznał się Kołłątaj dokładniej z całym planem spisku antinapoleńskiego, jeżeli go dotąd nie znał dokładnie.

Mimo okazywaną mu grzeczność — nie było wówczas mowy o użyciu go w rządzie Księstwa. Fryderyk August żądał od niego wiadomości, memoryałów, rozmawiał z nim chętnie o sprawach Księstwa, ale był zdecydowany coś zrobić dla niego tylko w jego sprawach majątkowych. Dla tych spraw pobyt jego w Dreznie miał istotnie znaczenie pierwszorzędne.

Dekretem z dnia 2 listopada 1810 roku[1] Fryderyk August nadał mu kustodyę sandomierską, którą objął Kołłątaj w styczniu następnego roku. Już przedtem przywrócono mu kanonię krakowską z praestimonium Raciborowice, a dnia 24 października 1810 r. skarb wrócił mu wieś Michałowice. Wprawdzie miał jeszcze Kołłątaj dużo trudności z objęciem tych beneficiów i posiadłości, dużo zatargów z dzierżawcami, których prawa popierał zarząd dóbr narodowych, ale ostatecznie — po długich i niezmordowanych staraniach, ciągłych skargach do króla, Senffta i ministrów — wszedł w ich posia-

---

[1] Kopie dekretów króla i obszerna korespondencya Kołłątaja w tych sprawach znajdują się w zbiorze F. Kojsiewicza (Akad. Umiej. i Bibl. Jagiell.

danie w roku 1811. Podobno miało to tylko skłonić jego wierzycieli do prześladowania go, tak że w końcu 1811 roku starał on się o moratoryum. Na schyłku r. 1810 — po długiej korespondencyi dyplomatycznej—rząd austryacki, za zwrotem 2000 reńskich, jako kosztów jego utrzymania w więzieniu, oddał mu jego precyoza. Odnośnie do jego posiadłości prywatnych, zabranych mu przez sancita Targowicy, odesłano go na drogę sądową, tak że musiał on w początkach roku 1812 wytoczyć proces posiadaczom Krzesławic i Gotartowic. Wprawdzie tych wszystkich ustępstw nie uznawał on za dostateczne i skarżył się wciąż, że ministrowie utrudniają umyślnie wprowadzenie w życie nakazów króla, ale dziś przyznać należy, że zrobione wówczas dla niego to wszystko, co tylko się dało zrobić w tej tak wyjątkowo skomplikowanej sprawie. Z jego obszernej korespondencyi w tych sprawach okazuje się wyraźnie, że świadomość wyrządzonej mu krzywdy ożywiała wszystkich bez wyjątku i że wszyscy również szli mu w tej sprawie z pomocą.

Te starania majątkowe, sprawa Szkoły Głównej, coraz częstsze i dłuższe ataki choroby—sprawiły, że przez cały prawie rok 1811 nie zajmował on się sprawami krajowemi.

Zaczęto o nim mówić, zwrócono na niego jeszcze raz uwagę, gdy zjechał do Warszawy na sejm 1811 roku dla poparcia swoich spraw majątkowych. Mówiono wówczas powszechnie, że dzięki jakimś poufnym nakazom paryskim może być mowa o powołaniu go do rządu. Świadczyło o tem ostentacyjne przyjmowanie go u dworu, zapraszanie na obiady dworskie, audyencye u króla i królowej [1]. Zauważano powszechnie, że zmienił się bardzo, że »dawne jego namiętności są albo ukryte albo cierpieniem przytłumione« [2]. Zastanawiał nawet tych, którzy go wówczas widzieli po raz pierwszy, jak rezydenta Bignon'a, »duszą silną i energiczną«; widziano w nim jednego z tych ludzi »na których tak zbywało Księstwu«. Bi-

---

[1] Kołłątaj do Senffta w dniach 16/XI i 22/XI 1811.

[2] Niemcewicz l. c. str. 283.

gnon, zostający w dobrych stosunkach z opozycyą sejmową, myślał nawet przez pewien czas o popieraniu w Paryżu sprawy jego powołania do rządu, ale przekonał się, że król nigdyby się na to nie zgodził[1].

Nie wiemy nic o tem, w jakich stosunkach był on wówczas z jakobinami, codziennymi gośćmi w domu Nr. 43 na Starym Rynku, należącym do Dyonizego Kołłątaja, w którym zamieszkał. Cała opozycya sejmowa, poza plecami której stali Szaniawski i Horodyski, redagujący projekt adresu sejmowego do króla, dostarczający danych cyfrowych do przemówień Godlewskiego, działała w myśl jego wskazań, wygłaszanych w poszczególnych momentach życia. Czy jednak on, który zdawał sobie sprawę z ważności nadchodzącego momentu, popierał ten gwałtowny sposób występowania, te ataki na zarząd wojska—w przededniu wojny? Cała historya jego życia jest odpowiedzią na to pytanie. Nie wahał się on nigdy w wyborze środków, nawet wtedy, gdy w głębi duszy potępiał je stanowczo. Dlatego mógł on sympatyzować z akcyą sejmową jakobinów tak samo, jak tolerował ich plany antinapoleońskie w roku 1810, choć zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że w chwili rozprawy między Rosyą i Francyą Polacy winni stanąć bezwzględnie i lojalnie po stronie tej ostatniej. W wynik pomyślny dla Napolena tej rozprawy wierzył on stanowczo. Ogińskiemu, przejeżdżającemu jesienią 1810 roku do Petersburga, kazał oświadczyć, że przekona go z pewnością, iż o rachowaniu na powodzenie Rosyi mowy być nie może[2]. Wierzył w to mocno razem z tyloma ludźmi, że wymienimy tutaj Metternicha, Gneisenaua i ks. Adama Czartoryskiego, jak wierzono w to naówczas powszechnie.

Rozwiania się swoich nadziei doczekać nie miał. Zaczynało mu już przez cały rok 1811 zbywać na siłach znoszenia ciągłych ataków choroby. Starał się wtedy, jak mówił świa-

---

[1] Bignon l. c. str. 104—106.

[2] Ogiński: Mémoires T. III, str. 21—22.

dek ostatnich dni jego życia Michał Szymański[1], »tem spieszniej pracować«, bo istotnie »pracowitość towarzyszyła mu zawsze w pomyślnych i niepomyślnych chwilach jego życia, na urzędach publicznych i w prywatnem zaciszu, w więzieniu i na wygnaniu«. Śmierci czekał z zupełnym spokojem, uważając ją »za najwyższe dobrodziejstwo, które Opatrzność zapewniła żyjącym«,—dla niego zwłaszcza, który »wytrzymał tyle ucisków, przeżył tyle przyjemności, które go przywiązywały do życia«. »W grobie, mówił odpocznie tylko, zwłaszcza, że sumienie cieszy go widokami dobrze odbytej przeszłości«[2]. Różny w tej mierze od Staszica, uznawał za stosowne oświadczyć, że umiera w zgodzie z Bogiem, »mimo, że złośliwa potwarz wystawiała go tylokrotnie w oczach świata za obojętnego lub targającego te święte obowiązki«. Oświadczał więc, że »w wierze, w której był zrodzony i wychowany, żył i w niej pragnie umierać, że do utrzymania jej czystości przykładał się rzetelnie, że wszystkie w tej mierze dysputy i wątpliwości uważał za próżne, za szkodliwe dla towarzyskiej spokojności«, że »wiara nigdy nie była ciężarem dla jego rozumu, że dochował ją też nieozięble wśród filozofii i czystej moralności prawideł« Dlategoteż przed zgonem, jak stwierdzał Szymański, dopełnił wszystkich obowiązków chrześcianina.

Śmierć zaskoczyła go w dniu 28 lutego 1812 — zdaje się — dość niespodzianie, gdyż jeszcze w początkach lutego miał on się nienajgorzej. Świadkami ostatnich jego chwil — obok nieodstępnego Szymańskiego — byli Józef Zajączek, Horodyski, Szaniawski, Kossecki.

W myśl jego wyraźnej woli pochowano go bardzo skromnie, w trumnie z deszczułek nieheblowanych, unikając wszelkiej ostentacyi. Za konduktem szli tylko kanonicy katedralni i drobny orszak przyjaciół. Pochowano go w katakumbach nad grobem Julii Potockiej. Rodzina zamierzała mu wystawić

---

[1] M. Szymański: »Artykuł do umieszczenia w gazecie« (F. K.).

[2] Testament Kołłątaja, parokrotnie przedrukowywany, znajduje się wraz z allegatami w zbiorze Kojsiewicza (Akad. Umiej.).

pomnik, ale niewiadomo, czy projekt ten urzeczywistniła. Nazajutrz po pogrzebie w katedrze odbyło się skromne nabożeństwo żałobne w asystencyi kanoników i rodziny.

Śmierć jego, która pozornie nie wywarła większego wrażenia, jak możnaby było sądzić z suchych nekrologów dziennikarskich i skąpych wzmianek w gazetach, w istocie wywołała odrazu pierwszą burzę, pierwszą walkę o stworzenie opinii o nim. Jego zwolennicy rozrzucili po Warszawie liczne kopie jego testamentu, w którym, jak widzieliśmy, w obliczu Boga i śmierci jeszcze raz odrzucał od siebie wszystkie oskarżenia, jakiemi obarczono go z racyi wypadków r. 1794 i przebaczał swoim prześladowcom. Testament ten wywołał reakcyę ze strony Linowskiego, albo kogoś z jego przyjaciół, w formie artykułu do »Allgemeine Literatur Zeitung«. Pismo to umieściło w dniu 29 lipca 1812 roku[1] krótki nekrolog Kołłątaja, napisany — zdaje się — przez Horodyskiego, w którym była mowa o zasługach literackich zmarłego, o pozostałych po nim rękopisach, z wezwaniem, aby egzekutor jego testamentu jaknajprędzej podał je do druku, zwłaszcza jeżeli pomiędzy nimi znajduje się rękopis, zawierający historyę panowania Stanisława Augusta. Odpowiedzią na ten artykuł była recenzya »Listu do przyjaciela«, umieszczona w dniu 24 października 1812 r.[2]. Recenzent mówił, że, choć autor tej broszury nie podał swego nazwiska, domyślić go się bardzo łatwo, gdyż jest to człowiek, który piastuje wybitne stanowisko w Księstwie Warszawskiem, a który był świadkiem naocznym i dobrze poinformowanym wypadków r. 1794. Wspominał on dalej o roli Kołłątaja w roku 1792, w roku 1794, przyznając, że był on najwybitniejszym działaczem w tych czasach. W sądzie o nim recenzent — nie bez słuszności — rozróżniał dwie strony jego działalności, jako pisarza i jako polityka, i przyznawał mu duże zasługi w pierwszej dziedzinie, dowodząc, że wszyscy ludzie—liczni w Polsce,—którzy go tak gorąco biorą w obronę,

---

[1] Nr. 183.

[2] »Ergänzungsblätter« str. 942—943.

mają przeważnie na oku jego prace polityczne, istotnie posiadające pierwszorzędne znaczenie w historyi odrodzenia narodu. Co się zaś tyczy strony moralnej jego działalności, to niewątpliwie większość głosów oświadcza się przeciwko niemu, zwłaszcza o ile chodzi o wypadki roku 1794. Recenzent mówił dalej, że po Warszawie krążą odpisy testamentu Kołłątaja, z którego widać, że dziełko Linowskiego czytał on z całą pewnością, ale nigdy nie odważył się odpowiedzieć na nie rzeczowo, skoro nawet w testamencie, zamiast odpowiedzi, ograniczył się do wspaniałomyślnego przebaczenia oskarżycielom. W końcu była tu mowa o tem, że autor Listu powinien kazać go przedrukować, gdyż pierwsze wydanie zniszczył w przeważnej części księgarz, obawiając się nieprzyjemności z powodu zawartych w broszurze oskarżeń przeciwko szeregowi wybitnych osobistości, żyjących jeszcze.

W ten sposób otwierała się kampania za Kołłątajem i przeciwko niemu zaraz po jego śmierci. Jakobini polscy pragnęli go wziąć w obronę. Skarżyli się oni na to, że w kraju zawcześnie zapomniano o nim, żalili się zwłaszcza na Towarzystwo Przyjaciół Nauk, na jego »obojętność w oddaniu należnej czci pamięci zmarłego«. Horodyski postanowił zebrać wszystkie rękopisy po zmarłym, doszukać się zwłaszcza jego pamiętnika o czasach Stanisława Augusta, w którego istnienie wierzono wówczas powszechnie. Zamierzał on ogłosić je drukiem lub wyzyskać do napisania obszernej biografii zmarłego. Starania Horodyskiego napotkały jednak na pewną niechęć Szymańskiego, któremu Kołłątaj zapisał wszystkie swoje rękopisy, a później burza wypadków w latach 1812 — 1815, nowe zajęcia za Królestwa, kazały i temu ruchliwemu jakobinowi zapomnieć o zadaniu oddania hołdu dawnemu przywódcy stronnictwa [1].

W roku 1814 z tą samą propozycyą nabycia i wydania rękopisów Kołłątajowskich zgłosił się do Szymańskiego Kossecki,

[1] Porówn. list A. Horodyskiego do M. Szymańskiego z dnia 16/VI 1813 roku.

pragnący podjąć się roli dziejopisa i obrońcy zmarłego. »Nadzieją, pisał on [1], charakteryzując sytuacyę początku r. 1814, trzeba bronić się od rozpaczy; zawsze mi jest w pamięci dewiza naszego wspólnego przyjaciela: »Nil desperandum«. Szczęśliwy! że nie doczekał się tych smutnych czasów. Żałuję zawsze przyjaciela, zazdroszczę rodakowi«. Donosił on, że Towarzystwo Przyjaciół Nauk powierzyło mu uczczenie pamięci Kołłątaja przemową na publicznem posiedzeniu i że on, choć nie poznał bliżej zmarłego, który swą przyjaźnią zaszczycił go dopiero pod koniec swego życia, podjął się tego zadania, aby raz nareszcie oddać sprawiedliwość jego pamięci.

Były to już jednak czasy, gdy między zwolennikami Kołłątaja zaczynały powstawać różnice zapatrywań, to też Szymański z dużą podejrzliwością przyjął propozycyę Kosseckiego. »Przyjaźń i szacunek, odpisywał mu [2], które miałeś dla zmarłego, dodadzą tem większej mocy tej nieszczęśliwego męża historyi, o której masz publiczność pouczyć. Lecz przedmiot ten w teraźniejszych zwłaszcza czasach już w samem położeniu WPana jest za trudny (Kossecki był wówczas komendantem Modlina i należał do tych, którzy już wtedy oglądali się tylko na Rosyę), jest zbyt delikatny. Najwięcej interesująca epoka jego życia — nie mówię — przemilczaną, ale skromnie oddaną być musi. WPan wszelako na to potrafisz przez znaną moc swej wymowy, że choć gdzie nie wypadnie tłómaczyć się wyraźnie, dasz do myślenia więcej, niż powiesz, a tak słuchających lub czytających naprowadzisz na ciągłe pasmo wielkich zmarłego zasług i najzbawienniejszych jego dla kraju, ludzkości nawet, nauk, pism i przestróg. Być może, że ten obraz arystokratom się nie spodoba, których nienawiść ś. p. Podkanclerzy przez swój otwarty i nieulegający charakter miał nieszczęście na się ściągnąć i których nawet zemsty, potwarzy i prześladowania niewinną był ofiarą. Pewien jestem wszelako, że WPan prawdę nad uprzedzenie i dyssymulacyę proferować

---

[1] Kossecki do M. Szymańskiego w dniu 21/I 1814.

[2] M. Szymański do Kosseckiego w dniu 8/II 1814.

będziesz, co tem więcej staje się być rzeczą potrzebniejszą, że złość ludzka popiołom nawet jego spoczynku pozazdrościła, a kalumnie przeciwko niemu rozsiewane znalazły miejsce nawet *dans le Dictionaire des hommes illustres*, na co się prawdziwie serce kraje«.

W tej walce o opinię o Kołłątaju jakobinom nie było sądzonem zabrać głosu. Przyszły czasy Królestwa Kongresowego. »Nie dożył sławny ten nasz rodak, mówił Ignacy Badeni na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Naukowego krakowskiego w dniu 15 lipca 1817 r., oddając hołd pamięci inicyatora Towarzystwa, do czasu wskrzeszającego i uszczęśliwiającego ziemię polską berła Aleksandra I, którego monarchiczne czuł, znał i uwielbiał przymioty«. Komisya rządowa wyznań i oświaty, ks. Adam Czartoryski zgłaszali się o rękopisy po Kołłątaju, pragnąc je umieścić w jakiej bibliotece publicznej lub wydać, zwłaszcza jeżeli to będą prace o *historyi rozbiorów*. Powołanie Zajączka na godność namiestnika znowu przypomniało wszystkim Kołłątaja; zaczęto oddawać sprawiedliwość przynajmniej jego zasługom literackim. Tylko o działalności jakobinów w tej mierze nic już słychać nie było. Już czasy Kongresu Wiedeńskiego rozbiły ich pozorną jedność; już wtedy Orchowski, Wężyk, Trzecieski w innym znajdowali się obozie, niż Horodyski, związany tak ściśle z ks. Adamem Czartoryskim, prowadzący z nim bardzo poufną korespondencyę za czasów jego pobytu w Wiedniu, niż Szaniawski zwłaszcza, nazywany już wtedy w kołach dawnych swych przyjaciół »wysłańcem do zachodu, nieproszonym od narodu« Czasy Królestwa pogłębiły jeszcze te różnice, stawiając stanowczo Zajączka, Kosseckiego i Szaniawskiego po jednej, Horodyskiego, Orchowskiego, Wężyka i innych po drugiej stronie. Wspomnienia o Kołłątaju nie mogły ich już złączyć, choć przekazywali je oni tak starannie młodszej generacyi opozycyonistów, Mochnackiemu np.

Składał się na to fakt, że w tradycyi po tym człowieku, który, jak Mirabeau, postanowił i umiał umrzeć przy pracy, obok rzeczy cennych i jasnych, na które może jakobini byli

mniej wrażliwi, były męty, wynikłe z goryczy i opozycyi ostatnich lat jego życia. Dlatego trudno z nich było wyciągnąć jakiś jednolity program polityczny, jakieś ścisłe wskazania, dla trudnych czasów Królestwa Kongresowego.

Z drugiej strony prędzej zgodzić się wypadnie z Kosseckim, który zazdrościł Kołłątajowi tej śmierci w pełni nadziei, związanych z rokiem 1812, niż z Badenim, który żałował, że śmierć zabrała go przed epoką Królestwa. Tylu ludzi których nazwiska zapisać można tak świetnie na kartach dziejów Sejmu czteroletniego i powstania r. 1794, nie wytrzymało tej próby Królestwa, że żałować nie można, iż śmierć oszczędziła jej Kołłątajowi.

Dodatek źródłowy.

Memoryał Kołłątaja o przygotowaniach do powstania r. 1794, napisany dla Tomasza Wawrzeckiego.

[Jużeśmy oddali to... Wypłaciwszy dług winny czułości własnej, wśród której nie utraciliśmy mo...]

Kiedy w pierwszych momentach rozrzewnionej czułości naszej, nie utraciłeś żadnego, żebyś go z najżywszą chęcią Ojczyznie nie poświęcił, jest już czas, abym (w dniu właśnie Twego przybycia) rozpoczął przed Tobą moją powszechną spowiedź, czyli abym wynurzył wszystko, co tylko zdawać mi się będzie potrzebnego dla Twojej wiadomości, dla Twoich przestróg. Dla wiadomości, aby Ci nie było tajno, jak się powstanie narodowe utworzyło, jak się dotąd utrzymywało, i jakie były brane środki do dalszej jego trwałości. Dla przestróg, abyś z cudzych omyłek korzystał, abyś wiedział, komu w tej burzy więcej lub mniej ufać, abyś z tego wszystkiego mógł sobie utworzyć plan dalszego czynienia, tyle pewnego, ile można w rzeczach ludzkich. Gdy Ci o tem wszystkiem pisać zamyślam, proszę Cię najprzód, żebyś był cierpliwy aż do końca, bo tak obszernej materyi w krótkości opisać nie podobna, — abyś na moment nie powątpiewał o mojej szczerości i wierzył, że w tem całem wyznaniu nie mam inszego celu, tylko zbawienie Ojczyzny, tylko przywiązanie do Twojej osoby; przez miłość Ojczyzny, abyś uwierzył, że tak daleko w sobie wyniszczyłem własny interes, iż w uratowaniu Ojczyzny ża-

dnych osobistych zysków sobie nie wystawiam, i całym układem moim jest z ginącą Ojczyzną zginąć, a od uratowanej tego tylko domagać się dobrodziejstwa, abym, jeżeli żyć będę, mógł na zawsze usunąć się do jakiego ciepłego kraju. Chociaż nie wątpię, iż temu wyznaniu dasz wiarę, proszę Cię jednak najusilniej, żebyś naprzód sam dobrze rozbierał wszystkie moje wyrazy, żebyś zasięgał rady drugich cnotliwych i sobie poufałych, gdyż postrzeżenia moje, równie jak innych, mogą być błędliwe, a Twoje światło i pojęcie trafne da Ci poznać prawdę, za którą trzeba iść śmiało, nie wzdrygając się bynajmniej wielkich skutków, które ona sprawiać zwykła przez ręce ludzi, poświęcających się jej zupełnie.

1° Chociaż od momentu ostatniego rozstania się z Tobą nie miałem żadnej sposobności pisywać do Ciebie, zjechawszy się atoli z Radziszewskim w Lipsku, gdy mi oświadczył swój powrót do Polski, prosiłem go, ażeby obrócił trakt swój w Krakowskie, aby starał się z Tobą widzieć, aby Ciebie i wszystkich poczciwych utwierdził, że nie można upadać na sercu, że należy wszystkimi sposobami starać się ratować ginącą Ojczyznę, albo przynajmniej zdobyć się na jakie wspaniałe wysilenie, któreby zmazało hańbę dzisiejszego pokolenia i tych wszystkich, co w najpoczciwszych intencyach zdobyli się na wydobycie Polski z niepodległości, ale do tego wszystkiego miękkich i zbyt ordynaryjnych używali sposobów. Nie miałem od Ciebie ani od Radziszewskiego żadnej później odezwy. (Zazimowawszy) Osiadłszy w Lipsku, pracowałem usilnie, ażeby można zrozumieć, jestli jakowy sposób zreflektować szalonych Targowiczanów; aby do reszty nie dobijali swej Ojczyzny. W miesiącu sierpniu, będąc ieszcze w Warmbrunn, znalazłem sposób przez trzecie osoby ostrzedz Szczęsnego, iż niezawodnie ułożony jest podział Polski między Moskwą i królem pruskim jeszcze przy końcu marca roku rzeczonego. Wiadomość tę mając prosto od osoby w Gabinecie Berlińskim pracującej, wystawiłem Szczęsnemu z wszelką dokładnością. Ale on tem wszystkiem wzgardził i przypisał to usiłowaniu memu, przez

które podług niego pracowałem na zepsucie kredytu rokoszu Targowickiego.

Widząc, że nie masz nic do czynienia ze Szczęsnym, starałem się podać projekt przez trzecie osoby w ręce Bułhakowa, w którym zamknąłem wszystkie korzyści dla Moskwy, jakie mieć mogła przez uratowanie całości Polski. Oparły się te projekta aż o Petersburg. Ale odpowiedziano wyraźnie, iż już nie rychło, że Imperatorowa nie tylko na osobach w Sejmie konstytucyjnym skutecznie pracujących żąda zemsty, lecz jej żąda nawet na Ziemi Polskiej. W pierwszych dwóch kwartałach nie można nic było przekładać Dworowi Wiedeńskiemu, tak dla nieroztropności (tych któ) wielu Galicyanów, którzy zbytkowali w grzeczności dla Tadeusza Kościuszki, jakoteż dla nadziei, którą miał Dwór Wiedeński, iż Moskwa da mu posiłki przeciw Francuzom. Cała albowiem nieszczęśliwość Polski (stąd pochodzi) poszła ze śmierci Leopolda. Nastąpił po nim Franciszek, słaby i nikczemny. Ministeryum Wiedeńskie, przedajne, dało się zupełnie oszukać w układach o Polsce. A król pruski, co kilka niedziel robiąc ze wszystkiemi prawie mocarstwami różne traktaty, tak opisy onych poplątał, że nikt nie mógł wiedzieć, co on zechce dotrzymać, a czego nie. W tym rzeczy stanie coraz więcej Polaków zaczęło tracić nadzieję, aby można zdobyć się na jakie (może) wysilenie przeciw usiłowaniom Moskwy i Targowickich rokoszanów. Odjechał Sołtan z Lipska, przez którego ustne do Ciebie i do Radziszewskiego zaniosłem prośby, abyście Wy przynajmniej nie upadali na sercu, abyście z cierpliwością oczekiwali momentów, które przynieść mogą jakową rzeczy odmianę i promień nadziei dla Polski. Odjazd Sołtana nie zrobił żadnego między nami a pozostałymi w Polsce związku. Pisywał on nowiny do Weyssenhoffa, bardziej jednak jak obserwator, niż jak czynnie przykładający się do roboty, o której wcześniej myśleć wypadało

Wkrótce po odjeździe Sołtana przybył do Lipska Descorches, minister francuski, któremu z Polski wyjechać rozkazał Szczęsny, a to na żądanie Imperatorowej i Króla pruskiego.

Descorches, nie uznając prawnej władzy narodu w Targowickim rokoszu, uczynił protestacyę, że dla przemocy i gwałtu wyjeżdża z Polski, że jednak legacyi swoiej, jako nie odwołany, nie kończy, że prawą władzę narodu uznaje w osobie króla i marszałków Sejmu konstytucyjnego, a przesławszy z Poznania królowi wyrzeczoną protestacyę, oddał ją urzędownie w ręce nasze i przesłał ją Małachowskiemu Marszałkowi Sejmowemu. Tym krokiem otworzył pierwszą poufałość urzędowną między Polakami w Lipsku rezydującymi, a swym rządem. Ustanowił agenta, rezyduiącego w Lipsku przy Comité, jak mówił, polskim i oświadczył, że za przybyciem swojem do Paryża zrobi jak najdokładniejszy związek między ministrem interesów zagranicznych i zgromadzeniem Polaków w Lipsku. Stało się jak przyrzekł. Wkrótce od niego odebraliśmy listy, w których oświadczył, iż Rząd francuski do osób naszych i do Polski chce się interesować, że nam daje na wybór, albo wszystkim przyjechać do Paryża, albo kogo imieniem naszem wysłać. Nie mogliśmy jechać do Francyi, bo — raz tam będąc — trudno było czynnie służyć swej Ojczyźnie (u inszych Dworów, a nawet w własnym kraju). Padł wybór na Weysenhoffa, lecz ten, z początku przyjąwszy misyę sobie przeznaczoną, potem jej odmówił. Właśnie w tym czasie nadjechał do Lipska Tadeusz Kosciuszko, któremu Dwór Wiedeński z państw swoich wyjechać rozkazał, a którego Moskale w całej Polsce szukali. Odkryta przed nim potrzeba misyi do Paryża determinowała go zaraz do podjęcia się tej podróży. Rzecz cała wkrótce ułożona. Kościuszko wyjechał z moim synowcem, titulo guwernera, do Hollandyi, stamtąd do Niderlandu, gdzie się z Dumourierem widział, właśnie w ówczas, gdy ten (gotował) po opanowaniu całego Niderlandu gotował swe wniście do Hollandyi. Kościuszko odkrył całą plantę Dumourierowi, jaką później opiszę. Stamtąd udał się do Paryża, gdzie w samej rzeczy z największą uprzejmością od rządu przyjętym został.

Lecz czego się spodziewać nie można było, właśnie w owym czasie nastąpiła sławna zdrada przez Dumouriera,

wojsko francuskie zbite, Niderland stracony, kłótnie w Konwencyi — sprawiły, że Kościuszko nie mogł positive żadnej odpowiedzi uzyskać. Bo właśnie w tym czasie znajdował się w Paryżu, kiedy Francuzi ocaleniem swego kraju i razem ocaleniem partyi przeciw partyi zajętymi byli. Wypadało mieć do czynienia z partyą na ów czas przemagającą, jacy byli ci, których później Brysotynami zwano. Wypadało chronić się przeciwnych i okrzyczanych, jakim był Robespierre, Marat i inni. Jak daleko pierwszych sobie ujął, a drugich naraził, nie można tego miarkować tylko ze skutków, bo człowiek tak łagodny, jak Kościuszko, nikomu w samej rzeczy nie uchybił. Po kilku konferencyach z ministrem interesów zagranicznych, a potem z całą Radą Wykonawczą, przyszło do tego, iż odebrał na piśmie oświadczenie od ministra, że przy najpierwszej sposobności Francya nie opuści przykładać się do podźwignienia Polski. W konferencyach zaś to tylko miał sobie proponowane, ażeby Polacy w Lipsku rezydujący przenieśli się do Pomeranii Szwedzkiej i tam oczekiwali ofiarowanego sobie ratunku. Plan Kościuszki był obszerny i bardzo podobny do wykonania, gdyby był Dumourier Francyi nie zdradził i gdyby niezgoda nie rozjątrzyła członków Konwencyi. Widząc on, że Francya była w stanie opanować Hollandyę, konkludował, żeby wysłała flotę na morze Bałtyckie, żeby flotylle zakupiła u Szwedów, żeby dała broni ręcznej i armat i 30 miljonów złł., a on tym sposobem obowiązywał się, gdziekolwiek wylądowawszy, czy w Litwie, rozpocząć insurekcyę, któraby razem rozpocząć się mogła wśród Polski po wielu miejscach. Descorches prócz tego wysłany do Stambułu, aby przybliżał wojnę turecką z Moskwą, miał być pomocą dla Polski od wschodu, dokąd Francya gotowała flotę swoją, krążącą wedle Neapolu, która miała wpłynąć na Morze Czarne. Cały ten plan podobał się rządowi francuskiemu, lecz trudno dla nich było wierzyć, żeby Polacy, nikczemnie poddający się Moskwie, mogli w krótkim czasie wzrosnąć przez insurekcyę w siłę wojska taką, jaką im Kościuszko obiecywał. Obiecywał zaś najmniej 100 tysięcy, oprócz aktualnie będącego żołnierza, i na tyle żądał broni. Cokolwiek

bądź, rząd francuski nie mógł z nim nic positive skonkludować, bo sam był w tak smutnem położeniu po zdradzie Dumouriera, iż wszystkie jego obietnice, choćby były najdokładniej przyrzeczone, skutku wziąć nie mogły. Po tem bowiem nieszczęściu, aż do ostatniego maja 93 roku, burzyła się bezprzestannie Francya i jej Konwencya. Sąd króla, bunt de la Vandé, przegróżki miast jednych przeciw drugim — tak zatrzęsły tym nieszczęśliwym krajem, że skoalizowani już sobie obiecywali podział jego.

Po odebraniu Niderlandu — wojska austryackie zaczęły odbierać fortece francuskie. Lion, Bordeaux, Marsylia zaczęły myśleć o federalizmie; flota francuska na Morzu Sródziemnem skołatana, Toulon odebrany, wszystko to groziło zakończeniem najsmutniejszej sceny, na jaką niezgoda wystawiła Francyę. Przyszedł moment explozyi. Okrutny Robespierre przemógł nad niezgodnymi. W dniu 30 maja zaaresztowano partyę Brisotynów, których potem śmiercią ukarano, a przez to upadł związek między temi wszystkiemi osobami, którym Kościuszko zamiarów swoich względem Polski zaufał. Kiedy się to działo we Francyi, względem Polski najsmutniejsze coraz wypadały okoliczności. (Naprzód) Dumourier odkrył plany Kościuszki przed Dworem Berlińskim. Król pruski wkroczył do Wielkopolski z oświadczeniem, iż chce zapobiedz szerzeniu się Jakobinów. Reszta tej nieszczęśliwej historyi napełniona brzydotami rokoszu Targowickiego, zaborem państw Rzpltej i dziełami zjazdu Grodzieńskiego, o których Ci nic nie wypada mówić, bo je znasz dokładnie. Jest przecież do powiedzenia, iż Dwór Wiedeński, podstępnie oszukany względem podziału Polski nie tylko nie chciał ofiarowanej sobie szkody przyjąć, ale, myśląc, że takowy wypadek miał mieć dopiero miejsce w ten czas, gdy on pozyska Bawaryę i Arcybiskupstwo Salcburgskie, miał całą tę robotę za oszukanie siebie. Stąd nastąpiła odmiana w ministeryum wiedeńskiem. Thugut, wzięty do interesów zagranicznych, obudził w nas nadzieję, że przez niego możnaby co traktować w Wiedniu. Uczynione kroki do niego na piśmie nie miały odpowiedzi wzajemnej, lecz ustne tylko

przełożenie, że nie jest czas, ani Dwór Wiedeński jest tyle zdolny, żeby mógł ratować Polskę, że trzeba mieć cierpliwość, aż Dwór Wiedeński okoliczność upatrzy.

Tym czasem utrzymywała się korespondencya regularna między ministrem interesów cudzoziemskich i agentem francuskim w Lipsku rezydującym. A kiedy Francya kołataną była tylą przeciwnościami zewnątrz i wewnątrz, przed ową explozyą zemsty Roberspierre'a, minister interesów cudzoziemskich rzucił myśl, aby Polacy w Lipsku rezydujący mogli proponować oddzielnie Austryi, lub Królowi pruskiemu, zrobienie pokoju z Francyą. Ignacy Potocki który najwięcej zatrudniał się utrzymywaniem korespondencyi z Francyą, uznał potrzebę komunikować myśl tę Thugutowi przez Józefa Ossolińskiego. Nie była ona dobrze przyjętą, owszem utwierdziła mniemanie rządu wiedeńskiego, że Polacy są w ścisłem porozumieniu się z Francyą. Wyśmiał Thugut podaną propozycyę, której opuszczenie kosztowało śmierć królowej francuskiej i wszystkie późniejsze straty wojsk sprzymierzonych. Obróciła się powodzeń kolej. Francuzi wśród okrucieństwa przytłumili ducha federalizmu, konstytucyę sobie napisali, rząd tęgi egzekucyjny postanowili. Robespierre opanował wszystko, wojska na nowo zaczęły zwyciężać i te zwycięstwa idą już pasmem nieprzerwanem aż do dnia dzisiejszego. Upłynęła okazya zrobienia pokoju już się więcej nie podała.

Polacy z Lipska zaczęli się rozjeżdżać. Całe lato roku 93 nie ma nic w sobie, tylko utrzymywanie korespondencyi z ministrem interesów cudzoziemskich, aż też na końcu miesiąca sierpnia zaczęły się nowe pobudki czynienia przez naleganie wojskowych i wielu gorliwych obywatelów polskich, żeby niezaniedbywać ratunku Ojczyzny. Do czego jak przyszło, w następującym opiszę liście.

II.

Nim przystąpię do opisania, jak naleganie gorliwych zaczęło wpływać do zbliżenia insurekcyi w Polsce, trzeba, abyś sobie wystawił to wszystko, co się od zaczęcia rokoszu Targowickiego działo. Ucisk powszechny ciemiężył wszystkie części kraju, najbardziej zaś stolicę. Wojskowi od pierwszych swych opuszczeni szefów, wystawieni najprzód na uszczypliwości Szczęsnego, później w połowie zagarnięci od Moskwy, w drugiej zupełnie dezorganizowani, widzieli zbliżający się haniebny swój koniec. Prześladowania, wielorakie sancyta, a nareszcie zabor kraju, do którego chciano gwałtownych form, tak daleko rozjątrzył umysły wielu, że niedługo trzeba było pracować nad poruszeniem i skłonieniem do ostatecznej rozpaczy. W Warszawie znajdowali się jeszcze Francuzi z legacyi Descorches'a; niektórzy, choć do legacyi nienależący, lecz do swego narodu przywiązani, mieli łatwość rozsiewać maxymy od ludu francuskiego przyjęte i popierane, które już były dawniej rozkrzewione w umysłach młodzieży oświeceńszej. Gazeta Monitora dochodziła jeszcze (w ów czas) do Polski. Pierwsze więc zapały były najłatwiejsze, a raz zajęty ogień, rozszerzany uwagą nad hańbą Polaka, szerzył się z największą łatwością.

Tak były udysponowane umysły, lecz bez żadnego jeszcze zjednoczenia, gdy odjeżdżającemu z Lipska Maciejowi Mierosławskiemu dał[1] Kołłątaj niektóre ustne (dyspozycye) instrukcye, z wolnością przełożenia Wawrzeckiemu (Tobie) i kilku innym, jakie było porozumienie się nasze z rządem francuskim. Wykonał on to zlecenie, lecz, zajęty troskliwością o swój własny byt, nie mógł być użytecznym do rozszerzenia i zjednoczenia ducha. Część znaczną czasu przesiedział w Galicyi, potem udał się do Grodna i tam, lubo (mnie) Kołłątajowi statecznie wierny i z nim korespondencyę utrzymujący, przystał

---

[1] Przekreślony ręką Kołłątaja wyraz »dałem« i napisane u góry »dał Kołłątaj«.

do Ożarowskiego, przy którym póty zostawał, póki, posądzony o korespondencyę z nim (mną), zaaresztowanym nie był. Barss, adwokat generalny przy asesoryi, uciekając z Polski po akcesie królewskim, osiadł był w Wiedniu, a szczerze przywiązany do (mnie) Kołłątaja utrzymywał z nim (mną) korespondencyę. Wezwany nareszcie do Lipska, gdy miał sobie rzecz całą odkrytą, zaczął porządną korespondencyę z Warszawą, wystawując dobrym, iż nadziei utracać nie powinni, iż może przyjść pora, w której dobrzy jeszcze Ojczyznę uratować potrafią. Korespondencya Barssa była skuteczniejszą nad misyę Mierosławskiego. Sprowadził on Maruszewskiego do Lipska, i z tym pojechawszy do Berlina, przypatrzywszy się zbliska rządowi tamtejszemu, nalazłszy nawet sposobność pojechania do Frankfurtu w ten czas, gdy delegowani od Wielkopolski przekładali swoje petycye do króla, nabrał tyle śmiałości, że powrót jego do Warszawy był najskuteczniejszym środkiem do zjednoczenia tego zapału, który się w Warszawie szerzył. Za przybyciem jego i Maruszewskiego już było zgromadzenie w Warszawie, na którem koniecznie zamyślano o powstaniu narodowem. Nie umiem dotąd tego dojść, czy Barss, czy kto inny, taki Kapostasowi zrobił kredyt, że on w tem patryotycznem zgromadzeniu najwięcej znaczył. Kapostas całej roboty układał planty, powierzał komu chciał sekretu, zgoła był objektem admiracyi u wszystkich patryotów. Działyński przodkował wojskowym. Zapał rósł do tego punktu, że zgromadzenie patryotyczne warszawskie, mniemając, że już wszystko przygotowało, czego potrzeba było do powstania narodowego, ułożyło wysłać poselstwo do Kościuszki, aby co rychlej zjechał, aby stanął na czele wojska i rozpoczął insurekcyę narodową, na co byli wybranymi Aloe i Walichnowski.

Tak pojmowali patryoci warszawscy możność rozpoczęcia tej wielkiej sprawy, tak im wypadało wierzyć, gdy do Lipska zjechali. Kościuszko, chętny wystawić się na wszystkie niebezpieczeństwa dla Ojczyzny, nie chcąc zrażać ochoty wojska i obywatelów, zezwolił natychmiast, iż zjedzie na granice

Polski, iż tam wyegzaminuje gotowość do powstania, a jeżeliby widział rzecz porządnie przysposobioną, stawi się na czele.

Ja w ów czas mieszkałem w Dreźnie. Generał Zajączek z Wiednia do Lipska zjechał. Przybiegł zatem do Drezna Kościuszko z Zajączkiem, ułożyliśmy akt powstania i wszystkie inne stosowne do tej roboty pisma, z któremi Kościuszko, mój brat średni i generał Zajączek na granicę Polski pod Kraków pojechali. Tam stanąwszy, przekonał się Kościuszko, iż oprócz zapału kilkudziesiąt poczciwych — żadnego przygotowania nie znalazł. Delegowani ręczyli mu, że Województwo Krakowskie jest zupełnie przysposobione przez Stanisława Sołtyka. Okazało się na miejscu, że Sołtyk albo nic o tem nie wiedział, albo nic robić nie chciał. Również i między wojskowymi nic przygotowanego nie było, tak dalece, że komenda krakowska nie miała sobie komunikowanego sekretu, dopiero od Kościuszki. Wszakże zgromadzenie warszawskie, więcej zapalone, jak ostrożne, uwiadomione o przybyciu Kościuszki na granicę, przesyłając emisaryuszów do niego, zupełnie sekret o jego przybyciu odkryło, (tak dalece, że ten) dla odwrócenia więc szerzącej się o sobie wieści, widząc, iż nie masz nic przygotowanego, musiał odjechać do Włoch i tę podróż wraz z bratem moim przedsięwziął. Chcąc jednak, żeby (zaczęty) zapał w poczciwych nie upadł, przepisał im, jak się mają przygotować do powstania. Zostawił im akt powstania i zaręczył, że na każde zawołanie przygotowanych — tego momentu stawi się. Sam zaś przez Wiedeń udał się do Włoch, gdzie, lubo rząd o jego bytności wiedział, wszelako żadnej nie doznał przeciwności. Nie będę tu opisywał, jaki zostawił przepis Kościuszko do przygotowania się gorliwym patryotom, gdyż wypadnie o nim trzy razy mówić; tego jednak przepomnieć nie można, że zgromadzenie warszawskie planu tego wykonać nie chciało, twierdząc go być niepodobnym, że Kapostas i Działyński tak daleko rozszerzyli sekret, iż ten zupełnie do Króla doszedł. Uczestnikiem jego niewątpliwie był Cichocki generał i Sierpiński. Lecz mimo tych dwóch—sam Działyński powierzył go Królowi.

Nie uspokojeni patryoci tyle tylko zrobili, że na akcie powstania wystarali się o podpisy pryncypalnych szefów wojska, nie pojmując, że Kościuszko bynajmniej nie wątpił o wojsku, lecz wątpił o przygotowaniu się obywatelów do insurekcyi. Z takowymi podpisami wysłali do Włoch za Kościuszką Jelskiego od cywilnych, a Guszkowskiego od wojskowych, ręcząc powtóre, iż wszystko jest przygotowane, byle tylko zjechał rozpocząć insurekcyę, ostrzegając nadto, że gdy nie zjedzie, wojsko rozpuszczone zostanie, najlepsi oficerowie rozejdą się i nie będzie można niczego więcej dokonać. Kościuszko, rozstrząsnąwszy to poselstwo, przekonał ich, że w niczem planu sobie podanego nie uskutecznili, a zatem zaklinał ich na miłość Ojczyzny, aby koniecznie tych sposobów użyli, które im podawał, przepowiadając, że inaczej insurekcya nie będzie powszechna i bardzo trudno będzie do niej przystąpić. Wszelako obiecał na początku lutego zjechać do Drezna, rozkazał przysłać sobie raporta o wykonaniu planu, a to bez najmniejszego zawodu. Delegowanym (zaś) zalecił, aby na Drezno powracali i stamtąd potrzebne rady, stosowne do jego planu, odebrali. Przed nadjechaniem delegowanych do Drezna, przybył Barss, uchodząc z Warszawy przed prześladowaniem, które się coraz bardziej szerzyć zaczęło. Rezolucya jego była taka: albo jechać do Francyi i tam na zawsze osiąść, jeżeliby insurekcya w Polsce nie miała miejsca, albo chyba z Kościuszką do Polski powrócić.

Trzeba się teraz myślą zwrócić do tych wypadków na którychśmy stanęli względem Francyi. Minister interesów zagranicznych wraz z wielu innymi od Robespierre'a prześladowanymi, koleją na niego przypadającą — został wzięty do aresztu i wkrótce życie utracił. Nastał po nim inny, który, otwierając korespondencyę z ajentem francuskim przy Polakach rezydującym, rzucił kwestyę, jakaby była dyspozycya w Polsce do insurekcyi. Że w tej materyi ciągłe depesze tak były wystawiane rządowi francuskiemu, iż prawie wątpić nie było można o dyspozycyi Polaków, byle tylko zyskali pomoc i zaręczenie od rządu francuskiego, przeto poszły wyraźne pro-

pozycye, które miały upewnić insurekcyę w Polsce i wielkie z niej skutki, gdyby jej rząd francuski pomagać zechciał. Gdy (tym sposobem) Minister o całej rzeczy uwiadomionym został, zamiast dania odpowiedzi positive, zalecił, ażeby agent jego wszystkimi sposobami starał się utrzymywać ducha insurekcyi, lecz ażeby nie spieszył się z żadnemi obietnicami. To była pierwsza odpowiedź nowego ministra. Postrzegłszy z zadowoleniem tę nadzwyczajną zmianę, zaleciliśmy napisać, iż w takim przypadku, gdzie naród nieszczęśliwy otwiera się w największej szczerości, nie można go łądzącemi zbywać odpowiedziami, lecz trzeba positive odpowiedzieć, bo Polska przy największem swem wysileniu, nie będąc pewna niektórych względem siebie warunków, nie mogłaby bezpiecznie rozpocząć tak hazardownego dzieła, a ponieważ insurekcya tak jest przygotowana, że tylko idzie o naznaczenie czasu, w którymby wybuchnąć mogła, przeto odpowiedzi dłużej zwłóczyć niepodobna, ale ją trzeba dać (positive) w tych punktach: czyli Francya da posiłki pieniężne na początek roboty, w kwocie przynajmniej 11·000,000 liwrów, czyli przyrzecze, że bez Polski osobnego pokoju nie zrobi, czyli upewnić może, że wojna turecka mieć będzie miejsce, inaczej, lubo prawie jest (rzeczą) niepodobieństwem, żeby jakie poruszenie nie wybuchnęło w Polsce, przynajmniej dobrze myślący do niego przykładać się nie ośmielą, nie chcąc przez tak gwałtowny wypadek narazić reszty kraju na ostatnie niebezpieczeństwo. Na takowy list odpisał minister agentowi francuskiemu z wyraźnem zaleceniem, aby oświadczył, że Francya nic nie odmówi dla Polski, że wszelkiego przyłoży starania do jej podźwignienia, nakazał mu (agentowi), aby w kompanii którego z Polaków, umocowanego na ten koniec, zjechał do Paryża dla porozumienia się tak względem principiów, jako i sposobów przyprowadzenia do skutku tej wielkiej roboty.

Przeznaczony w tę podróż Barss wybrał się natychmiast z agentem francuskim, opatrzony instrukcyami do ułożenia principiów i sposobów tego interesu, który przez odpowiedź ministra zdawał się zupełnie być aprobowanym. Nim jednak

przyszło do wyprawy Barssa, nadjechali z Włoch do Drezna Jelski i Guszkowski, akredytowani do nas przez list Tadeusza Kościuszki, wypadło więc z nimi otwarcie traktować, jako z posłańcami od zgromadzenia patryotycznego. Otworzyliśmy im (więc) całą naszą negocyacyę, oświadczyliśmy, że się staramy o pieniądze i o związek tej roboty z Francyą, że przez nią spodziewamy się mieć nawet poruszoną Portę, a dla tych przyczyn obligujemy ich, żeby wstrzymali zapał współbraci aż ku końcowi marca, dlatego, abyśmy mogli doczekać się (porządnie) odpowiedzi z Francyi i żeby oni nawzajem mogli nadesłać Kościuszce żądane raporta o wykonanej jego instrukcyi. Odjechali delegowani do Polski, odjechał Barss z agentem francuskim do Paryża, a wkrótce po ich do Polski przybyciu doszła nas ze Lwowa wiadomość, iż Gubernator Galicyi miał zlecenie od swego Dworu szukać między znaczącymi Polakami takiego, któryby się podjął zrobić insurekcyę, gdyby na to był od Austryi w czasie wezwany. Ci, z którymi traktował, wskazali mu Polaków w Dreznie mieszkających. Na to on odpowiedział, że o tamtych Dwór Wiedeński wie, lecz gdy mu kazał we Lwowie szukać, znać że chciał mieć nocyę o dyspozycyach innych Polaków. Właśnie to wypadało w czasie frymarków Króla Pruskiego o subsydya na nową kompanię. (Nie przywiązując wiele do tego doniesienia...) Do tej konfidencyi mieli być przypuszczeni Seweryn Potocki i Tadeusz Morski, ludzie po których nie można było nic obiecywać, jako po tych, którzy ani kredytu ani odwagi nie mieli. W rzeczy zaś samej krok ten jedynie do tego zmierzał, aby rozszerzona pod mniemanym sekretem wiadomość mogła obudzić ufność Polaków w Domu Austryackim, żeby rząd Galicyjski pewniej wiedział, jeżeliby Polacy zamyślali w swym kraju insurekcyę (robić). Czas albowiem odkrył, że ta konfidencya krótko trwała, a nawet Gubernator Brigido, który ją otworzył, odwołanym został.

Za przybyciem Jelskiego i Guszkowskiego do Warszawy, zgromadzenie patryotyczne odebrało instrukcyę Kościuszki i listy jego, moje i Ignacego Potockiego, do wielu obywatelów. Nie będę opisywał wszystkich nieostrożności tego zgromadzenia.

To tylko powiem, że Jelski, mający wiele w zleceniach ustnych od nas i od Barssa, tak rzeczy poplątał, że to rekomendował, czegośmy nie zalecili, to zaniedbał, co mu było powierzone. Najwięcej chcieliśmy, aby obywatele sobie wierzyli i nie przymuszali się do żadnych podpisów. Jelski podpisów od wszystkich wymagał. Pragnęliśmy, aby instrukcya Kościuszki rozesłaną była tak do wojskowych, jako i tych, którzy ją mieli robić (insurekcyę) po województwach. Zgromadzenie zachowało względem niej wielki sekret. Listy do Litwy wysłał przez Grossmaniego, od którego ksiądz Bohusz odebrawszy, spalił wszystkie. Nie mogliśmy więc od nikogo z Litwy mieć wiadomości, do Ciebie nawet nasze listy nie doszły. Szczęściem, że list Kościuszki do Prozora pisany dostał się w ręce jego, i ten jedynie mieliśmy związek przez niego z całą Litwą. Zgromadzenie zaś Warszawskie wysłało do nas Maruszewskiego z przełożeniem, że instrukcya Kościuszki wykonaną być nie może, że wszelako wszystko jest gotowe, że Zieliński o swoim koszcie utrzymuje trzy tysiące Kurpików, że gdy my tąk ozięble będziemy rzeczy traktować, tedy oni sami podniosą insurekcyę, do której już wszelką mają gotowość, gdyż, podług nich, siły przygotowane do insurekcyi są wystarczające. Wszystkie te pobudki były próżne, lecz przełożenie, iż nadchodzi moment, w którym wojsko ma być rozpuszczone, że bez wojska do insurekcyi nie przyjdzie, było tak sprawiedliwe, iż go sam skutek usprawiedliwił. Oglądanie się więc na wszystkie inne względy musiało ustąpić temu, że należy przyspieszać robotę, póki wojsko rozpuszczone nie zostanie. Wszelako nie mogliśmy nic odpisać zgromadzeniu warszawskiemu, póki Kościuszko z Włoch nie nadjechał. Za przybyciem którego wypadły ogólniejsze rezolucye, bo właśnie wtenczas zjechał Gliszczyński z Wielkopolski i Prozor z Litwy, a zatem była jakakolwiek sposobność rozesłania po trzeci raz instrukcyi Kościuszki, naznaczenia terminu do raportów, a po odebranych raportach — do rozpoczęcia.

Zbliżając się do opisania tego czasu, w którym insurekcya narodowa miała wybuchnąć, nadmienię naprzód pokrótce, jakie

nas wiadomości doszły z Francyi i w jakich okolicznościach znajdowaliśmy się względem mocarstw Polsce sąsiedzkich. Barss, stanąwszy z Parandier'em w Paryżu, z uprzejmością przyjęci, zlecenia sobie powierzone przełożyli ministrowi zagranicznemu, lecz na nieszczęście zastali człowieka na tym urzędzie, który się musiał uczyć nie tylko interesów, ale nawet i geografii polskiej. Trzeba to wyznać, co tylokrotnie powtarzał Kościuszko, że od czasu rozpoczęcia dzisiejszej Konwencyi, ministeryum francuskie bardzo było nieoświecone co do interesów zewnętrznych, a opinia w rządzie przemagała powszechnie, że wszystkiemi dyplomatycznemi negocyacyami gardzić należy. Minister, z którym Barss rozpoczął swoje roboty, wystawiał sobie Polskę, jak Rzeczpospolitę Genewską, i nie mógł tego pojąć, żeby kraj ten mógł się zdobyć na takie wysilenie, jakie obiecywano i żeby potrzebował takich posiłków, jakich żądano. Oprócz niewiadomości ministra bezsilność jego przyłożyła się także do zwłoki, bo pod Robespierre'm Rada wykonawcza, z ministrów złożona, nic przez się decydować nie mogła, tylko referenter do Departamentu Ocalenia. Jawniej się to wkrótce okazało, gdy ministeryum skasowano, a cała władza wykonawcza przeszła do Wydziału Ocalenia. Więc Barss przymuszony został udać się prosto do tego Departamentu, a w samej rzeczy do Robespierre'a, który mu wyrzucał Polaków niestateczność, łatwość poddania się zwodniczym radom, niepodobieństwo zrobienia insurekcyi ludu, przywiązanie do Króla, a nadewszystko, że Polacy, w Paryżu mieszkający, są intrygantami, mieszali się w partye rządowe, byli za stroną arystokratów i federalistów, do tego punktu, że jedni wzięci są do aresztu, drudzy, gdyby nie wyjechali, byliby poszli pod gilotynę. Takim być cytował Tadeusza Mostowskiego, Aleksandrową Lubomirską, Maliszewskiego. Starał się Barss usprawiedliwić, w jakim duchu przysłany jest do rządu francuskiego. Dowiódł, że on nie jest szlachcicem, dowiódł, że szlachta polska wcale się różni od francuskiej swymi postępkami, bo jej staranie całe jest przywrócić wolność ludu. A pozyskawszy osobisty kredyt, ułożył sobie prowadzić takie życie, któreby go zupełnie od

podejrzenia rządowi zachowało. Co się zaś tyczy wniścia w negocyacyę, żądano od niego, ażeby miał plenipotencyę od Kościuszki. Robespierre zaś powiedział mu: »niechaj Polacy zaczynają, a Francya starać się będzie, aby wszelkie pomoce potokami na nich spływały«. Tę odpowiedź Robespierre'a wzięliśmy za znaczącą, ile że Lebrun, poprzedzający minister interesów cudzoziemskich, między innemi przyczynami i za tę był stracony, iż zaniedbał interesów Polski. Wysłaliśmy więc Batowskiego co rychlej z blankietami Kościuszki, ponowiliśmy nasze żądania, aby jak najprędzej rezolucyę pozyskać można, odwołując się do podanych sposobów, jakimiby Francya powstanie narodowe w Polsce wspierać mogła.

Kiedy Barss i Parandier znajdowali się już w Paryżu, Mostowski, przejeżdżający przez Pragę, zostawił listy do Parandier'a na poczcie. Listy te dostały się w ręce policyi, która je przesłała do Drezna dla wyegzaminowania, czy jest między Polakami jakowy Parandier i dla przyjmowania pod tym adresem listów. Szczęściem, że żaden inny list w ręce policyi nie wpadł. Lecz jaka stąd nastąpiła podejrzliwość, niżej się to opowie.

Gdy z Francyi aż do początku miesiąca marca nie mieliśmy nic więcej tylko podchlebne obietnice, w Polsce rzecz do swej dojrzałości przychodziła. Ale ta dojrzałość tem była niebezpieczniejszą, im więcej ludzi zaczęło wchodzić w sekret zgromadzenia warszawskiego, od samego początku nieroztropnie rozpoczętego. Było wprawdzie naszem życzeniem, a nadewszystko Tadeusza Kościuszki, żeby się w niektórych miejscach Polski uformowały zgromadzenia sekretne. Niedostatek miast wielkich nie dozwalał utworzyć ich wiele, a niedobór ludzi zrobił je zupełnie niebezpiecznemi co do tych wielkich przedsięwzięć. Najpierwej w Warszawie otworzyło się takowe zgromadzenie pod przywództwem Kapostasa i szefa Działyńskiego. Nie znałem dobrze Kapostasa. Na pierwsze wystawianie uwierzyłem, że ma głowę do prowadzenia rzeczy. Sądziłem zaś, iż dla tego samego był w zgromadzeniu potrzebnym, aby przez niego wciągnięte było miasto. Działyński zdał się być

przydatnym dla wciągnienia wojskowych do roboty. Kapostas pisał plany, przodkował całemu zgromadzeniu, a wszyscy, co przyjeżdżali do Drezna, uwielbiali go powszechnie. Dla przekonania się o tym człowieku obligowałem X. Dmochowskiego, aby zjechał do Warszawy. Od tego dopiero powziąłem wiadomość, że Kapostas pełen opinii o sobie (samym), w samej rzeczy nie jest człowiekiem do prowadzenia takiej roboty, że zgromadzenie warszawskie złożone jest z ludzi mało czynnych, wiele gadających, nie mogących swym kredytem pociągnąć za sobą województwa, że wszelako zapał jest wielki między młodzieżą tak wojskową, jako i cywilną. Lecz na podane zapytania względem gotowości—zgromadzenie explikuje się bez dowodów co do poruszenia wojska i obywatelów, że Kapostas zwłóczy wszystko, że wierzy w kabały i hiroglifiki. Czyli zaś zaczęło się zgromadzenie patryotyczne w Wilnie, o tem wiadomości dać nie mógł. Krakowskie zaś zgromadzenie było najlepsze, bo złożone z małej liczby osób, w której najwięcej było akademików. Co twierdził Dmochowski, to czas wkrótce usprawiedliwił. Zgromadzenie warszawskie, nie czekając naszych rozesłańców, samo przedsiębrało kilkakrotnie rzecz rozpocząć. Jedni chcieli bez żadnego szefa wpaść na Zamek podczas audyencyi publicznej i tam, wyciąwszy Moskalów, rozpocząć robotę przez rozesłanie sztafet po województwach; drudzy Prozora chcieli wziąć za przewodnika, nim jeszcze ten do Drezna pojechał. Co raz większa niecierpliwość wzrastała, co raz bardziej sekret był trudniejszy, aż też Sierpiński wydał go Królowi. Zaczęto więc aresztować młodzież. Węgierski w domu swoim zgromadzenie na sesyi utrzymywał, zjeżdżano się do niego widocznie. Dnia 7 marca była sesya bardzo ludna, na której jedni gwałtem nacierali o zaczęcie, nie chcąc czekać na żadne z Drezna wiadomości i układy. Drudzy zwłóczyli zaczęcie, a że już była robota wiadoma Królowi, przeto zaczęła się formować partya jedna, żądająca, aby insurekcyę zacząć pod ks. Józefem, drudzy pod Kościuszką. Zapaleni mniej na tę partyą uważali, bo im było jedno, czy z szefem, czy bez szefa, zaczynać, byle zacząć, ile że sekret coraz bardziej

się wydawał. Nie śmiano o tem na sesyi mówić, ale tylko zaszły kłótnie o zwłokę, którą Kapostas proponował i utrzymał. Mejer, człowiek zapalny lecz poczciwy, porwał się do szpady na Kapostasa i zrobił się tumult. Radzący rozeszli się bez ładu i porozumienia. Mejer wyjechał do Drezna z Jeżowskim, chcąc donieść o wciśniętych niby intrygach w zgromadzenie patryotyczne i zachęcić Kościuszkę do jaknajszybszego zjechania do Polski. Węgierski zaaresztowany, Kapostas i Dziurkowski uciekli, inni się rozsypali, tak dalece, że zgromadzenie to, przez czas długi nieczynne lub bałamucące, w samem zbliżeniu się roboty zniknęło. Nastąpiły prześladowania, szpiegowania i najuciążliwsze ostrożności. Nie wolno się było nigdzie kupić ludowi, nawet palącego się domu bronić, wydano dyspozycyę do zredukowania wojska, rozpuszczania regimentów i artyleryi. Czego obszernie opisywać nie należy, bo te okoliczności są Ci zapewne znane. Co się działo w stolicy i po prowincyach wiadomo, Ty sam miałeś być ofiarą zemsty. Wielu poczciwych w Wilnie lub na wsi w ich własnych domach aresztowano i z Polski wywieziono. Między patryotami zupełny związek upadł nie tylko w kraju, ale nawet w Warszawie. W takim to czasie doszły do Polski trzecie dyspozycye i instrukcye Kościuszki.

Gliszczyński, zajechawszy do W. Polski, już się do nas więcej nie mógł zgłosić, Prozor także żadnej o sobie nie dał wiadomości. Maruszewski tylko, zjechawszy do Krakowa, zastał tam kilku uciekających z Warszawy, którzy strach nieśli na wszystkie strony. Stateczny w swem przedsięwzięciu, zostawiwszy zlecenia w Krakowskiem i Sandomierskiem, sam udał się do Warszawy, gdzie już zgromadzenia patryotycznego nie zastał. Nie zrażony tem bynajmniej, starał się zbierać gorliwszych, z nimi komunikować, zaklinać na miłość Ojczyzny, aby nie opuszczali roboty rozpoczętej. Rozdał listy do wojskowych, wyjechał sam do dalszych komend, zgoła tak swoje zlecenia uskutecznił, że nic nie opuścił w dopełnieniu, nic nie hazardował w powierzeniu, tak dalece, że zaczęcie pracy na nowo około insurekcyi w Warszawie, poruszenie całego ko-

ronnego wojska — jemu winni jesteśmy. Gdy Maruszewski objeżdżał komendy, a Mejer z Jeżowskim zjechał do Drezna, Madaliński w tym samym czasie, chroniąc się rozbrojenia, dawszy wprzód słowo niektórym patryotom, za odebraniem listu Tadeusza Kościuszki, pierwszy powstał w Pułtusku, a przeprawiwszy się za Narew, przeszedł potem przez Wisłę.

W ten czas Komisya Wojskowa rozsyłała do wszystkich korpusów Rzeczpospolitej z ordynansami do rozpuszczenia wojska, w ten czas zdawało się, iż cały układ tak długo gotowanej roboty zupełnie upadnie, kiedy Polacy, obarczeni od siły nieprzyjacielskiej, nie będą mieli żadnej — choć na moment — zasłony od własnego żołnierza. W wojsku nastąpiło największe pomieszanie i żal. Jedni uczuli stratę z swego do życia sposobu, drudzy postrzegli, jak daleko okryci będą wstydem i hańbą. Na miejsce więc układów porządnych nastąpiła rozpacz. Zdawało się, iż mimo wszystkie zakazy, mimo bojaźń, wyciągali ręce jedni do drugich, i nie oglądając się na żadne, choćby też najsmutniejsze, wypadki, oczekiwali tylko, kto pierwszy ma zacząć, i kiedy Madaliński rozpoczynał swą robotę nad Narwią, wtenczas od zgromadzenia krakowskiego przysłany Ciechoniewski przywiózł listy od Linowskiego z najsilniejszemi zaklęciami, iż już nie ma czasu dłużej oczekiwać i oglądać się na jakikolwiek systematyczny układ, że ta robota, jeżeli nie będzie skutkiem rozpaczy, przez żaden inny sposób udać się nie może, że ją trzeba rozpocząć z wojskiem, nim go do reszty rozpuszczą, że wojsko około Krakowa stojące na to jedynie czeka, że Kościuszko odpowie Bogu i Ojczyźnie, jeżeli zwlecze dłużej tę robotę, której prawie tydzień tylko czasu zostawiono. Po odebranym takowym liście, widząc Kościuszko, że rozpisał do wszystkich wojsk, że tylokrotnie od wojska i obywatelów wzywany zawiódłby ich ufność, gdyby na naznaczony termin nie zjechał, spodziewając się przytem, iż, choć poczęści przynajmniej, przygotowania i raporta w Krakowie zastanie, postanowił wyjechać do Krakowa, i kiedy się wybierał w tę najhazardowniejszą podróż, właśnie tego samego dnia przyjechał Mejer i Jeżowski do Drezna z zaręczeniem

o wszelkiej gotowości ze strony wojska i ludu warszawskiego. Co wszystko kombinując, zdawało się, iż Kościuszko jedzie na rzecz jakożkolwiek przygotowaną, ile że przed tygodniem odebrał był także wezwanie siebie od Kazimierza Sapiechy, od Zielińskiego i innych obywatelów. — Wysłany X. Dmochowski przez Wrocław, aby ostrzegł zgromadzenie krakowskie o terminie przyjazdu jego, sam zaś Kościuszko z bratem moim udał się przez Pragę, po którego wyjeździe poczta przyniosła wiadomość do Drezna, iż Madaliński, nie czekając na nic, rozpoczął insurekcyę nad Narwią. A po tej wiadomości wyjechali Zajączek i Weyssenhoff do Krakowa. Wkrótce Gaudzicki przybiegł kuryerem od generała Wodzickiego, wzywając Kościuszkę, aby jaknajrychlej przyjechał, zaręczając wszystko z nim robić, oświadczając, iż bez niego nic nie rozpocznie. Stanął Kościuszko pod Krakowem dnia 23 marca. Dnia 24-go zrobił się akt insurekcyi. W momencie którego wysłał Kościuszko do nas kuryera, donoszac o rozpoczęciu roboty, zaklinając na miłość Ojczyzny, abyśmy zjechali, grożąc nawet ogłoszeniem za nieprzyjaciół powstania, jeżeli nie zjedziemy. Jakoż bez żadnej zwłoki postanowiliśmy zjechać do Polski, poświęciwszy wprzód dni kilka ułożeniu robót najważniejszych, jakie były: sprostowanie korespondencyi ze Szwajcaryi (prosto) do Krakowa i wysłanie do Paryża z doniesieniem o insurekcyi polskiej. W czasie wyjazdu Kościuszki zachorowałem na podagrę. Atak tej choroby przeszkodził mi uprzedzić wyjazd Ignacego Potockiego. Tymczasem nadeszły najsilniejsze rekwizycye z Petersburga i Berlina, aby nas osadzić w Königsteinie, jako sprawców insurekcyi w Polsce. Elektor kazał nas o tem ostrzedz przez Burxdorffa kanclerza swego. Ułatwił on nam wyjazd. Potocki wyjechał pierwej, wziąwszy z sobą Wieniawskiego. Ja wyjechałem później i otwarciej, bo stan mego zdrowia nie pozwalał, abym mógł sekretnie ruszać z Drezna. Znajdując się w stanie słabym, jechać musiałem powoli tak, iż dopiero 17 kwietnia stanąłem w Krakowie. Inni zaś Polacy zostali jeszcze w Dreznie. Doprowadziwszy rzecz całą aż do 24 marca, dałem Ci jakieśkolwiek wyobrażenie o robocie, która

przygotowała powstanie narodowe. Jak się zaś to powstanie utworzyło, trzeba, abyś wiedział pokrótce. Wyjeżdżającego Kościuszkę ostrzegałem, zaklinałem, ażeby nie przystępował do rozpoczęcia dzieła, póki nie będzie pewien trzech przynajmniej województw: Krakowskiego, Sandomierskiego i Lubelskiego.

Tu jest miejsce opisać, co zawierała w sobie instrukcya Kościuszki, którą potrzykroć gorliwym o powstanie narodowe do wykonania powierzał. Dla uchronienia się nieszczęśliwych wypadków rewolucyi francuskiej zgodziliśmy się, że insurekcya w Polsce powinna być pod dyktaturą jednego człowieka, któryby pozyskał powszechne zaufanie. Cały naród (i wojsko) wskazywał do tego Kościuszkę. On więc, jako wybrany, takowe podawał kondycye, ażeby insurekcya z całym rządem rewolucyjnym była zupełnie wojskowa, ażeby w każdem województwie, ziemi i powiecie, jeden obywatel podjął się być generałem-majorem, ażeby takowy generał-major miał się wcześniej starać o przysposobienie kos, pik, broni, jakiegokolwiekbądź kalibru, o przysposobienie sucharów przynajmniej na dziesięć dni; powinien był dowiedzieć się o sile nieprzyjacielskiej w swem województwie lub powiecie, a swoją powinien był przez swych dobranych oficerów z jak największą ostrożnością dysponować lub razem do powstania odprowadzić i o tem wszystkiem raport do Krakowa przesłać najpóźniej 15 marca. Że zaś nie można było w Dreznie osób wybrać po województwach, ani być pewnym, czyby się wybrane podjęły, przeto Kościuszko rozpisał listy podług liczby województw, ziem i powiatów, rozdał je emisaryuszom, z przyłączonemi instrukcyami, dając im wolność powierzenia rzeczonych listów każdemu, ktoby się tej roboty podjął. Do Litwy i w Kijowskie wziął je Prozor, do Wielkopolski wziął je Gliszczyński, w Sandomierskie, Sieradzkie, Łęczyckie i do Warszawy — wziął je Maruszewski, w Krakowskie przesłane były do Januszewicza, w Lubelskie przesłał je Ignacy Potocki przez Dembowskiego. Na Wołyń nikt się misyi nie podjął. Co się zaś tyczy wojskowych napisał Kościuszko do wszystkich szefów i pułkowników listy swoje, zalecił dać sobie raport o gotowości na

dzień 16 marca. W tym raporcie każda komenda winna była donieść o sile nieprzyjacielskiej w swej okolicy, o gotowości generała-majora do powstania, o przysposobieniu żywności i czekać na miejscu ordynansu do ruszenia. Takowe listy wziął Prozor do Litwy i na Ukrainę, Maruszewski do Korony. Otóż to jest taka planta, jakiej sobie Kościuszko życzył, jaką potrzykroć do wykonania zalecał, jakiej zgromadzenie patryotyczne wykonać nie chciało, lubo, biorąc przeciąg tak wielki czasu od początków miesiąca sierpnia aż do 24 marca, (miało dość czasu) można były przy szczerej gorliwości wszystkiego dopełnić. Lecz podobno połowa winy na zgromadzenie patryotyczne, a połowa większa na nieczułość i niedbalstwo samego narodu w tej mierze spadać musi [1].

Batalia Racławicka wygrana, 12 armat zdobytych. 17-go i 18-go kwietnia Rewolucya Warszawska, 42 armat zdobytych, 23-go kwietnia Rewolucya Wileńska wygrana. Batalia pod Chełmem, w ktorej rejterada zrobiona porządnie. Batalia Szczekocińska w czerwcu przegrana. Zdobycie Libawy w Litwie. Batalia z Moskalami pod Gołkowem wygrana. Batalia z Prusakami pod Błoniem wygrana. Oblężenie Warszawy. Oblężenie Wilna i odpór. Niezgody między generałami litewskimi. Zdobycie Wilna. Powstanie Wielkopolski. Batalia 26 i 28 z Prusakami pod Powązkami: w pierwszej strata armat 7 i bateryi, druga wygrana. Odstąpienie Prusaków od oblężenia. Utrata Libawy. Zdobycie powtórne i utrata Libawy. Zdobycie Bydgoszczy. Utarczki pomniejsze w różnych miejscach nad Narwią i w Wielkiej Polsce dla Polaków awantażowne. Batalia pod

[1] Na ostatniej karcie rękopisu znajduje się przytoczony poniżej plan opracowania całości dziejów powstania Kościuszkowskiego, napisany ręką sekretarza Kołłątaja.

Kobryniem w Litwie wygrana. Batalia pod Brześciem Litewskim przegrana. Batalia pod Maciejowicami przegrana. Atak Sochaczewa daremny i dlaczego? Niezgody w Radzie i innych Wydziałach. Partye. Oblężenie Pragi. Jej zdobycie. Kapitulacya Warszawy. Rozsypanie obozu księcia Józefa, utrata armat, pontonów i wszystkiego. Rozsypanie obozu generalnego pod Radoszycami, utrata armat reszty nad Pilicą.

Zakończenie Rewolucyi Polskiej jakowe?



Indeks.

Liczby rzymskie oznaczają tom, arabskie — stronnice.



SPIS RZECZY.

Tom I.

Tom. II.



